

Anna Pasikowska

PAŁAC z LUSTERKAMI



Copyright © by Anna Pasikowska

Copyright © for this edition by Walkowska Wydawnictwo / JEŻ

*All rights reserved*

*Wszelkie prawa zastrzeżone*

Fotografie na okładce: Szymon Jeż

Korekta: Krystyna Pawlikowska

Projekt okładki: Marta Walkowska-Jeż

Opracowanie graficzne, skład, przygotowanie e-booka: Adrian Łaskarzewski

**ISBN 978-83-61805-37-3**

Wydanie II (e-book) 2012,  
na podstawie wydania I Szczecin 2010

Walkowska Wydawnictwo / JEŻ

ul. Falskiego 29/8, 70-733 Szczecin



[www.walkowska.pl](http://www.walkowska.pl)

**Powieść ta jest fikcją. Zbieżność nazwisk postaci powieści z osobami żyjącymi bądź zmarłymi jest niezamierzona.**

*Mateuszowi, Ksaweremu, Natalii – moim dzieciom*

Po szybko pędzącego pociągu spływały krople deszczu rozdmuchiwane siłą pędu maszyny. W zalanym wodą oknie odbijała się twarz kobiety patrzącej tępo przed siebie i wyglądającej jak lalka, której ktoś wyłączył baterię. Nie poruszała żadną częścią ciała, nie było widać, że oddycha, jej powieki były prawie nieruchome. Gdyby nie fakt, że na jej kolanach leżała kilkuletnia dziewczynka, można by odnieść wrażenie, że ktoś umieścił w przedziale manekina, żeby inni pasażerowie nie czuli się samotnie.

Siedzący po przekątnej mężczyzna na początku nie zwracał na kobietę uwagi, jednak kiedy po godzinie jazdy zauważył, że obie współpasażerki ani drgnęły, zaczął wątpić, czy w ogóle są żywe. Nie chcąc burzyć ich spokoju, zajął się czytaniem, od czasu do czasu zerkając w stronę matki i córki – z jakichś powodów relacja ich obu była dla niego oczywista. Nie widział, jak wsiadły do ekspresu, ponieważ on sam podróż z Warszawy do Szczecina rozpoczął dopiero w Kutnie.

Mijała kolejna godzina, mężczyzna był coraz bardziej zaniepokojony, bo sytuacja w przedziale ani na jotę nie zmieniła się. Dziewczynka ciągle spała, a kobieta nadal siedziała nieruchomo i patrzyła w okno nic niewidzącym wzrokiem. Jednak w pewnym momencie po policzku widocznym dla mężczyzny siedzącego w drugim końcu przedziału zaczęła płynąć łza. Jednocześnie dziewczynka poruszyła się i odwróciła głowę z burzą kręconych blond włosów. Kobieta wreszcie przestała patrzeć pustym wzrokiem w szybę i pogłaskała małą. Schyliła głowę i wtedy mężczyzna zauważył, że na drugim policzku również pojawiła się łza. Po chwili wszystko wróciło do stanu sprzed kilku minut, z tą tylko różnicą, że łzy spływające po twarzy młodej, atrakcyjnej kobiety już nie były pojedyncze.

– Przepraszam bardzo, czy pani dobrze się czuje? – zaniepokojony mężczyzna postanowił zareagować.

Współpasażerka, jakby nie słysząc pytania, zaczęła nerwowo szukać czegoś w torebce. Po chwili zamknęła ją i dość głośno położyła na stoliku.

– Czy mógłbym pani w czymś pomóc? – znowu zapytał, siadając jednocześnie naprzeciw nieznamym. Czuł, że powinien coś zrobić. Kobieta bardzo nieufnie spojrzała na towarzysza podróży. On wyjął z kieszeni paczkę chusteczek i podał jej.

– Proszę wytrzeć łzy i spojrzeć w lustro. Całkowicie rozmazał się pani makijaż – zdecydował się na tę uwagę, bo wiedział, jak bardzo kobiety czułe są na punkcie swojego wyglądu. Poza tym miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się wreszcie nawiązać kontakt z tą tajemniczą osobą.

Ale ona, ku jego zdumieniu, tylko wzięła chusteczki i nawet nie próbowała wytrzeć twarzy, o odwróceniu się do lusterka nie mówiąc. Znowu skierowała swój wzrok w stronę szyby zalanej wodą.

– Proszę pani, czy pani słyszy, co do pani mówię? – bardzo spokojnym głosem mężczyzna ponowił pytanie.

Tym razem spojrzała na niego jakby z pretensją, że się nią w ogóle interesuje.

– Owszem, słyszę. Dziękuję za chusteczki, dziękuję za troskę. To zupełnie niepotrzebne. Dam sobie radę – odpowiedziała głosem niewyraźnym żadnej emocji.

Mężczyzna odetchnął.

– No, nareszcie się pani odezwała. Na pewno nie potrzebuje pani pomocy?

– Na pewno. Proszę się mną nie przejmować, zupełnie nie dbam o makijaż, nie mam też ochoty na rozmowę ani zawieranie znajomości. Proszę nie zwracać na mnie uwagi – grzecznie, acz stanowczo zareagowała. Nie chciała robić przykrości temu dość przyzwoicemu wyglądającemu

mężczyźnie, który na dodatek przejął się jej łzami.

– Myślałem, że na coś się przydam, ale jeśli nie, to przepraszam – wrócił na swoje miejsce. Nie chciał się narzucać, doszedł do wniosku, że może jest nadgorliwy. Wyjął laptop i pogrążył się w internecie.

Po kilku chwilach dziewczynka śpiąca na kolanach smutnej kobiety otworzyła oczy.

– Mamusiu, chce mi się pić – cicho powiedziała.

Matka jednak nie zareagowała od razu. Widząc to, mała usiadła i nieco głośniejszym głosem zawołała:

– Mamo, daj mi pić.

Matka popatrzyła na dziecko.

– Nic tutaj nie mam, będziemy musiały pójść do wagonu restauracyjnego – spokojnie odpowiedziała.

– To chodźmy – dziewczynka szarpnęła matkę za rękę.

Scenę obserwował siedzący naprzeciw mężczyzna. Jakież było jego zdziwienie, kiedy kobieta zwróciła się do niego:

– Czy mógłby pan przez chwilę zwrócić uwagę na nasz bagaż? Mała chce pić, wrócimy niedługo.

– Oczywiście, to żaden problem – mężczyzna był zdziwiony, bo jeszcze przed chwilą nie zamierzała korzystać z jego pomocy.

– Mamusiu, a dlaczego masz takie plamy na buzi?

Kobieta odruchowo spojrzała w wiszące na ścianie lustro i wreszcie użyła podarowanych chusteczek.

Mężczyzna udając, że tego nie widzi, uśmiechał się sam do siebie.

Kiedy po kilkunastu minutach współpasażerki wróciły, udawał, że jest zajęty pracą.

– Bardzo dziękuję. Przepraszam za kłopot – matka dziewczynki była już chyba w nieco lepszym nastroju.

– Przecież pani wie, że to żaden kłopot. W każdym razie dziękuję za zaufanie. Mogłem się okazać zwykłym złodziejem.

Kobieta popatrzyła zdziwionym wzrokiem na miłego pana i prawie parsknęła śmiechem.

– Pan? Proszę wybaczyć, może sprawiam wrażenie nieprzytomnej, ale wydaje mi się, że potrafię odróżnić człowieka przyzwoitego od złodzieja.

– Nawet pani nie wie, jak często pozory mylą. Ostrożności nigdy za wiele, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

– Z pewnością. Skoro jednak nie okazał się pan złodziejem, to jeszcze raz dziękuję.

– Polecam się na przyszłość. A przy okazji proszę pozwolić, że się przedstawię: Andrzej Wysocicki – wstał i ukłonił się.

– Honorata Samkowicz – nieśmiało podała mu rękę.

– Niespotykane dziś imię.

– Nie lubię go.

– Dlaczego? Mnie się podoba – Andrzej cieszył się, że wreszcie udało mu się nawiązać rozmowę.

– Rzecz gustu. Proszę sobie nie przeszkadzać. Nie będziemy już pana niepokoić.

Małgosia jest cichym dzieckiem, mam nadzieję, że nie zakłóci panu spokoju. Jakoś musimy dotrzeć do końca podróży.

Dziewczynka rzeczywiście sprawiała wrażenie grzecznego dziecka. Usiadła obok swojej mamy i mocno się w nią wtuliła. Honorata objęła małą i znowu pogrążyła się w rozmyślaniach, zapominając o obecności kogokolwiek w przedziale.

Deszcz przestał padać. Pociąg minął miejscowość, nazwy której nawet nie zauważyła, po

to by za chwilę znów pędzić wśród pól, łąk, lasów. Widoki zza szyby pociągu działały na kobietę kojąco. Uspokajały, łagodziły wyraźnie zszarpane nerwy.

– Mamusiu, długo jeszcze będziemy jechać?

Honorata spojrzała na zegarek.

– Około trzech godzin.

– A to dużo?

– Nie kochanie, to niedużo.

– Daj mi moją lalkę – dziewczynka zrobiła słodką minę.

– Jest schowana w walizce. Musiałabym ją zdjąć i poszukać. Koniecznie chcesz ją teraz mieć? – dało się zauważyć, że matka jest zakłopotana.

– No dobrze, poczekam, aż dojedziemy.

Pan Andrzej przysłuchiwał się rozmowie mamy oraz córki i znowu postanowił się wtrącić, a także zaoferować pomoc.

– Mogę pani pomóc zdjąć bagaż. Myślę, że żadne dziecko nie jest na tyle cierpliwe, żeby z rączkami na kolanach siedzieć przez kilka godzin.

– Małgosia jest – smutno odpowiedziała. – Może poczytamy książeczkę? – zapytała córkę.

– No dobrze, poczytaj mi.

Mężczyzna podziwiał i matkę, i dziecko. Co prawda w ostatnim czasie nie miał zbyt wielu okazji do przebywania z tak małymi dziećmi, ale dobrze wiedział, jak bardzo potrafią być nieustępliwe i niecierpliwe, zwłaszcza maluchy. Tymczasem dziewczynka siedząca naprzeciw niego sprawiała wrażenie osóbkki nader spokojnej i rozważnej. Liczyła sobie niewiele latek, ale była naprawdę wyjątkowa. I tak jak jej matka miała w spojrzeniu dziwny smutek, może pokorę. Obie sprawiała wrażenie, jakby w ogóle ich nie było, a już na pewno nie miały zamiaru sprawiać kłopotu swoją obecnością.

Honorata czytała bajkę o Królowie Śnieżce, którą mała od połowy sama dokończyła z pamięci. Potem znowu matka zaczynała od początku, a córka kończyła. Powtórzyły tę czynność jeszcze dwa razy, świetnie się przy tym bawiąc. A nawet na ich twarzach pojawił się uśmiech.

Andrzej zauważył, że bliski kontakt matki z córeczką wyraźnie ją ożywia, sprawia, że zapomina o swoich udrękach, bo że je miała, nie wątpił. Świadczyły o tym łzy, których nie starała się ukrywać.

– Zdolną ma pani pociechę. Pół bajki na pamięć – gratuluję.

– Ona zna całą, ale lubi, kiedy ja jej czytam. Potem zawsze już kończy sama. To jej ulubiona bajka. Zna wiele innych, ale tę lubimy najbardziej – od razu zareagowała dumna mama.

– To dziwne, bo to dość okrutna historia. Z tego, co pamiętam, to większość tych klasycznych bajek opowiada o ludzkim okrucieństwie – Andrzej przypomniał sobie o zjedzonym Czerwonym Kapturku, królowie zostawionej w lesie na pożarcie i głowach ludzkich ścinanych toporami.

– Ma pan rację, ale wszystkie dobrze się kończą. Poza tym wydaje mi się, że dzieci odbierają bajki zupełnie inaczej. Chyba nie dostrzegają w nich przemocy, którą widzą dorośli.

Milcząca do niedawna młoda kobieta nawet nie zauważyła, jak nieoczekiwanie dla niej samej wdała się w pogawędkę ze starszym miłym i bardzo eleganckim panem. Nigdy nie była zbyt ufna i niechętnie zawierała znajomości, ale mężczyzna jadący z nią w jednym przedziale sprawiał wrażenie człowieka nie z tej planety. Zauważyła, że był dobrze ubrany, na nadgarstku miał markowy szwajcarski zegarek i jak na mężczyznę nosił wyjątkowo czyste buty. Ponieważ sama przywiązywała dużą wagę do obuwia, dlatego zawsze przede wszystkim one przyciągały jej wzrok. I dotyczyło to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Innym przedmiotem, który także zwracał

jej uwagę, był zegarek. Uważała bowiem, że charakter i osobowość człowieka można poznać po zegarku, który nosi. A ten, który miał na ręku pan Andrzej, uznała za bardzo pasujący do jego osoby. Był to chyba Tissot, miał bardzo cienką złotą kopertę i brązowy skórzany pasek. Bardzo wytworny, choć skromny. I chyba te szczegóły sprawiły, że nieoczekiwanie dla niej samej zaczęła rozmawiać z tym obcym mężczyzną jak ze starym znajomym.

– Z pewnością ma pani rację. Ale w zachowaniu pani córki jest jeszcze coś, czego nie potrafię określić. O, już wiem, jest taka poważna, choć ma zaledwie kilka lat.

Honorata spojrzała na swojego rozmówcę, który coraz bardziej ją zadziwiał. Sposób, w jaki wyrażał swoje myśli, odbiegał od przeciętnego. Ludzie, z którymi obcowała do tej pory, zachowywali się zupełnie inaczej. Kiedy mówił, wydawało jej się, że przekracza nieznaną jej dotąd barierę. Nie wiedziała jeszcze, co to oznacza, ale czuła, że wkracza w świat dla niej obcy.

– Moja córka jak na swój wiek wiele przeszła. Ona nie ma normalnego dzieciństwa, musi rozumieć i czuć więcej niż inne dzieci – Honorata złapała się na tym, że za dużo mówi. Nie chciała opowiadać o swoich kłopotach, ale było już za późno – z twarzy współpasażera wyczytała zaniepokojenie i troskę jednocześnie.

– Przepraszam, zagalopowałam się. To są wyłącznie nasze sprawy, nie miałam zamiaru pana nimi obarczać – matka Małgosi poczuła się zakłopotana.

Jej słowa spowodowały, że Andrzej Wysocicki wyraźnie zainteresował się losem dziewczynki i postanowił dowiedzieć się więcej.

– Ależ proszę mówić, chętnie posłucham. Czasami dobrze jest porozmawiać z kimś obcym, kogo, być może, nigdy więcej się już nie spotka. Proszę mi wierzyć, to może być lepsze niż kozetka u psychoterapeuty.

Honorata niespodziewanie dla niej samej poczuła to samo, wydawało jej się, że tego człowieka zesłała jej opatrność. Czuła się przy nim bezpiecznie. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to dobry człowiek. Chciała wreszcie z kimś porozmawiać, zrzucić ciężar, który nosiła w sobie tyle lat. Do tej pory zupełnie nie miała okazji porozmawiać z kimś życzliwym, bezstronnym. Ten obcy mężczyzna sprawiał wrażenie szczerego i przyjaznego. Ona jednak od początku była w stosunku do niego uprzedzona. Życie nauczyło ją, że liczyć to ona może tylko na siebie i że jej los tak naprawdę nikogo nie obchodzi. Nie miała o to do nikogo pretensji; taki jest świat, takie jest życie, to i ludzie tacy są. Ale dziwiła się, że przypadkowo napotkany mężczyzna interesuje się jej losem, chce z nią rozmawiać i od momentu kiedy się pojawił, nieustannie chciał jej pomagać.

– Po prostu wychowuję Małgosię sama. To nic nadzwyczajnego, wiele kobiet jest w podobnej sytuacji – Honorata próbowała, mimo wszystko, nie wciągać tego miłego pana w swoje smutne życie.

– Odnoszę wrażenie, że samotne macierzyństwo nie jest pani największym dramatem. Proszę się nie obawiać i opowiedzieć mi o swoim życiu. Zobacz pani, jaką ta rozmowa przyniesie pani ulgę.

– Skąd pan wie? A może jest pan psychologiem?

Andrzej uśmiechnął się.

– Nie, nie jestem, ale trochę już żyję na tym świecie i wiem, że ludzie powinni ze sobą rozmawiać. Jednak coraz więcej jest tych, którzy chcą mówić, a coraz mniej tych, którzy chcą słuchać.

Honorata pomyślała, że ten człowiek jest jasnowidzem. Mówił takie mądre rzeczy, jednocześnie odpowiadał na jej niezadane pytania. Miała wrażenie, iż czyta w jej myślach. „A może to jakiś anioł zesłany z niebios?” – sytuacja, w której się znalazła, wydawała jej się nierzeczywista i pomyślała nawet, że owszem jedzie pociągiem, ale to, co się dzieje, to sen.

– Wie pan, to dziwne, ale mam wrażenie, że przybył pan z innej czasoprzestrzeni. Dzisiaj nie ma już takich ludzi – Honorata zamyśliła się.

Andrzej patrzył na nią i pomyślał, że los musiał bardzo jej dopiec, skoro na zwykłą życzliwość reaguje w ten sposób.

– Jakich?

– No, takich... zainteresowanych cudzymi kłopotami tak zupełnie bez powodu.

Przyznaję, większość ludzi wysłucha, niby coś poradzi, ale tak naprawdę to nikogo nie interesują czyjeś problemy, a nawet mogą być powodem do zadowolenia, że innym się nie wiedzie.

– I pani tego wszystkiego doświadczyła? To aż niemożliwe. Taka młoda osoba jak pani powinna być radosna, ufna. Skąd tyle goryczy? Nie można aż tak generalizować. To nieprawdopodobne, żeby miała pani do czynienia tylko z zawiścią i znieczulicą ludzką – Andrzej nie wierzył własnym uszom. Z wieloma młodymi ludźmi miał w życiu do czynienia, ale to, co usłyszał przed chwilą, aż nim wstrząsnęło. Nie sądził, że postawa tej młodej kobiety wynika z jej charakteru, chciał wierzyć, że ma powody do takich sądów.

– Niech pan to nazywa jak chce. Ja swoje wiem.

– Mamusiu, masz zieloną kredkę? – Małgosia przerwała rozmowę. Zajęła się rysowaniem i nie przeszkadzała dorosłym aż do tej chwili.

– Zaraz sprawdzę, kochanie. Co rysujesz?

– Domek, ale muszę narysować trawę. Poszukaj w torebce.

– O, jest, proszę – podała dziecku kredkę.

– Widzę, że wozi pani ze sobą cały arsenał.

Honorata spojrzała na mężczyznę i uśmiechnęła się.

– Tak, nie wiadomo, co i kiedy się przyda. Moja córka lubi rysować. Najczęściej rysuje domy, takie ze spadzistym dachem, kominem i ogródkiem. Chyba jej po prostu tego brakuje. Wie pan, ona urodziła się jedenastego września. Tego jedenastego, kiedy był zamach na WTC w Nowym Jorku.

Andrzej Wysocicki wyteżył słuch. Pomyślał, że to może być początek dramatu, jaki przeżywa ta kobieta siedząca z nim w przedziale.

– Niezbyt szczęśliwy zbieg okoliczności i smutna data – powiedział tylko.

– Tak, a dla nas szczególnie. Choć nie wiem, jak na to patrzeć. Z jednej strony to data urodzin mojej córki, a z drugiej data śmierci jej ojca – bez emocji powiedziała kobieta.

Współpasażer, słysząc te słowa, pochylił głowę. W tym momencie zaczął rozumieć ton jej wypowiedzi i przyznał, że dotknęła ją ogromna tragedia. Honorata zamilkła, on głęboko westchnął. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Domyślam się, że pani mąż był wtedy w jednym z tych wieżowców?

– Tak, prawie na samej górze, nie zdążył uciec – młoda wdowa znowu zapatrzyła się w okno pociągu. – Małgosia urodziła się w nocy, o trzeciej nad ranem. Zdążyłam mu jeszcze powiedzieć przez telefon, że został ojcem. Bardzo się cieszył. Za dwa dni miał ją zobaczyć. Ale moja córka nigdy nie poznała swojego ojca. Wie pan, co czuje kobieta, kiedy w kilka godzin po porodzie dowiaduje się, że ojciec jej dziecka prawdopodobnie nie żyje?

Widząc reakcję mężczyzny siedzącego naprzeciwko, wcale nie czekała na odpowiedź.

– Nie może pan wiedzieć. Ja, kiedy się o tym dowiedziałam, straciłam przytomność, mój mózg pogrzył się w ciemności. Tego, co czułam po przebudzeniu, nie da opisać słowami. Pustka, która wtedy pojawiła się w moim życiu, trwa do dziś. A najgorsza była niepewność, w której tkwiłam przez długie dni. Kiedy po tygodniu mąż nie dawał znaku życia, dotarło do mnie, że nie żyje. Po powrocie z małą ze szpitala nie wiedziałam, co jest większym dramatem – czy to, że ja straciłam męża, czy to, że Małgosia nigdy nie poczuje dotyku ojca. Właśnie wtedy



zdałam sobie sprawę, że zostałam zupełnie sama. Mieszkałam co prawda u teściów, ale nie mogłam na nich liczyć. Matka mojego męża wpadła w taką histerię, że nie sposób było normalnie żyć. Ja nie dość, że opłakiwałam męża i po urodzeniu dziecka zdana byłam tylko na siebie, to jeszcze przyszło mi zajmować się teściową, która zachowywała się jak szalona. Starłam się ją zrozumieć, to był jej jedyny syn. Pocieszałam teściów jak mogłam, przypominałam im, że mają wnuczkę, ale oni kompletnie się nią nie interesowali. Córka potrzebowała przede wszystkim spokoju i ciepła. A ja, mając na głowie rozhisteryzowanych teściów, nie byłam w stanie jej tego dać. Ona często płakała, była rozdrażniona, a teściowie przez pierwsze trzy miesiące nawet nie wzięli jej na ręce. Zostałam z tym wszystkim sama, bezradna, zdruzgotana.

Pan Andrzej miał łzy w oczach. Patrzył na rysującą dziewczynkę i zastanawiał się, skąd w niej tyle spokoju. Ona była niesamowita. Zajęła się rysowaniem, nie przeszkadzała w rozmowie, nie zadawała dziesiątek pytań, jakby jej nie było.

– A pani rodzice? Nie mogli pani pomóc?

– Oni mieszkają w Szczecinie, ja do tej pory z teściami mieszkałam w Warszawie.

– To długo pani wytrzymała, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Co miałam zrobić? Przeniesienie się z małym dzieckiem do innego miasta, przynajmniej na początku, nie wchodziło w rachubę. Łudziłam się, że za jakiś czas teściowie się opamiętają, że sytuacja jakoś się unormuje. Ja musiałam zajmować się dzieckiem, więc nie mogłam pozwolić sobie na chwile słabości. Owszem, brakowało mi męża, były dni, że nie byłam w stanie nic zrobić, czasami nie chciało mi się żyć. Całe noce płakałam. Za dnia patrzyłam, jak teściowa pograża się w coraz głębszej depresji. Większość czasu spędzała w kościele, choć wcześniej nigdy do niego nie chodziła. Może gdyby odbył się pogrzeb, gdyby był grób, na który mogłaby chodzić, przeżyłaby to inaczej. Ale ona nie pozbierała się właściwie do dziś. Teść pracuje, nieco lepiej sobie radzi. Musiał podołać i atakom histerii żony, i swojej niemocy. Ona w końcu popadła w chorobę psychiczną, bez przerwy oglądała zdjęcia syna z dzieciństwa, zasypiała na fotelu z jego koszulą. Budziła się w nocy i krzyczała. Mną nikt się nie przejmował, nie starał się pocieszyć. Ja radziłam sobie sama, miałam córeczkę, dla której musiałam żyć, i to pewnie ona mnie ocaliła. Firma, w której pracował mój mąż, obiecywała odszkodowanie, ale kiedy okazało się, że poniosła trudne do oszacowania straty w ludziach i sprzęcie oraz finansowe, nie była w stanie pomóc tym, którzy zostali. Ja co prawda miałam trochę oszczędności, ale wystarczyły mi zaledwie na rok. Trochę pomagał mi teść, w końcu musiałam iść do pracy. Jestem rehabilitantką, więc nie miałam problemu ze znalezieniem zajęcia. Oddałam więc małą do żłobka i łudziłam się, że uda mi się od nich wyprowadzić.

– Dlaczego nie wróciła pani do rodziców? – przerwał jej Andrzej. – Przecież kiedy Małgosia podrosła, mogła pani to zrobić.

– Właśnie teraz wracam – mówiąc to, była wyraźnie zdenerwowana. – Wtedy miałam pracę. Nie wiedziałam, czy w Szczecinie znajdę zatrudnienie. Poza tym moja rodzina to osobna historia. Nietrudno się domyślić, że nie bez powodu wracam dopiero teraz.

Andrzej Wysocicki wysłuchał opowiadania kobiety z wielką uwagą. Bardzo go ono poruszyło. Nie miał wątpliwości, że to, co ją spotkało, było wielką tragedią. Czuł, że to nie koniec, i jak najprędzej chciał poznać całą jej historię.

Kilkuletnia Małgosia przytuliła się do mamy i znowu zasnęła. Jej matka zamilkła, musiała ochłonąć, ponieważ dla niej czas właśnie się cofnął i była w środku tamtych wydarzeń. Obecnie nie czuła już tak wielkiej rozpacz, spoglądała na swoje życie z perspektywy czasu. Zawsze myślała, że powrót do przeszłości zakłóci jej spokój, że wrócą koszmary, ale tak się nie stało. Ten obcy mężczyzna spowodował, że poczuła ulgę, nabrała dystansu, a nawet zostawiała tę traumę za sobą. Tę może tak, ale co teraz zgotuje jej los? Podjęcie decyzji o powrocie do

rodzinnego miasta spędzało jej sen z powiek przez ostatni rok. Nie wracała przecież do ukochanego domu. Od momentu wyjazdu nigdy za nim nie tęskniła. Kilka lat temu, wychodząc za mąż, cieszyła się, że wreszcie go opuszcza.

– Chce pani o tym opowiedzieć? – próbował zachęcić współpasażerkę pan Andrzej.

– Właściwie dlaczego nie? To już nie będzie dla mnie takie bolesne. Ten problem jest ze mną od zawsze, odkąd tylko pamiętam. Nauczyłam się z nim żyć. Tyle już pan o mnie wie. Nie przeraża pana perspektywa wysłuchania kolejnej smutnej historii? – coraz bardziej dziwiła się zainteresowaniu mężczyzny, które wydało jej się niezwykajne. Nie zastanawiała się jednak, dlaczego on chce tego słuchać. Pomyślała, że to zwykła fanaberia dobrze sytuowanego człowieka, który najwidoczniej nudzi się w życiu, a już na pewno w czasie tej podróży.

– Nie, wprost przeciwnie.

– Moi rodzice są dość majętni, nie będę się wdawała w szczegóły co do źródła ich zamożności, natomiast mój mąż pochodził z przeciętnej rodziny. Poza tym mieszkał w Warszawie, i już samo to dyskwalifikowało go jako zięcia. Oprócz tego nie podobał im się fizycznie; był za chudy, za wysoki, włosy miał nie takie i tak dalej. Ale ja w sprawie zamążpójścia nie uległam ich presji. Postawiłam na swoim, po raz pierwszy przeciwstawiłam im się – wyszłam za mąż za człowieka, którego oni nie akceptowali. Doszło nawet do tego, że nie pojawili się na naszym ślubie. Dla mnie i moich teściów, no i dla męża był to szczyt arogancji z ich strony. Moi rodzice to ludzie, którzy wszystkich mają za nic, nie mają przyjaciół – nikt nie jest dla nich dość dobry, wszędzie urządzają awantury, zawsze znajdują powód. Życie z nimi do momentu zamążpójścia było jednym wielkim pasmem nakazów, zakazów i awantur. Zawsze musiałam robić to, co oni chcieli, ubierać się tak, jak oni chcieli, nie mogłam utrzymywać żadnych kontaktów z koleżankami, o randkach z chłopakami nie wspomnę. Istne więzienie. Ocenę w szkole też zawsze musiałam mieć najlepsze. Oprócz tego ciągle kłócili się między sobą, mama prowokowała ojca, a on nie stronił od alkoholu. Kiedy byłam dzieckiem, bardzo to wszystko przeżywałam, bałam się. Niekiedy myślałam, żeby uciec i nie patrzeć na to wszystko. To był koszmar. Mój młodszy brat inaczej do tego podchodził, ale też gdy tylko mógł, usamodzielniał się i wyfrunął z tego cyrku. A mój mąż, znając moje perypetie domowe, postanowił, że zabierze mnie do Warszawy. Nieraz miał okazję przekonać się, że przebywanie pod jednym dachem z moimi rodzicami to wielkie poświęcenie z mojej strony. On i jego rodzina to byli zupełnie inni ludzie. Wydawali się spokojni i normalni. Ich syn też był dobrym, ciepłym człowiekiem. Dlatego tak długo tam byłam, łudziłam się, że w końcu poradzą sobie ze śmiercią syna, że może uda nam się stworzyć w miarę normalną rodzinę. Mimo wszystko wołałam mieszkać z nimi, niż wracać do Szczecina. Moi rodzice raz widzieli swoją wnuczkę, przy okazji wycieczki do Warszawy. Kiedy zginął mój mąż, o czym dowiedzieli się od mojego brata, zadzwonili dopiero po kilku dniach. Rozmowa trwała dziesięć sekund, nie mogła być dłuższa, ponieważ pierwsze zdanie mojej matki wyprowadziło mnie z równowagi. Myślałam, że chociaż w tych tragicznych chwilach zdobędzie się na słowa otuchy. Nic podobnego. Po jej „I co ci dała ta Warszawa?” – odłożyłam słuchawkę. Oni zawsze myśleli tylko o sobie i tacy pozostali. No bo że nie lubili mojego męża, to można zrozumieć, ale żeby obrazić się na własną wnuczkę... Tego już nie pojmuję. Proszę sobie wyobrazić, jaki miałam dylemat, myśląc o tym, czy wracać do Szczecina. Ale musiałam coś zrobić, straciłam pracę, u teściów dłużej nie chciałam już mieszkać, a nie stać mnie było na wynajęcie osobnego mieszkania. Moja sytuacja jest beznadziejna. Nie chcę wracać do domu rodziców, na razie zatrzymam się u brata. Ale on też ma swoje problemy: nieduże mieszkanie, dwoje dzieci, niepracującą żonę – urwała. Po policzkach znowu popłynęły jej łzy.

Andrzej zrozumiał teraz, dlaczego płakała wcześniej i dlaczego robi to teraz. Westchnął

głęboko i przez jakiś czas nic nie mówił. Zdał sobie sprawę, że ta kobieta znalazła się na życiowym zakręcie. Nie przypuszczał jednak, że jej losy mogą być aż tak pogmatwane. Zaczął się zastanawiać, co on zrobiłby na jej miejscu. W Warszawie już nie miała domu, w Szczecinie nigdy go nie miała, straciła najbliższą osobę i musiała zaopiekować się córką. Pytał sam siebie, czy by sobie z tym wszystkim poradził. Teraz rozumiał jej rozgoryczenie i żal. Ona nigdy nie miała normalnego życia – ani jako dziecko, ani jako dorosła osoba. Zdał sobie sprawę, że jej życie to bezustanna walka, w której ani jedna bitwa nie została wygrana. Spotykały ją same porażki. Coraz bardziej dziwił się, że ma jeszcze siłę i dzielnie stawia czoła codziennym trudom. Niejedna osoba na jej miejscu już dawno by się poddała. Kiedy tak rozmyślał, wpadł mu do głowy dość zaskakujący pomysł.

– Nic pan nie mówi – odezwała się pierwsza.

– Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa. Myślałem, że nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Nie mieści mi się to w głowie. To straszne, o czym pani opowiada. Nie rozumiem, jak można nie mieć oparcia we własnej matce? Ja tego nie znam.

– Zazdroszczę panu. Chciałabym, żeby moja córka mogła kiedyś powiedzieć to samo, co pan. Nie wiem, czy mi się to uda, ale chciałabym być dla niej prawdziwą matką, na którą zawsze będzie mogła liczyć, bez względu na wszystko – pogłaskała Małgosię po głowie i pocałowała. – To, co pan usłyszał, to tylko wielki skrót, nie chcę zamęczać pana szczegółami z mojego nieszczęsnego życia. Ale najgorszy jest brak nadziei na odmianę mojego losu.

– Nie może pani tak myśleć, doprowadzi się pani do obłądu. Widzę, że ta opowieść panią zmęczyła. Może chce się pani zdrzemnąć?

– Nie, nie mogłabym zasnąć, nie teraz. Dobrze, że Małgosia jest jeszcze mała i tak naprawdę niewiele rozumie z tego, co się dookoła niej dzieje. Kiedyś zacznę zadawać pytania. Jak ja znajdę na nie odpowiedź?

Deszcz przestał padać i zaświeciło słońce. Jego promienie wpadały do przedziału, rozjaśniając twarz zasmuconej kobiety.

Andrzej przyglądał się Honoracie. Cały czas była bardzo smutna. Teraz dopiero zwrócił uwagę na jej włosy. Były kasztanowe, rozświetlone promieniami słońca, które przesuwają się po nich w różne strony, wydobywając z nich wszystkie barwy jesieni – od jasnozłocistych po ciemny kasztanowy brąz. Jej porcelanowa twarz też nie była przeciętnej urody, miała w sobie coś intrygującego, coś, co sprawiało patrzącemu na nią mężczyźnie wielką przyjemność. „Piękna kobieta” – pomyślał. Obserwował, jak zamknęła oczy, oparła głowę o szybę i prawie nie oddychała. Musiało być jej ciężko.

Honoracie zrobiło się bardzo przyjemnie, kiedy ciepłe promienie słońca delikatnie muskały jej policzki. Poczuli się błogo. Ciepło rozchodzące się po całym ciele dodawało jej sił. Najchętniej pozostałaby w tej nicości do momentu, w którym pojawi się przed nią ktoś i powie: „Odwagi, teraz już będzie dobrze. Już nie będziesz musiała się bać”.

Słońce schowało się znowu za chmury. Otworzyła oczy. Siedzący naprzeciw mężczyzna nieprzerwanie uderzał w klawiaturę. Pomyślała sobie, że nigdy wcześniej nikogo podobnego nie spotkała. Emanował od niego spokój, opanowanie i dobroć. Wszystko to, czego brakowało jej do tej pory. Patrząc na niego, czuła, że robi jej się ciepło na duszy. „Dlaczego ja nie miałam takiego ojca?” – pomyślała, bo że mógłby nim być, nie miała wątpliwości. Bardzo dobrze się trzymał, był zadbany, ale z pewnością był przed sześćdziesiątką.

– Myślałem, że jednak pani zasnęła – zauważył, że Honorata przygląda mu się.

– Nie, zamknęłam tylko oczy. Słońce tak przyjemnie grzało mi w twarz.

– Proszę pani, nie wiem, czy mi wypada, ale chciałabym złożyć pani pewną propozycję. Widząc, w jak trudnej znalazła się pani sytuacji, pomyślałem sobie, że mógłbym pani pomóc.

Honorata słuchała, ale wcale nie zareagowała. Znowu sprawiała wrażenie nieobecnej. Po chwili jednak odezwała się.

– Pomóc? Mnie? W jaki sposób? – słowa pana Andrzeja dziwiły ją, ponieważ nigdy wcześniej nikt nie oferował jej pomocy, zwłaszcza ktoś zupełnie obcy.

– Może wydać się to pani zaskakujące, ale ja właśnie szukam kogoś takiego jak pani. W tym momencie kobieta zrobiła wielkie oczy.

– Jak to... szuka pan? – niepewnie zapytała.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Mam na myśli pani zawód. O ile dobrze zapamiętałem, jest pani rehabilitantką? Zgadza się, prawda?

Honorata odetchnęła z ulgą. Już zaczęła obawiać się, że człowiek ten, wbrew pozorom, ma jakieś nieczne zamiary.

– Tak... Ale co to ma do rzeczy?

– Otóż moja żona od kilku lat jest sparaliżowana i jeździ na wózku. Dwa miesiące temu opuściła nas pani, która pomagała jej w codziennym w miarę normalnym funkcjonowaniu. Przez ten czas nie udało mi się znaleźć nikogo odpowiedniego na jej miejsce. Po wysłuchaniu pani historii pomyślałem, że spadła mi pani z nieba. Chętnie zaproponowałbym pani u nas pracę. Czy zechciałaby pani rozważyć tę propozycję i zająć się moją żoną?

– Naprawdę? Jestem zaskoczona... Przecież pan mnie wcale nie zna. Poza tym mam córkę, najpierw muszę pomyśleć o niej. To fantastyczna propozycja, po raz pierwszy ktoś chce mi pomóc. Nie mogę w to uwierzyć – po jej policzkach znowu popłynęły łzy.

Andrzej zaczął się obawiać, że to chyba jednak nie był dobry pomysł. Ale zaraz pomyślał, że skoro nadarza się okazja, żeby pomóc jednocześnie i żonie, i tej udręczonej kobiecie, to dlaczego nie miałyby spróbować. Po chwili wahania chciał coś powiedzieć, ale Honorata go uprzedziła.

– Ale ja nic o panu nie wiem, nie wiem, kim pan jest, gdzie pan mieszka. Znam tylko pana nazwisko.

– Proszę się nie obawiać, nie jestem żadnym dewiantem.

– Nie to miałam na myśli. Sam pan wie, że potrafi pan wzbudzić zaufanie, choć na początku dał mi pan do zrozumienia, że pozory mogą mylić. Ale nie o to chodzi.

– No tak, ma pani rację, ja o pani wiem już wiele – przerwał jej – a pani o mnie nic. Otóż jestem kapitanem żeglugi wielkiej, ale od kilku lat już nie pływam. Zająłem się szkoleniem następców, krótko mówiąc, jestem wykładowcą w Akademii Morskiej w Szczecinie.

– Jesteśmy więc z jednego miasta. To już coś. Ale nie wie pan nic o moich kompetencjach. Może pana żona mnie nie zaakceptuje.

– Pani Honorato, wiem, że praca, którą pani proponuję, z pewnością nie jest szczytem pani marzeń, ale od tego można by zacząć. Zająć nie miałyby pani zbyt wiele. Chciałbym, żeby zajęła się pani nie tylko masażami i ćwiczeniami, ale również by pobyła pani trochę z moją żoną. Wydaje mi się, że się polubicie.

– Trudno to przewidzieć. Ale dobrze, proszę zostawić mi swój numer telefonu, ulokujemy się z Małgosią u mojego brata i damy znać.

– Czy pani brat będzie czekał na panią na dworcu?

– Nie, on pracuje. Nawet nie wie, że dzisiaj przyjeżdżamy. Nie umawiałam się z nim na konkretny dzień. Do końca nie wiedziałam, czy mam wracać, czy nie.

– To bardzo dobrze, bo ja oprócz pracy chciałem pani zaproponować również mieszkanie. Honorata myślała, że się przesłyszała.

– Słucham?

– Mam ogromny dom, mieszkam w nim tylko z żoną i moją matką. Pomyślałem, że nie

ma potrzeby, żeby zwała się pani bratowej na głowę. U nas mogłaby pani mieszkać albo z nami, albo w domku dla gości w ogrodzie.

– Nie, to niemożliwe! – zaskoczona kobieta nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Nie dość, że proponowano jej pracę, to jeszcze mieszkanie. Taka sytuacja zdarzała się jej po raz pierwszy w życiu, była jak z telenoweli.

– Wiem, że to niespodziewana propozycja, ale dlaczego niemożliwa do zaakceptowania?

– Trudno uwierzyć, że pan mi to wszystko proponuje. To po prostu niewiarygodne, że pana spotkałam – po raz pierwszy Honorata uśmiechnęła się. Nie wiedziała, czy ma zgodzić się, czy nie, zaryzykować, czy brnąć dalej w tę beznadziejną rzeczywistość. Zdawała sobie sprawę, że będzie tak jak dotychczas – nikt jej nie pomoże w podjęciu kolejnej życiowej decyzji. Ale intuicja podpowiadała jej, że to może być jej jedyna szansa, że nigdy więcej może nie mieć takiej okazji, że ten mężczyzna stanął na jej drodze nieprzypadkowo. Właśnie w tym momencie, kiedy gorzej już być nie mogło.

Otworzyła oczy, a on powiedział: teraz już będzie dobrze. Nie użył dokładnie tych słów, ale sens wypowiedzi był właśnie taki. Dopiero co o tym myślała, to chyba była telepatia albo coś w tym rodzaju.

– Ale co z Małgosią? Pana żona może sobie nie życzyć rehabilitantki z dzieckiem.

– Tę sprawę proszę już zostawić mnie. Jestem pewien, że nie będzie problemu. Sama pani mówiła, że jest spokojnym dzieckiem.

– A nie składa mi pan tej propozycji z litości? Ja wiem, moja sytuacja budzi politowanie, ale bez przesady, poradzę sobie. Nie opowiedziałam tego wszystkiego, żeby wzbudzić współczucie.

– Owszem, żal mi się pani zrobiło, ale oprócz tego moja żona naprawdę potrzebuje pomocy. Już dwa miesiące nikt się nią nie zajmuje. Jeśli ten stan potrwa dłużej, to sama pani wie, czym to grozi.

– No tak, osoba sparaliżowana musi być regularnie poddawana rehabilitacji. A czy można zapytać, co spowodowało, że jest w takim stanie?

– Potknęła się i spadła ze schodów w naszym domu. Na początku było bardzo źle, nie mówiła, cała była bezwładna. Miała uraz kręgosłupa. Teraz już mówi, porusza rękami, ale niestety, chodzić nigdy nie będzie. Właśnie dlatego zrezygnowałem z pływania. Ona zawsze była bardzo aktywna.

– A czy są państwo pewni, że wykorzystali wszystkie możliwe sposoby rehabilitacji? W wielu przypadkach nasza służba zdrowia jest bezsilna.

– O tak, mój syn mieszka w Stanach, proszę mi wierzyć, stać nas było na najlepszych specjalistów. Niestety, to ten beznadziejny przypadek, kiedy już nic więcej nie da się zrobić.

– Rozumiem. Chciałam wiedzieć – Honorata zamilkła. Znowu rozważała, czy powinna przyjąć propozycję Wysocickiego. Odnosiła wrażenie, że zna skądś to nazwisko, była pewna, że gdzieś już je słyszała. Po tym, czego dowiedziała się o żonie, uznała, że on naprawdę potrzebuje kogoś takiego jak ona. Wiedziała, że u brata nie będzie mogła mieszkać zbyt długo, do rodziców nie miała po co wracać. Wyobraziła sobie, jak przeganiają Małgosię z kąta w kąt i pilnują porządku, na którego punkcie ojciec był przesadnie wyczulony. Nie wytrzymałaby tego. I to chyba ten obrazek przesądził o podjęciu decyzji.

– Jeśli prawdą jest to wszystko, o czym pan mi opowiedział, to zgadzam się.

Pan Andrzej uśmiechnął się. Wziął jej dłoń w swoją i powiedział:

– Dziękuję, niedługo się pani przekona, że nie jestem kłamcą – zapewnił.

Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę będziemy na miejscu.

– Rzeczywiście, szybko minął ten czas, w ciągu którego odmieniło się całe moje życie. Mam tylko nadzieję, że pani Wysocicka zaakceptuje pana decyzję. O Boże, tak bym chciała zaznać trochę spokoju. Jakie to dziwne, że wsiadłam akurat do tego pociągu. Myślałam nawet, że to będzie najsmutniejsza podróż w moim życiu. Tymczasem ta podróż... Nie, nic już nie mówię, żeby nie zapeszyć.

Po wyjściu na peron na dworcu Szczecin Główny okazało się, że trzeba się zająć trzema wielkimi walizkami Honoraty, w których zmieściła dorobek życia. Pan Andrzej okazał się bardzo zaradny i w niedługim czasie wszystko zostało umieszczone w bagażniku taksówki.

Było wczesne popołudnie. Honorata oglądała swoje miasto zza szyb jadącego samochodu.

– Dawno tutaj nie byłam, ale widzę, że niewiele się zmieniło. Dworzec jaki był, taki pozostał, na ulicach niewiele zmian. Trochę nowych budynków. O, widzę, że mamy wielkie centrum handlowe – wskazała głową na okazałą budowlę obok hotelu Radisson.

– Tak, ostatnio tylko one rosną wszędzie jak grzyby po deszczu. Szczecin to zapomniane i niedoinwestowane miasto – ze smutkiem powiedział pan kapitan.

– Chyba tak, dla niektórych wręcz egzotyczne.

– Mamusiu, to gdzie my teraz będziemy mieszkać? – zainteresowała się Małgosia.

– Pan Andrzej zaproponował mi pracę. Będę się opiekowała jego chorą żoną.

Zamieszkamy u państwa Wysocickich.

– A czy są tam jakieś dzieci? – mała była zaciekawiona.

Honorata spojrzała na Andrzeja.

– Nie, ale w sąsiedztwie na pewno ktoś się znajdzie – Wysocicki nie był zbyt pewien swojej odpowiedzi. Od momentu gdy jego syn wydorósł, zupełnie go ten temat nie interesował.

– A w której części miasta pan mieszka?

– Na Pogodnie, przecznica od alei Wojska Polskiego. Ulica nazywa się Platanowa.

– Naprawdę? Znam ją. To była moja droga do przedszkola. Chodziłam tamtędy przez kilka lat. Nienawidziłam przedszkola, ale po drodze mijałam taki piękny dom. Wyglądał jak zamek. Często przystawałam przy bramie z buzią wciśniętą między pręty ogrodzenia i patrzyłam. W elewację budynku były powklejane świecące lusterka. Gdy świeciło słońce, one błyszczały i mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Był to najcudowniejszy widok mojego dzieciństwa. Zawsze wyobrażałam sobie, że w tym domu-pałacu na pewno mieszka jakaś księżniczka uwieczniona w śmiesznej szpiczastej wieżycy z okrągłymi oknami.

Honorata zamyśliła się. Bardzo miło wspominała tamten czas. Dom stał w pięknym ogrodzie. Latem zawsze było w nim dużo kwiatów, zimą, kiedy był śnieg – nikt po nim nie deptał, był nienaruszony i tylko choinki z czapami białego puchu zakłócały jego idealną powierzchnię. Potem, kiedy była już starsza, nazywała go tajemniczym ogrodem, w którym na pewno jest brama do bajkowego świata.

Jako osoba dorosła rzadko bywała w tej okolicy, ale czasami specjalnie przychodziła popatrzeć na ten pałac z jej dzieciństwa, który kiedyś tak bardzo pobudzał jej wyobraźnię. Kilkuletniej dziewczynce willa wydawała jej się ogromna, później jakby się pomniejszyła, ale jej czar pozostał i na szczęście nikt nie pozbawił jej tego najważniejszego – zaczarowanych lusterek.

– Zna pan ten dom? – zapytała.

Andrzej popatrzył na nią, tajemniczo się uśmiechnął i odpowiedział krótko:

– Tak.

Po dziesięciu minutach taksówka zatrzymała się. Honorata rozejrzała się po znajomej ulicy. Wysiadła. Samochód stanął przed bramą. Podeszła bliżej i aż otworzyła usta. W oddali zobaczyła świecące lusterka na ścianie domu, o którym dopiero co pomyślała.

– Nie wierzę!!! To pana dom?! – spojrzała na swego dobroczyńcę kompletnie zaskoczona. – Nie, to nieprawdopodobne! To dlatego nic pan nie mówił, gdy o nim opowiadałam.

– Muszę przyznać, że ciężko było mi się powstrzymać, ale chciałem, żeby miała pani niespodziankę – Andrzej cieszył się, widząc reakcję swojej towarzyszki podróży.

– No i udało się panu! – podeszła do bramy, znowu tak jak kiedyś przyłgnęła do niej całą sobą.

– Mamo! Jakie śliczne szkiełka! Takie kolorowe!

– Prawda? Wiesz, to dom z mojego dzieciństwa, często obok niego przechodziłam, uwielbiałam patrzeć na te lusterka.

Mała Małgosia, tak samo jak kiedyś jej mama, wcisnęła policzki pomiędzy pręty starej pięknej bramy.

– To my będziemy teraz tu mieszkać?

– Tak, jeśli tylko zechcecie – odpowiedział właściciel tej nietypowej willi.

– Nie wiedziałam, że w zamkach można mieszkać. To pan jest królem?

Pytanie dziewczynki rozbawiło pana Andrzeja niezmiernie.

– Nie, ale ty możesz zostać królowną.

– Mamo, słyszałaś?

– Tak, kochanie.

– No dobrze, ale zanim zmienimy ustrój naszego kraju w monarchię, może wejdziemy wreszcie do środka.

Pan Andrzej nacisnął guzik domofonu. Ciężka stara brama powoli zaczęła się otwierać. Dość długa, wysypana grubym żwirem aleja prowadziła do schodów domu. Honorata zauważyła, że drzewa rosnące wzdłuż muru okalającego posiadłość mocno się rozrosły. Pamiętała, że były to akacje, bo od razu poczuła znajomy zapach. Spojrzała w górę, korony pokryte były białymi kwiatami i wyglądały, jakby w środku lata spadł śnieg. Lubiła zapach akacji, on również kojarzył jej się z dzieciństwem. To było miłe wspomnienie. Był tu też plac z kilkoma dorodnymi świerkami, a pomiędzy nimi owe kwiaty, które zapamiętała z przeszłości. Na końcu alei stała piękna poniemiecka willa tak bardzo działająca na wyobraźnię małej Honoraty. Choć w okolicy było wiele pereł przedwojennej architektury, to ten dom wyróżniał się spośród nich. Był większy, wybudowany z rzadkim rozmachem, no i ozdobiony owymi sławnymi już kawałkami lustra.

Wielkie drewniane drzwi wejściowe wciskały się pomiędzy dwie kolumny utrzymujące balkon otoczony kamienną, najprawdopodobniej marmurową, balustradą. Z boku, tak jak zapamiętała, wznosiła się tajemnicza okrągła wieża z okrągłymi oknami.

Kiedyś dom był bardziej zaniedbany, teraz ściany miały waniliowy kolor, okna i dach były brązowe, a dolna część elewacji miała kolor mlecznej czekolady. Honorata lubiła takie ciepłe kolory.

– Widzę, że trochę się tutaj zmieniło, wszystko jest jakby nowe. Mam nadzieję, że lusterka zostały te same – zwróciła się do właściciela willi.

– Tak, niedawno zrobiliśmy generalny remont. Musieliśmy dostosować dom do użytku dla osoby na wózku. Muszę przyznać, że miałem wielką ochotę powyrywać te kiczowate świecidełka, ale moja mama powiedziała, że jeśli to zrobię, to mnie wydziedziczy, ponieważ to ona jest prawowitą właścicielką tego domu.

– Całe szczęście, bez lusterek to już nie byłoby to samo, prawda, Małgosiu?

Dziewczynka trzymała mamę za rękę i patrzyła na dom, na kwiaty, na akacje.

– Tak, mamusiu, te szkiełka są zaczarowane. Każde ma inny kolor. Skąd pan je wziął?

– Wiesz, one są tutaj już od stu lat, są bardzo stare. A kolor mają wszystkie jednakowy, to

odbijające się w nich słońce sprawia, że są takie kolorowe.

– Jakie wielkie schody! – krzyknęła dziewczynka, wchodząc na pierwszy stopień szerokich granitowych schodów.

– Są takie stare jak lusterka. Uważaj, są dość śliskie – informował pan Andrzej.

– Nie wierzę, że zaraz przekroczę próg tego domu. To chyba mi się śni! – Honorata nie mogła opanować emocji.

– Musiała pani mieszkać niedaleko, skoro mijala pani nasz dom w drodze do przedszkola.

– Dojeżdżaliśmy z mamą kilka przystanków autobusem, potem trzeba było iść Platanową. Mieszkałam na osiedlu, bliżej centrum miasta.

– Rozumiem.

Masywne drzwi otworzyły się i ukazał się w nich mężczyzna.

– Dzień dobry, Tomaszu, proszę pomóc pani z bagażami.

Mężczyzna w średnim wieku obrzucił Honoratę zaciekawionym spojrzeniem. Potem zauważył dziewczynkę.

– Dzień dobry, jestem Honorata – przedstawiła się i podała rękę panu Tomaszowi.

– Dzień dobry, proszę za mną.

Honorata z Małgosią, która patrzyła na wszystko, co ją otaczało, z wielkim zaciekawieniem, ale jednocześnie ze strachem, weszły do domu. Znalazły się w okrągłym holu, wyłożonym marmurową posadzką, z drewnianymi kręconymi schodami przylegającymi do ściany ozdobionej ciemną, ale bardzo piękną boazerią.

– Proszę, wejdźcie dalej. Tomaszu, gdzie jest moja żona?

– Zdaje się, że w ogrodzie. Pójdę zobaczyć.

– Nie, nie trzeba, sam pójdę. Pani Honorato, usiądźcie sobie w salonie z Małgosią, ja pójdę poszukać żony – wyszedł przez ogromne szklane drzwi do ogrodu.

Honorata usiadła na wielkiej skórzanej sofie. Rozejrzała się dookoła. Jej uwagę od razu zwrócił okazały kominek obłożony kaflami niespotykanej urody. Nad nim wisiało lustro w złotej ramie, w którym kiedyś, na początku XX wieku, z pewnością przeglądały się damy w długich sukniach i fantazyjnie upiętych fryzurach. Na ciemnozielonych ścianach wisiało mnóstwo fotografii przedstawiających postaci z różnych epok – od tych najwcześniejszych po te całkowicie współczesne. Całości dopełniały obrazy olejne, akwarele, tematyka których też była dość różnicowana: od portretów, przez pejzaże, po martwe natury.

W dość eksponowanym miejscu, w pięknej witrynie, za szybami poustawiane były jakieś puchary, kryształowe wazony, a wśród nich fotografia młodego uśmiechniętego mężczyzny. Honorata podeszła bliżej. Przeczytała kilka podpisów pod pucharami, potem jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. „O Boże! – pomyślała – Szymon Wysocicki, światowego formatu tenisista, to jest ich syn!”. Teraz wiedziała, skąd zna to nazwisko. Co prawda ona sama niezbyt interesowała się sportem, ale o kimś takim jak młody Wysocicki nie można było nie wiedzieć. Z tego, co się orientowała, był jednym z najlepszych tenisistów na świecie. „Ale numer” – powiedziała sama do siebie i nagle zdała sobie sprawę, że to nie jest zwykły dom, a jego mieszkańcy nie są zwykłymi ludźmi. Ich życie, a zwłaszcza życie ich syna było wystawione na widok publiczny. Zaczęła się zastanawiać nad słusznością swojej decyzji. Pojawiły się obawy, czy powinna wkroczyć w ten zupełnie obcy dla niej świat i czy będzie w stanie sprostać wymaganiom ludzi, którzy do niego należeli. Choć miała być tylko rehabilitantką matki tenisisty, to jednak miała zacząć uczestniczyć w ich życiu. Przypomniała sobie, że syn mieszka w Ameryce. To ją na moment pocieszyło. Pomyślała, że może nie będzie tak źle. Poczuła, jak Małgosia wsuwa swoją rączkę w jej dłoń.

– Mamusiu, ale ty masz zimne ręce.

– To ze zdenerwowania.



– A czemu się denerwujesz? Zobacz, jaki to dziwny dom, tyle tu obrazów i takie stare meble. Wcale mi się tu nie podoba – dziewczynka podeszła do komody i chciała wziąć do ręki porcelanową lalkę.

– Kochanie, nie wolno niczego dotykać – Honorata w porę zauważyła zainteresowanie dziewczynki. – Wypadnie ci z rąk i się potłucze.

Dziecko cofnęło rękę i zrobiło krok do tyłu.

– Ale ta pani jest taka ładna. Jak królowna.

– Mnie też się podoba. Niestety, na takie figurki można tylko patrzeć, one nie są do zabawy.

– Szkoda.

Skonsternowana mama popatrzyła w kierunku ogrodu i zaczęła obserwować osoby siedzące w głębi przy małym drewnianym stoliku. Tyłem do tarasu siedziała żona pana Wysocickiego, więc Honorata nie mogła widzieć jej twarzy, jej mąż siedział naprzeciw i spokojnie coś wyjaśniał. Próbowowała wyczytać z wyrazu twarzy mężczyzny, jaka jest reakcja jego żony. Nie zauważyła, żeby był zdenerwowany czy zawiedziony.

Minęło jeszcze kilka chwil, zanim pan domu wrócił do swoich gości.

– Przepraszam, że to tak długo trwało, ale chciałem pokrótce przedstawić żonie pani sytuację i zaprezentować jako fachowca niezbędnego do jej dalszej egzystencji.

– No i co? Udało się?

– Zaraz się pani przekona. Proszę ze mną do ogrodu. Agata chce panią poznać.

Oczywiście Małgosię również.

Honorata czuła, że się roztopia. Nie dość, że było gorąco, to miała wrażenie, że temperatura jej ciała osiąga czterdzieści pięć stopni. Otrząsnęła się jednak, wyprostowała, chwyciła córkę za rękę i w miarę pewnym krokiem podążyła przed gospodarzem domu w stronę jego żony.

Kiedy stanęła naprzeciw Agaty Wysocickiej, ujrzała łagodną, piękną twarz dojrzałej kobiety. Zupełnie nie wyglądała na matkę około trzydziestoletniego mężczyzny.

– Kochanie, pozwól, to jest właśnie pani Honorata i jej córeczka.

– Dzień dobry, Honorata Samkowicz – przedstawiła się i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Miło mi panią poznać. Proszę usiąść. Mąż mówił mi, że zgodziła się pani zająć moimi nieruchomymi częściami ciała. Ma pani na to ochotę? – w dość nieoczekiwany sposób rozpoczęła rozmowę pani domu.

– Pozwoliłam sobie na przyjazd do państwa, bo...

– Wiem, wiem, mąż streścił mi pani życie. Potrzebuje pani pracy, pieniędzy i jakiegoś dachu nad głową. Jednak to, co pani powiedział mój mąż, nie do końca jest prawdą.

Honorata poczuła, jak jej twarz robi się pąsowa.

– Mam rozumieć, że nie potrzebuje pani rehabilitantki?

– No właśnie. Jest ktoś, kto zajmuje się moim bezwładnym ciałem, ale z braku czasu robi to tylko dwa razy w tygodniu. Muszę przyznać, że spodobał mi się pomysł męża, żeby zamieszkała pani z nami i oprócz rehabilitacji potowarzyszyła mi w mojej samotności. Oczywiście, jeśli nie przypadniemy sobie do gustu, nie będziemy się ze sobą męczyć. Wtedy nasze kontakty ograniczą się do ćwiczeń – zamilkła na chwilę, jakby na coś czekała.

– No to co? Zgadza się pani? A jak ma na imię ta młoda dama, która tak się chowa za spódnicą mamy?

Honorata wypchnęła córkę do przodu, ale ona nic nie powiedziała, więc po dłuższej chwili mama ją wyręczyła.

– Małgosia.

– Cześć, Małgosiu. Masz bardzo ładne imię. Dziś już nie ma małych Małgoś, czasami jeszcze zdarzają się duże. Powiesz mi, ile masz lat?

Dziewczynka patrzyła na kobietę nieśmiało, potem spuściła wzrok.

– Cztery – odpowiedziała bardzo cicho.

– To już jesteś dużą dziewczynką. Podasz mi rączkę na powitanie?

Małgosia bez ociągania się odczepiła się od matki, podeszła do obcej kobiety i wyciągnęła do niej małą rączkę.

– Ja mam na imię Agata. Teraz, gdy już wszyscy się znamy, to jestem jeszcze ciekawa, czy twoja mama zgadza się ze mną pracować – skierowała swój wzrok na Honoratę, która po krótkim wahaniu wreszcie odpowiedziała.

– Nie chciałabym nikomu odbierać pracy.

– Tym proszę się nie przejmować. Jan tylko się ucieszy, że wyzwolę go z jarzma pracy ze mną.

– Pani Honorato, przecież już w pociągu podjęła pani decyzję – wtrącił Andrzej

– No tak, ale...

– Proszę się nie obawiać, na pewno pani sobie poradzi.

– Dobrze, więc umówmy się, że jeśli pani nie spodoba się moja praca, to po prostu się o tym dowiem.

Andrzej odetchnął z ulgą. Już się bał, że przygaszony humor żony wystraszy tę już i tak zestresowaną kobietę.

– Gdzie wolałaby pani zamieszkać? – Na poddaszu w tym domu czy w domku dla gości w ogrodzie? – zapytała już konkretnie gospodyni, a widząc, że młoda osoba nie bardzo wie, co odpowiedzieć, uprzedziła ją.

– Pomogę pani, na poddaszu będzie pani miała do dyspozycji samodzielne dwa pokoje z łazienką. Posiłki będziemy spożywać razem, więc kuchnia nie będzie pani potrzebna. Domek jest nieco większy, stanowi odrębną całość. Ale zanim podejmie pani decyzję, zjemy kolację, przez ten czas może się pani zastanowić.

– Dziękuję.

– Panie Tomaszu, proszę za chwilę podać kolację – krzyknęła. – A może Małgosia ma jakieś specjalne życzenie co do menu?

– Ależ nie, proszę sobie nie robić kłopotu. Ona je wszystko, nie grymasi – Honorata najchętniej schowałaby się w najciemniejszy kąt tego domu.

– Jak na razie zachowuje się tak, jakby w tym pokoju nie było żadnego dziecka.

Przejdźmy do jadalni.

Po chwili wszyscy czworo siedzieli przy długim owalnym stole przykrytym obrusem haftowanym w kolorowe kwiaty. Na środku stała niska szklana misa, która pełniła funkcję wazonu – wypełniono ją króciutko przyciętymi łososiowymi różami. Zastawa była biała, ale Honorata zauważyła, że była dość wiekowa, używana od pokoleń. Podobnie było ze sztućcami – piękne, srebrzone albo srebrne, ozdobione delikatnym ornamentem. Wszystko to sprawiało, że młoda kobieta poczuła się tak, jakby przeszła przez zaczarowane lustro i znalazła się na początku dwudziestego stulecia. Całe to nowe dla niej otoczenie powodowało, że była jeszcze bardziej zakompleksiona niż dotychczas. Nie sądziła, że takie miejsca, domy i atmosfera w nich panująca jeszcze istnieją. Myślała, że o takich wnętrzach można przeczytać już tylko w powieściach lub zobaczyć je na filmach. Czowała się przytłoczona i obca. Teraz rozumiała, dlaczego pan Andrzej wydawał się jej jakby inny – odległy, nie z tego świata. Żyjąc w takim otoczeniu, wśród tylu pięknych starych przedmiotów, był człowiekiem z innej epoki. Jej rozmyślania przerwała pani Agata.

– Podobno pani rodzice mieszkają w centrum?  
– Tak.  
– Nie chce się pani z nimi spotkać?  
– Agato, nie męcz pani. Przecież wiesz, jaka jest sytuacja – prosił żonę pan Andrzej.  
– No tak, z grubsza. Trochę mnie to dziwi. Dla mnie rodzina to podstawa. Utrzymujemy kontakty nawet z dalekim kuzynostwem. A nasz syn, choć mieszka w Ameryce, dzwoni do nas bardzo często. Myślę, że nie z przymusu.  
– To ma pani dużo szczęścia. Ja go nigdy nie miałam, jeśli chodzi o relacje rodzinne. Miło słyszeć, że istnieją jeszcze takie rodziny jak państwa. To bardzo budujące.  
Pan Andrzej zauważył, że Honorata ma łzy w oczach. Postanowił przerwać ten niezbyt przyjemny dla niej temat.  
– A jak smakuje kolacja? Widzę, że Małgosia świetnie radzi sobie sama i rzeczywiście nie grymasi.  
Mama spojrzała na córkę.  
– Szybko się wszystkiego uczy. Chce być bardzo samodzielna. Przy stole korzysta z mojej pomocy tylko wtedy, kiedy musi.  
Mała zajadała jajecznicę z wielkim apetytem.  
– Smakuje ci? – zapytała Agata.  
– Tak, lubię jajka. Mama mi często robi.  
– Musimy to zapamiętać. A co jeszcze lubisz?  
Małgosia poczuła się trochę pewniej i zaczynała coraz więcej mówić.  
– Kisiel, czereśnie i arbuzy, i krupnik. I... czekoladę, i jeszcze kluseczki – skończyła, bo zaczęła się bawić łyżeczką.  
– Ciekawy repertuar. Myślę, że jakoś sobie poradzimy.  
Kiedy kolacja się zakończyła, pan Andrzej zapytał:  
– Czy zdecydowała już pani, gdzie chce pani zamieszkać?  
– Myślę, że na poddaszu – bez zastanowienia odpowiedziała. – Będę się czuła bezpieczniej.  
– Sądzę, że to dobry wybór, będzie nam wszystkim o wiele wygodniej – panią Agatę ucieszyło takie rozwiązanie.  
W holu dało się słyszeć trzask zamykanych drzwi. Po chwili do jadalni weszła bardzo elegancka starsza pani.  
– Dzień dobry, Andrzeju, jak tam podróż? O, widzę, że mamy gości.  
– Dzień dobry, mam. Pozwól sobie przedstawić, to nowa rehabilitantka Agaty.  
Honorata wstała, podeszła do nowo przybyłej kobiety i przedstawiła się.  
– Bardzo mi miło. Widzę synu, że twój wyjazd był bardzo owocny, bo rozumiem, że przywiozłeś te dwie uroczę istoty z Wysocic?  
– Niezupełnie, ale o tym opowiem ci później. Obie panie zamieszkają z nami. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – zapytał Andrzej dość niepewnym głosem.  
– A cóż mogłabym mieć? Decyzja i tak została podjęta za moimi plecami, więc mogę się tylko cieszyć, że trochę młodości zagości pod naszym dachem. Czas najwyższy przewietrzyć te stare mury. Mam nadzieję, że nie obrazisz się na mnie moje dziecko? – zwróciła się do skonsternowanej Honoraty. – Nie przejmuj się paplaniną starej baby. Mnie i tak już niedużo zostało.  
– Mamo, ty jak zwykle to samo. Przeżyjesz jeszcze nas wszystkich – syn objął matkę i ucałował ją w czoło. – Dobrze wiesz, że duchem jesteś młodsza od wszystkich lokatorów tego domu. No, może teraz będziesz miała konkurencję.

– Wreszcie będę miała z kim porozmawiać o ciuchach i modzie – puściła oko do Honoraty.

Ona, słysząc wymianę zdań tej z pewnością już osiemdziesięcioletniej kobiety ze swoim synem, czuła się jak w środku niezłej komedii.

Seniorka rodu zupełnie na swoje lata nie wyglądała, ale jeśli była matką pana Andrzeja, musiała być sędziwego wieku. Natomiast strój, który miała na sobie, zupełnie nie przypominał garderoby wiekowej damy. Dzinsy do półydki, na nogach modne buty z brązowej skóry i ruda skórzana marynarka. Włosy ufarbowane na rudo, krótko, modnie ostrzyżone. I co dziwne, ten strój wcale nie raził, twarz prawie zupełnie bez zmarszczek, wyprostowana, taka w sam raz – ani za gruba, ani za chuda. Honorata zwróciła uwagę, że była bardzo energiczną i radosną starszą panią. Zupełnie nie pasowała ani do tego domu, ani do rzeczywistości, w której żyła.

– O, przepraszam, nie przedstawiłam się: Helena Wysocicka – podała rękę bardzo zdziwionej młodej kobiecie.

– A co tam w Wysocicach? Udało się wreszcie pchnąć sprawę naprzód? – zwróciła się do syna.

– Można tak powiedzieć, ale to jeszcze trochę potrwa.

– Od iluś tam lat ta sama odpowiedź. Dziwię się, iż wierzysz jeszcze w te dyrdymały, którymi cię karmią ci ospali urzędnicy i prawnicy z bożej łaski. No, ale o swoje walczyć trzeba. Widzę, że jesteście już po kolacji. Ja na szczęście nie jestem głodna, jadłam w klubie.

– Mamo, zwolnij trochę, przecież ty się wykończysz – synowa jak zwykle ostrzegła panią Helenę.

– Na coś trzeba umrzeć, a ja nie zamierzam zejść z tego świata w łóżku. Carpe diem – krzyknęła i już jej nie było.

Honorata, obserwując tę sytuację, zupełnie bezwiednie uśmiechnęła się, po raz pierwszy miała do czynienia z tak ekscentryczną babcią.

– Oto cała ona, nigdy nie ma dość. Ciągłe za czymś pędzi, nieustannie czegoś szuka. A do tego wydaje jej się, że ma dwadzieścia lat – syn wyraźnie nie był zachwycony postępowaniem matki. Popatrzył na Honoratę; był ciekaw, co o niej sądzi.

– Jak się pani podoba moja matka?

– Bardzo oryginalna, jak na swoje lata, oczywiście. Ale przy tym niezmiernie sympatyczna. Chyba lepsze to niż staruszka zrządzająca od rana?

– Jest pani jedną z nielicznych, którzy tak myślą. Większość naszej rodziny i znajomych puka się w czoło za jej plecami. Ona ma osiemdziesiąt dwa lata, droga pani. A w tym wieku pewnych rzeczy już robić nie wypada. O odpowiedniej garderobie już nie wspomnę. Rozumiem jeszcze dzinsy, ale te nastroszone włosy! Jeszcze tego brakuje, żeby ufarbowała je na czerwono.

– Panie Andrzeju, wydaje mi się, że pan jest starszy od swojej matki. Proszę jej pozwolić na tę odrobinę szaleństwa – Honoratę coraz bardziej bawiło to wszystko. Jednocześnie pomyślała sobie, że jej pobyt w tym domu ciekawie się zaczyna.

– Odrobinę? To by było marzenie! Kiedy pani z nami pomieszka, to sama pani stwierdzi, że szaleństwo mojej matki znacznie więcej waży. Czy pani sobie wyobraża, że ona do tej pory bierze udział w rajdach samochodowych? W tym wieku?! – zbulwersowany gospodarz chwycił się za czoło.

– Myślę, że to dobrze, przynajmniej ma zajęcie – Honorata zdała sobie sprawę, że w tym domu nie będzie narzekała na nudę. – W pociągu nic pan nie wspominał o swojej matce.

– Zupełnie zapomniałem, za bardzo przejąłem się pani historią. Za to zaraz po przyjeździe – sama pani widzi: zamieszanie od progów. Ale to jeszcze nic, wyjdźmy przed dom, zobaczy pani, jakim samochodem jeździ.

– Chyba nie różowym w białe stokrotki? – pytała z rozbawieniem.

– Myślę, że taka wersja byłaby lepsza.

Oczom obojga ukazał się pomalowany na złoto jeep, a właściwie wojskowy gazik.

– O mamo, tego się nie spodziewałam! – zdziwienie młodej kobiety sięgnęło zenitu.

– Sama pani widzi. I co ja mam z tym wszystkim zrobić? – patrzył na swoją lokatorkę i wybuchnął śmiechem.

Honorata też się śmiała.

– Prze... przepraszam. Ale jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziałam.

– No proszę, nawet pani, do niedawna smutna i poważna jak sfinks, śmieje się jak dziecko.

– Może to i dobrze? Nie pamiętam siebie w takim humorze.

– Przynajmniej jedno mojej matce zawdzięczam: wywołała uśmiech na pani twarzy. Będę musiał jej za to podziękować.

– Koniecznie.

W drzwiach pojawiła się pani Agata.

– Widzę, że macie niezłą zabawę. Andrzej ma za złe swojej matce cały ten show. Ale ona zawsze taka była. Zawsze wyróżniała się z tłumu, nigdy nie przejmowała się konwenansami. Za nic miała opinie innych. A ja tak naprawdę zawsze jej zazdrościłam tego szaleństwa.

– Chyba nie sądzisz, że gdybyś była do niej choć trochę podobna, ożeniłbym się z tobą? – podszedł do żony i ucałował ją w czoło.

– Ona jest jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna – powiedziała z uznaniem w głosie Agata. A teraz chodźmy, pokażę pani pokoje.

Wszyscy troje weszli z powrotem do domu.

– Mamusiu, gdzie byłaś? – Małgosia wzięła mamę za rękę.

– Tam, przed domem, oglądaliśmy samochód tej starszej pani. A teraz zobaczmy nasz pokój.

Pan Tomasz szedł przed nimi, dźwigając walizy, pani Agata wjechała na specjalną windę, żeby dostać się na piętro, a pan Andrzej szedł na samym końcu. Na górze był też dość duży hol z drzwiami do poszczególnych pomieszczeń, a w głębi – jeszcze wąski korytarz prowadzący najprawdopodobniej do pozostałych pokoi. Pan Tomasz otworzył drzwi naprzeciw schodów. Pierwsza wjechała na wózek gospodyni, tuż za nią weszły Honorata z Małgosią.

Rozejrzały się po wnętrzu, pokój był dość duży i jasny.

– Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie. Tam jest łazienka, wszystko jest do waszej dyspozycji. Kochanie – zwróciła się do męża – czy ten telewizor jest podłączony?

– O ile wiem, to tak. Mamy cyfrę, programów jest więc bez liku – pan Andrzej zwrócił się do Honoraty.

– A czy są cartoony? – Małgosia chciała uzyskać ważną dla siebie informację.

– Przyznam się, że nie wiem – nachylił się do niej pan Andrzej – ale zaraz sprawdzimy. – Wziął do ręki pilot i zaczął przerzucać kanały.

Honorata w tym czasie rozglądała się po dość przytulnym pokoju.

– Tam jest sypialnia – wskazała na drugie drzwi Agata. – Proszę otworzyć. Nie wiem, czy będziecie spały w tym jednym dużym łóżku, czy może dostawić Małgosi osobne?

– Tak jest dobrze. Od zawsze śpimy razem – przytuliła córeczkę.

– Jak pani chce. Zatem może być?

– Oczywiście, nigdy dotąd nie mieszkaliśmy tak pięknie. Te meble są chyba bardzo stare?

– Owszem, z początku ubiegłego stulecia. Są konserwowane, więc przetrwają pewnie

jeszcze następny wiek. Teraz zostawiam panie. Proszę się rozlokować, gdyby coś było potrzebne, jesteśmy na dole.

– Dziękuję – powiedziała Honorata i usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Stała na środku tej starej sypialni i rozglądała się z zachwytem. Takie wnętrza oglądała do tej pory tylko na filmach. Ściany pokryte jasną tapetą o nieokreślonym kolorze, coś jakby łamana biel albo écru. Na oknach brązowo-kremowe, upięte po bokach zasłony, a pod nimi przezroczyste firanki. Podeszła do łóżka z ciemnego drewna, a potem do takiej samej szafy. Otworzyła ją. „Bardzo dużo miejsca” – pomyślała. Na ścianach wisiały dwa obrazy. Jeden przedstawiał zimę, drugi lato. Wyszła z sypialni. Małgosia nie zwracała specjalnej uwagi na swój nowy dom. W telewizorze zmieniały się kolorowe obrazki i nic więcej do szczęścia nie było jej potrzebne. Siedziała na miodowej pluszowej kanapie, obok ustawione były jeszcze dwa ogromne fotele, a pośrodku niski drewniany stół przykryty serwetą zrobioną na szydełku. Pod ścianą stała równie stara drewniana komoda z ogromnymi szufladami z uchwytyami w postaci lwich głów. Na komodzie był stary oryginalny świecznik ze srebrnymi świecami, po przeciwnej stronie – witryna z książkami i różnymi przedziwnymi bibelotami. Na górze dostrzegła miniaturę żaglowca dość okazałych rozmiarów. Na jednej ze ścian pomiędzy dwoma oknami zauważyła kilka oprawionych zdjęć. Wszystkie były czarno-białe, niektóre w sepii. Honorata nie była pewna, ale wydawało jej się, że na jednym z nich, na tle przedwojennego modelu samochodu stała kobieta, która mogła być panią Heleną w młodości.

Panna ta miała na głowie skórzaną czapkę, a na czole gogle do jazdy. Ubrana była w skórzaną kurtkę i spodnie. Gdyby nie to, że spod pilotki wynurzały się długie włosy, można by śmiało powiedzieć, że to młody mężczyzna.

Honorata podeszła bliżej. Teraz już była pewna, to była młoda pani Helena.

„Ona rzeczywiście zawsze była odmieńcem – pomyślała. – Ile mogła mieć lat, kiedy robiono jej to zdjęcie? Musiała być bardzo młoda” – Honorata była zafascynowana tym bardzo innym światem, w jakim się właśnie znalazła. Na zdjęciu w rogu zapisany był rok i niemiecka nazwa Stettin – tak nazywało się miasto przed wojną. „Dziwne – pomyślała tylko. – Jakie to wszystko nierzeczywiste. Ci ludzie, ten dom, te zdjęcia” – nie mogła objąć tego swoim udręczonym, zestresowanym umysłem. W porównaniu z dotychczasowym życiem to była bajka. Ile różnych tajemnic muszą kryć te stare mury, ile dramatów się w nich rozegrało i jakie koło zatoczyło jej życie, ile trosk ona sama musiała przeżyć, żeby znowu znaleźć się już nie tylko obok, ale w środku tego domu z lusterkami.

Miejsca, w których wcześniej mieszkała, to były zwykłe czteropiętrowe bloki, w nich trzypokojowe mieszkania i komunistyczny standard wewnątrz. I rodzice w Szczecinie, i teściowie w Warszawie właśnie takie zajmowali. Podobnie jak większość jej koleżanek ze szkoły. Ludzie gnieździli się w kilkudziesięciometrowych kłitkach i byli szczęśliwi, że w ogóle je mają. Zresztą w tamtych czasach mieszkanie w nowych blokach to był powód do dumy. Jedną z jej koleżanek, która mieszkała w starej ponemieckiej kamienicy, wręcz wstydziała się tego. Za to Honorata, kiedy wchodziła do jej mieszkania – gdzie pokoje miały trzy i pół metra wysokości, drzwi były ogromne, drewniane ze złożonymi klamkami, a podłoga skrzypiała, kiedy się po niej chodziło – czuła dziwne łaskotanie w brzuchu. Tam również były stare meble, które właściciele w końcu wymienili na nowe segmenty, te stare sprzedając za bezcen. Honorata w przeciwieństwie do innych dzieci lubiła przychodzić do Moniki i patrzeć na sufity zdobione wymyślnymi ornamentami. Tam było zupełnie inaczej. Teraz sobie to przypominała i pomyślała, że takie wnętrza będą teraz jej domem. Uświadomiła sobie, że dobrze się czuje w tych murach, że są one jej dziwnie bliskie – prawdopodobnie dlatego, że często oglądała je zza ogrodzenia, kiedy była dzieckiem. Pomyślała, że może uda jej się w tym domu zapomnieć o życiu, które wiodła do

dziś, pełnym strachu, obaw o przyszłość, niepewności i lęz.

Kolejnym przedmiotem, który przyciągnął jej uwagę, był wiekowy zegar stojący w rogu pokoju. Wskazywał godzinę siódmą. Sprawdziła na swoim zegarku. Okazało się, że antyk wskazywał czas prawidłowo.

– Małgosiu, pójdziemy się umyć, a przy okazji obejrzymy naszą nową łazienkę.

– Mamusiu, to my będziemy tu mieszkać? – zapytała nieco rozczarowana dziewczynka.

– Na to wygląda. Podoba ci się tutaj?

– Chyba nie, takie tu wszystko stare. Meble jakieś takie pozawijane. A gdzie poustawiam zabawki?

– Znajdziemy jakieś miejsce. Teraz poszukam twojej piżamki. Zajrzyj do łazienki, tam są

drzwi – Honorata wskazała na wejście w rogu pokoju.

Małgosia podeszła, nacisnęła klamkę, ale nie miała dość siły, żeby otworzyć ciężkie drzwi.

– Nie mogę, ta klamka się nie naciska. Ale ona wykrzywiona, jak wąż, i taka złota. Nigdy takiej nie widziałam. Tutaj wszystkie są takie. Zobacz mamó, i tu, i tam – Małgosia demonstrowała swoje niezadowolenie.

– Pomogę ci – podeszła do drzwi i sama musiała użyć nieco siły, żeby ta złota klamka jej uległa. – Wiesz co? Nie będziemy ich domykać, będzie ci łatwiej.

– No dobrze.

Weszły do środka, zapaliły światło. Znalazły się w niedużym pomieszczeniu, które również wyglądało, jakby czas się w nim zatrzymał. Jedynym atrybutem współczesności był nowoczesny kaloryfer i muszla klozetowa wymieniona niedawno. Cała reszta z pewnością pamiętała pierwszego właściciela tego przybytku: małe białe kafelki w zielono-niebieskie wzory, wanna na złotych wywiniętych nóżkach i marmurowa umywalka przypominająca muszlę. A na niej i na wannie krany podobne do tych, które teraz już można było kupić w sklepach – w stylu retro. Te były prawdziwe, sprzed stu lat, ale w świetnym stanie, wanna też była czysta i świeżąca – emaliowana, żeliwna.

– Ale dziwna ta łazienka. A co to jest? – dziewczynka pokazała na wannę.

– Wanna.

– A czemu ona ma takie zawijasy na dole.

– Bo ta wanna, jak i cały ten dom, jest bardzo stara. Ma już ze sto lat.

– A to bardzo dużo? – mała była niestrudzona w zadawaniu pytań.

– Jak na wannę to dużo.

– A z tego kranu leci woda?

– Zaraz zobaczymy.

Honorata odkręciła złoty, czteroramienny kurek.

– Widzisz, działa. Zaraz się wykąpiesz – powiedziała i wyszła po kosmetyki do kąpieli.

– Mogę wejść? – zapytała Małgosia, pokazując na wannę.

– Poczekaj, sprawdzę, czy woda nie za gorąca – mówiąc te słowa, zanurzyła ręce w wodzie. – Dobrze, możesz wchodzić.

Po kilkunastu minutach wykąpana dziewczynka leżała już w ogromnym łóżu, na wielkiej liliowej poduszce, pod taką samą kołdrą. Mama ucałowała ją na dobranoc.

W pokoju było jeszcze widno. Honorata stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Okno wychodziło na ogród za domem. Zmierzające ku zachodowi słońce resztkami promieni oświetlało ogród, a właściwie jego niewielką część. Mniej więcej na środku znajdował się wielki zielony namiot, pod którym stał stolik i krzesła. Dookoła umieszczono duże kamienne donice, a w nich róże, tulipany, gdzieniegdzie biały jaśmin. Na dole był taras, na którym teraz siedzieli

gospodarze. Rozmawiali o czymś, a pani Agata nawet się uśmiechała. Honorata odwróciła się od okna. Podeszła do śpiącej Małgosi i odgarnęła jej włosy z czoła. „Mój Boże, kto by pomyślał, że pierwszą noc w Szczecinie moje dziecko spędzi w tym domu. To niesamowite, jak bardzo nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego, co się wydarzy”.

Dziwne jej się wydawało, że za bramą tego domu jest miasto, w którym spędziła swoje dzieciństwo i młodość, niezbyt szczęśliwe lata swojego życia. Tutaj wszystko miało jakby inny wymiar, bardzo dla niej nierzeczywisty. Nie wiedziała, czy zdoła się przyzwyczaić do tego magicznego otoczenia, czy uda jej się w miarę normalnie funkcjonować z dala od zgiełku wielkiego miasta. Jedno wiedziała na pewno – spróbuje zapomnieć o tragedii, która spotkała ją i jej dziecko, o ile coś takiego w ogóle można wymazać z pamięci. Zastanawiała się jeszcze, co zrobi ze swoją rodziną. Z bratem niedługo się skontaktuje. A co z matką i ojcem? Postanowiła na razie nie zaprzętać sobie tym głowy. Teraz musiała przystosować się do nowych warunków, rozpocząć pracę, poznać swoich chlebodawców. Była zmęczona. Znalazła swoją koszulę nocną, poszła do łazienki, wykąpała się i weszła do łóżka. Przytuliła się do Małgosi. Było już ciemno, po kilkunastu minutach zasnęła.



- Państwo Wysociccy siedzieli już przy śniadaniu, kiedy ich lokatorki zeszły z góry.
- Przepraszam za spóźnienie, ale tak dobrze nam się spało, że trwało to chyba zbyt długo
- tłumaczyła się zakłopotana Honorata.
- Ależ nic się nie stało. Nie wiedziałyście, o której jest śniadanie. A ja cieszę się, że wypoczęłyście – pani Agata jak zwykle była miła.
  - Zapraszamy do stołu – Andrzej wstał i pomógł mamie oraz jej córce się ulokować.
  - Dzień dobry, moje drogie dziewczęta. Lubię, kiedy przy stole siedzi więcej osób, a zdarza się to nam ostatnio coraz rzadziej. Wszyscy są tacy zaganiani. Nikt już nie ma czasu na pogaduszki przy stole, ale myślę, że od dziś to się zmieni – pani Helena zakończyła optymistycznym akcentem.
  - Małgosiu, na co masz ochotę? – seniorka zapytała małą.
  - Nie wiem, może kólecčka z mlekiem – odpowiedziała nieco wystraszona dziewczynka.
  - Tomaszu, czy wiesz, o czym mówi ten aniołek?
  - Obawiam się, że tak, ale mamy tylko płatki kukurydziane.
  - No to przynieś! Myślę, że dzisiaj możesz zjeść płatki, a jutro będą kólecčka. Zgoda?
  - Może być. Mamo, mogę zjeść to okrągłe? – Małgosia popatrzyła na mamę i wskazała pączka.
  - Możesz, ale potem wypijesz też mleko.
  - Jest także herbata i kakao – zaproponowała Agata.
  - Dziękuję.
- Pierwsze śniadanie w nowym domu przebiegło w miarę spokojnie.
- Pani Honorato, chcielibyśmy z panią ustalić szczegóły dotyczące pani obowiązków. Może przejdziemy do ogrodu. Napije się pani kawy? – pan Andrzej chciał mieć z głowy formalności.
  - Chętnie.
  - Zatem chodźmy na powietrze.
- Małgosia kurczowo trzymała matkę za rękę. W ogrodzie usiadła jej na kolanach i ani na chwilę nie zamierzała z nich zejść.
- Jutro przychodzi Jan, wspominaliśmy pani o nim. Powie, jakie ćwiczenia ze mną wykonuje, i uzgodnicie różne inne rzeczy dotyczące rehabilitacji.
  - Oczywiście, ale czy mogłabym wcześniej przejrzeć dokumentację choroby?
- Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o pani stanie. Potrafię dobrać odpowiedni zestaw ćwiczeń dla każdego pacjenta indywidualnie – Honorata wreszcie poczuła się jak profesjonalistka, a nie tylko jak sierota przygarnięta z litości.
- Z tym nie ma żadnego problemu, tymczasem ustalmy pani wynagrodzenie – Andrzej przeszedł do konkretów. – Myślę, że dwa i pół tysiąca na początek powinno być dobrze. Jeśli uważa pani, że to za mało, możemy negocjować.
  - Nie, nie uważam. Muszą się państwo przekonać co do moich kompetencji. Z góry dziękuję za zaufanie. Będę się starała nie zawieść – ledwo mogła ukryć zaskoczenie.
  - Proponujemy pani zatrudnienie na umowę o pracę, nie ma mowy o pracy na czarno.
  - Bardzo dziękuję, nawet o tym nie pomyślałam, nie mam do tego głowy.
  - Proszę się nie przejmować, rozumiem panią. Na razie wszystko jest dla pani nowe, ale mam nadzieję, że niedługo się pani przyzwyczai – pani Agata próbowała dodać otuchy swojej nowej podopiecznej. – Aha, nie musi się pani martwić o posiłki. Jeśli to pani nie przeszkadza, proszę korzystać z naszej kuchni i towarzystwa, będzie nam bardzo miło. Śniadanie o dziewiątej,

obiad o czternastej, a kolacja o osiemnastej trzydzieści. Może być?

– Tak. Jestem niezmiernie wdzięczna, państwo są tacy dobrzy. Nie dość, że mam pracę, to jeszcze wyżywienie i dach nad głową. Nie wiem, czy nie nadużywam gościnności – Honorata czuła się trochę nieswojo.

– Proszę sobie nie robić wyrzutów. Przy okazji odpocznie pani od zgryzot dnia codziennego. Przyzna pani, że oddech przyda się pani jak mało komu – pan Andrzej chciał uwolnić zmieszana kobietę od poczucia winy.

– Naprawdę nigdy bym nie pomyślała, że taka niespodzianka mnie spotka.

– Jaka niespodzianka, kochana, to życie, samo życie. Niezbadane są wyroki boskie – milcząca dotąd pani Helena ruszyła do szturmu. – Widocznie tak miało być. Ty potrzebowałaś pracy, a my potrzebowaliśmy pracownika. Ot i cała tajemnica. Nie oglądaj się za siebie, patrz do przodu, myśl o swojej córce. Ale obiecaj mi, że opowiesz mi w najbliższym czasie o sobie. A może ode mnie dowiesz się czegoś ciekawego? – jak już zaczęła, to trzeba ją było uciszać.

– Mamo, daj spokój, widzisz, że pani Honorata dość jest zakłopotana.

Nie zwracając uwagi na syna, starsza pani mówiła dalej:

– Mam nadzieję, że mogę mówić ci po imieniu?

– Tak, proszę – nieśmiało odpowiedziała.

– No to dobrze. Teraz muszę już pędzić, ale wieczorem zapraszam na pogawędkę – odwróciła się, uniosła ręce do góry i tyle ją widziano.

– Bardzo energiczna ta pana mama, wyjątkowa osoba – Honorata pokusiła się o komentarz.

– Moja żona ma z nią utrapienie.

– Tak, to prawda, czasami martwię się o nią bardziej niż o syna, kiedy jeszcze z nami mieszkał. Jeździ gdzieś tym swoim samochodem, spotyka się nie wiadomo z kim, czasami naprawdę późno wraca. A przecież w jej wieku powinna już na siebie uważać – synowa machnęła tylko ręką z dezaprobatą.

– Widziałam zdjęcia państwa syna. Gratuluję. To dla mnie kolejne zaskoczenie, że trafiłam do rodzinnego domu takiego wspaniałego sportowca. Mój mąż był fanem tenisa. Nawet kiedyś w Warszawie zabrał mnie na mecz, zdaje się finałowy, z udziałem Szymona.

– I kto wtedy wygrał? – zagadnął pan Andrzej.

– Proszę wybaczyć, ale to było tak dawno, że nie pamiętam.

– Tak, udał nam się syn. Ale to zasługa żony. To ona zrobiła z niego sportowca. Pewnie się pani domyśla, że ja rzadko bywałem w domu. A że na korty mieliśmy niedaleko, więc jeździli, od kiedy chłopak skończył sześć lat.

– Gdybym widziała, że się do tego nie nadaje, nie zmuszałabym go. Ale on od początku był bardzo ambitny. Jego trenerzy mówili, że urodził się z rakieta w rękę. Już jako mały chłopiec po dwóch latach treningów wygrywał ze wszystkimi równolatkami, potem ogrywał starszych. Jako trzynastolatek był mistrzem Polski, a kiedy skończył dziewiętnaście lat, wygrał swój pierwszy turniej wielkoszlemowy. W Paryżu.

Honorata zauważyła, że pani Agata uśmiechała się, właśnie kiedy mówiła o swoim dziecku.

– Dość często słyszałam o nim w telewizji. To naprawdę wielki sportowiec. Ile to trzeba mieć siły, żeby w takim upale wytrzymać tak długo na korcie. Godne podziwu – Honorata nie za bardzo знаła się na tenisie, ale próbowała jak mogła docenić tego ulubieńca wszystkich Polaków.

– Przede wszystkim sportowiec musi chcieć trenować i wygrywać. Jeśli umiejętności idą w parze z ambicjami, chęciami i wytrzymałością fizyczną, a do tego zawodnik jest inteligentny – to sukces gwarantowany. Ale na świecie jest tylko kilku takich zawodników. Oni mają te

wszystkie cechy, dlatego tylko oni wygrywają. W sporcie nie ma miejsca na słabości, wygrywają najlepsi – Andrzej dołożył swoje.

– A czy on jeszcze gra? – zapytała Honorata.

Małżeństwo Wysocickich spojrzało na siebie z lekkim zdziwieniem.

– Widać, że pani naprawdę nie interesuje się sportem. Nie, rok temu zakończył karierę. Ma już trzydzieści trzy lata. On już zrobił swoje. Przez kilka sezonów był pierwszy na świecie, należy mu się zasłużony odpoczynek. Ożenił się w międzyczasie, teraz mieszka z żoną na Florydzie. Zamierzają otworzyć ośrodek i szkołę dla młodych tenisistów, między innymi dla uzdolnionych rodaków.

Honorata przypomniała sobie, że na ten temat czytała coś w którejś z kobiecych gazet.

– Jak państwo dają sobie radę z jego popularnością?

– O, teraz to już mamy spokój, ale kiedy jeszcze mieszkał z nami, to dziennikarze koczowali pod bramą. Dobrze, że dom jest w głębi, inaczej musielibyśmy stosować zaciemnienie. Ale i tak było trudno. Szymon zupełnie się nimi nie przejmował, inaczej chyba by zwariował. Proszę sobie wyobrazić, wychodzi pani rano z domu, a tam tłum dziennikarzy, flesze, mikrofony podtykane pod nos. Ale na szczęście to już za nami.

– Pewnie żal państwu, że syn nie mieszka z wami?

– Czy ja wiem? – Agata zamyśliła się. – Od dawna z nami nie mieszka. Do Stanów wyjechał, kiedy miał osiemnaście lat. Tutaj już nie miał czego szukać. Tam skończył studia i grał. Ale nas nie byłoby stać na jego karierę, pomogła nam rodzina męża mieszkająca w Nowym Jorku. Jak się wygrywa wielkie turnieje, to dostaje się potężne nagrody finansowe, ale żeby móc tyle zarabiać, to najpierw sporo trzeba zainwestować.

– Właśnie tego doświadczyliśmy. Gdyby nie mój stryjeczny brat, dziś Szymon pewnie byłby jakimś podrzędnym trenerem w Polsce. Ale on spłacił swój dług zawiązką i wszyscy jesteśmy z niego dumni. To wspaniały chłopak.

– Jeszcze raz gratuluję.

– Dziękujemy. Mamy tylko nadzieję, że sława naszego syna nie przeszkodzi pani w pracy ze mną.

– Na pewno nie, to zaszczyt dla mnie, że mogę pomagać matce sławnego sportowca.

– Miło mi to słyszeć. Andrzej, proszę, przynieś moją historię choroby, pani chce ją zobaczyć.

– Dobrze, już idę. Gdzie ją znajdę?

– W naszej sypialni, w komodzie, pierwsza szuflada.

– Mamo, mogę pooglądać te kwiatki? – siedząca dotąd jak trusia dziewczynka przypomniała o sobie.

– Ależ ona jest spokojna. Prawie zapomniałam o jej istnieniu. Oczywiście, Małgosiu, idź, bo się tu z nami zanudzisz – pani Agata pierwsza zareagowała.

– Tylko niczego nie zrywaj.

– Dobrze – powiedziała mała i poszła.

Mama kątem oka obserwowała, co robi dziewczynka. A ona bardzo ostrożnie podchodziła do klombów i wachała kwiatki po kolei.

Pogoda tego lata była zmienna. Kilka dni padało, potem kilka dni świeciło słońce i robiło się gorąco. Honorata lubiła lato. Nie trzeba było siebie i małej opatulać w ciepłe ubrania. Ale najbardziej lubiła lato nad morzem. Pomyślała, że jej córka nie widziała jeszcze morza i przeraziła ją ta myśl. „Już niedługo ją tam zabiorę” – obiecała sobie po cichu.

Pan Andrzej przyniósł dość grubą teczkę z dokumentami.

– Proszę, trochę się tego nazbierało.

Honorata wzięła ją do ręki, otworzyła, ale zaraz ją zamknęła.

– Pani Agato, proszę mi opowiedzieć od początku, jak doszło do tego wypadku na schodach.

– O, widzę, że już nie jestem potrzebny, znam to wszystko na pamięć. Idę kosić trawę z tamtej strony domu.

– Andrzeju, pan Tomasz to zrobi, wiesz, że nie powinienes.

– Ach, wielu rzeczy nie powinienem. Spójrz na moją matkę, ona to dopiero nie powinna. Co mam robić, skoro są wakacje?

– Odpoczywać! – krzyczała za mężem pani Agata, ale już go nie było.

– Pani mąż ma kłopoty ze zdrowiem? – zapytała Honorata.

– Tak, od dłuższego czasu ma migotanie przedsionków. Lekarz powiedział, że nie powinien się przemęczać i musi unikać stresu. Ale sama pani widzi, nuda to jego największy wróg. Chyba domyśla się pani, po kim to odziedziczył. Dopiero co wrócił z tych Wysocic. Jeździ tam od kilku lat na darmo. Jego dziadkowie mieli majątek pod Kutnem, piękny neoklasycystyczny pałac i hektary ziemi. Ziemia oczywiście nie do odzyskania, ale pałac z parkiem po tych wszystkich zmianach w 1989 roku mógłby wrócić do rodziny – Honorata teraz skojarzyła nazwisko i uprzytomniła sobie, że pan Andrzej pochodzi z arystokratycznego, dość znanego polskiego rodu.

– To pani mąż jest z tych Wysocickich?

– Tak, ale to raczej zawsze przysparzało nam tylko kłopotów, niż było powodem do dumy. Za PRL-u ciągle tylko kłody pod nogi, a teraz też nie lepiej. Nie dość, że pałac popada w coraz większą ruinę i nie można go wyremontować, to jeszcze prawo polskie jest tak skonstruowane, że byłym właścicielom raczej utrudnia dochodzenie swoich racji.

– Ale ostatnio coraz więcej mówi się o przychylności urzędów wobec spadkobierców.

– I na mówieniu, moja droga, się kończy. Teraz w pałacu mieszkają jacyś ludzie, przedtem był tam ośrodek dla głuchoniemych, później ośrodek kultury, a na końcu jakiś miejscowy prominent urządził sobie tam apartamenty. Skończy się na tym, że trzeba będzie im kupić mieszkania. Wszystko to jest na głowie Andrzeja. Brat jego ojca, ten ze Stanów, dawno nie żyje. Został tylko Paweł, jego syn, który pomógł naszemu Szymonowi. To oni obaj z Andrzejem walczą o swoje. Tylko że Paweł był tu chyba dwa razy, a Andrzej zajmuje się tą sprawą non stop. Jeździ, traci czas i tyle. Nas nie byłoby stać na renowację, trzeba w nią włożyć bardzo dużo pieniędzy. Ale Paweł z Szymonem postanowili, że odzyskają rodzinne włości – pani Agata zamilkła i zamyśliła się, a Honorata już wiedziała, dlaczego jej współpasażer z pociągu wydał jej się człowiekiem nie z jej świata.

On był arystokratą, a arystokraci to byli ludzie z innej gliny. Mieli swój świat, swoje zasady, swoje normy postępowania. Mieli zupełnie inne priorytety, co innego było dla nich ważne. Honorata pierwszy raz miała do czynienia z przedstawicielami tej grupy społecznej. Na razie spotykały ją z ich strony same miłe niespodzianki. Nie wiedziała, co prawda, kim z pochodzenia była jej chlebodawczyni, ale pewnie też wywodziła się z podobnej rodziny. Jej sposób bycia o tym świadczył, a także spokój. Mimo kalectwa i uzależnienia od innych osób nie była zgorzkniała ani zamknięta w sobie. Przynajmniej na razie można było odnieść takie wrażenie.

Otworzyła znowu teczkę. Zaczęła przeglądać dokumentację, przerzuciła kilka kartek. Wynikało z nich to, co wcześniej mówił mąż Agaty: trwały, poważny uraz kręgosłupa, uniemożliwiający poruszanie się o własnych siłach. Były tam opinie lekarzy o obco brzmiących nazwiskach. To pewnie amerykańscy specjaliści podpisali ten wyrok. Według nich sprawa była beznadziejna. Zalecili tylko odpowiednią rehabilitację w celu prawidłowego funkcjonowania

organizmu.

- Miała mi pani opowiedzieć o wypadku.
- A co tu opowiadać. Spadłam ze schodów i tyle. Dobrze, że w ogóle mogę siedzieć, że nie jestem zkazana na leżenie. Mogę powiedzieć, że „tylko” nogi mam bezwładne.
- Widzę, że wybitni specjaliści byli bezradni. Naprawdę uważa pani, że zrobiono wszystko?
- Tak mnie zapewniano, a ja nie mam innego wyjścia, jak im wierzyć.
- Wie pani, czasami nie warto wierzyć do końca w to, co mówią lekarze. Ja już trochę pracuję w swoim zawodzie i niejedną nazwijmy go, cud widziałam. Uważam, że najczęściej zależy od samego chorego. Najważniejsza jest determinacja pacjenta i wiara, że mimo wszystko uda mu się pokonać chorobę. Nasz układ nerwowy, a zwłaszcza mózg, kryje jeszcze wiele niewiadomych, nawet specjaliści muszą to przyznać.

Pani Wysocicka słuchała Honoraty jak zauroczona. Po tylu latach męki pojawił się ktoś, kto mówi zupełnie inaczej, ktoś, kto próbuje zasiać w niej nadzieję na cud. Bo tylko on mógłby sprawić jakąś zmianę w jej stanie zdrowia. Zresztą ona sama już dawno się poddała, nigdy nie myślała o sobie w kategoriach osoby zdrowej. Po tym, co usłyszała kilka lat temu od fachowców, pogrzebała wszelkie nadzieje. Zastanawiała się, dlaczego tak młoda osoba tak odważnie podważa diagnozy, wydawałoby się, mądrzejszych od niej.

- A mogę zapytać, jak długo zajmuje się pani takimi przypadkami jak na przykład mój?
- Widzę, że mi pani nie dowierza. Nie dziwię się. Ja na pani miejscu pewnie uważałabym podobnie. Z małymi przerwami uprawiam ten zawód dziesięć lat. A gdyby wliczyć w to studia, to jeszcze dłużej. I proszę mi wierzyć, sporo już widziałam. Miałam do czynienia z przypadkami o wiele cięższymi niż pani. Jeśli tylko była jakaś nadzieja, to dużo zależało od pacjenta. Będziemy pracować, zobaczymy, czy da się coś ugrać.

– Czy powinnam mieć nadzieję, że będę jeszcze chodzić? – Agata patrzyła na Honoratę z niedowierzaniem, to, co mówiła ta młoda kobieta, wywołało w niej dreszcze.

– Teraz jest za wcześnie, żebym mogła potwierdzić to kategorycznie. Najpierw muszę dobrze poznać pani ciało. O resztę proszę się nie martwić.

Na horyzoncie pojawił się pan Andrzej. Prowadził za rękę Małgosię niosącą czerwoną różę.

- Mamusiu, to dla ciebie.
- Dziękuję, ale przecież prosiłam, żebyś nie zrywała kwiatów.
- Ale to pan mi ją dał, powiedział, żebym ci przyniosła.
- To wszystko moja wina, przyznaję się. Proszę się nie martwić, kolce uciąłem.
- Dziękuję.
- Mamusiu, chce mi się pić.
- O właśnie, pani Honorato, proszę ze mną. Zaprowadzę panią do kuchni. Tam jest wszystko, czego pani i córeczka będziecie potrzebowały. Oprócz tego proszę zwracać się do pana Tomasza, on odpowiada za zaopatrzenie.
- Dobrze, dziękuję. Ale proszę nie robić sobie kłopotu, przecież mogę iść do sklepu. To nie problem – Honorata przy byle okazji czuła się zakłopotana, nie mogła się nadziwić, że ci obcy ludzie są jej tak życzliwi. Po raz pierwszy miała do czynienia z taką przychylnością i nie umiała sobie z tym poradzić.
- Zgadza się panią, ale po co? Nasza kuchnia to kuchnia cudów, wszystko w niej można znaleźć – od tradycyjnych owocowych przetworów, których produkcję nadzoruje moja teściowa...
- Naprawdę? – Honorata nie dowierzała.

– Tak, tak, konfitury i dżemy to jej specjalność. Ale są też całkiem nowoczesne wynalazki, to znaczy soki w kartonach i jogurty. Nigdy nie wiadomo, kto do nas przyjdzie i o jakiej porze.

Poszły do kuchni, gdzie pan Tomasz przygotowywał obiad. Jej wnętrze też pamiętało pierwszych właścicieli i wyglądało dość tradycyjnie. Jednak meble musiały być wymienione dość niedawno, bo wyglądały jak w większości nowoczesnych domów czy mieszkań, aczkolwiek ich stylistyka była dostosowana do starego wnętrza. Kamienna posadzka dobrze komponowała się z meblami z jasnego drewna lub czegoś, co tylko wyglądało jak drewno. W rogu stał wielki piec węglowy, na którym kiedyś gotowano oraz pieczono i pewnie ogrzewano się przy nim. Dziś był raczej ozdobą niż przedmiotem użytecznym. Na środku stał wielki drewniany stół, przy którym pan Tomasz kroił warzywa. Agata pokazała Honoracie, gdzie są napoje, mleko i dodatki do niego.

– Proszę się nie krępować. Jeśli coś będzie potrzebne, proszę po prostu przyjść i wziąć.

– Dziękuję za zaufanie, jakim mnie państwo obdarzają. Jestem przecież zupełnie obcą osobą. A państwo otwierają przede mną wszystkie drzwi. To bardzo miłe.

– No cóż, tak jesteśmy nauczeni. Mimo wszystko widzimy w ludziach najpierw przyjaciół.

– To rzadkie dzisiaj.

Honorata potwierdziła swoje wcześniejsze przypuszczenia co do odmienności ludzi, z którymi teraz przebywała. Zastanawiała się, czy ta życzliwość jest cechą stałą. „Czas pokaże” – pomyślała tylko.

Po obiedzie pan Andrzej zapytał, czy Honorata nie miałaby ochoty przejść się po mieście, odwiedzić stare kąty. Ale ona nie była jeszcze gotowa. Chciała odpocząć, przez chwilę jeszcze o nic się nie martwić, nie wracać do przeszłości.

Powoli emocje związane ze zmianą miejsca zamieszkania zaczęły opadać. A młoda kobieta stopniowo oswajała się z myślą, że ten wspaniały dom, ten pałac z lusterkami będzie teraz jej domem. Nie mogła co prawda przewidzieć, na jak długo i co będzie za rok, ale na razie nie miała ochoty o tym myśleć.

Obok tarasu była nieduża piaskownica, stała też huśtawka, należąca pewnie jeszcze do wielkiego tenisisty z czasów jego dzieciństwa, więc Honorata z Małgosią przysiadły na jej skraju i zajęły się budowaniem zamku z piasku.

Andrzej, widząc tę scenę, poszedł do piwnicy i wynalazł jakieś stare blaszane wiaderko, łopatki, a nawet kilka foremek.

– Proszę, może się ci przydać – podał sprzęt Małgosi.

– Ale dziwne to wiaderko. Mamo, pójdziemy kupić nowe? Ja miałam takie czerwone, ale zostało u babci w Warszawie – powiedziała do pana Andrzeja.

– To jest bardzo stare. Mój syn kiedyś się nim bawił.

– A gdzie on jest?

– Mieszka bardzo daleko. A może niedługo przyjedzie.

– A ile ma lat?

– O, dużo więcej niż ty.

– Szkoda. Mamo, a czy są tu jakieś dzieci?

– Nie wiem, zapytaj pana Andrzeja.

– Wydaje mi się, że w sąsiednim domu też mieszka mała dziewczynka. Będziemy musieli cię z nią poznać. Co ty na to?

– Teraz? – nie dawała za wygraną.

– Małgosiu, nie męcz pana. Poczekajmy z tym, nie wszystko naraz. Teraz masz się czym

bawić, podziękuj za wiaderko.

– Dziękuję – powiedziała posłusznie i zaczęła kopać dziurę w piasku.

– Żona wspominała, że już dziesięć lat jest pani po studiach. Wygląda pani o wiele młodziej.

– Dziękuję. Myślę, że wyglądam normalnie. Najtrudniej jest określić wiek kobiety pomiędzy dwudziestym piątym a czterdziestym rokiem życia.

– To fakt. A gdzie pracowała pani w Warszawie?

– W różnych miejscach: w państwowej służbie zdrowia i w prywatnych klinikach. Osoby z moim wykształceniem do niedawna nie miały problemu z pracą. Jednak od jakiegoś czasu zaczęto nas zatrudniać na umowę zlecenie, potem musieliśmy zakładać własne firmy. Ja sobie z tym nie poradziłam. W końcu zostałam bez pracy.

– Rozumiem. Ale z tego, co słyszałem, ma pani ciekawe doświadczenie.

– Tak, w moim zawodzie człowiek spotyka się z samymi ludzkimi nieszczęściami. Ja mam taki charakter, że chciałabym im wszystkim zaradzić. Więc robiłam, co mogłam. I proszę mi wierzyć, że czasami efekty pracy mojej i pacjentów były imponujące.

– Musi pani mieć satysfakcję z tego, że wielu ludziom pani pomogła.

– Życie ciągle potwierdza starą prawdę, że wiara czyni cuda. W rehabilitacji to działa dosłownie i w przenośni. Dzięki temu wielu ludziom można pomóc. Mam w tym swój udział. Zawsze robiłam co w mojej mocy, starałam się, swoją pracę wykonywałam jak najlepiej. Może właśnie dzięki temu los uśmiechnął się także do mnie? – spotkałam na swojej drodze pana. Uratował nam pan życie. Nie wiem, czy kiedykolwiek się państwu odwdzięczę za tak miłe przyjęcie, pracę i dach nad głową. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Andrzej przyglądał się Honoracie i nic nie mówił. Dziwił się tylko, że taka piękna, młoda kobieta ma za sobą tak ciężkie przeżycia. Że w nikim dotąd nie znalazła oparcia, że los tak niesprawiedliwie ją doświadczył. „Jedni mają w życiu wszystko, inni walczą o każdy dzień” – pomyślał.

– Mam tylko nadzieję, że będzie się tu pani dobrze czuła. Proszę traktować ten dom jak swój.

– Spróbuję, to dla mnie całkowicie nowa sytuacja. Chciałabym też od września zapisać Małgosię do przedszkola, żeby mieć dość czasu na wywiązywanie się ze swoich obowiązków.

– A może zapisze ją pani do tego niedaleko nas? Do którego pani kiedyś chodziła.

– A ono jeszcze istnieje?

– Nie wiem, trzeba by sprawdzić.

– Jutro tam pójdziemy – ucieszyła się Honorata.

Otworzyła się brama i na podjazd wjechał złoty gazik, zostawiając za sobą tumany kurzu. Po chwili wyskoczyła z niego pani Helena i kopnęła koło.

– Stary grat. Myślałam, że nie dojadę. Wyobraź sobie, zgasł na skrzyżowaniu i nie chciał odpalić.

– No i co zrobiłaś?

– Jak to co? Otworzyłam maskę, pogrzebałam, nakrzyczałam i już. Dobrze, że znam się na samochodach.

– Oj, mam, kiedyś cię zamkną za zanieczyszczanie środowiska. Nie możesz jeździć jakimś normalnym samochodem? – pan Andrzej z dezaprobatą patrzył na wehikuł matki.

– Przed wszystkim dlaczego nie jeździsz w okularach? Wiesz, że nie wolno ci ich nie zakładać.

– Zapomniałam. To dlatego nie zauważyłam tego znaku.

– Jakiego znowu znaku? – Andrzej był zdenerwowany.

– Pierwszeństwa przejazdu. I jeszcze nakrzyczałam na tego kierowcę, że mi wyjechał.  
– Mamo, doprowadzisz do tego, że zabiorę ci kluczyki. Co ty wyprawiasz?!  
– No, no, nie zapędzaj się. Kluczyki to ja mogę zabrać, i to tobie. A jak tam nasze lokatorki? Widzę, że się aklimatyzujecie. Co postanowiłaś, moje dziecko, zostajesz u nas?  
– Tak, od jutra zaczynam ćwiczenia z pani synową.  
– To świetnie. Zapraszam do siebie na herbatę. Może jutro? Moje apartamenty są niedaleko twoich, w korytarzu na samym końcu.  
– Dziękuję, będę pamiętać.  
Ale pani Helena już tego nie słyszała, pognęła na górę i tyle ją widzieli.  
– Niesamowita kobieta – Honorata była zadziwiona, obserwując poczynania starszej pani.  
– Sprawia nam coraz więcej kłopotu. Sama pani słyszała, nie zauważyła znaku. Szczęście, że nic się nie stało. Ale kiedyś to może skończyć się tragedią, a już na pewno moim rozstrojem nerwowym. Ona uwielbia samochody, od najmłodszych lat była nimi zafascynowana.  
– W moim pokoju wisi zdjęcie, które musiało być zrobione jeszcze przed wojną. Zdaje się, że jest na nim pana mama przy starym aucie.  
– Jeśli na tle samochodu, to na pewno ona. Myślę, że tę miłość odziedziczyła po ojcu, ale to już osobna historia. Robi się późno, chodźmy na kolację – Andrzej wstał, otrzepał ręce.  
– Małgosiu, kończymy zabawę i idziemy się umyć.  
– A co będzie na kolację? Chciałabym bułkę z nutellą.  
– Na pewno coś się znajdzie – gospodarz nie był pewien, czy mają w domu krem czekoladowy. Postanowił porozmawiać z żoną i uzupełnić brakujące rzeczy, zwłaszcza te, które jadają małe dzieci.  
Okazało się, że nutella była w zapasach, ponieważ pani Helena lubiła ten przysmak z orzechów i czekolady.  
– Musisz się ze mną zaprzyjaźnić – powiedziała seniorka do Małgosi. – Zawsze mam dużo fajnych cukierków. Widzisz, gdyby nie ja, musiałabyś iść głodna spać. Ale my wiemy, co dobre, prawda? – pogłaskała małą po głowie. Małgosia, jeszcze nieoswojona z nową sytuacją, spuściła wzrok i odpowiedziała po cichutku:  
– Tak.  
– To od kiedy zaczynasz, moje dziecko? – kontynuowała pani Helena, kierując wzrok na Honoratę.  
– Myślę, że od jutra, jeśli pani Agata nie ma nic przeciwko.  
– Ależ skąd. Jest już pani gotowa?  
– Tak, nie ma na co czekać. A może mogłabym się jeszcze czymś zająć, mam na myśli obowiązki domowe. Jest nas teraz więcej, więc pan Tomasz może sobie ze wszystkim nie poradzić. A rehabilitacja zajmie nam codziennie najwyżej trzy godziny. Proszę mną dysponować.  
– A cóż pani mogłaby jeszcze robić? – zapytała zdziwiona Agata. – Ma pani małą na głowie.  
– Ale od września chcę zapisać Małgosię do przedszkola, więc mogę się na coś przydać – Honorata wyrażała wielką ochotę robienia jeszcze czegoś poza pracą z panią Agatą. Uważała, że same ćwiczenia to za mało jak na pensję, którą jej zaoferowano. Miała wyrzuty sumienia.  
Pani Agata uśmiechnęła się.  
– A czy ma pani prawo jazdy?  
– Tak, mam. Zrobiłam jeszcze w liceum.  
– To świetnie się składa. Jedyne, czym mogłaby się pani zająć, to ze dwa razy w tygodniu pojechać po większe zakupy. To najbardziej zniechęcające zajęcie przez pana Tomasza. I co pani na to? Listę zawsze robię ja, więc należałoby tylko pojechać do supermarketu i powklądać



do kosza. Jedynie mięso, jaja i wędliny kupujemy gdzie indziej. Ale to już załatwi pan Tomasz.

– Bardzo chętnie się tym zajmę. Ulice chyba jeszcze pamiętam, a gdzie jest najbliższy supermarket?

– Na Gumieńcach albo w centrum handlowym w mieście. W tym nowym.

– A tak, przejeżdżaliśmy obok taksówką – Honorata ucieszyła się, że będzie miała dodatkowe zajęcie, no i okazję do wyjścia z domu. Chciała przypomnieć sobie, jak to się mieszka w starym portowym mieście.

– Chcecie zamęczyć tę młodą istotę! Chyba będę musiała jej towarzyszyć, bo jak ona sobie poradzi z tymi torbami – wtrąciła pani Helena.

– Ależ to żaden problem. W Warszawie zajmowałam się wszystkim, nie tylko zakupami. Proszę mi wierzyć, miałam na głowie i zakupy, i sprzątanie, maleńką córeczkę i teściów, którzy mi w niczym nie pomagali. Jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy.

– A gdzież szanowny małżonek? – zapytała z wyrzutem starsza pani. – Pewnie odszedł w siną dal?

– Mamo! Opamiętaj się! Mąż pani zginął jedenastego września w WTC – Andrzej wyręczył Honoratę w odpowiedzi.

Ona tylko spojrzała na niego i nic nie powiedziała.

– O matko droga! A gdzież go tam poniosło?! I ty moje dziecko jesteś już wdową? Nieprawdopodobne. A to maleństwo, zaraz, ileż ona ma lat? Czy ona w ogóle poznała swojego ojca?

– Niestety nie – tym razem odpowiedziała sama Honorata. – Na domiar złego urodziny ma jedenastego września.

– Tego jedenastego?! – w tym momencie nawet pani Helena zaniemówiła.

Ciszę, która trwała dłuższą chwilę, przerwała matka Małgosi:

– Za dwa miesiące skończy pięć lat.

Oczy młodej kobiety zrobiły się szkliste. Pani Helena patrzyła na te dwie nieszczęsne istoty i zwątpiła w jakąkolwiek sprawiedliwość na tym ziemskim padole. Do tej pory myślała, że jej życie było dramatycznie pozakręcane, ale doszła do wniosku, że to, co spotkało tę kobietę, to klęska. Podeszła do Małgosi, pogłaskała ją po głowie.

– Przepraszam, nie chciałam przywoływać złych wspomnień. A ty jak sobie dajesz z tym radę? Co za niespotykany splot okoliczności? Narodziny i śmierć w jednym dniu. Bardzo poruszyła nas wszystkich ta tragedia sprzed kilku lat, ale teraz widzę, że miała o wiele większy zasięg, niż by się mogło wydawać. Tak – zamyśliła się i zrobiła zafrasowaną minę – jak bardzo nieprzewidywalny jest ludzki los.

– To prawda, pisze takie scenariusze, o jakich nikomu się nie śniło. Mnie uratowało moje dziecko. Tylko dzięki Małgosi nie zwariowałam – Honorata rozbeczała się na dobre.

Pani Helena podała jej chusteczkę. Położyła ręce na jej ramionach.

– Nie płacz, jesteś bardzo dzielna, nawet chyba bardziej niż ja dziesiątki lat temu. Muszę ci o tym opowiedzieć. My, kobiety, musimy być silne – stwierdziła i poszła do swojego pokoju.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz? – Małgosia zauważyła łzy na twarzy matki.

– A, coś mi do oka wpadło.

Pan Andrzej z żoną spojrzeli na siebie. Przez chwilę nic nie mówili. Głupio im było z powodu zachowania matki. Ale ona już taka była – bezpośrednia i prostolinijna.

– Małgosia nie wie o tym? – zapytała Agata.

– Jest jeszcze za mała, żeby cokolwiek zrozumieć. Nie wie, co to znaczy mieć ojca. Coś tam czasami próbuję jej opowiadać, ale ona niewiele z tego pojmuje. Jedynym dorosłym mężczyzną w jej życiu był dziadek. Ale i on był tak jakby z boku. Miał na głowie żonę, która po

śmierci syna wpadła w ciężki stan psychiczny.

– Wspominałem ci o tym – Andrzej przypomniał żonie.

– Przyznaję, dotychczasowe pani życie to jeden wielki dramat. Może teraz będzie trochę spokojniej?

– Może.

Duży zegar stojący przy ścianie zaczął głośno wybijać ósmą godzinę. W ciszy, jaka zapanowała, bił niczym dzwon Zygmunta obudzony ze snu. Honoracie wydawało się, że tego nie zniesie. Czują, jakby coś rozsadzało jej głowę od środka.

– Przepraszam, muszę pójść położyć córkę spać – wstała od stołu, wzięła dziecko za rękę i poszła na górę.

– Niepotrzebnie znowu to wszystko sobie przypomniała – Andrzej czuł się winny.

– Musi sobie z tym wreszcie poradzić, jak się wyplącze, to będzie jej lżej. Jest jeszcze młoda. Na pewno ułoży sobie życie. To, co ją spotkało, to tragedia, i ona już nauczyła się z tym żyć. Musi zająć się czymś, co nie ma związku z przeszłością, a to oznacza, że pobyt u nas dobrze jej zrobi.

– Więc nie masz mi za złe, że ją do nas przywiozłem?

– Nie, będę się cieszyć, jeśli uda się jej pokonać potwory.

– Myślisz, że kiedykolwiek to nastąpi?

– Oczywiście, spójrz na swoją matkę. Ona to żywy dowód na to, że z każdej traumy można się wyzwolić i zacząć wszystko od nowa.

– Tak, tylko że to były inne czasy.

– Zawsze jest jakiś czas, lepszy lub gorszy. A ja? Też mogłabym mieć pretensje do całego świata. Ale co by mi z tego przyszło? Zatrulałabym tylko życie tym, których kocham. Trzeba pozwolić żyć innym i nie uważać się nad sobą. Niestety, nie można mieć wszystkiego, tak to już jest poukładane. Coś jest dane i coś jest zabrane. Jakaś równowaga musi być. I ty o tym wiesz, i ja także. Losy naszych rodzin porzucanych po całym świecie są tego przykładem – Agata podchodziła do życiowych problemów bez większych emocji, bardzo racjonalnie. Z pewnością było to lepsze niż rwanie włosów z głowy i ciągłe zadawanie pytania dlaczego.

– Jak zwykle masz rację. Szymon dzwonił dzisiaj.

– No właśnie, cóż tam moje kalectwo w porównaniu z sukcesem naszego syna.

Widocznie to była cena, jaką zapłaciłam, żeby on mógł być tym, kim jest.

– Tylko dlaczego taka wysoka i co to ma wspólnego jedno z drugim? To był wypadek, każdemu mógł się przytrafić.

– Ale nie każdy, tak jak nasz syn, jest najlepszym tenisistą na świecie. I co mówił?

– Że w sierpniu wybiera się do nas. Bardzo się ucieszyłem. Dawno go nie było – Andrzej wyraźnie się ożywił.

– To świetnie. Muszę pamiętać, żeby Tomasz zrobił jego ulubiony sernik i tort z bitą śmietaną.

– Agato, on ma już 33 lata.

– To bez znaczenia, te dwie rzeczy lubi ciągle tak samo. Co ty myślisz, że ktoś mu tam upiecze takie smakołyki? Na pewno nie Karolina.

– Właśnie dlatego dobrze czuje się w domu. Mówił, że stęsknił się za nami.

– A mówiłeś, że jest dorosły. On zawsze będzie naszym małym Szymonkiem. Nie zapomnę, kiedy w wieku dziewięciu lat wygrał mistrzostwa województwa. Dostał pierwszy prawdziwy złoty puchar. Ty tego nie widziałaś, ale ja już wtedy wiedziałam, że nigdy nie będzie go interesowało drugie miejsce.

– I tak zostało. Ile razy był drugi, nawet w szlemie, wyglądał, jakby zajął ostatnie miejsce

– Andrzej przypomniał sobie te chwile, kiedy oglądał syna na kortach całego świata. Rzadko na żywo, ze względu na pracę, często w telewizji, ale za to Agata prawie zawsze towarzyszyła jego sukcesom osobiście. Podziwiał żonę za jej stalowe nerwy i stoicki spokój podczas turniejów często odbywających się w niemiłosiernym upale, zwłaszcza w Australii. Potem, kiedy już nie mogła mu towarzyszyć, najpierw narzeczona, potem żona siedziała na trybunach. Ale oni oboje z Andrzejem nie opuścili żadnego meczu w telewizji, podczas których łąły się łzy mieszane z wybuchami radości.

– Tak, to wyjątkowy chłopak. Więc dla wyjątkowego chłopaka musi być wyjątkowe powitanie – Agata nie miała zamiaru rezygnować z ulubionych smakołyków syna.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Honorata uśpiła Małgosię. Stała w oknie i znowu płakała. Po raz drugi w ciągu krótkiego czasu wróciła do tych tragicznych dla niej dni. Znowu leżała w szpitalu z malutką przy piersi pogrążona w rozpacz, zawieszona w próżni. A potem ten niekończący się festiwal nastrojów i emocji w domu teściów. Czasami była zła na Brunona, że tak zwyczajnie ją zostawił samą z dzieckiem i jego nieprzytomną matką. Były momenty, w których obwiniała przede wszystkim siebie o to, że w ogóle zgodziła się na ten jego wyjazd, kiedy indziej to on był największym winowajcą, bo przekonywał ją, że to tylko kilka miesięcy, że zdąży wrócić przed porodem. A w chwilach kiedy nie mogła znieść lamentu teściowej, to właśnie ona była wszystkim winna, ponieważ najbardziej chciała, żeby synuś robił karierę i zarabiał krocie. I jeszcze do tego wszystkiego dokładała się jej rodzina. To był koszmar. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda się jej pokonać ten labirynt.

Przez całe życie nieustannie towarzyszyło jej uczucie zagubienia, braku własnego miejsca na ziemi. Rozejrzała się po tym obcym pokoju. Czy to miejsce będzie jej przyjazne? Czy pozwoli jej nabrać dystansu do przeszłości, do samej siebie? Czy wreszcie przestanie się bać własnych myśli? Nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Na razie w tym domu tak znanym, a jednocześnie tak obcym, wśród tych dziwnych ludzi z nieznanego jej dotąd świata czuła się obco, nie była w stanie określić jak. Niby wróciła do swojego rodzinnego miasta, a miała wrażenie, że znajduje się o setki lat świetlnych od życia, które dotąd znała, a które też nie było jej przyjazne.

Podeszła do jednej z fotografii wiszących na ścianie. Widok wydawał jej się dziwnie znajomy – jedno z głównych skrzyżowań w Szczecinie z charakterystyczną Bramą Portową, tylko takie jakieś inne. „To przecież stary Szczecin, sprzed wojny” – odkryła. Na pustych dzisiaj placach stały piękne dziewiętnastowieczne kamienice. A z prawej strony dobrze jej znany budynek Domu Towarowego Centrum. „O Boże, a ja myślałam, że zbudowali go po wojnie”. Przeczytała napis na górze budynku – UFA – PALAST. – „Ciekawe, co tam kiedyś było?”. Obok drzwi wejściowych do dawnego PDT stało kilka samochodów rocznik tysiąc dziewięćset trzydziesty któryś tam. Zerknęła na inne zdjęcia. One też przedstawiały znajome jej miejsca, tylko że w kolorze sepia. Na jednym rozpoznała Wały Chrobrego, z takimi śmiesznie małymi drzewami, na innym Zamek Książąt Pomorskich, z renesansowymi kamienicami u podnóża. Wszystko było takie inne, ona znała te miejsca o kilkadziesiąt lat starsze. „Ktoś z domowników musiał nieźle się natrudzić, żeby odnaleźć te stare fotografie” – pomyślała.

Włączyła telewizor. Zaczęła bezwiednie przerzucać kanały. Na Dwójce leciał jeden z jej ulubionych seriali. Patrzyła na znajome postacie, ale nie mogła skupić się na tym, co się działo na ekranie. Do niedawna to właśnie seriale były jej jedyną ulubioną rozrywką. Pozwalały zapomnieć o otaczającym ją świecie i po części żyć drugim życiem. Bohaterowie byli jak rodzina, ich problemy, które wydawały jej się o wiele mniejsze, stawały się jej problemami. Ale teraz nie mogła się skoncentrować na dialogu Marka i Hanki, ponieważ myślała o tym, co spotkało ją

w ciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin.

Trzeci dzień pobytu w rezydencji Wysocickich rozpoczął się niezbyt optymistycznie. Małgosia siedziała na parapecie dużego okna i obserwowała obijający się o szyby deszcz. Przykleiła nos do szkła, potem zaczęła po nim rysować. Na gałęzi zagląającej do okna usiadła sroka. Dziewczynka patrzyła, jak ptak wierci się na wszystkie strony.

– Mamusiu, wstawaj. Zobacz, jaki śmieszny garniturek ma ten ptaszek – krzyczała do śpiącej matki, a kiedy zauważyła, że nie reaguje, zeskoczyła z parapetu na krzesło, potem na podłogę i wskoczyła do łóżka.

– No zobacz, jaki on śmieszny – szarpała matkę.

– Kto, mój maluszk?

– Ten ptaszek w garniturku.

– Dlaczego w garniturku? – spytała zaspana.

– Bo jest czarno-biały i ma taki śmieszny długi ogon. Chodź – ciągnęła matkę za rękę.

Honorata wstała, spojrzała na zegarek. Była ósma. Podeszła do okna, ale ptaka już nie było, za to deszcz padał coraz mocniej. Do tego niemiłosiernie wiało, co powodowało, że woda po szybie lała się strumieniem.

– Widzisz, uciekł.

– Nieprawda, usiadł tam dalej.

Honorata podeszła bliżej. Rzeczywiście, kilka gałęzi dalej siedziała sroka.

– To sroka.

– Ale się nazywa. O, popatrz, usiadła tak blisko, na oknie – dziewczynka aż zapiszczała.

– Odsuń się, bo jak cię zobaczy, to odfrunie.

Małgosia na paluszkach odeszła od okna i obserwowała ptaka z oddali.

– Co będziemy dzisiaj robić? Pójdziemy na plac zabaw?

Honorata podeszła do córki, przytuliła ją i powiedziała:

– W taki deszcz? Tylko byśmy przemokły. Dzisiaj będę musiała poćwiczyć z panią Agatą, a ty w tym czasie pobawisz się swoimi zabawkami albo pooglądasz telewizję.

Po chwili przypomniała sobie, że dzisiaj miała zapisać Małgosię do przedszkola.

– Wiesz co, kochana? Jak skończę pracę i przestanie padać, pójdziemy na spacer do przedszkola i zobaczymy, czy jest dla ciebie miejsce. Zgoda?

– No dobrze. A kiedy będę chodzić?

– Za półtora miesiąca, teraz są wakacje.

– A jak mi się to przedszkole nie będzie podobało? – dziecko zrobiło skwaszoną minę.

– Będzie ci się podobało, ja też do niego chodziłam.

– Jak byłaś malutka?

– Tak, i mnie się tam podobało. Tylko strasznie nie lubiłam jeść.

– No dobrze, to pójdziemy.

– Świetnie, a teraz ubierzmy się i zejdźmy na śniadanie.

– Dzień dobry, moja droga, jak się wam dziś spało? – pani Helena już siedziała przy stole.

– Dziękuję, dobrze. Nie budzę się tutaj tak często, jak to miało miejsce do tej pory.

– No widzisz, to znaczy, że dobrze na ciebie działa ten nasz dom. Panuje w nim dobra atmosfera, ludzie, którzy tu przebywają, są szczęśliwi i mniej nerwowi.

– Wygląda na to, że ma pani rację – Honorata uśmiechnęła się.

– Siadajcie, dzisiaj są parówki. Jak tam, maleńka, lubisz parówki? – pytanie było skierowane do dziewczynki, która znowu się zawstydziła i przykleiła do mamy.

– Ale bez skórki – odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Jasne, że bez skóry. Skóry to niech sobie jedzą pieski i kotki.  
– A ty masz pieska? – nieoczekiwanie zmieniła temat Małgosia.  
– Córeczko, tak nie można. Zapytaj: czy pani ma pieska? – Honorata zaczerwieniła się, słysząc, jak bezceremonialnie jej córka zwraca się do starszej osoby.  
– Ach, dajże spokój dziecku. Niech mówi, jak chce. Skąd ma wiedzieć, jak ma się do mnie zwracać, zresztą, o ile się orientuję, to większość dzieci tak właśnie mówi. Możesz do mnie mówić babciu, OK?

Dziewczynka uśmiechnęła się, powoli zaczęła się przyzwyczajać do tych obcych ludzi i wcale aż tak bardzo nie dziwiła się, że się wśród nich znalazła. Dzieci przyjmują świat taki, jaki jest. Niezwykle szybko potrafią przystosowywać się do nowych warunków.

W tym momencie w jadalni pojawiła się Agata z mężem.

– Dzień dobry wszystkim – powiedzieli niemalże jednocześnie.  
– Pogoda co prawda niezbyt przyjemna, ale myślę, że będziemy mieli miły dzień – Andrzej optymistycznym akcentem rozpoczął rozmowę. – Jak minęła naszym gościom noc? Mam nadzieję, że bez koszmarów?

– Właśnie mówiłam pani mamie, że wyjątkowo dobrze mi się tutaj śpi.

– To świetnie, cieszę się, przynajmniej jeden problem mamy z głowy. Dobry sen to podstawa. Mamo, twój wnuk zjawi się w rodzinnym domu za kilka tygodni.

– Doskonale, uwielbiam, kiedy przyjeżdża. Zawsze wtedy dzieje się coś ciekawego. No i nigdy nie zapomina o jakiejś ciekawej szmatce dla mnie – pani Helena świergotała jak mała dziewczynka czekająca na wymarzoną lalkę.

– Och, jak ja lubię te jego opowieści o wielkim świecie. Mówię ci, moja droga, on zna pół Hollywoodu!

– Mamo, daj spokój, nie strasz pani Honoraty. Żyje w tym świecie, to zna, zresztą ty też miałaś okazję poznać wiele z tych osób – na gospodarzu nie robiły wrażenia koneksje syna. Przyzwyczał się już do ludzi, wśród których obracał się Szymon. Ale jego matka wciąż zachowywała się jak nastolatka wyczekująca na autograf.

– Oj tak, dzisiaj czytasz o nich w gazetach, a jutro podajesz im rękę. Dobrze, co? – zwróciła się do Honoraty.

– Niecodzienne, z pewnością.

– Proszę się nie przejmować tym, co mówi mama, na szczęście daleko stąd do zgiełku stolicy. Owszem, zdarzało się, że gościliśmy jakieś znane osoby, ale bez przesady. To tacy sami ludzie jak my – pan Andrzej tonował zachwyty matki. – No a teraz „smacznego”.

Po śniadaniu Agata zapytała:

– To co, zaczynamy dzisiaj?

– Oczywiście, ja jestem gotowa. Gdzie będziemy ćwiczyć?

– Tutaj, na dole mam specjalny pokój. A co w tym czasie zrobimy z Małgosią?

– O, myślę, że poogląda bajki albo pobawi się klockami. Zaraz je zniosę.

– Małgosiu, ja teraz poćwiczę z panią Agatą, a ty co chcesz robić? Bajki czy klocki?

– Bajki!!!! – wykrzyknęła dziewczynka.

– Może zostać w salonie, my będziemy obok – podpowiedziała Agata.

– Świetnie, bardzo dziękuję.

Agata podjechała do dziewczynki i poprowadziła ją na wygodną sofę, po czym poszukała odpowiedniego kanału z bajkami.

– Zobacz, my z mamą będziemy za tymi drzwiami, dobrze?

Małgosia obejrzała się tylko na chwilę, kiwnęła głową i już wbijała wzrok w ekran telewizora.

– Będę do ciebie zaglądała.  
– Proszę się nie martwić, usiądę obok, muszę popracować na komputerze – pan Andrzej chciał być pomocny. – Nie będziemy sobie przeszkadzać.

– Dziękuję, są państwo dla mnie tacy dobrzy.

Po godzinie Małgosi znudziło się oglądanie bajek. Podeszła do pana Andrzeja.

– Co robisz?

– Piszę artykuł.

– A co to jest artykuł?

– To coś, co jest mi potrzebne do pracy.

I tak przez następną godzinę dziewczynka zadawała pytania, a starszy pan, jak mógł, tak odpowiadał.

W tym czasie w pokoju obok Honorata przeprowadzała wstępne rozeznanie na nowym polu działania. Pani Agata okazała się zupełnie nieuciąźliwą pacjentką i w miarę swoich możliwości starała się współpracować z nową rehabilitantką. Honorata dokładnie wypytała o ćwiczenia i masaże, które wykonywał jej poprzednik. Okazało się, że ona stosowała zupełnie inne metody masażu, choć wiele ćwiczeń wybrała takich samych. W trakcie rozmowy nastąpiło nie lada odkrycie. Otóż ów tajemniczy Jan to wykładowca Honoraty ze studiów. To znakomity fachowiec. Ale dlaczego pan profesor zajmował się rehabilitacją pani Wysocickiej osobiście? – zadziwiła się Honorata. Dowiedziała się, że jest on po prostu dobrym znajomym pana Andrzeja.

– Może na dzisiaj wystarczy? – zaproponowała Agata.

– Jak pani sobie życzy.

– Myślę, że jak na pierwszy raz to i tak wykonała pani kawał dobrej roboty. Ma pani takie dziwne dłonie. Ciepłe. Doskonale sobie pani poradziła. Dziękuję.

– Miło mi.

– Proszę teraz zobaczyć, co robi Małgosia.

– Już idę. Aha, czy mogłabym teraz pójść z córką do przedszkola, zapytać o wrzesień?

Już tak bardzo nie pada.

– Oczywiście, proszę się nie krępować. Może pani robić to, na co ma ochotę, i nikomu nie musi się pani tłumaczyć.

Honorata podziękowała i weszła do salonu. To, co zobaczyła, bardzo ją zaskoczyło. Małgosia siedziała na kolanach u pana Andrzeja i stukwała w klawiaturę komputera.

– O Boże, ona panu przeszkadza!

– Nic podobnego. Uczymy się literek. Ona jest bardzo pojętna. A jak tam ćwiczenia?

– Wydaje mi się, że dobrze, proszę zapytać żonę. Małgosiu, chodź do mnie, pójdziemy na spacer. Pamiętasz, miałyśmy iść obejrzeć przedszkole.

Dziewczynka posłusznie zesła z kolan gospodarza.

– Ale będę mogła jeszcze popisać sobie na komputerze? – zrobiła słodką minę do swojego nauczyciela.

– Jasne! Jak się będziesz nudzić, to przyjdź do mnie. Zgoda? – wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu swoją i potakująco kiwnęła głową.

Na drogę Honorata ubrała córkę trochę ciepłej, założyła jej kalosze i wzięła parasol. Szły ulicą Platanową w kierunku alei Wojska Polskiego. Cała ta okolica zabudowana była starymi przedwojennymi willami. Każda była inna, zaprojektowana w innym stylu, choć zapewne wszystkie były stawiane w jednym czasie. Jedne wyglądały jak miniatury średniowiecznych zamków, inne naśladowały renesansowe lub klasycystyczne pałace. Jedne były odnowione, inne zaniedbane z odpadającymi tynkami. Ale wszystkie, istne perełki architektury, miały swój urok. Honorata zawsze lubiła im się przyglądać i czasami próbowała wyobrazić sobie, kto kiedyś

w nich mieszkał, na podjazdach widziała powozy lub stare samochody.

– Mamusiu, dlaczego te domy są takie stare?

– Bo to takie miejsce specjalne dla starych domów. Któregoś dnia pokażę ci, gdzie mieszkałam, zanim ty się urodziłaś. Tam są już nowsze domy, do jakich jesteś przyzwyczajona. Spójrz, jesteśmy na miejscu. To jest przedszkole.

Dziewczynka, widząc budynek, powiedziała:

– Też takie stare. O! plac zabaw! Chcę się pobujać! – krzyknęła radośnie i natychmiast pobiegła w kierunku huśtawki.

Honorata przypomniała sobie czasy, kiedy tu przychodziła. Sprzęt na placu zabaw pozostał ten sam, z którego i ona korzystała. Tylko elewacja starej willi bogato zdobionej ornamentami była odnowiona. Kasztanowce posadzone wokół ogrodzenia bardzo urosły. Pamiętała je jako małe drzewka, teraz stanowiły okazały drzewostan.

Z lat przedszkolnych pamiętała niewiele: to, że nie lubiła jeść ani spać, i te skrzypiące ciemne drewniane schody, po których żadne dziecko nie schodziło, tylko wszystkie zjeżdżały.

Pokonały kamienne schody, otworzyły ciężkie drewniane drzwi. Weszły do środka. Naprzeciw drzwi wejściowych zobaczyła drzwi z napisem „Sekretariat”.

Dowiedziała się, że od pierwszego września Małgosia będzie mogła rozpocząć edukację. Pani pokazała im salę i całe przedszkole. Widać było, że placówka jest zadbana i ładnie urządzona.

– Jak ci się podoba, będziesz chciała tu przychodzić? – po wyjściu zapytała mama córkę.

– Tam było tak dużo zabawek. I wózki dla lalek! Fajnie.

Honorata nie obawiała się, że będą jakieś kłopoty, bo już w Warszawie Małgosia chodziła do przedszkola.

Kiedy wracały tą samą drogą, znowu zaczęło padać. Na szczęście były odpowiednio ubrane i miały parasol. Przyspieszyły nieco i po kilkunastu minutach były w domu.

– I co, udało się coś załatwić? – pan Andrzej był ciekaw.

– Tak, zapisałam małą.

– To chyba dobrze. Co sądzisz, Małgosiu? Zostaniesz tam bez mamy?

– Tak – dość niepewnie odpowiedziała dziewczynka.

– Zaraz mamy obiad. Proszę do jadalni – przypomniał gospodarz.

Po obiedzie, na który pani Helena zaaferowana jakimiś wydarzeniami na ulicy zdążyła w ostatniej chwili, jej synowa zaproponowała kawę i ciasto w ogrodzie.

Deszcz przestał padać, nawet wyszło słońce. Powietrze było odświeżone, pachniały świerki rosnące dookoła.

– Moja droga, a może poszłabyś ze mną pozwiedzać nasze sławne centrum handlowe. Są letnie wyprzedaże – energiczna starsza pani skierowała te słowa do Honoraty.

Andrzej, słysząc, w jakim kierunku zmierza rozmowa, poszedł do domu.

– Sama nie wiem, może będę jeszcze dzisiaj potrzebna pani Agacie – Honorata skierowała wzrok na swoją chlebodawczynię.

– Ależ nie, możecie jechać. Ja niestety nie mogłabym pani towarzyszyć, a tak ktoś panią oprowadzi po tej galerii próżności. Byłam tam raz, ale to było bardzo kłopotliwe, poza tym nie lubię tego zgiełku.

Do ogrodu wrócił pan Andrzej, trzymając w ręku kopertę.

– A to dla pani. Nie pójdzie pani na zakupy z pustymi rękami.

Honorata zaskoczona wzięła kopertę.

– Co to jest?

– To pani pierwsza pensja, za miesiąc z góry, żeby się lepiej pracowało.



– Dziękuję, ale nie trzeba było. Wcale nie wybierałam się na zakupy, co najwyżej pooglądać wystawy.

– Tak, tak, jeszcze nie widziałem, żeby którakolwiek kobieta wychodziła stamtąd z pustymi rękami.

– Zatem idziemy? – zapytała jeszcze raz pani Helena.

– Ale ja muszę zabrać Małgosię.

– A co za problem, posadzimy ją z tyłu i zapniemy pasy.

Honorata nie była pewna, czy powinna narażać dziecko na jazdę z szaloną babcią, ale nie miała innego wyboru.

W sukurs niespodziewanie przyszedł pan Wysocicki.

– Mamo, może wystarczy, że zabierzesz jedną z pań, ja chętnie zaopiekuję się młodszą.

Honorata nie wiedziała, jak ma zareagować.

– Ale ona już dzisiaj dość panu naprzekadzała.

– Co też ta twoja mama zmyśla, Małgosiu. Prawda, że wolisz pobawić się komputerem, niż iść z mamą do sklepu?

Dziewczynka, słysząc pytanie, podbiegła do pana Andrzeja i wzięła go za rękę.

– Tak – odpowiedziała krótko.

Jej matka stała i nie wiedziała, co powiedzieć.

– Zostaniesz z panem Andrzejem? Na pewno? Nie będziesz płakała?

– Proszę już iść i niczym się nie przejmować. Damy sobie radę. Zrób mamusi pa, pa.

Małgosia posłusznie podniosła rękę do góry w pożegnalnym geście i poszła z gospodarzem do domu.

Kobieta powiedziała tylko:

– Więc chodźmy, skoro moje własne dziecko mnie porzuciło.

Po upływie pół godziny obie panie jechały windą w centrum handlowym.

– Jak się pani podoba? Pewnie w stolicy są większe i ładniejsze, ale i to nasze jest niczego sobie.

– Ładnie tu, ale inaczej. Często pani tu przychodzi? – zapytała szczecinianka z odzysku.

– Powiedzmy, że mi się zdarza. Ciuchów mam tyle, że już nie mam gdzie ich układać.

Ale co robić, zawsze uwielbiałam chodzić po sklepach. Nawet kiedy nic w nich nie było, ja zawsze wracałam jak myśliwy z polowania, z jakimś trofeum. A teraz? Teraz to tak naprawdę nie ma w zakupach żadnej przyjemności, bo wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Nic nie trzeba zdobywać.

– Wiem coś o tym – Honorata też pamiętała te siermiężne czasy. – Ale przynajmniej nie trzeba stać w tasiemcowych kolejkach. Rozejrzała się dookoła. Rzadko bywała w takich miejscach, choć w Warszawie ostatnio wyrastały jak grzyby po deszczu, nie miała czasu ani pieniędzy. Do sklepu szła, kiedy potrzebowała kupić coś Małgosi, o wiele rzadziej sobie. I teraz, kiedy pani Helena wciągała ją po kolei do wszystkich sklepów, nie była specjalnie zainteresowana kupowaniem. Uważała, że to, co ma, w zupełności jej wystarczy. Jej szafa co prawda nie pękała w szwach, ale rzeczy, które miała, były dość dobre i uniwersalne.

Za to babcia modnisią buszowała między wieszakami jak wytrawny znawca, a w niektórych sklepach musiała być dobrze znana, bo ekspedientki witały ją jak dobrą znajomą. Kiedy z kolejnego sklepu wychodziła z torbą, zauważyła, że jej towarzyszka ma ciągle puste ręce.

– Nic ci się nie podoba? – spytała z wyrzutem.

– Nie, po prostu nic nie potrzebuję.

– Jak to nic? Kobieta, moje dziecko, zawsze coś potrzebuje. Ja przez wiele lat po wojnie

cierpiałam z powodu niedoboru garderoby, teraz nadrabiam z nawiązką. Chodź, znajdziemy coś dla ciebie – pani Helena pociągnęła ją za rękę. W jednym ze sklepów wynalazła dla niej spodnie, dwie bluzki i dzinsową spódnicę.

– Idź, przymierz! – prawie krzyknęła.

– Pani Heleno, ja naprawdę tego nie potrzebuję.

– Zobacz, ile to kosztuje! Siedemdziesiąt procent obniżki. Grzech tego nie wziąć. Chociaż zobacz, czy będzie pasowało – niemal siłą wepchnęła zniechęconą Honoratę do przymierzalni. Gdy wyszła zza kotary, buzia jej się śmiała.

– Widzisz, trochę koloru i od razu inaczej, a nie tylko te szarości. Włóż jeszcze te spodnie i tę drugą bluzkę.

Honorata posłusznie weszła z powrotem do kabiny.

Kiedy po kilkunastu minutach wychodziły ze sklepu obciążone torbami, wpływowa starsza pani powiedziała:

– Teraz mam czyste sumienie. Jak to mój syn powiedział? „Żadna kobieta nie wychodzi stąd z pustymi rękami” – święte słowa.

Honorata kupiła ubrania, by zrobić przyjemność raczej pani Helenie, a nie sobie. Choć musiała przyznać, że taka odzież za tak śmieszne pieniądze może poprawić humor. Przechodziły właśnie obok sklepu z ubrankami dla dzieci. Honorata pomyślała, że może dla Małgosi coś by się znalazło. Weszły i od razu ich uwagę zwróciła śliczna dzinsowa sukieneczka bez rękawów. Obok wisiały kolorowe bluzeczki. Znalazła odpowiedni rozmiar i zdjęła rzeczy z wieszaka. I nagle, po drodze do kasy, uświadomiła sobie, że pieniądze, które będzie zarabiała u Wysocickich będą jej potrzebne tylko na takie zakupy. Nie będzie musiała martwić się ani o jedzenie, ani o dokładanie się do czynszu. Pozostanie jej tylko przedszkole. Resztę będzie mogła odłożyć. Wreszcie też nie będzie musiała gotować, a co najważniejsze wymyślać codziennie coś innego na obiad. „Pełen komfort” – uśmiechnęła się sama do siebie.

– Dobrze, że chociaż o dziecku myślisz. Nienawidzę, kiedy dzieci są byle jak ubrane. Andrzejek, jak był mały, zawsze był ładnie ubrany. Inne matki, kiedy go widziały, to zawsze pytały, skąd ja to wszystko biorę. A ja mu szylam, robiłam na drutach, a buciki zamawiałam u szewca. Sobie i mężowi zresztą też. Panie, świeć nad jego duszą.

– Dawno zmarł? – Honorata była ciekawa.

– O tak, będzie piętnaście lat. Był kilka lat ode mnie starszy. Bardzo dobry był człowiek i bardzo przystojny. Wszystko ci kiedyś opowiem. A teraz chodź na dobre lody. Nogi mnie już bolą. Zobacz, dwie godziny minęły nie wiadomo kiedy.

– O Boże, powinnam już wracać.

– Nic się nie martw, jakby coś się działo, już by dzwonił. Mam telefon. A ty masz?

– Tak, ale nie wzięłam ze sobą. Teraz już i tak nie ma kto do mnie dzwonić.

– Ale ty możesz zadzwonić do kogoś. Bardzo brakuje ci męża?

– Nawet już nie wiem, prawie zapomniałam, jak to jest, kiedy się go ma. Wydaje mi się, że od zawsze byłam sama. Zwłaszcza od kiedy jest Małgosia.

– Ja też na początku czułam się, jakby mi ktoś rękę odciął. Ale z czasem przyzwyczałam się. Śmierć to jedyna pewna rzecz, jaka nas spotka, trzeba nauczyć się z nią żyć.

– Ma pani rację, tylko jak wytłumaczyć ją dziecku.

– Poczekaj, jak podrośnie, sama zrozumie. Jakie lody lubisz?

– Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Mogą być z bakaliami, waniliowe – od niechcenia powiedziała Honorata.

– A jednak wiesz jakie.

– Pani jest niemożliwa, nie można pani nie lubić. Skąd w pani tyle szaleństwa?

– Moja droga, wcale bym tak tego nie nazwała. Ja zwyczajnie uważam, że trzeba korzystać z każdej chwili, która została nam dana. Szkoda czasu na żale, one nam nie zwrócą bliskich ani straconych lat. Nie ma sensu wiecznie oglądać się za siebie. Bardzo ci współczuję, ale jednocześnie chcę przestrzec przed apatią, która prowadzi do depresji. Musisz wysłuchać mojej historii, ona pomoże ci zrozumieć, że warto żyć i że z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji zawsze jest wyjście. Ale to przy innej okazji. Zjedźmy te lody.

Zdały przyjechać na kolację.

– Ale się zawieruszyłyście! – pan Andrzej powitał je z uśmiechem.

– Przepraszam, tak jakoś zeszło – Honorata czuła się winna.

– Proszę nie przepraszać, wiem, że to moja mama nie mogła się wyrwać z tej zakupowej mekki.

– Oj, Andrzeju, ty jak zwykle swoje. A co, mam różaniec w kościele odmawiać?! Wiesz, że to nie miejsce dla mnie.

– A co robi Małgosia? – matka była przestraszona, nie widząc dziecka.

– Ogląda wieczorynkę. Wszystko w porządku. Ona jest bardzo grzeczna. Widzę, że znowu polowanie się udało – śmiał się syn z matki, widząc ją objuczoną pakunkami.

– Nie gadaj, tylko mi pomóż. Tobie też kupiłam sweter.

– Mamo, ile razy mówiłem ci, że mam już za dużo swetrów, koszul, bluzek i w ogóle wszystkiego.

– Co ty tam wiesz. Właśnie mówiłam Honoracie, że nie lubię, jak dzieci są byle jak ubrane.

– Zaraz zwariuję. Mamo, ja mam już prawie sześćdziesiąt lat!

– No i co z tego, to nie zmienia faktu, że jesteś moim dzieckiem.

Honorata obserwowała tę wymianę zdań i zaczęła się zastanawiać, jak tę dominację znosi synowa pani Heleny. Poszła poszukać Małgosi.

– Mamusia! Co mi kupiłaś?

– Sukieneczkę i dwie bluzeczki. Chodź, przymierzysz.

Mała dziewczynka zajrzała do torby i wyjęła jej zawartość.

– I co, może być?

– Uhm – przytaknęła.

Zaczęła zdejmować z siebie ubranie, a mama pomogła jej założyć nowe rzeczy. Wstała i spojrzała na siebie. W tym momencie do salonu weszła pani Helena.

– O proszę, prawdziwa kobieta. Chociaż jedna, co się lubi ubrać. Oprócz mnie, oczywiście. Ślicznie. Jesteś małą księżniczką. Wiesz?

– Ale nie mam zamku – rezolutnie odpowiedziało dziecko.

– Jak to nie masz?! To błąd. Musimy go wyczarować!

– To ty umiesz czarować? – Małgosia zrobiła zdziwioną minę.

– Pewnie, ja wszystko umiem.

– To pewnie wyczarowałaś te lusterka.

Pani Helena przez chwilę nie wiedziała, o co chodzi, ale już za moment przytaknęła.

– Zgadłaś, to moje ulubione lusterka. Jak byłam mała, też mi się podobały. Zresztą do dziś je lubię.

Po kolacji Honorata z Małgosią poszły na górę. Kończył się kolejny dzień w domu Wysocickich. Nowej jego lokatorce wydawało się, że całe wieki minęły od momentu jej pojawienia się w tym niecodziennym otoczeniu. Ale już nie czuła się tu obco. Powoli przyzwyczajała się do tych ścian, starych pięknych mebli, widoku z okna na okazały ogród. Miała wrażenie, że to wszystko sen, z którego niedługo się wybudzi.



Kolejne dni były do siebie podobne. Przed południem ćwiczenia z panią Agatą. Na szczęście Małgosia zawsze znajdowała jakiegoś opiekuna. Albo pan Andrzej męczył się z nią przy laptopie lub w ogrodzie, albo, ku jej zdziwieniu, pani Helena zabierała ją do swoich apartamentów i pozwalała jej grzebać w swoich szafach, szufladach, bo dziewczynka zawsze opuszczała jej pokoje z czymś błyszczącym na szyi lub w wielkim kapeluszu na głowie.

Udało się pięciolatce zaskarbić sympatię wszystkich domowników. Nigdy nie płakała, nie broiła i często się uśmiechała. Wszystko dookoła było dla niej ciekawe, inne niż to, z czym miała do czynienia do tej pory. Raz nawet namówiła pana Andrzeja na wizytę w wieży z okrągłymi oknami. Okazało się, że mieścił się w niej jeden z pokoi Szymona, ale dla niej najważniejsze było to, że mogła usiąść na parapecie i popatrzeć przez to frapujące ją od początku okrągłe okno. Andrzej nie mógł jej stamtąd wyciągnąć. Bo a to sroka przyleciała i usiadła na gałęzi, a to deszcz stukał w szybę i woda tak śmiesznie spływała na dół.

Matka dziewczynki, widząc, że ona tak świetnie czuje się w tym domu, że nie boi się ludzi, którzy ją otaczają, przestała mieć wyrzuty sumienia, że zamieszkały w tym dziwnym dla nich obu miejscu. Na początku trochę obawiała się, czy sobie poradzi z pracą i dzieckiem pod tym obcym dachem. Teraz już tylko odliczała dni do pierwszego września, kiedy Małgosia pójdzie do przedszkola i przestanie zbytnio absorbować domowników.

Na zakupy miała jeździć małym mercedesem, który tak naprawdę do nikogo nie należał, ponieważ pan Andrzej miał swój samochód, a to małe cacko stało w garażu i tylko kiedy zjawiał się syn państwa Wysocickich, to z niego korzystał. Musiała sobie przypomnieć jazdę po Szczecinie, ale to była pestka w porównaniu z Warszawą.

Sądząc po reakcji, pacjentka Honoraty była z jej pracy wyraźnie zadowolona. Mówiła, że po każdej sesji treningowej, jak je określała, czuje się dużo lepiej. Obie panie dość sporo ze sobą rozmawiały. Pani Agata próbowała się dowiedzieć, jak to możliwe, żeby córka nie kontaktowała się w ogóle z rodzicami. Według niej takie relacje były niedopuszczalne. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby stracić kontakt ze swoim synem. On, kiedy tylko mógł, przyjeżdżał, dużo z nią rozmawiał, o wszystkim jej opowiadał, czasami się żalił, wiedziała, że ją bardzo kocha. Ona też dawała mu z siebie wszystko, nigdy nie wywierała presji, pozwalała podejmować samodzielne decyzje. Nawet jeśli uważała, że czasami były złe. Ale to były jego decyzje.

Agata po kilku rozmowach z Honoratą odkryła, że jej rodzice chcieli żyć jej życiem. Uważali córkę za swoją wyłączną własność, traktowali jak więźnia, wszystkiego zabraniali i całe życie, zwłaszcza matka, wymawiali jej, jak to oni poświęcili się dla dzieci, a one są teraz takie niewdzięczne. Młoda, ciepła i bardzo spokojna kobieta, jaką okazała się Honorata, przyznała się, że w końcu znenawidziła swoich rodziców i nawet nie ma z tego tytułu żadnych wyrzutów sumienia. Ona nie miała wspaniałego dzieciństwa, wiele wycierpiała, właściwie wychowała o kilka lat młodszego brata, ponieważ matka zawsze tylko pracowała, a ojcu często zdarzało się wracać do domu w stanie nietrzeźwym. Dopiero jako osoba dorosła zdała sobie sprawę, że jej matce i ojcu zawsze zależało na zaspokajaniu tylko własnych zachcianek, dzieci właściwie nigdy nie powinni byli mieć. Tak Honorata podsumowała swoje rodzinne relacje. Agata, dowiedziawszy się, że dla rodziców Honoraty wnuczka właściwie nie istnieje, zaczęła rozumieć, dlaczego ta samotna, dobra dla swojej córki kobieta przez kilkanaście dni pobytu w rodzinnym mieście nawet nie powiadomiła bliskich o swoim powrocie.

– A brat też nie wie, że pani tu jest?

– Dzwoniłam do niego dwa razy, ale chyba gdzieś wyjechał, bo nikt nie podnosił słuchawki.

– A z nim jakie ma pani relacje? – Agata miała nadzieję, że choć brat nie zapomniał, że ma siostrę.

– Poprawne. Czasami do siebie dzwoniliśmy, ale też niezbyt często. Właściwie to chyba jesteśmy sobie obojętni. Możemy bez siebie żyć.

– To smutne, co pani mówi.

– A czy pani wie, że ja dopiero z seriali telewizyjnych dowiedziałam się, jakie mogą być relacje między rodzicami i dziećmi? Dla mnie dziwne jest, gdy widzę, że matka i córka są przyjaciółkami, że pomagają sobie nawzajem, że ich kontakty są szczerze i prawdziwe. Ja w moich rodzicach nigdy nie miałam oparcia, oni zawsze byli niezadowoleni. Dlatego tym bardziej dziwiło mnie, że pani mąż, zupełnie obcy człowiek, po wysłuchaniu mojej historii zaufał mi i chciał pomóc. Ja do takich zachowań nie jestem przyzwyczajona. Zawsze ze wszystkim musiałam radzić sobie sama.

– A pani mąż?

– Tak, on trochę się mną zajmował. Kochał mnie, był jedyną bliską mi osobą. Ale to już przeszłość. Odszedł w najbardziej nieodpowiednim momencie. Właściwie też wystawił mnie do wiatru. Znowu zostałam sama i znowu musiałam sobie radzić bez żadnego wsparcia.

– To okrutne, co pani mówi, los naprawdę pani nie oszczędzał. Wiem, że ma pani prawo mieć żal. Nie było pani lekko, to na pewno. Ale proszę nie tracić nadziei, także do pani los się wreszcie uśmiechnie. Może jeszcze będzie lepiej.

– Może.

Agata chciała jakoś pocieszyć Honoratę, ale naprawdę nie wiedziała jak. W tej sytuacji była całkowicie bezradna. Kiedy pomyślała o sukcesach syna, a potem o swoim kalectwie, to uświadomiła sobie, że życie tak się ułożyło, że zdążyła wyprowadzić syna na ludzi, skromnie rzecz ujmując. Cieszyła się z tego, że została unieruchomiona dopiero wtedy, kiedy już nie była mu potrzebna.

Honorata lubiła te rozmowy z panią Agatą, ponieważ widziała, że ta kobieta z trudem, ale zaczyna ją rozumieć, nie patrzy na nią jak na dziwoląga, który opowiada niestworzone historie. Wyrzucała z siebie wszystko po kolei i czuła coraz większą ulgę, jakby pozbawiała się ciężaru, który nosiła przez długie lata.

Ktoregoś dnia, na kilka dni przed przyjazdem jedynaka, Agata odwołała rehabilitację.

– Pani Honorato, nasz syn miał ciężki wypadek. Przed chwilą dzwoniła jego żona. Jechali samochodem, ona prowadziła, uderzyli w drzewo. Karolina jest tylko poobijana, jego ledwo wyciągnęli z samochodu. Jest nieprzytomny! – pan Andrzej był błydy jak ściana.

– Jest już w szpitalu? – zapytała Honorata.

– Tak, ustalają, jaki jest jego stan. Zaraz będziemy dzwonić.

– O Boże, czy on będzie żył? – z przerażeniem w oczach pytała matka. – Karolina niedawno zrobiła prawo jazdy. Dlaczego on jej pozwolił prowadzić?!

– Chyba lepiej, że robiła to w jego obecności – Andrzej uspokajał żonę.

– Lepiej, lepiej. Widzisz, jakie są tego efekty. Dzwon do niej! Nie mogę wytrzymać!

– Poczekaj, dopiero co rozmawialiśmy. Na pewno jeszcze nic nie ustalono.

– Słuchaj, ty jedź do niego, nie ma na co czekać. Zawsze na coś się przydasz. Ja przecież nie pojedę, a może jednak... Przecież ludzie niepełnosprawni też mogą podróżować.

– Kochanie, o czym ty mówisz?! – ze strachem w oczach powiedział do żony Andrzej.

– Ale ja tu nie wytrzymam, ten brak kontaktu mnie wykończy.

– Pani Agato, syn jest na pewno w dobrych rękach. Proszę spróbować się uspokoić – wtrąciła Honorata. – Pani przyjazd niczego nie zmieni. Jeśli już ktoś musi jechać, to niech to będzie pani mąż.

– Pani też myśli, że nie dam sobie rady?

– Sama?!

– Nie, pojechalibyśmy razem. A jeśli... – zaczęła płakać. – Nie, muszę tam pojechać! On mnie potrzebuje. Ten cholerny wózek! Myślałam, że już mu nie będę potrzebna! – krzyczała, miotając się.

Małżonek, widząc, co się dzieje, zaryzykował, podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i krzyknął:

– Dobrze, uspokój się. Polecimy do Warszawy, a potem do Stanów. Zadzwoń do ambasady, żeby przygotowali wizy.

– Honorato, pomoże mi pani się spakować? – Agata spojrzała na przerażoną kobietę.

– Oczywiście, ale proszę się jeszcze zastanowić. To będzie trudne i dla pani, i dla męża.

– Nic mnie to nie obchodzi. Proszę mi podać telefon, muszę zadzwonić do synowej.

Dowiedzieli się tylko tyle, że wykonywane są wszystkie badania i że Szymon ciągle nie odzyskał przytomności.

Następnego dnia rano państwo Wysociccy odlecieli do stolicy. Już wiedzieli, że syn ma zmiążdżone nogi, liczne obrażenia na klatce piersiowej, ale odzyskał przytomność. Honorata i pani Helena poprosiły tylko, żeby na bieżąco informowali je o stanie Szymona.

Została sama z Małgosią w tym wielkim domu, nie wiedziała na jak długo. Znowu miała mętlik w głowie i strach o człowieka, którego nie знаła, ale który był jej bliski, bo jego matka tyle jej o nim naopowiadała, iż wydawało jej się, że zna go od lat. Podeszła do komody, na której stały jego zdjęcia. Był przystojnym, wysokim mężczyzną. Na każdym zdjęciu roześmiany, trzymający puchary, raketę tenisową, obejmujący matkę i ojca. Na innym z kobietą, pewnie żoną, atrakcyjną brunetką. Nikt nie powiedział, że szczęście jest nam dane raz na zawsze. Podobno cierpienie uszlachetnia – „co za bzdury” – pomyślała Honorata.

– Widzisz, kochana, jak to wszystko dziwnie się układa. Kto tak naprawdę tym rządzi? Nie wiem, jak ty, ale ja wierzę, że ten chłopak z tego wyjdzie. Już samo to, że przeżył, to coś znaczy – babcia Helena jak zwykle była dobrej myśli.

– Skąd w pani tyle optymizmu?

– Oj, moja droga, gdyby nie on, nie rozmawiałybyśmy teraz tutaj. Życie nauczyło mnie nie poddawać się. Nigdy niczego nie oddałam walkowerem. Szymon też się nie podda. On będzie walczył do końca. Widziałas go kiedyś na korcie?

– Tak, kilka razy, ale tylko przez krótki czas.

– Żałuj. Ten chłopak to tytan pracy. Rzadko można spotkać młodego człowieka potrafiącego zachować taką samodyscyplinę. Do tego jeszcze niewiarygodna ambicja i chęć rywalizacji. Wszystko to razem doprowadziło go na sam szczyt. Więc teraz też nie odpuści. Zobaczysz, będzie całkowicie sprawny.

– Oby miała pani rację. Z tego, co słyszałam, obrażenia są dość poważne.

– Właśnie, a co ty o tym sądzisz?

– Na razie nic, bo nie znam szczegółów. To zbyt mało, żeby rzetelnie ocenić sytuację.

– Ja wierzę, że on z tego wyjdzie. Dobrze, że Agata pojechała. Ona mu pomoże. Wiesz, ona jest bardzo dobrą matką. Ja chyba taka nie byłam.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Widziałam, ile czasu moja synowa poświęcała Szymonowi. Ja dbałam, żeby Andrzej był najedzony i dobrze ubrany. Ale to za mało. Za mało czasu mu poświęcałam. Ciągle gdzieś goniłam, pracowałam, a Agata, choć pracowała, zawsze miała dla niego czas. Matka jest dla niego bardzo ważną osobą. Nawet dziś, kiedy tu do nas przyjeżdża, potrafią godzinami siedzieć i gadać. Tak jakby nie mogli się sobą nacieszyć. Czasami im zazdroścę – pani Helena umilkła.

– Ja też.

– A ty czego?

– Niestety, moje relacje z rodzicami właściwie nie istnieją, tak jakbym ich nie miała. Starsza kobieta popatrzyła na młodą smutnym wzrokiem. Westchnęła.

– Każdy nosi swój krzyż. Myślałam, że ta tragedia sprzed kilku lat to twój jedyny dramat, ale słyszę, że los hojnie cię obdarował nieszczęściami. Wiesz, nie mam dzisiaj nic w planie. Usiądźmy w ogrodzie i opowiedz mi o swoich krzywdach.

To już kolejny raz od momentu pojawienia się w tym domu Honorata w wielkim skrócie opowiedziała o swoim trudnym życiu, o samotności, o walce z samą sobą.

– Rzeczywiście, nie miałaś łatwego życia – podsumowała pani Helena, kiedy Honorata skończyła. – Ale i moje to dramatyczny scenariusz napisany czyjąś ręką. Chodźmy już na obiad, bo później muszę pojechać do znajomej coś załatwić. Ale wieczorem, jak uśpiś Małgosię, zapraszam do siebie. Może moja historia uświadomi ci, że w życiu nie można się poddawać, tylko należy przeć naprzód.

Po obiedzie w dość minorowym nastroju pani Helena wsiadła do swojego dżipa i zostawiając za sobą tumany kurzu, wyruszyła do miasta.

Honorata i Małgosia postanowiły pójść na spacer. Nie było bardzo gorąco, więc udały się na pobliski plac zabaw.

Po kolacji zadzwonił telefon, odebrała pani Helena. Państwo Wysociccy byli już w szpitalu u syna. Z niewielkimi trudnościami dotarli do Miami i zdołali ustalić, że syn przeszedł pierwszą operację, a jego stan jest bardzo poważny, ale w miarę stabilny.

– Chwała Bogu, podobno jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo!

– A czy mówili coś o głowie? – dopytywała Honorata.

– A co mieli mówić? – zdziwiła się pani Helena.

– Na przykład czy nie ma jakiś uszkodzeń mózgu, krwiaków?

– Nie, o tym Agata nie wspominała. Ale skoro jest przytomny, to chyba nic mu nie jest.

– To się dopiero okaże. Mam tylko nadzieję, że wykonali wszystkie niezbędne badania.

– Już oni tam wiedzą, co trzeba robić. Ameryka to nie Polska. Tutaj, gdy jesteś w szpitalu, to najpierw pytają o dokumenty, a dopiero potem, jak pacjent jeszcze nie umarł, zastanawiają się, co z nim zrobić. Zresztą co ci będę mówić, sama o tym wiesz. A jak brakuje jakiegoś papierka, to zaraz za wszystko każą płacić. A tam? Dobrze, że jest tam. Nie wiem, czy tamci lekarze są mądrzejsi, ale na pewno mają lepszy sprzęt.

– To prawda, cała w tym nadzieja – potwierdziła Honorata.

– Mamusiu, jestem zmęczona.

– Idź położyć małą, a potem zapukaj do mnie. Jeśli oczywiście masz ochotę posłuchać starej baby.

– Z przyjemnością pani posłucham. Zastanawiam się tylko, czy w zaistniałej sytuacji mój pobyt u państwa ma jakikolwiek sens. Nie wiadomo, jak długo pani syn i synowa zostaną w Stanach.

– Tak długo, jak będzie to potrzebne. A może przywiozą Szymona tutaj? Może twoja obecność okaże się niezbędna już nie tylko ze względu na Agatę, może trzeba będzie pomóc mojemu wnukowi? Na razie się tym nie martw. W najbliższym czasie wszystko się wyjaśni.

Honorata zabrała córeczkę i poszły do góry. Po drodze zdała sobie sprawę, że znowu nie wie, co ją czeka. Znowu czuła się zawieszona w próżni.

Wykąpała Małgosię, poczytała jej ulubioną bajkę o Królewnie Śnieżce, potem zajrzała jeszcze do Kopciuszka. Kiedy skończyła z kolei swoją ulubioną bajkę, popatrzyła w okno i pomyślała, że ona jak Kopciuszek nawet nie marzy o lepszym życiu, chce mieć tylko trochę



spokoju. Jej życie było podobne do życia tej biednej dziewczyny pozbawionej rodziny, z tą tylko różnicą, że Honoraty pewnie nigdy nie odnajdzie żaden królewicz.

Usłyszała, jak Małgosia równo oddycha, a to znaczyło, że zasnęła. Cicho wstała z łóżka. Mogła pójść do pani Heleny. Wiedziała, że mała będzie spała mocno i nie powinna się obudzić.

Zapukała do pokoju starszej pani.

– Wejdz, wejdz, moja droga.

Honorata, słysząc zaproszenie, nacisnęła złotą klamkę i otworzyła drzwi. Na wielkiej skórzanej kanapie siedziała starsza pani Wysocicka i mocno zaabsorbowana oglądała kultowy serial.

– Siadaj, zaraz się skończy. Oglądasz?

– Czasami, zależy kiedy zaśnie Małgosia. Ale mniej więcej wiem, o co chodzi.

Korzystając z okazji, że pani Helena była zajęta perypetiami serialowych bohaterów, Honorata rozejrzała się po salonie. Wystrój wnętrza był podobny do wystroju jej pokoju, ale liczba zdjęć wiszących na ścianach i poustawianych na wszelkich możliwych powierzchniach była tak duża, że nie było już miejsca na nic innego.

Pod ścianą stały dwie duże przeszklone witryny, a w nich książki. Podeszła bliżej i zauważyła dużo pozycji w języku niemieckim misternie oprawionych w skórę. Oprócz nich było też sporo polskiej literatury klasycznej i współczesnej.

Na ścianie pomiędzy dwoma oknami stał mebel przypominający kredens, w którym zauważyła kolorowe filiżanki i dzbanki z pięknej delikatnej porcelany. Miały trzy różne wzory, co oznaczało, że były tam trzy herbaciano-kawowe komplety, wszystkie bogato zdobione kwiatowymi motywami.

Pani Helena, widząc zainteresowanie gościa, rzuciła od niechcienia:

– To miśnia i rosenthal.

Honorata na te słowa odwróciła się. Wiedziała, co oznaczały te nazwy, zwłaszcza ta pierwsza. Sama lubiła piękną porcelanę, ale nigdy nie było jej stać choćby na jedną filiżankę od Rosenthala, który był tanioczą w porównaniu ze słynną miśnią. Bywała czasami w sklepie z porcelaną w stolicy, ale zawsze tylko popatrzeć.

– Bardzo piękna. Chyba stara?

– Tak, sprzed wojny. Jeśli tak ci się podoba, to zaraz zaparzymy dobrej herbaty. No, skończyło się. To tylko resztki z całej naszej rodzinnej kolekcji – trochę wynieśli zwycięzcy, trochę się potłukło i tyle zostało.

– Zwycięzcy? Honorata zrobiła zdziwioną minę.

– Tak, nie przesłyszałaś się. Kiedy Niemcy przegrały wojnę, wielu było chętnych na nasze majątki.

– Nasze?! – tym razem Honorata była pewna, że się przesłyszała.

– Obiecywałam ci przecież, że opowiem ci moją historię. Ale najpewniej nie spodziewałaś się, że wysłuchasz opowieści kobiety, która mieszka w tym domu od urodzenia.

Honorata nabrała powietrza w usta.

– Żartuje pani! Naprawdę?! Niesamowite, a ja zawsze zastanawiałam się, kim byli ludzie mieszkający kiedyś w tych starych willach. To dlatego tyle tu zdjęć starego Szczecina! Ależ pięknie mówi pani po polsku, nigdy bym nie pomyślała, że urodziła się pani w niemieckim Szczecinie – oczy Honoraty błyszczały, a na twarzy malowała się radość niczym u dziecka wpuszczonego do ogromnego sklepu z zabawkami.

Pani Helena obserwowała zdziwienie kobiety spowodowane zaskakującą informacją. Widząc pozytywną reakcję, mówiła dalej.

– Usiądź i posłuchaj.

Honorata nie mogła ochłonąć po tym, co usłyszała. Rozglądała się po pokoju, patrzyła coraz to w innym kierunku.

– Tak naprawdę mam na imię Helga, to typowe niemieckie imię.

– Ale przecież oni wszyscy, to znaczy Niemcy, stąd uciekli.

– Jak widać, nie wszyscy.

– Zdecydowała się pani zostać i pani rodzina też? – nie dowierzała.

– Nie, nie zdecydowałam się, to los podjął decyzję za mnie. O ile pamiętam, moi rodzice do końca wierzyli, że nie będą musieli opuszczać domu. Wysłali mnie nawet nad morze, do ciotki na kilka dni. Jednak w tym czasie sytuacja na tyle się zmieniła, że postanowili dłużej nie czekać. Chyba nie mogli się ze mną skontaktować, bo nie wiedziałam, że opuszczają Szczecin. Oni pewnie myśleli, że spokojnie przeczekać u ciotki tę zawieruchę, a potem się spotkamy. Niestety, już nigdy więcej ich nie widziałam. Ja w tym samym czasie uparłam się, że muszę wracać, no i wróciłam, ale do pustego już domu. Minęliśmy się. Na początku myślałam, że niedługo wrócą, że to tylko tymczasowe. Jak się okazało, na zawsze miałam pozostać w tym domu sama. Było to tym bardziej dziwne, że mój ojciec był współwłaścicielem wielkiego domu towarowego przy Paradeplatz – dzisiejsza ulica Niepodległości. Nie wyobrażałam sobie, że mógł zostawić dorobek całego swojego życia. Kiedy po kilku dniach nie wracali, zastanawiałam się, dokąd mogli pojechać. Może do rodziny w Berlinie? Ja nie bardzo miałam pojęcie o aktualnej sytuacji, ale kiedy słuchałam radia, wiedziałam, że to koniec niemieckiej potęgi. Ojcu przez całą wojnę udawało się unikać wyjazdu na front, miał znajomości w różnych instytucjach. Jego brat był udziałowcem w Stoewerze – fabryce samochodów, załatwił mu jakieś papiery. Czasami słyszałam, jak rozmawiali o wojnie, Hitlerze i jak nie mogli się nadziwić, że zwykły malarz rządzi połową Europy. Niewiele pamiętam z tamtych lat, byłam nastolatką i co innego miałam w głowie. Wiem tylko, że mój ojciec nie był porządnym Niemcem, u nas nigdy nie wisiał portret wodza, nikt nie uważał się za nadczłowieka, tak jak to czyniła większość naszych znajomych lub pracownicy domu towarowego. Prawie wszyscy utożsamiali się z tym pajacem z czarnym wąsikiem. Naszej rodzinie zawsze dobrze się powodziło, więc nie musieliśmy słuchać haseł tego szaleńca będących wodą na młyn dla mas w dobie kryzysu gospodarczego. Wszyscy nasi sąsiedzi też puciekali, domy stały puste do czasu, kiedy pojawiali się szabrownicy. Na wieść o nich bałam się wychodzić. Dobrze, że nasze spiżarnie były zawsze pełne. Chyba miesiąc udało mi się przetrwać na tych zapasach. Zupełnie nie wiedziałam, co się dzieje, nie wiedziałam, co mam robić. Myślałam, żeby może jakoś przedostać się do Berlina, nie miałam pojęcia, jak to wszystko będzie wyglądać. Po ulicach jeździły radzieckie samochody pełne żołnierzy, którzy zapuszczali się w naszą dzielnicę i wynosili z domów, co się dało. Ja udawałam, że mnie nie ma, siedziałam w piwnicy albo na strychu. Ale raz o mało nie postradałam zmysłów. Wpadli do naszego domu. Uciekłam do piwnicy, ale oni w poszukiwaniu jedzenia i wina przyszli tam. Nagle musiałam się ratować i mimo ogromnego strachu przypomniałam sobie o dziurze w ziemi, gdzie były trzymane kartofle. Weszłam pod podłogę i trzęsłam się jak galareta, kiedy chodzili i walili w podłogę nad moją głową. Wzięli butelki z winem i poszli. Nie wiem, ile czasu balowali w salonie, ale dla mnie czas się wtedy zatrzymał. Bałam się, że już nigdy stamtąd nie wyjdę. W końcu zupełnie wyczerpana zasnęłam. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale kiedy się obudziłam, było mi tak zimno, że postanowiłam wyjść za wszelką cenę. Odczekałam chwilę, było cicho. Uchyliłam klapę w podłodze, nadal było cicho. Nie wiedziałam, czy była noc, czy dzień. Przesiedziałam jeszcze kilka godzin i kiedy nadal nie słyszałam odgłosów libacji, zaryzykowałam i wyszłam z piwnicy. To, co ukazało się moim oczom, to był koszmar: walające się wszędzie butelki, porozbijane szkło, kryształ, porcelana, z mebli wszystko powywalane, podarte książki rozrzucone były po podłodze, nawet fotele i kanapy były pocięte i porozrywane. Wyrzłam

przez okno. Było ciemno. Na szczęście nikogo już w domu nie było. Poszłam na górę, wyjęłam z szafy mamy futro z norek, dwa koce i zeszałam do piwnicy. Bałam się, że zwycięzcy znowu wrócą, więc przesiedziałam tam kilka kolejnych dni. Zupełnie nie wiedziałam, co mam robić. Myślałam, żeby wyjść na zewnątrz, zorientować się, co się w ogóle dzieje, ale tak się wszystkiego bałam, że tkwiłam w tym domu i dostawałam obłędu. Nie miałam pojęcia, jak długo już tak się męczę sama. W dzień starałam się trochę ogarnąć ten bałagan, cały czas czekałam, że może wrócą rodzice. Ale pewnego dnia, kiedy w naszym ogrodzie pojawili się ludzie wyglądający jak urzędnicy, a potem weszli do domu i oglądali pokoje – mówili po polsku, który trochę znałam, ponieważ mieliśmy służącą Polkę – pomyślałam, że to koniec. W końcu którejś nocy wyszłam z domu. Po ulicach fruwały ulotki, na słupach wisiały ogłoszenia po polsku i po niemiecku. Wzięłam jedną do domu i przeczytałam, że Szczecin jest teraz polski, że są w nim już polskie władze i że granica będzie na Odrze. Możesz sobie wyobrazić, moja droga, co ja wtedy czułam. Sama w swoim domu, ale w obcym już kraju, wśród ludzi, którzy nienawidzili wszystkiego, co niemieckie. Domy sąsiadów długo były niezamieszkałe. Z czasem zaczęłam wypuszczać się do centrum. Widziałam, że przyjeżdża coraz więcej Polaków, wszyscy dookoła mówili po polsku. Na sklepach i urzędach pojawiały się nowe napisy. Miasto było bardzo zniszczone, naloty obróciły w ruinę prawie całą starówkę, z naszego domu towarowego też zostały tylko ruiny. Chodziłam po nich, odnajdywałam fragmenty stoisk, witryn, potłuczone szkło. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się stało, dlaczego w niemieckim mieście są teraz Polacy. Kto wymyślił, że dla Niemców nie ma tu teraz miejsca? Byłam zła, całkowicie bezradna, opuszczona, bez żadnej bratniej duszy. Co miałam począć, nie znałam języka ani nowych właścicieli mojego miasta. Do nikogo się nie odzywałam, bałam się, żeby mnie nie zabili. Zdawałam sobie sprawę, jak Polacy nienawidzili Niemców. Pluli na walające się niemieckie flagi, deptali je i palili. Niszczyli wszystkie niemieckie napisy i książki.

Powoli zapelniały się kamienice w centrum, ludzie zaczynali odgruzowywać miasto, ja wracałam do swojego domu z lusterkami bez żadnego pomysłu na dalsze życie. Na dodatek nie było wody, prądu, nic. W nocy chodziłam do pobliskiej pompy i przynosiłam wodę w wiadrze.

Honorata patrzyła na tę kobietę i nie mogła uwierzyć, że ona przez to wszystko przeszła, że wytrzymała i ułożyła sobie życie.

Helena przerwała. Widać było, że jest zmęczona. Ten powrót do przeszłości nie podziałał na nią zbyt dobrze.

– Czy pani już kiedyś komuś opowiadała swoją historię?

– Nie, robię to po raz pierwszy. Bardzo długo nikt w ogóle nie wiedział, że jestem Niemką.

– A czy pani syn zna tę historię?

– Tak, ale to mój mąż, a jego ojciec, mu ją opowiedział. I to kiedy był już dorosły.

– Jak zareagował?

– Był wtedy świeżo po maturze. Wcześniej często zdarzało mu się wygłaszać antyniemieckie poglądy. W szkole dużo się mówiło o wojnie, o obozach. Ja to wszystko rozumiałam, ale pewnego dnia przyszedł i zaczął opowiadać o koledze, którego ojciec był w Oświęcimiu, o numerze wytatuowanym na ręce. Wykrzykiwał, że wszystkich Niemców powinno się w klatkach pozamykać i pokazywać jak zwierzęta w zoo. Wtedy mój mąż nie wytrzymał. Widział, jak jest mi przykro, kiedy mój własny syn mówi takie rzeczy. Wziął go do pokoju i powoli zaczął mu tłumaczyć, że nie wszyscy Niemcy to kanalie i naziści, że nie można generalizować. Ale do niego to chyba nie docierało. Mąż przesiedział z nim parę ładnych godzin, opowiedział o mojej rodzinie i pochodzeniu. Odsłonił przed nim naszą historię, której ty, moje dziecko, też jeszcze nie znasz, ale i do tego dojdziemy. Mój syn w końcu wyszedł, spojrzał na

mnie jakby z pogardą i nic nie powiedział. Wtedy, ten jedyny raz żałowałam, że tak skomplikowałam życie i sobie, i najbliższymi osobom. Ale gdy człowiek jest młody, to zupełnie nie myśli o konsekwencjach swoich czynów. Fakt, że małżeństwo Niemki z Polakiem niedługo po wojnie skazane było na potępienie, to jeszcze nic w porównaniu z reakcją mojego własnego syna, kiedy dowiedział się, że jest półkrwi Niemcem.

– Muszę przyznać, że pani mąż był bardzo odważny.

– To nie była odwaga, to był brak rozsądku, no i miłość. Mąż tak ułożył wszelkie nasze sprawy, że nikt nie zorientował się, że jestem Niemką. Niestety, byliśmy naiwni, myśleliśmy, że to się nigdy nie wyda. W końcu sami doświadczyliśmy tego, kłamstwo ma krótkie nogi. Nie dość, że prawie straciłam syna, to jeszcze rodzina męża też się o wszystkim dowiedziała, i to dopiero był skandal. Wysocicy, stara polska arystokracja, nie mogli wyjść ze zdumienia z powodu głupoty Konrada – mojego męża. Chyba lepiej by było, gdybym była służącą, ale Polką, niż córką niemieckiego przemysłowca. Potem okazało się, że mieli rodzinne powiązania z niemiecką arystokracją, ale to nie zmieniało faktu, że ich syn zataił przed rodziną pochodzenie swojej żony. Już nie umiałam rozstrzygnąć, co było gorsze – czy to, że byłam Niemką, czy to, że tyle lat ich okłamywaliśmy. Muszę szczerze przyznać, ja nie bardzo się tym huraganem przejmowałam. Najbardziej było mi żal, że mogę stracić syna. Nasze małżeństwo miało już długi staż, byliśmy samodzielni, więc nie obawiałam się, że rodzina męża się go wyrzeknie. Ale Andrzej, młody chłopak, nagle stracił swoją tożsamość. Pierwszy raz odezwał się do mnie po kilku dniach. Ta wiadomość to był dla niego szok, wyglądał, jakby mu przybyło dziesięć lat. Zdawał sobie sprawę z faktu, że jego matka jest Niemką i nie da się go zmienić. Mój mąż zaczął z nim dużo rozmawiać, tłumaczyć, że pewnych rzeczy nie da się przewidzieć, że uczucia niestety biorą górę nad rozumem. Konrad obiecał mu też, że nikt nie dowie się o tej bolesnej dla niego prawdzie. Że wszystko pozostanie tak jak do tej pory. Teraz to może już nie jest taka sensacja, że ktoś jest Niemcem lub nie jest. A nawet niemieckie pochodzenie to dla niektórych sprzyjająca sytuacja i furtka do lepszego życia. W latach osiemdziesiątych wielu przyznało się do niemieckiego pochodzenia, żeby móc emigrować. A ja wtedy chciałam, żeby mój syn się mnie nie wstydził. Ty jesteś jedną z niewielu osób, które wiedzą o moich korzeniach.

– Ale przecież w domu jest mnóstwo zdjęć i pamiątek z tamtych czasów – Honorata nie mogła zrozumieć, jak udało im się tak długo ukrywać fakt, że Andrzej mieszka w rodzinnym domu swojej matki.

– Wszystko było pochowane. Dopiero kiedy kilka lat temu zrobiła się moda na stary Szczecin, odkopałam nasze zbiory. Niektórzy dziwią się, skąd my tyle tego mamy, ale jest proste wytłumaczenie – znaleźliśmy w piwnicy. Wielu znajomych zazdrości nam tej kolekcji zdjęć i obrazów. Reszta to według oficjalnej wersji dobra rodzinne Wysocickich.

A ja opowiedziałam ci o tym wszystkim, bo mi ciebie żal. Chciałam ci udowodnić, że człowiek wiele w życiu może przejść i mimo wszystko pozostać człowiekiem. Jako młoda dziewczyna utraciłam wszystko: rodzinę, kraj i narodowość. Byłam zupełnie sama, ale nie poddałam się. Zmieniłam nawet swoją tożsamość, według dokumentów jestem Polką, która w tej wojennej zawierusze wszystko straciła. Widzisz, całe moje życie to jedna wielka mistyfikacja. Ono już dobiega końca i powiem ci, że warto było poświęcić coś, żeby tak wiele zyskać. Miałam kochającego męża, mam wspaniałego syna i wnuka. A może to właśnie ta mieszanka krwi spowodowała, że Szymon osiągnął tak wiele. I tyle jeszcze przed nim. Wierzę, że to nie koniec jego sukcesów. Ale na razie trzeba się modlić, żeby wyszedł z tego wypadku cało.

– A Szymon zna historię swojej babki?

– Tak, Andrzej mu kiedyś opowiedział, ale on już nie podchodził do tego tak emocjonalnie. Urodził się i wychował w innych czasach. Dla niego wojna i Niemcy to

zamierzchna przeszłość, nawet jego arystokratyczne pochodzenie nie ogranicza go w niczym. Choć jego żona też pochodzi z niebyle jakiego rodu. Poznał ją w Ameryce dzięki swojemu wujowi. Sporo polskiej arystokracji mieszka w Stanach i Kanadzie. Spotykają się, celebują różne uroczystości. Zresztą podobnie i my tutaj tak postępujemy. Nawet za najgłębszego PRL-u często bywaliśmy na rodzinnych zjazdach. Choć wszystko po wojnie utraciliśmy i mieszkaliśmy w małych betonowych klitkach, to herb był herbem. Potem, kiedy prawda o mnie wyszła na jaw, kontakty bardzo się rozluźniły, jedynie rodzina w Stanach i brat mojego męża przyznawali się do nas. To właśnie on zajął się Michałem i pomógł mu finansowo.

– Tak, wiem, pani Agata wspominała. Ale nie opowiedziała mi pani, jak poznała swojego męża.

– Nie masz jeszcze dość gderania starej baby? Może dokończymy kiedy indziej? Honorata spojrzała na zegarek. Była już jedenasta.

– Ja mogę słuchać, nigdy nie poznałam równie ciekawej historii.

– Ja z kolei cierpię na bezsenność, więc mogę mówić, skoro twierdzisz, że to takie interesujące.

– Bardzo ciekawe.

– No to na czym skończyłam?

– Nie było wody ani prądu.

– Ano właśnie. Jakby tego było mało, to jeszcze nie mogłam pojąć, dlaczego tutaj miała być Polska. Ta samotność, brak kontaktu z ludźmi powodowały, iż myślałam, że tracę zmysły. Mimo wszystko ciągle wierzyłam, że to się zmieni, że wrócą moi rodzice i siostra, sąsiedzi. Kiedy kładłam się spać, wyobrażałam sobie, że rano wszystko będzie po staremu. Choć miałam już wtedy ponad dwadzieścia lat, czułam się jak małe dziecko. Miałam narzeczonego, chyba byłam w nim zakochana, na niego też czekałam. Ale nigdy więcej go nie zobaczyłam. Aż, pewnego dnia pojawił się w moim domu obcy mężczyzna. Wszedł, położył walizkę na kanapie i usiadł. Widocznie nie wiedział, że dom ma mieszkańca, bo zachowywał się tak, jakby był nowym właścicielem naszej willi. Przycupnęłam na schodach u góry i z wielkim strachem obserwowałam, co się dzieje. Za chwilę weszło jeszcze dwóch mężczyzn w wojskowych mundurach. O coś go pytali i zaglądali do wszystkich pomieszczeń na dole. Ja ze strachu, najciszej jak mogłam, weszłam do swojego pokoju i schowałam się w szafie.

Za jakiś czas głosy ucichły, a ja nadal siedziałam w szafie i trzęsłam się z przerażenia. Potem usłyszałam, że ktoś wchodzi po schodach do góry. Otwiera po kolei pokoje. Otworzył też i mój. Przez szparę w szafie widziałam, że jest w miarę młody, ma na sobie dość elegancką, jak na tamte czasy, marynarkę i taki przyjazny wyraz twarzy. Wtedy jednak pomyślałam, że tak mi się tylko wydaje. Zaczęłam zastanawiać się, co ze mną będzie. Pomyślałam nawet, żeby uciec w nocy. Ale dokąd? Tego już nie wiedziałam. Rano usłyszałam, że mężczyzna wszedł. Ciągle nie opuszczałam pokoju będącego moją twierdzą. Stałam za firanką i obserwowałam, jak idzie w kierunku bramy. Czułam się niczym dziki ptak umieszczony w małej klatce. Byłam głodna, ale bałam się zejść na dół. Nie wiedziałam, kiedy wróci ten mój współlokator. Domyśliłam się, że to Polak, bo kiedy rozmawiał z tymi wojskowymi, rozróżniałam pojedyncze słowa. W tym moim więzieniu przesiedziałam jeszcze całą dobę. Następnego dnia, kiedy wracał, musiał zauważyć, że w moim oknie poruszyła się firanka, ponieważ za chwilę otworzyły się drzwi do pokoju i ku mojemu zaskoczeniu stanęliśmy naprzeciw siebie. Trudno powiedzieć, kto był bardziej zdziwiony. Spojrzał na mnie i o coś zapytał. Nic nie rozumiałam. Potem zapytał po angielsku, następnie po francusku. Rozumiałam i w jednym, i w drugim języku, przed wojną uczyłam się ich w szkole, ale nie byłam w stanie odpowiedzieć. Tak długo z nikim nie rozmawiałam, zdążyłam pomyśleć, że chyba odjęło mi mowę.

– Kto ty jesteś? – zapytał po angielsku – Skąd się tu pani wzięła?

– Mieszkam tu – odpowiadałam również po angielsku.

– To widzę. Proszę mi powiedzieć, czy pani jest Niemką?

Spuściłam głowę, trzęsłam się jak galareta, bałam się, że zrobi mi krzywdę, choć jego sposób mówienia był bardzo spokojny.

– To mój dom – odpowiadałam w końcu.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem, wydawało mi się, że poczuł się jak intruz.

– Rozumiem, myślałem, że dom jest pusty. Przydzielono mi tę willę. No cóż, będziemy musieli mieszkać tu razem. Zgadza się pani? – zapytał.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Spodziewałam się, że zacznie krzyżeć albo zaprowadzi mnie na policję. Nic podobnego się nie wydarzyło. Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął rękę i przedstawił się.

– Konrad Wysocicki, inżynier.

Wtedy nie zapamiętałam jego imienia, ale w jego oczach zauważyłam coś dziwnego. Patrzył na mnie bez nienawiści i pogardy. Na dodatek chciał ze mną rozmawiać. Pytał, dlaczego nie wyjechałam do Niemiec, gdzie moja rodzina. A ja tylko cierpliwie stałam i nie odzywałam się. Byłam głodna. Musiało być to widoczne, bo niemal siłą wypchnął mnie z pokoju i sprowadził na dół. Nakarmił mnie jakimiś wojskowymi wiktuałami i powiedział, że właściwie to nie wie, co ma ze mną zrobić. Starłam się zrozumieć, co mówi, ale i tak wielu słów nie byłam w stanie rozszyfrować. A ponieważ żadne z nas nie wiedziało, jak rozwiązać tę sytuację, więc po prostu mieszkaliśmy razem w moim domu. Powiedział mi, że został oddelegowany do Szczecina, żeby zająć się porządkowaniem miasta. Nie zna tu nikogo, więc cieszy się, że ma towarzystwo. Mogłabym go poprosić, żeby mi pomógł wyjechać do Niemiec, ale nie za bardzo wiedziałam, dokąd i do kogo mam jechać. Więc tkwiłam tak w tym moim domu, tyle że już nie sama. Nawet nie zauważyłam, że z czasem przed jego powrotem do domu poprawiałam swój wygląd. No cóż, ja byłam tylko młodą kobietą, a on, nie ma co ukrywać, przystojnym mężczyzną. Rozmawialiśmy ze sobą coraz częściej, on zaczął uczyć mnie polskiego, a ja po dwóch miesiącach obecności Konrada już całkiem niezłe sobie radziłam z nowym językiem. Nadal jednak żyliśmy w pełnej konspiracji. Poprosiłam go, żeby nikomu nie mówił o moim istnieniu. A kiedy czasami wyjeżdżał do swojej rodziny do Warszawy, zostawiał mi dużo jedzenia.

Życie w mieście powoli normalniało, jeśli w ogóle można to tak określić. Zaczęto sprzątać gruz, otwierano nawet jakieś sklepy, w dawnych restauracjach odbywały się potańcówki. Wiedziałam, bo Konrad mi opowiadał. Pytałam go, dlaczego przyjechał do niemieckiego miasta, a on tłumaczył, że wolał przyjechać w obce miejsce, niż patrzeć, jak niweczy się jego rodzinne dobra. Opowiadał mi o nowej władzy, nowych porządkach i nowym miejscu dla takich jak on, arystokratów już tylko z nazwy. Ja też mu opowiedziałam o swojej rodzinie. I tak z dnia na dzień przyzwyczajaliśmy się do siebie coraz bardziej. Aż któregoś dnia Konrad stwierdził, że mój polski jest na tyle dobry, że mogę zacząć starać się o polskie dokumenty. Doszliśmy do wniosku, że nie mogę się dłużej ukrywać. Jeśli nie chcę się spotkać z nienawiścią Polaków, to trzeba zrobić ze mnie Polkę. Zapytał mnie jeszcze, czy nie chcę wyjechać do Niemiec, odnaleźć rodziny, ale ja już wtedy byłam w nim zakochana, więc zdołałam się wytłumaczyć. Zdecydowałam, że zostaję. Pamiętałam jeszcze o mojej pierwszej miłości sprzed wojny, ale ta, która się właśnie pojawiła, miała być tą najważniejszą.

Konrad miał jakieś znajomości w urzędzie, powiedział, że przywiózł mnie z centrum Polski, więc w końcu dali mi ten papierek, w którym śladu nie było po mojej niemieckiej przeszłości. Wtedy już wiedziałam, że dostałam nowe życie i że to nowe życie będzie przy nim.

W rok od pojawienia się obcego Polaka w moim domu wzięliśmy ślub, cicho, bez

wielkiej pompy. Potem pojechaliśmy do jego rodziców. Domyślasz się, że nie byli zachwyceni, a wręcz oburzeni. Mezalians. Ale w ogóle się tym nie przejmowaliśmy. Mieszkaliśmy na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, byliśmy samodzielni. Tylko brat Konrada życzył nam wszystkiego najlepszego. Długo miejsca w Polsce nie zagrzał. W jakiś sposób udało mu się wyjechać za ocean. Ja cieszyłam się, że miałam męża, który mnie kochał i którego ja uwielbiam. Prawie zapominałam o moich niemieckich korzeniach i tylko żał mi było, że Szczecin już nie był ten sam, co dawniej. Z domu towarowego mojego ojca nic nie zostało, inne okoliczne budowle też przestały istnieć. Stare miasto, jak zapewne wiesz, zostało kompletnie zniszczone. Ale i sporo ocalało. Często chodziłam tymi wszystkimi ulicami i przypominałam sobie, jak to kiedyś bywało. Ale o tym opowiem ci już kiedy indziej. Mam mnóstwo starych zdjęć.

– Pani Heleno, to niesamowita historia. Podziwiam panią, że ma pani w sobie tyle energii i radości. A przecież mogłaby pani mieć w sobie tylko żal. Nigdy nie myślała pani, żeby wyjechać do Niemiec?

– W jaki sposób? Przecież byłam Polką.

– No tak, zapominałam. A pani rodzina? Nie odnaleźliście się? – Honorata miała wypieki na twarzy.

– A i owszem, po kilkudziesięciu latach, ale o tym też opowiem ci kiedy indziej. Zobacz, już po pierwszej. Idź spać, bo kto jutro zajmie się Małgosią.

– O Boże, już tak późno? Przepraszam, że tak panią wymęczyłam. Aż mi głupio.

– Nie przepraszaj. Dla mnie to była podróż sentymentalna i dobrze mi zrobiła, wreszcie komuś to wszystko opowiedziałam.

– Dziękuję i dobranoc.

– Dobranoc, moje dziecko, dobranoc.

Honorata zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się po korytarzu, stanęła przy drewnianej balustradzie. Teraz dopiero zwróciła uwagę na duży kryształowy żyrandol, który oświetlony światłem księżycy wpadającym przez naprzeciwległe witrażowe okno mienił się dziesiątkami kolorów. Pomyślała, że ten stary żyrandol przetrwał wszystkie zawieruchy razem z Heleną i tym domem. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo, kto znał przedwojenny Szczecin. Zawsze traktowała swoje miasto zwyczajnie. Urodziła się tu, wychowała, chodziła do szkoły. A teraz spojrzała na nie inaczej, z punktu widzenia osoby mieszkającej w nim od czasów niemieckich.

Co tak naprawdę czuła młoda samotna i wystraszona Niemka, kiedy okazało się, że jej dom i jej miasto rodzinne mają nowych właścicieli? A ona sama też zmieniła siebie i postanowiła być Polką. Czy to w ogóle możliwe? Straciła wszystkich bliskich. Jak to się stało, że nie zwariowała? Czy człowiek jest aż tak elastyczny, że może przebyć bariery nie do pokonania? – zadawała sobie pytania Honorata. Widocznie wojna wyzwalała w ludziach takie skrajne i desperackie zachowania. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale pewnie podobnych historii było w tamtych czasach w tym mieście więcej, tylko nikt nigdy głośno ich nie opowiedział. Przez chwilę zastanowiła się nad kilkoma niemieckobrzmiącymi nazwiskami, z którymi zetknęła się dotychczas. Miała dwie koleżanki w podstawówce: jedna nazywała się Schmidt, druga Schneider, czy jakoś tak, i kolegę w liceum – Braurer. W Szczecinie często pojawiały się takie nazwiska. Nosili je z pewnością potomkowie tych, którym z różnych powodów nie udało się opuścić Szczecina.

To prawda, że życiorys pani Heleny może przyprawić o zawrót głowy, ale również może sprowokować do refleksji – Honorata pomyślała, że jeśli ta młoda dziewczyna w tak skrajnych warunkach, bez znajomości języka, wśród całkowicie obcych, wręcz wrogich jej ludzi, dała sobie radę i nie załamała się, to i ona nie powinna się nad swoim losem rozczulać. Ma dla kogo żyć, a mąż to właściwie obcy człowiek – gdy tak pomyślała, to przeszedł ją dreszcz. „Tak, tylko że ją

uratowała miłość, a ja muszę poradzić sobie sama” – podsumowała swoje rozmyślenia.



Rano Honorata już inaczej patrzyła na swoje otoczenie. Czowała, jakby te ściany, meble i przedmioty były znajome. Przy śniadaniu zapytała jeszcze panią Helenę:

– A jak udało się pani zatrzymać ten dom?

– Och, na początku dokwaterowywano nam różnych lokatorów. Coraz więcej osób z odległych miejsc, zwłaszcza z Wilna i jego okolic oraz z Ukrainy, też wysiedlonych zjeżdżało do miasta. My i tak byliśmy w dobrej sytuacji, bo dom znajdował się dość daleko od centrum. Poza tym nasze willowe dzielnice uważane były za niebezpieczne. Dużo się tutaj kręciło różnych oprychów, no i Polacy bali się Niemców, a Niemcy Polaków. Napływająca ludność wołała gnieździć się w kamienicach w centrum. Stąd było daleko do pracy w porcie, w stoczni, całe życie miasta toczyło się w centrum. Mój mąż dostał przydzielony rower, to było mu lżej. Większość naszych lokatorów po jakimś czasie rezygnowała z mieszkania z nami. Albo załatwiali sobie tylko wiadomymi sposobami mieszkania w kamienicach, albo w ogóle wyjeżdżali gdzieś dalej. Nie każdy był na tyle odporny, żeby tu mieszkać.

– A pani mąż? Nigdy nie myślał, żeby wrócić w swoje rodzinne strony?

– On był inżynierem budowlanym. Był tutaj potrzebny. Mimo że wówczas władza nie lubiła ludzi z takim pochodzeniem jak jego, to przymknęła na to oko i żyło nam się w miarę normalnie. W czasie wojny jego ojciec uratował życie jakiejś ważnej osobie z późniejszych władz, dlatego Konradowi dali żyć. A potem przyszedł na świat Andrzej, więc już było nas dwoje urodzonych w Szczecinie – pomału zapuszczaliśmy korzenie. Oczywiście właścicielami domu oficjalnie nie byliśmy. Miasto przejęło własność dóbr ponemieckich. Ale po 1989 roku udało mi się odzyskać to, co moje. Konrad odnalazł wszystkie akty własności. Poszliśmy z nimi do odpowiednich urzędów i udało się odzyskać dom. Na początku myśleliśmy o jego wykupieniu. Wyobrażasz sobie? Ja, prawowita właścicielka, miałabym zapłacić za coś, co od dziesiątków lat należało do mnie i mojej rodziny?! Cóż, wszyscy wiedzieliśmy, że inaczej się nie da. Na szczęście odnalazły się dokumenty potwierdzające moją tożsamość i takim sposobem dom jest nasz.

– A nie obawiała się pani ujawnienia swojego prawdziwego pochodzenia?

– A było mi już wtedy wszystko jedno. Jedyne, czym ryzykowałam, to to, że nam po prostu domu nie oddadzą, nic innego mi nie groziło. Trafiliśmy na przyzwoitych ludzi, pomogli nam wszystko załatwić. A urzędowi zależało na uniknięciu rozgłosu. Nikt o niczym nie wiedział. Oficjalna wersja była taka, że wykupiliśmy nasz dom, tak jak wtedy zrobiło to wielu ludzi.

– Mamusiu, chodźmy na spacer! – Małgosia wyraźnie się nudziła.

– Dobrze, już idziemy. A mogę zapytać, czym się pani zajmuje, znikając na większość dnia? – Honorata nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania.

Starsza pani spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Pewnie myślisz, że chodzę po sklepach albo na babskie ploteczki. Nic podobnego. Czas spędzam w Towarzystwie Miłośników Szczecina. To coś w rodzaju małego muzeum. Większość fotografii, albumów i pamiątkowych przedmiotów, które miałam w domu, umieściłam właśnie tam. Ja to nazywam moim sanktuarium. Mnóstwo ludzi je odwiedza, do dziś przynoszą pamiątki z tamtych czasów. A wiesz, wielu młodych ludzi interesuje się historią naszego miasta.

– Teraz to i ja chyba zacznę. Mam nadzieję, że będę mogła zobaczyć to pani miejsce?

– Jasne, że tak, jest naprawdę bardzo ciekawe, a nawet intrygujące.

– A gdzie to jest?

– Pamiętasz, mówiłam ci, że mój wuj był udziałowcem w fabryce samochodów.

– Tak, coś pani wspominała. Zdaje się, że to dzisiejsze Polmo?

– Właśnie, udało mi się tam wyrwać dwieście metrów i urządziliśmy całkiem przyzwoite pomieszczenie. Moją wielką pasją były zawsze samochody. Często wuj zabierał mnie ze sobą do fabryki i chyba stąd moje zainteresowanie. Jakie to były piękne cacka! Ojciec nawet kupił jeden z przedwojennych modeli, nauczył mnie jeździć.

– U mnie w pokoju widziałam zdjęcie, na którym jest młoda dziewczyna na tle takiego modelu. To z pewnością pani.

– Tak, to ja. Z fabryki niewiele zostało, stoewerów też już prawie nie ma na świecie, ale mnie udało się odnaleźć dwa egzemplarze i mamy je u siebie. Stoją i uświetniają nasze muzeum. Koniecznie musisz przyjść i to zobaczyć – pani Helena, kiedy o tym opowiadała, cieszyła się jak dziecko, samochody to była rzeczywiście jej wielka pasja.

– Mamo, chodźmy już, nudzi mi się!

– Dobrze, idź, załóż buty i wychodzimy.

Dziewczynka pobiegła się ubrać.

– Nie przypuszczałam, że tylu ciekawych rzeczy się dowiem. Wie pani, ja pamiętam ten dom z dzieciństwa, ogromnie mi się podobały te lusterka, ale że mieszkają w nim tacy ludzie, nigdy bym nie odgadła. To prawda, że całe życie się człowiek uczy. Pani Heleno, zabiorę teraz małą do parku, ale potem chętnie posłucham jeszcze czegoś ciekawego.

– Najlepiej będzie, jak zabiorę cię do Towarzystwa. Nie ma lepszej scenerii do słuchania niż te stare fotografie.

– Świetnie, trzymam panią za słowo.

Honorata siedziała na ławce w parku i myślała o tym, co usłyszała od pani Heleny – Helgi – przypomniała sobie. Od momentu kiedy przekroczyła próg domu Wysocickich, wydawało jej się, że żyje w innym świecie, że weszła w inny wymiar. Patrzyła na Małgosię bawiącą się w piaskownicy i myślała, jak bardzo zmieniło się jej życie. Nawet przez chwilę zapomniała o swojej beznadziejnej sytuacji.

Nagle na ławce obok niej usiadł mężczyzna.

– Dzień dobry.

Honorata odwróciła się w jego stronę.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała.

– To ja powinienem zadać ci to pytanie, sądziłem, że jesteś jeszcze w Warszawie – z wyrzutem odpowiedział brat.

– Nie, od jakiegoś czasu jestem już tutaj.

– Nie miałaś zamiaru się odezwać?

– Miałam, ale jakoś się nie składało. Musiałam się najpierw urządzić, trochę przyzwyczać – Honorata była zaskoczona spotkaniem z Maćkiem. Dawno się nie widzieli.

– No i udało ci się? Gdzie mieszkasz?

– A niedaleko stąd.

– Masz jakąś pracę?

– Tak – na razie nie chciała mu opowiadać o szczegółach. – A ty nie w pracy?

– Idę do urzędu. To jest Małgosia? – wskazał na dziewczynkę.

– Tak, dawno jej nie widziałeś.

– W ogóle jej nie widziałem, raz chyba przysłałaś zdjęcie.

– No tak, zapomniałam.

– Niepodobna do ciebie.

– Za to podobna do ojca. Co u was słyhać? Jak dzieci?

– Rosną, Dominik ma już trzy latka, Kasia dwa. Kiedy nas odwiedzisz?

– Niedługo, zadzwonię najpierw.

Małgosia podeszła do matki.

– Zobacz, Małgosiu, to twój wujek Maciek. On jest moim bratem, pamiętasz, pokazywałam ci na zdjęciu.

– Cześć – wujek wyciągnął rękę do siostrzenicy, ale ona nieufnie spojrzała na niego i nic nie powiedziała. Przyglądała mu się tylko, a potem usiadła na ławce obok mamy.

– Nie zapytasz, co u mamy?

– Wiesz, jakoś dziwnie mnie to nie interesuje. A twoje dzieci często widują się z dziadkami? – ton Honoraty był dość oschły.

– To zależy, wiesz, że niezbyt lubią moją żonę.

– A kogo oni w ogóle lubią? Znasz takich? Chyba samych siebie – drwiącym głosem mówiła.

– Nie wiem, mam swoje problemy. Niech robią, co chcą. Dość dużo pomagają nam rodzice Marzeny. Gdyby nie oni, pewnie nie poradzilibyśmy sobie. Dwoje dzieci, jedno po drugim – nie było łatwo.

– Masz pracę?

– Na razie jeszcze tak. Ale co będzie za rok, nie wiem. Samochody coraz gorzej się sprzedają.

– Ciągłe pracujesz u dilerów?

– Tak, jako jedyny sprzedaję najwięcej, ale tych gratów tyle sprowadzają z zagranicy, że strach się bać, co będzie za chwilę.

Brat Honoraty kilka lat temu skończył transport na Uniwersytecie Szczecińskim, udało mu się zatrudnić w salonie Opla i tkwi tam do dziś.

– Dobrze, że w ogóle masz tę pracę. Z tego, co wiem, tutejszy rynek nie jest zbyt łaskawy dla bezrobotnych.

– Jasne, nie to co w stolicy. Po co ty tutaj przyjeżdżałaś? Nie mogłaś czegoś poszukać tam, w Warszawie?

– Może i mogłam, ale dość już miałam mieszkania z teściami. Zapewne orientujesz się, że wynajem mieszkania w stolicy to wydatek dla mnie samej nie do przejścia.

– A tu tak od razu coś znalazłaś? – brat nie mógł uwierzyć.

– Tak, po raz pierwszy w życiu miałam szczęście. Mam pracę i mieszkanie, ale opowiem ci o tym przy innej okazji.

– Jak chcesz. Późno już, muszę iść do tego urzędu, daj znać i wpadnijcie do nas.

– Zadzwoń.

– Cześć, trzymaj się – wstał i poszedł.

Honorata długo patrzyła w kierunku Maćka. Pomyślała, że bardzo wydorósł. Zmienił się, był ojcem i mężem. Widać było, że się stara. On też nie miał łatwego życia, ale chociaż mieszkał na swoim. Rodzice Marzeny i jego kupili im dwupokojowe lokum na jednym z osiedli.

– Chodźmy na obiad, Małgosiu.

– Już? Jeszcze trochę... – mała dobrze się bawiła.

– Zgoda, piętnaście minut.

Honorata wróciła na ławkę i wystawiła twarz do słońca. Nie czuła radości z przypadkowego spotkania z bratem. Miała wrażenie, jakby spotkała kogoś obcego. Kogoś, kto kiedyś był w jej życiu, ale to było tak dawno, że prawie go nie pamiętała. Nie czuła żadnej więzi z Maćkiem, zresztą ta rozmowa po latach była tego dowodem.

Po powrocie do domu od razu natknęły się na panią Helenę.

– O, właśnie przed chwilą dzwonił Andrzej.

– Co nowego u Szymona?

– Wygląda na to, że miał dużo szczęścia. Z głową chyba wszystko w porządku, w klatce piersiowej też podobno nie ma obrażeń. Największy problem ma z nogami. Podobno nic nie czuje od pasa w dół. To chyba nie jest dobrze?

– Trudno mi ocenić. Poczekajmy na bardziej konkretne informacje. Czasami pierwsze diagnozy są zupełnie nietrafione. W takich wypadkach z dnia na dzień pojawiają się nowe symptomy – Honorata nieraz miała do czynienia z przedwczesnymi wyrokami.

– O Boże, co teraz będzie? Taki młody chłopak i może być sparaliżowany. Nie wyobrażam sobie, jak on to wytrzyma!

– Pani Heleno, proszę nawet tak nie myśleć, na razie obie wiemy tak mało, że trudno cokolwiek przewidzieć. Już za kilka godzin mogą być całkowicie inne wiadomości. Kiedy pani syn ma się znowu odezwać?

– Mówił, że po południu. A po tym wczorajszym telefonie byłam dobrej myśli.

– I trzeba być nadal. Trzeba wierzyć, że wyjdzie z tego, nie wolno myśleć inaczej. On jest młody, wysportowany. Wszelkie urazy takiego organizmu leczą się o wiele szybciej niż u przeciętnego dorosłego.

– Och, dobrze, moje dziecko, że jesteś tu ze mną, inaczej chyba bym zwariowała – babcia tenisisty była poważnie zmartwiona.

– Chodźmy, pan Tomasz prosił na obiad już dwa razy – młoda kobieta objęła starszą i poszły do jadalni.

– Nic nie przełknę. Ciągle mam przed oczami Szymona. Co za życie! – machnęła ręką – Wiecznie coś się dzieje.

Po obiedzie pani Helena poszła do siebie, a Honorata z Małgosią wybrały się na spacer. Obeszły najbliższe ulice, pooglądały stare wille, wstąpiły do parku. Honorata nie bardzo wiedziała, co ma zrobić z czasem, kiedy Agaty i Andrzeja nie było w domu. Czowała się nieswojo, ledwo zaczęła pracować, a już musiała przestać. Kiedy tuż przed kolacją wróciła do domu, zadzwonił pan Andrzej.

Okazało się, na podstawie wyniku rezonansu i tomografii, że trzeba będzie zrobić operację prawego uda. Lewe było złamane, a w prawym trzeba będzie wstawić tytanowe implanty.

– Wyjaśnij mi dziecko, co to znaczy? Czy on będzie chodził? A co z tym paraliżem? – pani Helena była przerażona.

– Wygląda na to, że nie jest tak bardzo źle. Jest pani pewna, że wszystko dobrze zrozumiała?

– Tak, pytałam dwa razy. Zapamiętałam te implanty, bo kilka lat temu Agata miała robione zęby tą metodą. Ale jak to, to zamiast kości będzie miał żelazo?

– Tytan to bardzo lekki materiał, jednocześnie supertrwały. Widocznie kości nie da się poskładać w całość i dlatego trzeba go zastosować. Przy odpowiedniej rehabilitacji za jakiś czas pacjent powinien zacząć chodzić. Skoro zdecydowali się na taką operację, to znaczy, że paraliż ustąpił i jest duża szansa na wyzdrowienie – Helena objaśniała starszej kobiecie zawilości medyczne.

– Jakie tam wyzdrowienie z żelazem w nogach.

– Pani Heleno, w dzisiejszej medycynie takie implanty to normalna rzecz, w ortopedii są często stosowane.

– A w tenisa będzie grał?

– Oj tam, zaraz grał. Najpierw będzie musiał nauczyć się siedzieć, potem przypomnieć sobie, jak się chodzi. A to już będzie duży sukces. O tenisie na razie może zapomnieć.

– No tak, dobrze, że w ogóle żyje. Ciekawe, co sobie myśli ta jego Karolina? To wszystko

przez nią – pani Helena zrobiła zasepioną minę.

– Proszę tak nie myśleć. Przecież ona tego nie chciała, gdyby Szymon jechał sam, też mogłoby się coś takiego wydarzyć.

– Tyle lat jeździł i się nie wydarzyło, dał jej samochód na swoje utrapienie.

– A państwo Wysociccy jak to znoszą?

– Rozmawiałam tylko z synem. On jest dość spokojny. Jak znam Agatę, to pewnie szaleje i w niczym nie pomaga. A Szymonek teraz potrzebuje spokoju.

– I dzięki matce na pewno czuje się bezpiecznie, przecież to ona zawsze przy nim była, teraz też z pewnością robi wszystko, żeby się nie załamał. Będzie dobrze, niech się pani nie martwi, jest pod dobrą opieką. Pójdę położyć Małgosię, pani też niech idzie odpocząć. To był ciężki dzień, ale pełen dobrych wiadomości. Zobaczysz pani, jutro będą jeszcze lepsze – Honorata starała się pocieszyć panią Helenę.

\*\*\*

Z dnia na dzień stan Szymona poprawiał się. Po dwóch operacjach sytuacja była na tyle opanowana, że pani Agata zaczęła myśleć o przewiezieniu syna do Polski. Wysociccy na bieżąco zdawali relację matce, kilka razy rozmawiali nawet z Honoratą, zasięgaliby również jej opinii co do przelotu samolotem. Sam poszkodowany czuł się w miarę dobrze. Na szczęście po serii szczegółowych badań okazało się, że mózg pozostał nienaruszony i poza powierzchownymi skaleczeniami, które bardzo szybko się goiły, żadne powikłania po dość silnych uderzeniach nie powinny być wystąpić. Matka z ojcem robili wszystko, żeby pocieszyć syna. Właściwie nie wychodzili z kliniki, a on sam nie miał chwili wytchnienia, bo ciągle ktoś przy nim był. Tylko Karolina targana wyrzutami sumienia nie miała odwagi zbyt często odwiedzać męża. Wymawiając się złym samopoczuciem i rekonwalescencją po wypadku, była w szpitalu zaledwie dwa razy w ciągu dwóch tygodni. Agata, obserwując spotkania synowej z Szymonem, odnosiła wrażenie, że najbardziej w całej tej sprawie interesuje ją to, co sądzą o wypadku inni, czy obwiniają ją o jego spowodowanie i czy mąż potrafi jej wybaczyć.

Oczywiście Szymon traktował to wszystko jak zwykły wypadek. Do nikogo nie miał pretensji, co najwyżej do siebie, że nie był w stanie zapobiec tej sytuacji. Próbował nawet żartować i wszelkimi sposobami udawał żonie, że to jego wina, bo nie powinien był jej pozwolić na tę jazdę, że jest i tak dzielna, że nie doprowadziła do zderzenia czołowego, a tym samym uratowała życie obojgu. Po tych perswazjach Karolina wychodziła nieco spokojniejsza, jednak ciągle przepraszała teściową za wszystko i nie mogąc poradzić sobie z poczuciem winy, postanowiła nie pokazywać się teściom na oczy zbyt często. Pan Andrzej tłumaczył żonie, że dziewczyna też przeżyła szok, że jest zagubiona i bezradna. Dla ojca najważniejsze było to, że stan Szymona był już stabilny, operacje się udały i czekała go już tylko rehabilitacja.

Ustalono z lekarzami, że jeszcze tydzień pobędzie w klinice, potem samolotem w specjalnej kabinie dla chorych zostanie przewieziony do Polski.

– Miałeś dużo szczęścia, synu – ojciec siedział przy łóżku swojego jedynaka. – Najważniejsze, że będziesz mógł chodzić. Kiedy powiedzieli, że nie masz czucia od pasa w dół, przyznam, że się załamałem. Ty, sportowiec, dla którego nogi były narzędziem pracy! No, ale teraz musisz tylko chcieć. Zobaczysz, będzie dobrze.

– Musi być, nawet nie dopuszczam myśli, że może być inaczej. Nie martw się, tato, na szczęście już nie gram. Gdyby to się zdarzyło kilka lat temu, miałbym problem. A teraz? Teraz już jestem na emeryturze i mogę sobie pozwolić na długą rekonwalescencję. Martwię się tylko o Karolinę. Jest jakaś taka dziwna. Dlaczego ona w ogóle tu nie przychodzi? – chłopak myślał zawsze tylko o innych.

– Tłumaczyłem już mamie, że jest w szoku. Czuje się winna, że cię skrzywdziła, siedzi w domu, jej matka się nią zajmuje.

– No tak, ona też przeszła swoje, dobrze, że nic się jej nie stało.

– Fizycznie niewiele, ale z psychiką może być problem. Czy ona pojedzie z nami do Szczecina? – pan Andrzej nie wiedział, co zamierza synowa.

– Nie wiem, może lepiej by było, gdyby na razie tu została. Może rzeczywiście powinna się otrząsnąć? Porozmawiam z nią. Ale specjalnie nie będę jej namawiał, jeśli będzie wolała zostać, niech zostanie. Potem dojedzie. Musimy się z tym uporać oboje. O, mama się obudziła.

Pani Agata otworzyła oczy i zaraz zapytała:

– Jak się czujesz, synku?

– Lepiej. Powiedz, jak ty się czujesz? Męczysz się tutaj ze mną tak długo. Prosiłem, żeby tata zabrał cię do domu. Przecież mam tutaj doskonałą opiekę. Jak można mieszkać w szpitalu? Dobrze, że chociaż ojciec jest mądrzejszy i dał się namówić na hotel.

– Nie miałem innego wyjścia. Lekarze powinni się zajmować chorymi, a nie ich rozhisteryzowanymi rodzinami. I tak się dziwię, że pozwolili mamie tutaj zamieszkać.

– Przecież mama zupełnie nie przeszkadza. Wprost przeciwnie, bardzo mi pomaga, dziękuję mamó.

– Nie dziękuj, to mój obowiązek. Miejsce matki zawsze jest przy dziecku.

– Mamo, zapomniałaś, że ja już dawno jestem duży – Szymon znowu żartował.

– Duży, nieduży, jesteś moim synem. O Boże, żeby tylko to wszystko się udało! A wiesz, zamieszkała u nas bardzo zdolna rehabilitantka, teraz będzie miała dwa razy więcej pracy. Myślę, że z jej pomocą szybko staniesz na nogi, ale zanim to nastąpi, po naszym domu będą jeździły dwa wózki. Katastrofa! – lamentowała pani Agata.

– Przynajmniej będziesz się czuła rażniej. A skąd ona się u was wzięła?

– Wyobraź sobie, ojciec spotkał ją w pociągu. Biedna dziewczyna, nie miała co ze sobą zrobić – matka opowiedziała Szymonowi historię Honoraty.

– To bardzo ładnie z waszej strony, że postanowiliście jej pomóc, dom jest duży, a przy okazji ty nie będziesz sama. No i wnuczkę macie od razu dużą, bo ja pewnie nie tak prędko doczekam się potomstwa.

– Żebyś ty tylko wyzdrowiał, dziecko, o resztę się nie martw. Wszystko w swoim czasie. A wiesz, ta Honorata, kiedy robi mi masaż, kiedy mnie dotyka, to czuję się jakoś tak dziwnie, nigdy wcześniej nie odczuwałam takich zmian w moim organizmie. Czasami wydaje mi się, jakbym coś czuła w nogach. Jej dłonie są jak zaczarowane – pani Agata zamyśliła się.

– Mamo, co ty mówisz? Doskonale wiesz, że w twoim przypadku nic się nie zmieni, ale cieszę się, że dobrze ci się z nią pracuje – syn nie poznawał matki, której oczy się śmiały, kiedy mówiła o nowej rehabilitantce.

– Andrzeju, proszę, poproś doktora Scotta, musimy ustalić, kiedy wracamy do domu.

– Dobry wieczór, Tomaszu. Co słyhać? – profesor Jan Tador wszedł do holu willi przy ulicy Platanowej.

– Oj, panie profesorze, nieszczęście się stało!

– Jakie nieszczęście, o czym ty mówisz? – przyjaciel państwa Wysocickich, który wcześniej zajmował się panią Agatą, aż krzyknął z przerażenia.

– Szymon miał wypadek, państwo pojechali do Stanów, leży w szpitalu.

– Jaki wypadek?!

– To może ja poproszę panią Honoratę, ona lepiej panu wyjaśni.

Honorata, słysząc zamieszanie, zeszła na dół.

– Co się dzieje, panie Tomaszu? – zapytała.

– O, dobrze, że pani jest, przyszedł pan profesor. To właśnie pan profesor wcześniej ćwiczył z panią Agatą.

– Witam pana, Honorata Samkowicz – podała mu rękę i w tym momencie rozpoznała w stojącym naprzeciw mężczyźnie swojego dawnego wykładowcę.

Profesor spojrział na nią i chyba też ją rozpoznał, bo powiedział:

– Zdaje się, że była pani kiedyś moją studentką, i to najzdolniejszą, pani Honorato.

– Pamięta mnie pan? – była szczerze zaskoczona.

– Ho, ho, jeszcze nie jestem taki stary, a o dobrych studentach długo się pamięta.

– Jest pan bardzo miły. Proszę do salonu – usiedli na sofie.

– Panie Tomaszu, proszę przynieść coś do picia.

– Tak, już idę.

– Proszę opowiedzieć mi, cóż takiego się stało.

– Na szczęście teraz już wiadomo, że życiu Szymona nie zagraża niebezpieczeństwo.

Jechał z żoną samochodem, uderzyli w drzewo. Na początku wyglądało to groźnie, skończyło się na wstawieniu implantów w udo. Teraz Szymon już siedzi, ma czucie w nogach i za tydzień będzie w Szczecinie – w wielkim skrócie poinformowała profesora jego studentka.

– Uf! Kamień z serca! Jak słyżę, to poważna historia. Co pani o tym sądzi?

Tu rozpoczęła się rozmowa dwojga fachowców na temat zdrowia, rehabilitacji i obecnej sytuacji młodego Wysocickiego.

– Teraz będzie pani miała sporo pracy. Ja oczywiście służę swoją osobą, proszę dać mi znać, gdyby potrzebowała pani konsultacji. Myślę, że wspólnymi siłami uda się uzyskać zadowalający efekt końcowy.

Do salonu wtargnęła pani Helena.

– Dobry wieczór, Janku. Co u ciebie? Pewnie przyszedłeś sprawdzić, jak się sprawuje twoja następczyni? I pewnie już wiesz, że chwilowo jest bezrobotna.

– Witam, pani Heleno – wstał i pocałował wiekową damę w rękę. – Tak, pani Honorata opowiedziała mi o wszystkim. Jak słyżę, sytuacja jest już opanowana, no i siłę fachową też macie pierwszy sort. Proszę sobie wyobrazić, że pani była moją studentką.

– Coś podobnego! No i co o niej sądzisz? – zadziornie zapytała pani Helena.

– Wtedy była najlepsza. Nie mogliście trafić lepiej.

– Ale masz rekomendacje, Honorato. Skoro Janek tak mówi, to znaczy, że jesteś darem niebios. Janek chodził z Andrzejem do liceum, stąd taka poufalość między nami. Boże, jeszcze niedawno musiałam się tłumaczyć w gabinecie u dyrektora szkoły za jakieś ich wybryki, a dzisiaj, proszę, pan profesor.

– Pani Heleno, dawne czasy. Ale przynajmniej jest co wspominać.

– Tak, wspomnień to mi nie brakuje.

– Najważniejsze, że niedługo wnuka będzie pani miała przy sobie – pocieszał matkę swojego szkolnego kolegi.

– Masz rację, to najważniejsze. Ciekawe, jak on to wszystko znosi, całe życie na korbce, a teraz na wózku.

– Proszę być dobrej myśli, z tego, co słyszę, jest lepiej, niż się spodziewałem. Razem z panią Honoratą staniemy na głowie, żeby pomóc chłopakowi.

– Dobry z ciebie człowiek. Trzymam cię za słowo. A teraz pozwólcie, że was zostawię, pójdę do siebie. Dobranoc.

– Dobranoc, pani Heleno – profesor spojrzął na zegarek. – Zaraz będę uciekał. Cieszę się, że to właśnie pani zajmuje się Agatą. Choć przyznam, trochę mnie to dziwi. Pani, zdolna niegdyś studentka, pracuje tutaj? Mogę zapytać, co pani robiła po studiach? – profesor uznał, że obecność tej kobiety u jego przyjaciół jest co najmniej zaskakująca. Pamiętał, że była bardzo ambitną, wzorową studentką. Domyślał się też, że jakiś dziwny splot wydarzeń musiał spowodować, że spotkał ją w tym domu.

– Mieszkałam i pracowałam w Warszawie. Niedawno wróciłam z córką do Szczecina, a przypadek sprawił, że znalazłam się u państwa Wysocickich.

– Rozumiem, a gdzie pani pracowała w tej Warszawie?

Tu Honorata wymieniła nazwy dwóch, renomowanych klinik ortopedyczno-rehabilitacyjnych.

– O, to zna pani zapewne doktora Madzianowskiego?

– Tak, był moim szefem. To bardzo dobry specjalista.

Profesor Tador przez chwilę nic nie mówił. Doszedł do wniosku, że skoro ta dziewczyna ma tak duże doświadczenie, i to w takich renomowanych miejscach, to byłaby cennym nabytkiem w jego prywatnej klinice.

– Pani Honorato, proszę mi wybaczyć, że jestem taki bezpośredni, ale czy zechciałaby pani rozważyć propozycję pracy w mojej klinice? Za jakiś czas nie będzie pani miała tutaj zbyt wiele do roboty. Szymon w ciągu pół roku powinien stanąć na nogi, a z Agatą, sama pani wie, że to dwie, trzy godziny pracy dziennie.

Honorata słuchała profesora i nie wiedziała, jak zareagować. W końcu powiedziała:

– To zaszczyt usłyszeć od pana profesora taką propozycję. Bardzo bym chciała pracować u pana. Ale właśnie teraz, kiedy państwo Wysociccy wracają z synem, będę szczególnie zajęta. Trzeba będzie mu poświęcić dużo czasu, przynajmniej na początku. Poza tym nie wiem, czy pani Agata się zgodzi, ja u nich również mieszkam, więc muszę liczyć się z jej zdaniem.

– Rozumiem, jednak proszę się zastanowić. Może chociaż jakieś pół etatu, ciągle brakuje dobrych fachowców w naszej branży.

Honorata nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wydawało jej się, że za dużo ostatnio tych zbiegów okoliczności w jej życiu.

– Proszę mi pozwolić rozeznaczyć się w sytuacji. Zobaczę, jak to wszystko będzie tutaj wyglądało, ile czasu zajmie mi praca z Szymonem. No i mam jeszcze Małgosię. O niej też muszę pomyśleć.

– Dobrze, umówmy się, że jak już sytuacja się unormuje, to zadzwoni pani do mnie. Proszę, tutaj jest moja wizytówka.

Honorata spojrzała na mały kartonik, potem na swojego kolejnego dobroczyńcę.

– Obiecuję, że się odezwę, ale to może trochę potrwać.

– Proszę się nie spieszyć, będę czekał. Dobranoc. Proszę pozdrowić Agatę i Andrzeja. Jak wrócą, postaram się przyjechać. Miło mi było panią spotkać po tylu latach – wyciągnął do niej



rękę. Ona również podała mu swoją i pożegnała się:

– Dobranoc i dziękuję.

Honorata zamknęła drzwi za profesorem i oparła się o nie. Rozejrzała się po oświetlonym holu. Spotkanie z wykładowcą zrobiło na niej wielkie wrażenie. Fakt, że ją pamiętał, był dla niej wielkim zaskoczeniem. Gdyby chociaż pracę magisterską pisała u niego. Ale nie, miała z nim zajęcia bodajże przez trzy semestry.

Może dlatego ją zapamiętał, że zawsze starała się być obecna i przygotowana. Na dodatek zaproponował jej pracę. „Nieprawdopodobne” – pomyślała i pobiegła do siebie.

Wzięła prysznic i położyła się obok Małgosi. Tkwiła już w tym domu dość długi czas i zaczynała mieć coraz większe wyrzuty sumienia. Nie miała co robić, gdyby nie starsza pani, chyba by się zanudziła. Przypomniała sobie dzień, w którym pani Helena zabrała ją do swojego królestwa – do małego muzeum.

Zanim weszły do głównego pomieszczenia, Honorata została oprowadzona po całym terenie byłej fabryki Stoewera. Do niedawna nawet nie wiedziała, że takie samochody w Szczecinie produkowano. Pani Helena uzmysłowiła jej, że gdyby nie wojna, to Stoewer byłby dziś zapewne taką samą marką jak Mercedes czy BMW. Obecnie stan jest taki, że zaledwie kilka egzemplarzy gdzieś tam udało się uratować, a zakłady Polmo zupełnie podupadły, coś jeszcze produkują, ale to już szczątkowa działalność. Podobno ma tutaj powstać kolejne centrum handlowe.

Muzeum Starego Szczecina pani Heleny zajmowało jedną z dawnych fabrycznych hal. Pośrodku stały dwa różne modele samochodów. Jeden z nich to była limuzyna, drugi kabriolet. Odnowione, podobno nawet na chodzie. Na ścianach mnóstwo fotografii i obrazów olejnych przedstawiających stary Szczecin: od średniowiecza, poprzez wiek dziewiętnasty, do początków dwudziestego. Pod ścianami stały gabloty ze strojami damskimi z poszczególnych epok. Honorata przypomniała sobie, że była zachwycona. Zdjęcia pokazywały klimat przedwojennego portowego miasta. Jak na tamte czasy Szczecin był dużym miastem, nie tylko portowym, ale i przemysłowym. Wiele się w nim działo, ludzie się bogacili, budowali piękne kamienice i wille wzdłuż dzisiejszej alei Wojska Polskiego.

Najbardziej podobały się młodej szczeciniance obrazy przedstawiające nabrzeże z końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Zacumowane przy dzisiejszych Wałach Chrobrego żaglowce, statki parowe i mnóstwo kręcących się przy nich ludzi sprawiały wrażenie, jakby były żywe, jakby za chwilę miały odpłynąć. Patrząc na tamten świat, Honoracie wydawało się, że zaraz znajdzie się na tamtejszej ulicy, wśród tamtych ludzi, usiądzie przy stoliku w kawiarence pod kolorową markizą. Obecnie, w dwudziestym pierwszym wieku, było tam zupełnie inaczej. Nabrzeża właściwie nie było, a miasto w tym miejscu wcale nie tętniło życiem. Wierzyć się nie chce, że kiedyś ulice przy dworcu głównym były centrum handlu wszelkiego rodzaju, a po dzisiejszej ulicy Wyszyńskiego spacerowały damy w długich sukniach z parasolkami i jeździł konny tramwaj. Bardzo jej się to wszystko podobało.

– I jak? – zapytała o wrażenia twórczyni tego zaczarowanego miejsca.

– Cudnie. Gratuluję, może być pani z siebie dumna. To z pewnością jedno z ciekawszych miejsc w naszym mieście.

– Pewnie tak, nawet nie myślałam, że tyle osób będzie nas odwiedzało. Wielu byłych mieszkańców robi sobie sentymentalną podróż.

– Nic dziwnego, mają tak blisko.

– O! Jaka piękna biżuteria, taka stara.

– A ty wiesz, że dzięki temu drobiazgowi udało mi się odnaleźć moją siostrę? – Helena wzięła do ręki niewielki, ale dość charakterystyczny złoty wisiołek w kształcie wyszczerbionego

półksiężycu.

– Naprawdę? To pewnie kolejna zapierająca dech w piersiach historia – Honorata była gotowa do wysłuchania opowieści. Na szczęście był już wrzesień i Małgosia już trzeci dzień spędzała w przedszkolu.

– Nie wiem, czy zapierająca dech, ale zapewne dla mnie niezwykła. Dwadzieścia lat temu jechałam pociągiem do Warszawy i miałam na szyi ten wisiołek. Wyobraź sobie, naprzeciw mnie w przedziale siedział mężczyzna z niemiecką gazetą w ręku. Od czasu do czasu dość uważnie mi się przyglądał. Nie wiedziałam, o co chodzi, tym bardziej że nie patrzył mi w oczy, tylko obserwował mój dekolt. Byłam już wiekową damą, więc nie podejrzewałam go o nieczne zamiary. Pomyślałam, że po prostu spodobał mu się mój wisiołek. I wiesz, że wcale się nie pomyliłam. Gdy zostaliśmy sami, on zapytał, czy mówię po niemiecku. Kiedy przytaknęłam, przeprosił, że tak mi się przygląda, ale identyczny wisiołek nosi jego żona. W tym momencie krew uderzyła mi do głowy. Wyobraź sobie, że moja mama podarowała mnie i mojej młodszej siostrze dwa identyczne półksiężycy na któreś Boże Narodzenie. A ponieważ sama zamawiała je u znajomego złotnika, więc były jedynymi takimi egzemplarzami. Pomyślałam, że może ktoś go ukradł albo odkupił, że to nie może być prawda. Zapytałam, skąd jego żona go ma, a on spojrzał na mnie i odpowiedział: „Nosi go, odkąd pamiętam. To rodzinna pamiątka, mówiła mi też, że jej siostra, która zginęła podczas wojny, miała identyczny. Dlatego tak się pani przyglądam”.

– A jak na imię ma pana żona?

– Gertruda – odpowiedział.

– A ile ma lat? – pytałam z wypiekami na twarzy.

– Pięćdziesiąt pięć.

– To ona! – krzyknęłam. – Jak ona się ma? Macie dzieci? – pytałam.

– Tak, córkę, jest już dorosła.

– Wyobrażasz sobie, moje dziecko, co ja wtedy przeżyłam?! – pani Helena dostała rumieńców.

– Nie, nie jestem w stanie – przyznała Honorata.

– To był szal radości. Zaczęłam wypytywać mojego szwagra o wszystko. Pokazywał mi zdjęcia. Kiedy patrzyłam na moją siostrę, nie mogłam uwierzyć, że to ona. Była już przecież dojrzałą kobietą, a ja wciąż widziałam w niej moją małą Trudi. Po wojnie cała moja rodzina wyjechała do Kolonii. Ojciec trzymał pieniądze w Szwajcarii, więc jakoś im się żyło. Pracowali, próbowali mnie odnaleźć, przyjechali do Szczecina, ale nie udało im się, jak sama wiesz, ślad po mnie zaginął. Nie było żadnych informacji ani w Niemczech, ani w Polsce. Mnie przecież nie było.

– A z siostrą udało się pani spotkać?

– Tak, kiedy Thomas dowiedział się, że mieszkam w naszym rodzinnym domu, nie mógł uwierzyć. Opowiedziałam mu moją historię, o tym, jak wyszłam za mąż. On na początku przeżył szok, potem chyba zrozumiał. Chciałam jak najszybciej spotkać się z siostrą, ale wtedy, sama wiesz, wyjazd na Zachód był prawie niemożliwy. Po pół roku od tego spotkania w pociągu przyjechała do mnie Gertruda, wcześniej rozmawiałyśmy przez telefon. Honoratko, to były najszczęśliwsze chwile mojego życia, ten powrót do przeszłości. Kiedy wreszcie udało nam się spotkać, płakałyśmy obie przez pół dnia. Trudi, kiedy weszła do naszego domu, prawie straciła mowę. Wyobraź sobie, że kilka lat wcześniej była na wycieczce w Szczecinie i tylko z daleka patrzyła na nasz dom. Chciała nawet wejść, przedstawić się, ale w końcu zabrakło jej odwagi. Nie chciała zwracać głowy obcym ludziom. A już w ogóle do głowy by jej nie przyszło, że mogłaby w nim spotkać mnie. A tak niewiele trzeba było. Odnalazłybyśmy się dużo wcześniej. Och, moja droga, cóż to była za radość! Nie mogłyśmy się nagadać.

– Wyobrażam sobie. Mam nadzieję, że potem już częściej się spotykałyście.

– Dopiero po dziewięćdziesiątym roku, kiedy czasy się zmieniły. Trudi co roku latem przyjeżdżała do nas. Niestety, pięć lat temu zmarła na zawał. Bardzo mi jej brakuje.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie, tych kilkanaście lat, które zostały nam podarowane, wynagrodziło mi te wszystkie stracone. Poza tym jest jeszcze Karin, jej córka, i jej rodzina. Mam dwoje przyszywanych wnuków. Czasami się odwiedzamy.

– Cieszę się, życie jednak potrafi robić niespodzianki – Honorata była pod wielkim wrażeniem.

– Oj tak, nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. Pamiętaj, trzeba być zawsze dobrej myśli, nie można się poddawać.

– Pani Heleno, pani życie to gotowy scenariusz filmowy.

– Moja droga, takich historii jak moja lub podobnych na pewno wiele się zdarzyło, tylko jakoś nikt o nich głośno nie mówi. Bo i po co? Po co wracać do przeszłości, trzeba żyć teraźniejszością, wszystko inne to martyrologia. Dzisiaj młodzi ludzie już nie chcą o tym słuchać ani czytać, a tym bardziej nie chcą tego oglądać w kinie. Oni mają inne priorytety, dla większości liczy się przyszłość, a nie zramolałe, sentymentalne historie. Cieszę się, że odnalazłam moją siostrę, ale większość mojego życia spędziłam w Polsce. Chyba już jestem bardziej Polką niż Niemką.

– Cokolwiek by pani powiedziała, jest pani żywym dowodem na to, że trzeba walczyć, wierzyć, że będzie lepiej, że można spotkać życzliwych, dobrych ludzi. Powoli przywraca mi pani wiarę w sens istnienia. Dziękuję.

Honorata przypomniała sobie tę rozmowę i wizytę; uświadomiła sobie, że tak wiele nowych rzeczy dowiedziała się o swoim mieście, o ludziach, którzy w nim mieszkają, o swoim życiu tak różnym od tego, które wiodła dotychczas.

Jej samopoczucie po kilkutygodniowym pobycie w tym starym domu całkowicie się odmieniło. Potrafiła myśleć o czymś innym niż tylko o swoim beznadziejnym położeniu i bezsensownym istnieniu. Utwierdziła się w przekonaniu, że skoro życie wśród całkowicie obcych ludzi tak ją odmieniło, dodało jej wiary i chęci, to powinna zupełnie odciąć się od przeszłości i zerwać wszelkie kontakty ze wszystkimi, z którymi miała do czynienia wcześniej. Nie miała ochoty spotykać się z bratem, który zresztą po tym spotkaniu w parku nie odezwał się, do teściów też dzwoniła tylko dwa razy, niczego nowego się nie dowiedziała. Oni nie odzywali się wcale. Matka z ojcem na pewno wiedzieli, że jest w Szczecinie, ale nie wykazali odrobiny zainteresowania.

„Nie będę się już tym ani przejmować, ani zaprzętać sobie tym głowy. Zaczynam nowe życie...” – i zasnęła.

Nadszedł dzień, w którym rodzina Wysocickich wróciła z Ameryki. Po wylądowaniu w Berlinie specjalny samochód zabrał Szymona i jego rodziców do domu. Stan tenisisty był na tyle dobry, że mógł już siedzieć na wózku. Jego matka, po wielu usilnych staraniach, od lekarzy uzyskała zgodę na lot samolotem. Ojciec dostał pękata teczkę dokumentacji dotyczącej leczenia w USA i wskazania do dalszego postępowania w Polsce. A ponieważ wszystko, co najgorsze, Szymon miał już za sobą, więc nie było potrzeby, żeby męczył się wśród obcych, jak mówiła pani Agata, i następny etap powrotu do zdrowia równie dobrze mógł się odbywać w rodzinnym kraju.

W domu już wszystko było przygotowane na powrót całej trójki: dom wysprzątny wspólnymi siłami lokatorów, jedzenia tyle, jakby Wielkanoc miała się spotkać z Bożym Narodzeniem, siła fachowa w pogotowiu.

Szczęśliwie lub nie, dniem powrotu był jedenasty września. Urodziny Małgosi.

Z powodu całego zamieszania, które zrobiło się po powrocie gospodarzy, Honorata prawie zapomniała o piątych urodzinach swojej córki. Dopiero pani Helena obudziła małą tortem z pięcioma świeczkami.

– Pamiętała pani! – prawie wykrzyknęła zaskoczona mama jubilatki. – A ja zapomniałam! O Boże, dziękuję, pani Heleno! – szepnęła babci do ucha.

– Nie przejmuj się – mrugnęła. – To dobrze, to bardzo dobrze. Urodzin będzie jeszcze wiele, najważniejsze, żeby z czasem ten dzień przestał być dla ciebie smutną datą.

Małgosia obejrzała tort. Była zachwycona.

– Jakie piękne różyczki! Zobacz, mam – mała śmiała się całą buzią.

– A teraz musisz zdmuchnąć świeczki. Umiesz policzyć, ile ich jest? – zapytała poważnie babcia Helena, jak nazywała ją Małgosia.

– Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Tyle mam już lat. Ale jestem duża! – dumnie wypięła pierś.

Honorata obserwowała tę scenę i nie mogła uwierzyć. Po raz pierwszy ktoś zrobił coś za nią. Ta obca kobieta urządziła małej najwspanialsze urodziny, czym sprawiła jej ogromną radość.

– Dziś zamiast śniadania tort – zarządziła pani Helena.

– Ale fajowo. Mamusiu, mogę? – pokazała palcem na wielki różowy tort w kształcie serca.

Honorata z rozrzwinięciem spojrzała na córeczkę:

– Możesz, dzisiaj wyjątkowo.

Po chwili drzwi do pokoju znów się otworzyły i stanął w nich pan Tomasz. W rękach trzymał dwa wielkie kartony zawiązane kolorowymi wstążkami.

Małgosia spojrzała w kierunku drzwi i aż zapiszczała.

– A co to?!

– A prezenty dla ciebie – odpowiedziała znowu pani Helena. – Od nas wszystkich. Rozpakuj i powiedz, czy ci się podobają.

Honorata dyskretnie odciągnęła na bok sprawczynię tej porannej zawieruchy.

– Pani Heleno, dlaczego mnie pani nie uprzedziła, ja nie dość, że zapomniałam, to jeszcze nic jej nie kupiłam. Głupio mi.

– Nic się nie przejmuj, powiedziałam przecież, że to od nas wszystkich, a ty masz co innego na głowie. Zobacz lepiej, jak malutka się cieszy.

Rzeczywiście, Małgosia siedziała wśród pudeł oraz kolorowych papierów i oglądała lalkę baby born, którą często widywała w telewizyjnych reklamach.

– Podoba ci się? – zapytał tym razem pan Tomasz.

- Nooo. Mamo, zobacz, ubranka są.
- Widzę, kochanie, śliczne.
- A co jest w tym drugim pudełku? – zapytała dziewczynka.
- Rozpakuj i zobacz – zaproponowała pani Helena.

Po chwili oczom dziecka ukazał się piękny wózek dla tej właśnie lalki.

Małgosia cieszyła się jak jeszcze nigdy w swoim krótkim życiu, a Honorata zaniemówiła. Czuli się niezręcznie, zupełnie nie wiedzieli, co powiedzieć i jak zareagować.

- Dziękuję, pani Heleno. Pani jest taka dobra.
- Nie dziękuj, tylko ciesz się razem z córką. Cóż to takiego urządzić dziecku urodziny i patrzeć, jak się cieszy. Wielka mi rzecz.

– Wielka i dla mnie bardzo ważna. Nigdy pani tego nie zapomnę.

– Nie musisz, lubię sprawiać ludziom radość. Jakaż to frajda!

– Widzę, jak się pani oczy śmieją.

Honorata czuła się, jakby wraz z przekroczeniem progu tego magicznego domu unosiła się na fali szczęścia. Coraz rzadziej była smutna, jej przeszłość zanikała we mgle, a problemy traciły realne kształty. Ciągłe wydawało jej się, że śni i że za chwilę się obudzi.

– Jeśli poczujesz się z tym lepiej, to umówmy się, że to sobie postanowiłam zrobić przyjemność, obdarowując twoją córkę. Chodźmy na śniadanie. Ubierzcie się i idziemy świętować dalej. Dzisiejszy dzień to jedno wielkie święto. Zakończy się, kiedy już wszyscy będą w domu. O której będzie samolot?

– O szesnastej trzydzieści – poinformował pan Tomasz.

– No to na kolację powinni zdążyć – uśmiechnęła się pani Helena.

Na pół godziny przed pojawieniem się rodziny w domu pani Helena otrzymała telefon, że właśnie minęli granicę.

– Tomasz, wszystko gotowe?

– Tak, proszę pani. Gdy tylko państwo usiądą do stołu, podam zupę.

– Dobrze, dziękuję. Byle tylko jakiś dziennikarz nie dowiedział się o przyjeździe Szymona, bo go zamęczą. Na szczęście nie zauważyłam nikogo przed bramą.

– Honorato, proszę, pójdź na górę i rozejrzyj się, czy nikogo nie przywiało.

– Dobrze, już idę.

Po drodze zajrzała do Małgosi, która oglądała wieczorynkę. Zostawiła otwarte drzwi do pokoju, stanęła w oknie na piętrze. Stąd było widać bramę wjazdową. Żadnego ciekawskiego z kamerą czy aparatem nie zauważyła. Parę dni temu w jednej z gazet przeczytała informację o wypadku Szymona, dość sensacyjnie to wyglądało, ale potem niczego więcej na ten temat nigdzie nie widziała.

Było wyjątkowo ciepło jak na wrzesień, ostatnie promienie słońca wpadały przez okno, przy którym stała Honorata. Przyglądała się kwiatom kwitnącym na klombach w ogrodzie, gdy brama otworzyła się i na podjazd wtoczył się dość duży samochód.

Pani Helena stała na schodach szczęśliwa z powodu powrotu rodziny. Podeszła do wysiadającego Andrzeja, ucałowała go, synowej pomogła opuścić samochód. Po chwili w jego drzwiach ukazała się męska postać na wózku. To był Szymon – jedynak państwa Wysocickich. Ojciec wprawnym ruchem pomógł synowi znaleźć się na ziemi. Młody mężczyzna przywitał się z babką. Sprawiał wrażenie bardzo wymęczonego, ale był uśmiechnięty. „Wygląda trochę inaczej niż na zdjęciach” – pomyślała Honorata obserwująca tę scenę z okna na pierwszym piętrze.

Kiedy powitania się skończyły, cała rodzina oprócz Szymona skierowała się do drzwi wejściowych. On przez kilka chwil został na zewnątrz. Obrócił się dookoła na wózku, obejrzał ogród, potem zatrzymał się na wprost okna, w którym stała młoda kobieta z burzą kasztanowych

włosów na głowie. Z zewnątrz wyglądało to tak, jakby na elewacji domu ktoś namalował portret.

Szymon patrzył wprost na Honoratę, a ona na niego. W tym momencie zawołała Małgosia:

– Mamo, skończyło się!

– Już idę, kochanie. Chodźmy na dół, pan Szymon przyjechał. Pamiętasz, opowiadałam ci o jego wypadku. Jest też pan Andrzej i pani Agata, przywitaj się ładnie.

Szymon domyślił się, że ową zjawą w oknie jest tajemnicza nowa mieszkanka ich domu. Słuchając historii Honoraty, pomyślał, że to niemożliwe, żeby jednego człowieka spotkało w życiu tyle nieszczęść i zła. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że można tyle wycierpieć. Chociaż sam był obolały i wymęczony, miał świadomość, że to tylko ból fizyczny, do przejścia. Jego życie wyglądało zupełnie inaczej, a jedyne porażki, których doświadczył, to przegrane mecze tenisowe, ale było ich o wiele mniej niż zwycięstw. I teraz również mocno wierzył, że z walki ze swoim okaleczonym ciałem wyjdzie zwycięsko. Wiedział, że najbliżsi mu w tym pomogą, otoczą go najlepszą opieką.

Cieszył się, że znowu był w domu, lubił do niego wracać, wiedział, że matka, ale też i ojciec zawsze czekają na niego z radością. No i babcia Helena za każdym razem witała go bardzo ciepło, żadna przede wszystkim informacji z życia wielkiego świata. Chciała wiedzieć, z kim ostatnio się widział, kto z wielkich gościł u niego, kto kogo porzucił i tak dalej. A że wnuk światowiec nie za bardzo interesował się plotkami, więc zawsze kończyła tym samym komentarzem: „Gdyby nie Karolina, to byś sypiał z rakieta i piłkami do tenisa”.

Tym razem powrót miał nieco inny wymiar – wiązał się z rekonwalescencją, a co za tym idzie, z dłuższym pobytem w rodzinnym mieście. Martwił go trochę stan żony. Zupełnie nie mogła pozbierać się po tym wypadku. Bez przerwy obwiniała się o tę katastrofę, o to, że omal nie zabiła własnego męża. Od momentu kiedy Szymon odzyskał przytomność, była w szpitalu zaledwie kilka razy. Prawie się nie odzywała. Do Polski też nie chciała przyjechać, obiecała tylko, że będzie dzwonić i najprawdopodobniej dojedzie do męża później. On próbował zrozumieć jej stan, tłumaczył jej, że to był zwykły wypadek, że każdemu mógł się przydarzyć, ale do niej nic nie docierało. Siedziała przy jego szpitalnym łóżku, ale sprawiała wrażenie nieobecnej. Od ich ślubu minęły trzy lata. Szymonowi zawsze wydawało się, że byli dobraną parą, dobrze się rozumieli, spędzali ze sobą dużo czasu. Pomyślał też, że może ta rozłąka dobrze im zrobi, trochę od siebie odpoczną i nabiorą dystansu do różnych spraw.

Na schodach pojawiła się babcia.

– No, Szymek, co się tak ociągasz? Musisz szybko zacząć chodzić, dwie osoby na wózku w jednym domu to trochę za dużo. Nie uważasz? – jak zwykle żartowała.

– Dobrze, babciu, zrobię, co będę mógł.

Pani Helena pomogła wnukowi dostać się do domu. Kiedy znalazł się w środku, ze schodów akurat schodziła Honorata z Małgosią.

Szymon miał chwilę, żeby z daleka przyjrzeć się tej kobiecie, jak od razu zauważył, o niespotykanej urodzie. Schodziła ze schodów z wielkim wdziękiem i wyglądała jak zjawą prześlizgująca się pomiędzy promieniami słońca wpadającymi przez kolorowe szyby w oknie.

Pan Andrzej i jego żona również z zaciekawieniem obserwowali tę scenę i oboje zauważyli, że ich nowa lokatorka wygląda dużo lepiej niż przed kilkoma tygodniami, kiedy wyjeżdżali do Stanów. Była wypoczęta, uśmiechnięta, inna.

– Dzień dobry, moja droga – pierwsza odezwała się pani Agata. – Świetnie pani wygląda, zdrowiej.

– Dziękuję, jak podróż? – zapytała.

– A nawet nieźle, jakoś poradziłem sobie z moimi inwalidami – uśmiechając się,

odpowiedział pan Andrzej.

Kiedy Honorata była już na samym dole, a tuż za nią chowała się Małgosia, gospodarz przedstawił je synowi.

– Szymonie, pozwól, to jest właśnie pani Honorata i jej córeczka Małgosia, która zresztą, o ile pamiętam, właśnie dziś ma urodziny.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział Szymon i wyciągnął do Małgosi rękę.

Ona podeszła i bez zbyt wielkiego zawstydzenia również podała mu rączkę.

– Dziękuję.

Pan Andrzej wyjął ogromną czekoladę i wręczył dziewczynce. Ona spojrzała na mamę, a kiedy ta kiwnęła głową, podziękowała jeszcze raz.

– Dzień dobry – Honorata wyciągnęła rękę do siedzącego na wózku mężczyzny. – Bardzo martwiłyśmy się tu z pana babcią.

– Zupełnie niepotrzebnie, jak pani widzi, nie jest ze mną tak źle. Złego licha nie bierze. Mam nadzieję, że z pani pomocą szybko pozbędę się tego wózka – Szymon był w dobrym humorze. Puścił jej dłoń, ale wzrok przytrzymał na niej nieco dłużej.

Ona szybko spojrzała w drugą stronę, ale sportowiec zauważył, że nieco się zarumieniła. Czują, że skupia na sobie uwagę wszystkich obecnych w holu, a w szczególności dwóch panów Wysocickich, więc uśmiechnęła się speszona i błagalnym wzrokiem spojrzała na panią Helenę. Ta widząc, że cisza powitalna trwa zbyt długo, krzyknęła:

– No, skoro mamy dziś dwie okazje do świętowania, to siądźmy do stołu. Zapraszam.

– A wiesz, mamo, zgłodniałem po tych kilkunastu godzinach podróży – pierwszy na ogłoszenie zareagował pan Andrzej.

– To się świetnie składa, bo wszyscy tutaj przyrządziliśmy dla was wielką ucztę. Dla każdego coś ulubionego.

Wszyscy zasiedli przy wielkim stole w jadalni, na którym stało tyle różnych dań, że nawet światowiec Szymon nie mógł wyjść z podziwu.

– Opowiadaj, jak się czujesz, Szymonku? – babcia chciała się upewnić.

– Przeżyję, muszę brać leki i środki przeciwbólowe, ale to chyba normalne. Na szczęście jakoś lekarzom udało się mnie poskładać, mam nadzieję, że dobrze. Już nie mogę się doczekać, kiedy stanę na nogi. Jak pani myśli, ile to potrwa? – zwrócił się do Honoraty.

– Niestety, nie jestem w stanie dokładnie określić, ale widząc pańską determinację, z pewnością będzie to o wiele szybciej niż w innych podobnych przypadkach. Trzeba pozwolić kościom powoli się zrastać, nie można zacząć forsować nóg zbyt wcześnie. Muszę przejrzeć dokumentację.

– Jasne, mam nadzieję, że zgodzi się pani pracować ze mną – Szymon ani na chwilę nie spuszczał wzroku ze zmieszanej Honoraty. Ona zaś starała się w miarę fachowo odpowiedzieć na wszystkie jego pytania, choć nie czuła się przy tym zbyt pewnie. W końcu on był sportową sławą, dumą wszystkich Polaków, a ona tylko zwykłą rehabilitantką.

– Nie wiem, może będzie pan potrzebował bardziej doświadczonego specjalisty. Moje umiejętności i wiedza mogą okazać się niewystarczające.

– Pani Honorato, podziwiam pani skromność, ale jest ona nieuzasadniona. Oboje dobrze wiemy, jaką wiedzą pani dysponuje – zareagował pan Andrzej.

Honorata spojrzała na niego zaskoczona.

– Oboje? Ja, owszem, orientuję się co do moich kompetencji, ale skąd pan miałby to wiedzieć? Pracowałam z pańską żoną zaledwie kilkanaście dni.

– I to wystarczyło. Prawda, Agato? Poza tym dzwonił do mnie Janek, to znaczy profesor Tador, mówił, że była pani jedną z najzdolniejszych studentek. A jeśli on tak mówi, to znaczy, że

tak jest. Lepszych rekomendacji nie mogła pani sobie wymarzyć.

– Rzeczywiście, był tu u państwa. Tak, to prawda, profesor był moim nauczycielem. Przyznam, że wiele się od niego nauczyłam. Zdziwił mnie tym, że mnie pamięta.

– Widzi pani, skromność to bardzo cenna cecha, ale w pani przypadku zupełnie nieuzasadniona. Jeśli się pani zgodzi, chciałbym, żeby się zajęła pani również Szymonem.

Honorata nie była przygotowana na tyle komplementów i dowodów uznania. Po raz pierwszy czuła się tak doceniona. Zawsze traktowała siebie i to, co robi, zwyczajnie. Cieszyła się, kiedy widziała efekty swojej pracy, ale nigdy nie traktowała ich w kategoriach sukcesu. Po prostu cieszyła się, że mogła pomóc ludziom stawać na nogi i dosłownie, i w przenośni. Na tym polegała jej praca. Więc kiedy ci ludzie odnosili się do niej z tak dużym uznaniem, nie potrafiła sobie z tym poradzić. Na dodatek zauważyła, że siedzący naprzeciw młody mężczyzna nieustannie się jej przygląda. Pomyślała, że może jest brudna albo tusz jej się rozmazał. Postanowiła to ignorować i udawała, że w ogóle tego nie widzi.

– Jeśli moja wiedza jest wystarczająca, a moją osobę uznają państwo za odpowiednią, zajmę się państwa synem, oczywiście.

– W takim razie wszystko załatwione – ucieszył się pan Andrzej. – Od jutra będzie pani miała dużo pracy, moja droga. Poradzi sobie pani?

– Na pewno, przez ostatni miesiąc nic nie robiłam. Muszę to odpracować. I obiecuję, że będę się starała. A jak się pani czuje, pani Agato? Ta podróż i stres musiały panią zmęczyć.

– Nietrudno się domyślić. Zdrowego by to wykończyło, a co dopiero mnie. Ale to nieistotne, najważniejsze, że Szymon jest w dobrym nastroju, że operacje się udały i wszyscy jesteśmy w domu. Cieszę się, moja droga, że jest tak, jak jest, nie poddaję się, jak widzisz. A teraz proszę mi powiedzieć, co tutaj słychać?

– Wszystko w porządku, Małgosia chodzi do przedszkola, ja już przyzwyczaiałam się do mojego nowego życia. Pani Helena z panem Tomaszem dzisiaj rano urządzili małej wspaniałe urodziny i obsypali ją prezentami. To były pierwsze takie urodziny mojej córki. Wcześniej nigdy nie miałam odwagi tak świętować. Do tej pory nie wiem, jak mam traktować ten dzień – jak przekleństwo czy dobrodziejstwo?

– Trudno coś doradzić w takiej sytuacji. Na pewno nie jest to łatwe. Ale musi pani nauczyć się z tym żyć i nie dać się zwariować. Pani mężowi już nic życia nie przywróci, a mała jest i trzeba się nią zajmować. Musi pani się uśmiechać, żeby Małgosia mogła czuć się bezpiecznie. Dzieci nie lubią smutnych mam.

Szymon od dłuższego czasu nic nie mówił. Obserwował tę niezwykłą kobietę i był pod coraz większym wrażeniem. Aż było mu głupio, bo nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej głos, spojrzenie i sposób, w jaki poprawiała włosy, sprawiały, że patrzył na nią jak w obraz. Przypomniało mu się, że w liceum miał nauczycielkę, której też tak mógł się przyglądać bez końca. Uwielbiał słuchać, jak mówiła, i wtedy czuł się podobnie. Pamiętał też, że była śliczna jak porcelanowa lalka na wystawie. Drugi raz w życiu zdarzyło mu się coś podobnego. Zaczął się zastanawiać, co to oznacza. Zauważył, że babcia jest nią zauroczona. Było widać, że mama też ją polubiła, ojciec rozmawiał z nią jak z prawdziwą damą, okazywał jej szacunek. „Wcale się nie dziwię, bo ona jest damą, i to prawdziwą” – pomyślał. Przypomniał sobie, jak ujrzał ją w oknie, kiedy schodziła ze schodów lekko, z wielką swobodą. Ani wysoka, ani niska, o bardzo kobiecych kształtach. W niczym nie przypominała tych tyczkowatych kobiet, którym media wmawiały, że są piękne i pociągające. Karolina też ciągle się odchudzała, w porównaniu z Honoratą była jakaś taka płaska. Szymon dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Zawsze wydawało mu się, że ma dość atrakcyjną żonę. Ale w tym momencie doszedł do wniosku, że wcale nie podobają mu się chude kobiety. Honorata była inna. Zupełnie nie przypominała tyczkowatych modelek



z pierwszych stron kobiecych magazynów.

– Zrobiło się późno, pozwolą państwo, że pójde położyć Małgosię.

– Oczywiście, proszę sobie nie przeszkadzać i zająć się małą. My już chyba też powoli będziemy się zbierać. Ja jestem już naprawdę zmęczona. A ty, synku? – pani Agata popatrzyła na Szymona.

– Oj tak, mam, chętnie się już położę.

– Dobranoc – powiedziała Honorata i wstała.

I znowu ojciec i syn z wielkim zaciekawieniem obserwowali, z jaką gracją idzie w kierunku schodów.

– No, no, co za osobowość! – powiedział po chwili Szymon.

– Bardzo sympatyczna i mądra kobieta – potwierdziła pani Agata. – Dobrze, że się u nas znalazła. Taka młoda i taka doświadczona przez los. Żal mi jej.

– Zobaczycie, jak jeszcze trochę u nas pomieszka, to zacznie zapominać – pani Helena wstała. – Dobranoc, moi drodzy, jutro będzie lepiej.

Od kiedy Małgosia zaczęła chodzić do przedszkola, dzień Honoraty rozpoczynał się nieco wcześniej. Do ósmej trzydzieści mała powinna była się znaleźć na zajęciach, a ponieważ śniadanie zjadała w przedszkolu, więc ta czynność w domu była wyeliminowana. Rano obie tylko wstawały, ubierały się i wychodziły. Honorata cieszyła się, że córeczka tak dobrze zaaklimatyzowała się w zupełnie nowym dla niej miejscu. Dzieci miło ją przyjęły do grupy, a panie nauczycielki postarały się, żeby i jedzenie, i inne czynności odbywały się bez zakłóceń.

Po powrocie do domu mogła więc Honorata zająć się swoimi nowymi obowiązkami, których od przyjazdu Szymona miała mieć więcej, niż to było wcześniej ustalone.

W trakcie śniadania omówiono harmonogram dnia. A ponieważ młody tenisista musiał nieco ochłonąć po przyjeździe i przyzwyczaić się do nowych warunków, więc pierwszego dnia Honorata miała poćwiczyć tylko z jego matką.

– Widzę, że po tak długiej przerwie jest pani bardzo spięta. Ale to nic niepokojącego, wszystko nadrobimy. Czy oprócz stresu i zmęczenia odczuwa pani jakieś dolegliwości? – zapytała, kiedy już znalazły się same.

– Oj, moja droga, chyba przesadziłam z tą podróżą. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak ciężko to wszystko przejdę. Dobrze, że większość czasu spędzałam w szpitalu. Przynajmniej miałam pod ręką lekarzy. A oni zamiast zajmować się moim synem, często i mnie musieli reanimować. Co się nasłuchiłam od Andrzeja – widać było, że jest zła sama na siebie.

– Spodziewałam się, że mogą wystąpić różne nieprzewidziane reakcje ze strony pani organizmu. Ale wiedziałam też, że próżne będą moje protesty w sprawie pani wyjazdu. Dobrze, że już jest pani w domu, teraz już moja w tym głowa, żeby wszystko wróciło do normy.

– Myśli pani, że się uda? – pani Agata była poważnie zmartwiona.

– Ja nie myślę, ja to wiem.

– Uff, to mnie pani uspokoiła, bo przyznam, że się wystraszyłam. Nie mówiłam o wszystkim moim chłopcom, naprawdę czuję się dużo gorzej niż przed miesiącem. Często odczuwam ból w okolicy łędźwiowej i ruchy głowy też jakbym miała ograniczone.

Honorata, słysząc to, trochę się zaniepokoiła. Podeszła z tyłu do pani Agaty. Dotknęła jej karku i głowy. Po chwili powiedziała:

– Mięśnie rzeczywiście są bardzo napięte. Brak ćwiczeń przez tak długi czas zrobił swoje. Zabieramy się ostro do pracy.

– Mam prośbę, proszę nie mówić nic mojemu mężowi ani Szymonowi. Nie chcę ich dodatkowo denerwować. Niech to będzie naszą małą tajemnicą. Ja jakoś przetrzymam, a oni będą o tyle zdrowsi.

– Dobrze, ale proszę mi obiecać, że da pani z siebie więcej niż zwykle.

Pani Agata podniosła dwa palce do góry.

– Obiecuję.

Pierwszy dzień po powrocie Wysocickich był dla Honoraty bardzo pracowity. Godzinę dłużej ćwiczyła ze swoją podopieczną. Tym razem wybrała niezbyt forsowne ćwiczenia. Bardziej skupiła się na masażu całego ciała. Przy okazji pani Agata dowiedziała się, jak Honorata spędzała czas pod jej nieobecność.

– Mogłam się spodziewać, że teściowa będzie panią zamęczać swoimi opowieściami.

– Ale ona mnie wcale nie zamęczała. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Jej życie to naprawdę fascynująca historia. Podziwiam ją, tyle rzeczy dowiedziałam się o Szczecinie u samego źródła, zobaczyłam to miasto z zupełnie innej strony. Któregoś dnia wybrałyśmy się nawet na mały rekonesans po starym mieście. Opowiadała mi o miejscach, których dzisiaj już nie

ma, o balach, polowaniach, kawiarenkach, pysznych lodach i deserach, jakich dzisiaj już nikt nie robi. No i o swojej miłości do samochodów. Zabrała mnie też do swojego muzeum. Wspaniałe miejsce. Zazdroszczę jej tej pasji, teraz nie dziwię się, że jest taka, jaka jest. Wujek był udziałowcem w fabryce samochodów, a ojciec właścicielem domu towarowego. Stąd ta jej miłość do samochodów i mody.

– Coś mi się zdaje, że zaraziła panią tą swoją pasją do przeszłości. Jest pani bardzo ożywiona, mówiąc o tym. Tak, przyznaję, to bardzo ciekawa i barwna postać, na pewno nietuzinkowa. Dziś rzadko spotyka się takie kobiety. Mimo tego, co przeszła, nie ma żalu ani pretensji do losu. Przeżycia z wczesnej młodości zamiast złamać, zahartowały ją, uodporniły na wiele. Może dzięki temu jest w tak świetnej formie? Na pewno pani zauważyła, że ma doskonałą pamięć i choć kocha przeszłość, to jednocześnie mocno tkwi w teraźniejszości.

– Tak, przy niej nie można pozwolić sobie na słabości. Ja w porównaniu z pani teściową mentalnie jestem starą kobietą. Choć przyznam, że po wysłuchaniu historii jej życia nieco mi ulżyło, ale nie wiem, czy ten mój bagaż kiedykolwiek przestanie mi ciążyć.

– Proszę nie pozbywać się go na siłę, nie wyrzucać od razu. Myślę, że to dobre powiedzenie, że czas leczy rany, a bagaż doświadczeń pod wpływem nowych przeżyć staje się lżejszy. Pani Honorato, obie dobrze wiemy, że jedenasty września już na zawsze pozostanie w pani pamięci, ale z czasem bardziej będzie się pani kojarzył z urodzinami córki niż z tragedią w Nowym Jorku – Agata spojrzała młodej kobiecie głęboko w oczy.

– Mam taką nadzieję. Miałam wielkie szczęście, że spotkałam pani męża. Że dali mi państwo tę pracę. Nie wiem, co by było, gdybym musiała mieszkać u brata i szukać pracy. Nawet nie chcę o tym myśleć. Ten dom, nowi, życzliwi ludzie to jak drugie życie, całkowita odmiana, inny świat. Już teraz widzę, że podjęłam dobrą decyzję. Uspokołam się nieco, lepiej sypiam, dobrze się czuję.

– Cieszę się, to dobry znak. Proszę myśleć, że będzie już tylko lepiej. A teraz możemy już skończyć. Pani ręce działają cuda. Czuję się jak po miesięcznym leniuchowaniu w sanatorium. Jak nowo narodzona. Jeśli nie sprawi to pani kłopotu, to proszę mi pomóc zjechać wózkiem do ogrodu.

– Oczywiście, to żaden kłopot.

Po uporaniu się z windą i schodami na tarasie Honorata zawiozła panią Agatę pod jej ulubioną akację.

– Widzę, że będzie miała pani towarzystwo, pani syn też chyba lubi to miejsce – powiedziała, gdy zauważyła Szymona na wpołżającego na wózku. Miał zamknięte oczy, wyglądał jakby spał.

Matka pomyślała, że może mu być za chłodno w cieniu, tym bardziej że trochę wiało.

– Byłabym wdzięczna, gdyby przyniosła pani Szymonowi pled. Boję się, że może się przeziębić.

– Nie ma problemu, gdzie go znajdę?

– Proszę zapytać pana Tomasza.

– Nie śpię, mam, i wszystko słyszę – mówiąc to, mężczyzna otworzył oczy.

– Ale jest trochę chłodno w tym cieniu.

– Nic mi nie będzie, proszę się nie fatygować, pani Honorato. Usiądzie pani z nami? – zapytał.

– Bardzo chętnie, ale na krótko, muszę jeszcze pojechać po zakupy.

– Może je pani sobie dzisiaj odpuścić. W domu jest tyle jedzenia, że wystarczy na tydzień – gospodyni postanowiła odciążyć Honoratę.

– Słyszę, że jest też pani naszym zaopatrzeniowcem. Mam, nie za wiele ma ta młoda

dama obowiązków? – zdziwił się Szymon.

– Ależ nie, proszę się tym nie przejmować. Sama zaproponowałam dodatkową pomoc. Praca z pana mamą zajmuje naprawdę niewiele czasu. Poradzę sobie.

– Teraz sytuacja nieco się zmieniła. Zgodziła się pani popracować też ze mną – mówiąc to, przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

– Taki mam zawód, jestem przyzwyczajona. Proszę nie zwracać sobie tym głowy. Cieszę się, że będę się mogła przydać na coś jeszcze.

– Nie wiem, ile moi rodzice pani płacą, ale ja oczywiście dołożę swoją część. Wiem, ile kosztuje dobry rehabilitant w Ameryce.

– Nie trzeba, pana rodzice zaproponowali mi wystarczająco dobre warunki. Jestem im za to bardzo wdzięczna – Honorata czuła, że się rumieni.

Młody Wysocicki nieprzerwanie się jej przyglądał. Trochę niepokoiło ją to jego natarczywe spojrzenie, musiała się nieźle gimnastykować, żeby unikać jego wzroku.

– Nie ma o czym mówić. Za dodatkową pracę dodatkowe pieniądze. I pani o tym wie, i ja wiem, że to nie jest dla mnie żaden problem. Nalegam, żeby się pani zgodziła, bo i tak nie ustąpię – bardzo stanowczo, acz z uśmiechem powiedział Szymon.

– No cóż, jeśli będzie się pan z tym lepiej czuł, to zgoda, poddam się – Honorata nie miała zamiaru dłużej się targować, chciała tylko zachować się fair, uważała bowiem, że to, co wcześniej jej zaproponowano, było wystarczające. Ale w głębi duszy ucieszyła się oczywiście z dodatkowych pieniędzy. W jej sytuacji każdy grosz się liczył. A ponieważ wiedziała, że Szymon był jednym z najbogatszych sportowców, więc po chwili przestała sobie zwracać tym głowę.

– Skoro kwestię formalną załatwiliśmy, to mam teraz prośbę. Czy mogłaby pani zwracać się do mnie mniej oficjalnie i mówić mi po imieniu? – zaproponował mężczyzna.

Honorata spojrzała na jego matkę, ale ona nie wyglądała na zdziwioną tą propozycją.

– Pod warunkiem że pan również będzie mi mówił po imieniu. Będę się z tym lepiej czuła, Honorata – wyciągnęła rękę.

– Od razu lepiej, Szymon – podjechał bliżej wózkiem i również podał jej rękę.

Honorata zauważyła, że miał dość duże, masywne dłonie. W ogóle był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Blond włosy sięgające mu prawie do ramion powodowały, że jego zmęczona ostatnimi przejściami twarz wydawała się pogodniejsza. Był dość mocno opalony, co sprawiało, że mimo wszystko wyglądał zdrowo i chłopięco. Kiedy się na niego patrzyło, nie miało się wrażenia, że od jakiegoś czasu jest na sportowej emeryturze.

– Masz zimne dłonie – zauważył.

– Zawsze mam takie, ale kiedy wykonuję masaż, to się zmienia, a potem znowu są zimne.

– Za to masaże w pani wykonaniu są bardzo relaksujące. Wiesz, zawsze po zajęciach z panią Honoratą czuję się o kilka lat młodsza. Jak pani to robi? Nawet Jan nie ma czegoś takiego w swoich dłoniach. Czy to kwestia umiejętności, czy zdolności? Proszę mi zdradzić, jak to jest. Miałam do czynienia z wieloma pani kolegami po fachu. W pani jest coś specjalnego.

Honoratę wcale nie zdziwiły spostrzeżenia Agaty. Nie ona pierwsza zwracała uwagę na jej nietypowe umiejętności. Ponieważ nie wynikały one tylko z praktyki i zdobytej wiedzy, postanowiła odkryć karty.

– Miałam okazję uczyć się od mistrza. Kilka lat temu Małgosia spadła z huśtawki. Niestety, tak niefortunnie, że uszkodziła sobie kręgosłup. Kiedy widziałam, jak do jej stanu podchodzą lekarze, wystraszyłam się, bo ich diagnozy były jednoznaczne. Dla dziecka to był wyrok. A ja nie mogłam w to uwierzyć i pogodzić się z faktem, że moje dziecko nie będzie chodzić. Mając tę wiedzę, którą posiadałam wcześniej, postanowiłam czytać i dotrzeć do

wszystkich materiałów, jakie tylko były dostępne. Zgłębiałam tajniki rehabilitacji wszelkimi możliwymi sposobami. Dotarłam również do medycyny chińskiej. Nie mogłam wyjechać do Chin, ale dowiedziałam się, że istnieje tam specjalny instytut, w którym można nauczyć się masażu polegającego na uciskaniu odpowiednich punktów na ciele, co pozwala na stymulowanie pracy poszczególnych organów. Nie chcę tu opowiadać o zawiłościach funkcjonowania naszego organizmu. Krótko mówiąc – odpowiedni masaż uciskowy i ziołowe preparaty powodują zdrowienie chorych części ciała. Kontaktowałam się z instruktorem za pomocą internetu. Otrzymałam wiele informacji i wskazówek. Ale to nie to samo, co obserwować fachowców na żywo. W całym tym nieszczęściu miałam wiele szczęścia. Udało mi się zaprosić jednego z chińskich specjalistów do Polski. Klinika, w której pracowałam, opłaciła mu pobyt. Po miesiącu pracy z panem Lee wiedziałam już prawie wszystko. A najważniejsze, że Małgosia jest dziś zdrowym, normalnym dzieckiem – zakończyła.

Szymon i jego matka słuchali tej opowieści jak urzeczeni.

– Nieprawdopodobna historia. To, co pani mówi, w głowie się nie mieści. Szymon, nie mogłeś trafić lepiej. To dlatego tak się czuję po ćwiczeniach z panią. Ma pani po prostu wyjątkową wiedzę połączoną z talentem. Gratuluję. Jednym słowem, pani ręce czynią cuda – pani Agata była zachwycona.

– Może po prostu wiem trochę więcej niż inni, to wszystko. No i potrafię tę wiedzę dobrze wykorzystać.

Honorata zauważyła, że Szymon bez przerwy się jej przygląda. Nic nie mówił, tylko słuchał, zmieniając przy tym jedynie wyraz twarzy. Znowu czuł się jak uczeń wpatrzony w swoją piękną nauczycielkę.

– Jak zwykle jest pani zbyt skromna. Ciekawa jestem, co powie Janek, kiedy się dowie o pani wiedzy. Porwie nam panią do swojej kliniki. Zatrudnia najlepszych fachowców. Ale czy ma kogoś choć podobnego do pani? Interesujące.

Honorata postanowiła na razie nie informować swoich chlebodawców o propozycji profesora. Zdawała sobie sprawę, że teraz musi się zająć Szymonem i jego matką. Może z czasem, kiedy wypełni zobowiązania wobec nich, zastanowi się nad jego ofertą.

– Myślę, że jest w kim wybierać. Co roku mury uczelni opuszczają nowi adepci – powiedziała.

– Owszem, przybywa nowych rehabilitantów, tylko jak tak dalej pójdzie, to owi nowi wyjadą stąd byle dalej. Zastanawiam się, jak ta nasza państwowa służba zdrowia będzie funkcjonować za kilka lat. Czy pani wie, że w tym szpitalu, w którym leżał Szymon, spotkaliśmy kilku rehabilitantów i lekarzy z Polski? Trochę z nimi rozmawiałam. Choć trudno jest im pozdawać te egzaminy nostryfikacyjne, to oni to robią. A pani koledzy po fachu są wyjątkowo cenieni za oceanem.

– Tak, wiem o tym. Nawet sama myślałam, żeby wyjechać do Anglii. Postanowiłam, że jeśli nie uda mi się w Szczecinie, to zabiorę córkę i pojedziemy. Choć przyznam, że była to jedynie awaryjna opcja. Wydaje mi się, że byłoby mi ciężko w obcym kraju.

– Jedno jest pewne: nie miałyby pani problemów ze znalezieniem pracy. Mam nadzieję jednak, że na razie odsunęła pani tę ewentualność?

– Tak, już o tym nie myślę. Chciałabym, żeby moja córeczka dorastała we własnym kraju – zauważyła, że Szymon po raz pierwszy od dłuższego czasu spuścił wzrok i jakby się zarumienił. Po chwili spojrzął na Honoratę ponownie i powiedział:

– Czuję się jak zdrajca. Mnie jakoś do tej pory nie przyszło do głowy, żeby moje dzieci dorastały w Polsce. Czy już tak wrosłem w tamten świat, że nie zastanawiałem się nad tym?

– Twoja sytuacja jest zupełnie inna. To, że tam mieszkasz, jest niejako naturalne. Twoja

żona tam się urodziła, jest Amerykanką, co prawda polskiego pochodzenia, ale Stany to jej ojczyzna. Ciężko by jej było mieszkać w Polsce. Nie powiedziałam tego po to, żeby wzbudzić w tobie poczucie winy. Każdy układa swoje życie, tak jak chce. Ja myślę w ten sposób, ty w inny. Nie bierz tego do siebie. Światopogląd trochę się zmienia, gdy na świecie pojawiają się dzieci, może nie diametralnie, ale zawsze.

– Kochanie, nie zaprzataj sobie teraz głowy twoim miejscem na ziemi. Ciesz się, że znajdziesz się w rękach tak świetnego fachowca. Najpierw wyzdrowiej, a potem pomyślisz o dzieciach.

– Tak, tylko że teraz mam bardzo dużo czasu na myślenie. Chciałbym jak najszybciej wrócić do formy i robić coś pożytecznego, a nie siedzieć beczynn timer i liczyć chmury.

– A jak z tą twoją szkołą? – zapytała matka.

– Na razie wszystko jest w fazie projektu. Ale kupiliśmy już ziemię, jest już koncepcja. Mniej więcej za dwa miesiące ma być gotowa ostateczna wersja. Karolina się tym zajmowała. Teraz z powodu głębokiej depresji nie jest w stanie prowadzić tej sprawy. Nie wiem, jak jej pomóc. Sama widziałaś, co się z nią dzieje. Nawet nie chciała ze mną jechać. Tłumaczyłem, że wszystko będzie w porządku, że będę chodził, żeby się nie obwiniała, ale do niej nic nie docierało. Siedziała obok mnie nieobecna. Patrzyła gdzieś w okno, jakby nie słyszała, co do niej mówię.

– To minie, za jakiś czas dojdzie do siebie. Może nawet niedługo do ciebie przyjedzie – matka mimo wszystko była dobrej myśli.

– Na początku też tak myślałem, ale potem zacząłem tracić nadzieję. Przez ten czas od wypadku nic się w naszych relacjach nie zmieniło. Nie dość, że przyszła do szpitala zaledwie kilka razy, to jeszcze nie miałem z nią żadnego normalnego kontaktu. Ciągle mówiła o jakimś tunelu, czarnej dziurze i światełku, które widzi na końcu. Przyznasz, mam, że trudno mi było być optymistą, kiedy patrzyłem, jak najbliższa mi osoba się pogrąża.

– No cóż, nie wszystkie kobiety są tak silne psychicznie jak nasza pani Honorata. Tobie widocznie trafił się ten słabszy egzemplarz. Ale to twoja żona i powinieneś ją wspierać – pani Agata próbowała tłumaczyć synowi rzeczy oczywiste.

– A kto mnie będzie wspierał? To chyba ja jestem najbardziej poszkodowany.

– Ty masz nas. I ona o tym wie. Teraz pobędzie ze swoimi najbliższymi, dla których jest ukochaną córką. Może to przywróci jej chęć do życia. Prawda, moja droga? – zwróciła się do Honoraty.

– Trudno mi powiedzieć, ale myślę, że w tym przypadku trzeba dużo cierpliwości. Trzeba po prostu poczekać, aż się odblokuje. Jeśli zajęli się nią lekarze, to z pewnością dojdzie do siebie. A teraz zostawię państwa samych, muszę iść po Małgosię.

– Do zobaczenia – powiedział Szymon. – Niesamowita kobieta – stwierdził z uznaniem.

– Tak, to prawda – potwierdziła pani Agata. – Ta historia z Małgosią jest nieprawdopodobna. Popatrz, co może zdziałać determinacja matki.

– Wiem coś o tym – syn uśmiechnął się.

– Chyba nie masz powodu do narzekań?

– Ja? Ależ skąd! Kim byłbym dziś, gdyby nie determinacja mojej matki? – odpowiedział prawie śpiewająco.

– Sama jestem ciekawa, ale na pewno nie jednym z najlepszych sportowców na świecie.

– A, to na pewno. Ale dzięki temu wszystkim nam żyje się dobrze.

– Jak się czujesz? – pani Agata zapytała o bardziej przyziemne sprawy.

– Myślę, że lepiej niż wczoraj. Wypałem się, ale muszę się jeszcze przyzwyczaić do zmiany czasu. Te długie loty nigdy nie działały na mnie zbyt dobrze. Pamiętasz, jak pierwszy raz

poleciałem na Australian Open?

– Oczywiście, byłeś tak rozregulowany, że myślałam nawet o wycofaniu się. Nie zapomnę, jak idąc na pierwszy mecz, wyglądałeś jakbyś dwa dni nie spał. Na szczęście trener dał ci coś na otrzeźwienie i nawet wygrałeś.

– Tak, miałem nauczkę. Od tej pory już zawsze przyjeżdżałem kilka dni wcześniej, żeby się zaaklimatyzować.

– Szymon, jak myślisz? Czy Karolina poradzi sobie ze swoją psychiką? – pani Agata była wyraźnie zaniepokojona, słysząc to, co przed chwilą powiedział na temat swojej żony. Tam, w szpitalu, specjalnie nie zwracała uwagi na zachowanie synowej. Dziwiło ją, że rzadko bywa u męża, ale nie sądziła, że jest aż tak źle.

– Skąd mogę wiedzieć? Na początku myślałem, że się rozczuła nad sobą, ale kiedy ten dziwny stan się przedłużał, zaczęło mnie to denerwować.

– Może potrzebuje trochę więcej czasu?

– Czasu, czasu... – ze złością powiedział Szymon. – Powinna się wziąć w garść i tyle.

– Oj, nie zachowuj się jak dziecko. Przecież do tej pory wszystko było w porządku.

Poczekajmy. Dzwoniłeś do niej?

– Jeszcze nie, zresztą tam jest dopiero wczesny poranek.

– Tylko nie zapomnij i zrób to za kilka godzin. Na pewno się ucieszy.

– Spróbuję – odpowiedział bez entuzjazmu.

\*\*\*

– Jak tam dzisiaj? – zapytała Honorata córkę w drodze z przedszkola do domu.

– Dobrze.

– Zjadłaś wszystko ładnie?

– Zupa była jakaś niedobra.

– A jaka była?

– Niedobra.

– Pierwszy raz taką jadłaś?

– Uhm.

– To pewnie jesteś głodna? – dopytywała się matka.

– Nie, bo na podwieczorek był kisiel.

– Z pewnością zjadłaś podwójną porcję.

– Mamo, a dlaczego ja nie mam taty, tylko ciebie? – ni stąd, ni zowąd zapytała dziewczynka.

Małgosia nigdy nie zadawała tego rodzaju pytań. Kiedyś, chyba rok temu, Honorata próbowała jej tłumaczyć, dlaczego są same, ale ona nie za wiele z tego zrozumiała. „Może w przedszkolu dzieci jej dokuczają?” – pomyślała.

– A dlaczego o to pytasz?

– No bo Paulina pytała, dlaczego po mnie zawsze przychodzi tylko mama.

– I co jej odpowiedziałas?

– Powiedziałam, że ja nie mam taty, bo jest bardzo daleko.

– Gdzie daleko? – zdziwiła się Honorata.

– No tam – pokazała do góry.

– Pamiętasz, co ci kiedyś mówiłam? – matka była zaskoczona.

– Tak. Podoba mi się, że tata patrzy na mnie z góry i cieszy się, że już jestem taka duża.

– To czemu zapytałaś, dlaczego go z nami nie ma, skoro wiesz, gdzie jest?

– Nie wiem, inne dzieci mają tatę. A Piotrek powiedział, że ma dwóch tatusiów. Jeden

stary, drugi nowy.

- Pewnie jego mama drugi raz wyszła za mąż – domyśliła się Honorata.
- A co to znaczy?
- Ma drugiego męża.
- A to tak można? – zaciekała się mała.
- Pewnie.
- To dlaczego ty nie masz drugiego męża? – Małgosia nie ustępowała.
- Bo mam ciebie i ty mi wystarczysz – Honorata przytuliła córeczkę.
- To dobrze, bo jakbyś miała męża, to przestałabyś mnie kochać.
- Kto ci takich bzdur naopowiadał?
- Piotrek, on mówi, że ten jego drugi tata namawia jego mamę, żeby go nie kochała.
- „Boże, o czym te dzieci rozmawiają?!” – pomyślała zaniepokojona mama rezolutnej

pięciolatki.

– Na pewno coś źle zrozumiałaś – odpowiedziała i na tym rozmowa się zakończyła, ponieważ właśnie doszły do domu.

– Ale one się błyszczą. Myślę, że ten dom jest zaczarowany. Taki kolorowy – widać było, że szkiełka powlepiane w elewację działały tak samo mocno na wyobraźnię córki, jak kiedyś, dawno temu, na jej matkę.

Gdy już znalazły się w środku, pan Tomasz poprosił, żeby poszły do jadalni, bo za chwilę będzie obiad.

- Małgosiu, będziesz coś jadła? – zapytała Honorata.
- Nie, nie jestem głodna.
- Jak chcesz.
- Mogę iść do piaskownicy?
- Tak, tylko nigdzie nie odchodź.
- Dobrze.

Cała rodzina Wysocickich w komplecie schodziła na obiad. Jak zwykle w ostatniej chwili pojawiła się pani Helena.

- Dzień dobry, kochani. Ależ ciepło dzisiaj. Muszę chyba zamontować klimatyzację w tym moim gracie. Coraz gorzej znoszę to gorąco.
- Babciu, tyle razy ci mówiłem, kup sobie normalny samochód – śmiał się wnuk.
- Ach tam, normalny. Te nowoczesne pojazdy są do niczego. Nieraz Andrzej miał problem – wszystko się wyłączało i koniec. A jak u mnie jest coś nie tak, to trochę postukam, coś tam poszperam i jadę dalej. Za stara jestem na tę nowoczesność.
- A kto ci w takim wehikule zamontuje klimę? – droczył się z babcią Szymon.
- Już ty się nie martw, znajdę takiego. Najchętniej to pojeździłabym moim muzealnym eksponatem. Aż mnie korci, ale nie chcę wzbudzać niepotrzebnej sensacji.
- Mamo, obawiam się, że długo byś nim nie pojeździła. Zaraz znalazłby się amator na to twoje cacko.
- Myślisz, że by go ukradli? Proszę bardzo, daleko by nie zajechali. Najstarszy „maluch” by go przegonił.
- Taki samochód jest bardzo cenny i myślę, że „fachowiec” znalazłby sposób, żeby w odpowiedni sposób zniknął.
- Oj, przestań mnie straszyć. Na razie nie zamierzam nim jeździć. Co dziś mamy na obiad? – pani Helena zajrzała do wazy.
- Ogórkową i gołąbki – uprzedziła ją synowa.
- Dobrze, bo jestem głodna. Nawet nie miałam czasu napić się kawy. Przyszedł taki jeden



zapalenie i rozmawialiśmy o tym naszym starym Szczecinie kilka godzin.

– Babciu, nie masz jeszcze dość? – zapytał Szymon.

– Czego? Ludzi? Nie, czasami ja się czegoś dowiem, czasami oni. Uzupełniamy się nawzajem. Ten, o którym mówię, jest plastykiem, przyniósł kilka szkiców z widokami miasta. Zapytał, czy nie chciałabym powiesić ich na ścianach. Czemu nie, tym bardziej że są szczególnie ciekawe. Może coś się sprzeda?

– Jak stanę na nogi, to muszę zajrzeć do tego twojego muzeum. A ty tam byłaś? – skierował pytanie do Honoraty.

– Tak, pani Helena zabrała mnie kiedyś. Magiczne miejsce. Poczułam się, jakbym znalazła się w innej epoce. Nigdy nie postrzegałam tego miasta z takiej perspektywy. A kiedy jeszcze do tego rdzenna mieszkanka opowiada jego historię, jest ona tym bardziej fascynująca.

– Widzę, że Honorata jest już kupiona.

– Oj tam, zaraz kupiona. Każdy, kto mieszka w naszym mieście, powinien się interesować jego historią. A teraz jedźmy, bo wszystko wystygnie.

Po obiedzie Honorata poprosiła pana Andrzeja o dokumentację choroby syna. Małgosia bawiła się prezentami urodzinowymi, a ona chciała przejrzeć wszystko, co mogłoby jej pomóc we właściwej rehabilitacji sportowca.

Tak jak się spodziewała, obie operacje zostały przeprowadzone z zastosowaniem najnowocześniejszych metod implantologii kostnej, więc nie obawiała się, że w najbliższym czasie nastąpią jakieś komplikacje. Jeśli wszystko potoczy się tak, jak przewiduje, za jakieś dwa, trzy miesiące rekonwalescent powinien zacząć chodzić. Później czeka go jeszcze zabieg usunięcia tytanu, ale to dopiero za jakiś dłuższy czas. Na razie, z tego, co się zorientowała, czekała ją rutynowa rehabilitacja, jak w każdym podobnym do tego przypadku.

– Chciałabym porozmawiać na temat twojego powrotu do zdrowia – powiedziała do Szymona w trakcie kolacji.

– Jestem do twojej dyspozycji. Gdzie będziemy rozmawiać?

– Gdzie chcesz, jest mi to obojętne. To nie potrwa długo. Musimy tylko ustalić kolejność i zakres ćwiczeń. Muszę też sprawdzić, w jakim stanie jest twój organizm.

– To może przejdziemy do pokoju, w którym ćwiczysz z mamą. Myślę, że to najodpowiedniejsze miejsce.

– Dobrze, położę Małgosię i o wpół do dziewiątej będę na dole.

– Czekam – Szymon uśmiechnął się szelmowsko.

Jego matkę trochę zaniepokoiła ta bezpośredniość syna, więc zapytała:

– Kontaktowałeś się z Karoliną?

– Tak, dzwoniłem. Czy wiesz, że ona dopiero po kilku chwilach rozmowy zorientowała się, że rozmawia ze mną? Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, ale nie podoba mi się to. Pytałem, kiedy do mnie przyjedzie, to mówiła jakoś tak wymijająco.

– A jak się czuje? – dopytywał się pan Andrzej.

– Nijak. Mówiła, że często boli ją głowa, że nie może spać, ciągle jest jakaś taka nieprzytomna. Nawet nie zapytała, co u mnie.

– Trzeba było zadzwonić do jej matki. Może dowiedziałbyś się czegoś więcej – pani Agata była wyraźnie zmartwiona.

– Może, nie wiem. Zaczyna mnie to męczyć – Szymon był zniecierpliwiony.

– No cóż, musisz skupić się teraz na sobie. Potem pomyślimy o reszcie. Sama będę musiała porozmawiać z Barbarą. Matka najlepiej wie, co dzieje się z jej córką.

– Można byłoby zrozumieć takie zachowanie, gdyby mnie zabiła, ale przecież żyję i jest nadzieja na całkowity powrót do zdrowia. Dlaczego zamiast się cieszyć, że wszystko będzie

dobrze, ona coraz bardziej się pograża? Może powinienem być zostać w Stanach? Próbować do niej dotrzeć?

– Przecież myśleliśmy, że szybko do ciebie dojedzie, że wszystko wróci do normy. Daj jej jeszcze trochę czasu. Może kiedy przekona się, że wracasz do zdrowia, to się coś zmieni.

– Ciągle tylko powtarza, że to jej wina, że zmarnowała mi życie, że nie daruje sobie tego nigdy – relacjonował rozmowę z żoną Szymon.

– Tak, nadmierne poczucie winy może doprowadzić do niemałych problemów. Mam nadzieję, że rodzina jej pomoże – mówiła pani Agata.

– Trzeba być dobrej myśli. Nie z takich depresji ludzie wychodzą. Najważniejsze, że oboje żyjecie, ty czujesz się coraz lepiej. Resztę można poukładać. Cieszymy się, że jest tak, jak jest – pan Andrzej postanowił zakończyć tę smutną rozmowę.

– Masz rację. Teraz ustalmy harmonogram dnia. Myślę, że od jutra mógłbyś zacząć pracę z Honoratą. Może ja rano, a ty po mnie? Może być? – zapytała matka syna.

– Pewnie, przynajmniej będę mógł się wyspać.

– Teraz to będziesz miał sporo czasu na leniuchowanie.

\*\*\*

Szymon siedział już w sali ćwiczeń, kiedy pojawiła się Honorata.

– Przepraszam, że to tak długo trwało, ale mała nie mogła zasnąć.

– Nic nie szkodzi. Nigdzie mi się nie spieszy. Teraz, jak sama wiesz, jedynym moim zajęciem w ciągu dnia będą spotkania z tobą.

– Spotkania?

– To znaczy ćwiczenia. Będę starał się być niekłopotliwym pacjentem. Bardzo mi zależy, żeby szybko pozbyć się tego rekwizytu na kółkach.

– Skoro obojgu nam zależy na tym samym, to myślę, że w miarę szybko uda nam się osiągnąć cel – mówiąc to, Honorata zauważyła, że Szymon już tradycyjnie nie spuszcza z niej wzroku. Powoli zaczynała się do tego przyzwyczajać, ale na razie nie umiała tego zignorować zupełnie.

– Z tego, co wiem, masz już czucie w nogach.

– Tak, nawet mogę poruszać palcami. Jeszcze kilka dni temu sprawiało mi to ogromną trudność.

– To dobrze, pomogę ci zdjąć spodnie. Muszę zobaczyć twoje nogi.

– To konieczne? Dzisiaj? – Szymon się zaczerwienił.

– A co za różnica, czy dziś, czy jutro? Traktuj mnie jak lekarza. Przecież nie mogę ci pomóc na odległość. Nie bądź dzieckiem. Niejednego młodego mężczyznę już dotykałam, i to w całkiem różnych miejscach.

– Domyślam się. Ale jutro założę krótkie spodnie, będzie wygodniej.

– Jak chcesz. To chociaż powiedz, jak wyglądała twoja rekonwalescencja po operacji.

Gdzie najbardziej bolało, a gdzie jeszcze do teraz odczuwasz dotkliwy ból?

Szymon już bez protestów opowiedział Honoracie wszystko od początku aż po wejście na pokład samolotu lecącego do Berlina.

– A jak twoja głowa? To znaczy, czy głowa boli cię czasami?

– Zdarza się. Podobno dość mocno uderzyłem nią w boczną szybę. Okazuje się, że w takim przypadku poduszki na niewiele się zdają. Poza tym nie byłem przypięty pasem. Nie jestem przyzwyczajony. Mam za swoje.

– Na szczęście, jak wynika z karty wypisu, poważniejszych urazów głowy nie stwierdzono. Ale skoro bóle występują, to lepiej powtórzyć tomografię i rezonans. Mając wyniki

sprzed kilku tygodni i najnowsze, mogłabym porównać zmiany, jakie nastąpiły. Poza tym powinieneś udać się do kliniki, żeby kontynuować leczenie.

– Tak, wiem. Trochę już doszedłem do siebie. Mam tu też swojego zaprzyjaźnionego profesora, kolegę ojca, więc o to nie musisz się martwić. Jestem pod dobrą opieką.

– To dobrze. Do mnie będzie należała tylko część harmonogramu, który ma cię postawić na nogi. A jak twoja psychika? Odnoszę wrażenie, że ty dużo lepiej radzisz sobie niż twoja żona.

– Podchodzę do tego wypadku zwyczajnie. Nie ja pierwszy i nie ostatni. Cieszę się, że wyszedłem z niego cało, i chcę jak najszybciej być sprawny. Szkoda czasu na biadolenie. Być może jestem bardziej oswojony z kontuzjami i porażkami. Nigdy nie rozczulałem się nad sobą. Gdy miałem kontuzję, robiłem wszystko, żeby sobie pomóc. Kiedy przegrałem mecz, szybko zapomniałem o przegranej, myślałem, jak przygotować się, żeby w następnym starciu było lepiej. Nawet mama o tym wie i nigdy nie poświęcała zbyt dużo czasu na przegrane mecze. Czasami tylko z trenerem w dwóch zdaniach omawialiśmy, co było źle, co trzeba poprawić. Zawsze parłem naprzód. Nawet jako dziecko nigdy nie płakałem po przegranych meczach. Zawsze tylko wściekałem się na siebie, ale dopiero później, kiedy nikt mnie nie widział. Dlatego teraz nie mam pretensji do nikogo o to, co się stało, a już najmniejszych do Karoliny. Mogłem nie pozwolić jej prowadzić. Kiedyś jednak musi nauczyć się jeździć – niemal jednym tchem udzielił dość obszernej odpowiedzi na pytanie Honoraty. Ona pomyślała, że ma przed sobą naprawdę silnego, odpowiedzialnego młodego mężczyznę. Że to, co osiągnął, nie jest przypadkiem. Jemu się to wszystko należało. Przypomniała sobie, co mówiła o nim jego matka.

– Widzę, że nigdy się nie poddajesz. Twoja mama doskonale określiła twój charakter – nigdy nie zadowolasz się drugim miejscem. Bardzo rzadka cecha i to pewnie dlatego doszedłeś na sam szczyt. Zazdroszczę ci przede wszystkim pewności siebie. To dzięki matce ją masz. Ona po prostu zawsze w ciebie wierzyła. Nie każdy ma takie szczęście.

– Ty też nie wyglądasz na zakompleksioną – zrewanżował się Szymon.

– Tak? – zdziwiła się. – To tylko pozory, nie należę do osób rozpychających się łokciami. Aczkolwiek widzę, że to będzie musiało się zmienić. Muszę zadbać o moją córkę. Jesteśmy zdane same na siebie, więc też nie mogę dłużej rozczulać się nad swoim losem i ciągle myśleć o przeszłości. Może nauczę się czegoś od ciebie? Jesteś wielkim optymistą, wielkim sportowcem, świetnym synem, a jednocześnie nie zachowujesz się jak megagwiazda. Przyznam, iż obawiałam się, że ciężko będzie mi się z tobą porozumieć. Tymczasem ty zachowujesz się całkiem normalnie.

– Tak zostałem wychowany. Przez całe życie matka wpajała mi, że należy szanować każdego człowieka bez względu na pochodzenie, stan majątkowy czy kolor skóry. Ja nie mam żadnych uprzedzeń. Każdy może być moim przyjacielem. Jednak kiedy parę razy okazało się, że nie wszyscy myślą tak samo i niekoniecznie dobrze mi życzą, byłem zdziwiony. Od dawna wiem, do czego zdolni są ludzie, żeby zaszkodzić, osiągnąć swój cel, do jakich perfidnych zachowań są zdolni się posunąć. Ja mimo to zawsze staram się być fair. Przynajmniej wiem, że swoim postępowaniem nigdy nikogo nie skrzywdziłem.

– Dlatego zostałeś nagrodzony. Pewnie nikt nie może o tobie złego słowa powiedzieć, pewnie nie masz też wrogów – stwierdziła.

– I tu się mylisz. Wyobraź sobie, raz zdarzyło mi się, że mój przeciwnik, z którym miałem rozegrać mecz, zamknął mnie w szatni tuż przed pojedynkiem.

– Żartujesz?!

– Wcale nie. Zostało dziesięć minut do wyjścia na kort, a ja siedzę w szatni i nie mogę się ruszyć.

– Może drzwi się zwyczajnie zatrzasnęły.

– To otworzyłbym je od wewnątrz. Drzwi były zamknięte kluczem od zewnątrz. Nie będę ci opowiadał szczegółów, ale potem mu udowodniono jego winę. Został zdyskwalifikowany.

– Nigdy bym nie pomyślała, że można się posunąć do czegoś takiego.

– To ty jeszcze mało wiesz. Dziewczyno, sport to zacięła walka, niemalże na śmierć i życie. Chyba się orientujesz, że zwyczajcy walczą o wielkie pieniądze, a stawką jest być albo nie być.

– Słyszałam: doping, nieuczciwa konkurencja, korupcja. Wiele się o tym ostatnio mówi. Ale ty masz już to wszystko za sobą. Teraz musisz tylko nabierać sił.

– Tak, ale ile mnie to zdrowia kosztowało, to wiem tylko ja. Nieraz zaciskałem zęby z bólu i grałem. Chyba nie mam stawu, który nie był kontuzjowany.

– Coś za coś. Myślę, że odpowiednia rehabilitacja doprowadzi cię do stanu używalności. A ponieważ zrobiło się już późno, więc nie będę cię już dłużej męczyć. Jutro około południa dam ci znać i zaczniemy.

Szymon bardzo uważnie słuchał głosu Honoraty.

– Wcale mnie nie męczysz. Fajnie mi się z tobą rozmawia. Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedziała i wyszła.

Idąc do siebie, pomyślała, że on rzeczywiście wcale nie zachowuje się jak gwiazdor. A wiedziała, że cała Polska go uwielbia. Szymon Wysocicki był idolem młodych i starych. Był uosobieniem marzeń wielu początkujących sportowców. W wieku trzydziestu paru lat był żywą legendą i dowodem na to, że ciężka, systematyczna praca i przede wszystkim chęci mogą doprowadzić na sam szczyt. Honorata nie wiedziała, co prawda, jakim człowiekiem był Szymon, zanim go poznała, być może spokorniał, dopiero gdy wypadek skazał go na wózek, ale niewątpliwie przekonała się w trakcie tej rozmowy, że ma silny charakter i wyjątkową osobowość. Przyczyniło się do tego zapewne jego pochodzenie. „Arystokracja to jednak ludzie z innej gliny” – podsumowała swoje rozmyślenia.

Następnego ranka Małgosia, siedząc na parapecie z nosem przyklejonym do szyby i obserwując padający deszcz, próbowała obudzić mamę.

– Mamusiu, obudź się, pada deszcz.

Honorata wyrwana z głębokiego snu zapytała.

– Która godzina? Zaspałyśmy?

Dziewczynka podała jej budzik.

– O Boże, dopiero szósta. Czemu tak wczesnie wstałaś? – rzadko zdarzało się małej wstać przed Honoratą.

– Deszcz tak głośno stukał w okno.

Honorata podniosła głowę.

– Rzeczywiście, leje jak z cebra. Chodź do mnie, zmarzniesz, jak będziesz tak siedzieć.

– Założę dzisiaj kalosze.

Honorata uśmiechnęła się. Wiedziała, że Małgosia uwielbia kalosze, bo wtedy może bezkarnie zaliczać wszystkie kałuże. Spojrzała jeszcze raz w okno. Na akacji zagładającej do pokoju było coraz mniej liści, zaczynała się jesienna szaruga. „Znowu dni będą coraz krótsze i przez pół dnia będzie ciemno. A myślałam, że może w tym roku jesieni nie będzie” – pomyślała. Nie lubiła jesieni ani zimy. Pogłębiały jeszcze bardziej jej smutek i osamotnienie. Uświadomiła sobie jednocześnie, że tym razem będzie inaczej. Że to będzie pierwsza inna jesień i zima w jej życiu. Wyobraziła sobie Boże Narodzenie w tym domu: „Musi być bajecznie wielka, kolorowa choinka, a pod nią mnóstwo kolorowych prezentów i szczęśliwi ludzie wokół niej. Oddana sobie, kochająca się rodzina. Czy takie jeszcze istnieją? Czy są już tylko w telenowelach? – myślała.

– Dzisiaj chyba jest zimno. Mocno wieje wiatr.

– Nie martw się, ciepło się ubierzemy i weźmiemy parasole.

Po odprowadzeniu Małgosi do przedszkola i po śniadaniu Honorata zajęła się panią Agatą. W czasie ćwiczeń jak zwykle dużo ze sobą rozmawiały, a po zakończeniu ich pacjentka znowu nie mogła się nachwalić cudownych rąk swojej rehabilitantki. Potem, tak jak było umówione, na zajęcia przybył Szymon.

– Nasz dom zamienił się w profesjonalną klinikę rehabilitacyjną – powiedział na dzień dobry.

– Dzień dobry, widzę, że humor ci dopisuje – odpowiedziała.

– Może zrobisz sobie małą przerwę na kawę? – zaproponował Szymon. – To chyba ciężko tak pracować bez odpoczynku?

– Ćwiczyć to będziesz ty, ja będę cię tylko instruować. Ale kawy chętnie się napiję. Pójdę do kuchni.

– Nie trzeba, poprosiłem pana Tomasza, zaraz ją przyniesie.

– Ty też będziesz pił?

– A dlaczego nie? Myślisz, że mogłaby mi zaszkodzić?

– Nie, ale nie spodziewałam się, że zechcesz mi towarzyszyć.

– Dlaczego? Wcale nie traktuję cię jak pani od ćwiczeń. Jesteś prawie jak członek rodziny. Mama i babcia wprost za tobą przepadają. A ojciec, jak o tobie wspomina, to się czerwieni.

– Proszę cię, nie żartuj sobie, nie jestem nikim specjalnym. Zwykłą przybłądą, powiedziałabym nawet, której twoja rodzina udzieliła schronienia.

– Chciałbym spotykać takie przybłądy codziennie.

– Nie masz szans, pewnie wszędzie chodzisz z ochroną – roześmiała się Honorata.  
– A widzisz tu kogoś takiego? Już ci mówiłem, że jestem zwykłym śmiertelnikiem, któremu poszczęściło się w życiu bardziej niż innym.  
– No właśnie, to „bardziej” robi wielką różnicę.  
– Daj spokój, dla ciebie jestem kolejnym pacjentem, no, a skoro wszyscy w tym domu traktują cię jak kogoś bliskiego, to chyba ja też mam do tego prawo? Więc mogę również napić się z tobą kawy.

– Jasne. Nic już nie mówię – Honorata śmiała się głośno.

Szymon ucieszył się, że powoli udaje mu się przełamywać lody, że ta niezwykła kobieta o twarzy spłoszonej sarny ze swoimi wielkimi oczami otoczonymi czarnymi długimi rzęsami zaczyna traktować go jak człowieka, a nie jak gwiazdę. Za wszelką cenę chciał zniwelować dystans, który, jak zauważył, wytworzył się między nimi od samego początku. Wiedział, że może ją przytłaczać jego popularność, ale liczył, że z czasem zacznie go traktować jak zwykłego faceta, a nie jak bożyszcze tłumów, za jakie uchodził od kilku lat.

Pan Tomasz przyniósł tacę z kawą.

– Widzę, że dzisiaj nie będę musiała pomagać ci w zdejmowaniu spodni – zauważyła Honorata, patrząc na jego okaleczone nogi.

– Dostosowałem się do wymogów. I co o tym powiesz? – patrzył na swoje blizny pooperacyjne.

Honorata podeszła bliżej, dotknęła ręką jego uda.

– Co czujesz, jak cię dotykam?

– Dreszcze.

– Pytam poważnie.

– A ja poważnie odpowiadam.

– No dobrze, a teraz – nacisnęła kolano – boli?

– Nie obawiaj się, możesz mocniej.

– Nie ma takiej potrzeby. Teraz sprawdzimy stopy. Poruszaj prawą, potem lewą.

Szymon posłusznie wykonał to, o co prosiła.

– Dobrze, a teraz poruszaj samymi palcami – cały czas obserwowała, jak radzi sobie z tymi czynnościami. Na jego twarzy nie pojawiły się żadne oznaki bólu.

– Wygląda na to, że wszystko przebiega prawidłowo. Jednak ze stawianiem pierwszych kroków będziesz musiał jeszcze poczekać. Na razie zajmujemy się górną częścią ciała. To znaczy zaczniemy od masażu kręgosłupa. Potem poćwiczysz z hantlami. Na początku lżejsze, potem cięższe. Połóż się na łóżku na brzuchu. Dasz sobie radę, czy ci pomóc?

– Nie trzeba – posłusznie wykonał polecenie. Honorata stanęła nad jego opalonymi plecami. Zaczęła delikatnie masować mu kark.

– Rozluźnij się, jesteś strasznie spięty.

– Łatwo ci mówić, w twojej obecności trudno się skoncentrować, a co dopiero rozluźnić się.

– Szymon, jak będziesz się tak zachowywał, to załatwię ci kogoś innego na moje miejsce.

– Ale jesteś zasadnicza. Nie lubisz komplementów?

– No właśnie, komplementów. To puste słowa.

– OK, źle się wyraziłem. Czy to źle, że mówię to, co czuję i widzę?

– Nie próbuj mi wmawiać, że tak cię wychowano. Dobrze wiesz, gdzie kończą się granice dobrego wychowania.

– Dobrze, zamykam oczy, ale moje ciało nie jest z drewna i, chcesz czy nie, wyraźnie czuję, jak maltretujesz mój kręgosłup.

– To masz czuć. Wyobraź sobie, że jestem profesorem Tadurem.  
– Ciężko będzie, ale OK. Masz długie, kręcone siwe włosy, duży nos, dwudniowy zarost.  
Tylko czuję jakiś niemęski zapach. Dior czy Chanel?

Honorata nie zareagowała. Całkowicie zignorowała zachowanie swojego pacjenta. Pomyślała, że jak się nie będzie odzywać, to w końcu mu się znudzi. Koncentrowała się na masażu pleców.

– Nie, ani to, ani to. Niech pomyślę... Oscar de la Renta albo tak: Calvin Klein. Eternity.  
W tym momencie masażystka nie wytrzymała.  
– Znasz się na damskich perfumach?  
– Lubię ciekawe zapachy. Kiedyś spotykałem się z dziewczyną, która używała właśnie tych perfum. Ale to było dawno, dlatego nie zgadłem od razu.  
– Zastanawiam się, kiedy miałaś czas, żeby spotykać się z dziewczynami.  
– Nie miałem, ale cóż by to było za życie bez was, kobiet. Czasami musiałem poświęcić trening dla zdrowia psychicznego i wyjść gdzieś z przedstawicielką twojej płci.  
– Zdarzało ci się w ogóle spotykać z kimś dłużej? – zaciekawiała się Honorata.  
– Tak, chociaż nie wiem, czy można to tak określić. Domyślasz się z pewnością, że moje ciągle rozjazdy i treningi nie sprzyjały kontaktom towarzyskim, więc przeważnie wszystkie znajomości z przyczyn obiektywnych nie miały szans na przetrwanie – zupełnie bez żalu opowiadał.

– To jak udało ci się ożenić?  
– Dobre pytanie. Poznaliśmy się przez mojego wuja, pochodzi ze starej polskiej arystokracji. Karolina jest lekarzem sportowym. Pracowała w klinice, do której często z różnych powodów zaglądałem. W końcu przydzielono ją mnie i siłą rzeczy nasze kontakty były dość częste. Po pół roku wydawało mi się, że się w niej zakochałem, a po następnym pół pobraliśmy się. Urządzono nam wielkie wesele, zjechała się rodzina z całego świata. To było wydarzenie na skalę światową. Słynny tenisista się żeni. Współczułem trochę mojej żonie, ale dzielnie się trzymała i udało jej się przebrnąć przez blask fleszy i cały ceremoniał.

– Cały czas jesteście wierni konwenansom? – zapytała zaciekawiona.  
– Jakim konwenansom?  
– Partnerzy życiowi z tej samej sfery.  
– Nie zastanawiałem się nad tym. Tak jakoś się złożyło. Spodobaliśmy się sobie. Dziś to już nie to samo, co kiedyś. Nawet na dworach królewskich mezalians zadomowił się na dobre – Szymon obserwował Honoratę, wykręcając głowę do tyłu.  
– No dobrze, wystarczy na dzisiaj. Możesz wstać.  
– Dzięki – usiadł, poruszał ramionami. – Mama miała rację, potrafisz czynić cuda. Rozruszałaś moje mięśnie i kości. Naprawdę jesteś skarbem – chwycił jej dłoń i spojrzał w zielone kocie oczy. – Jesteś dobra. Z wieloma masażystami miałem do czynienia. Możesz stać się niezastąpiona.

– Dziękuję za uznanie, wykonuje tylko swoją pracę. A teraz przepraszam, muszę jechać po zakupy – wyjęła rękę z jego dłoni. – Do zobaczenia na obiedzie – pożegnała się i wyszła.

Szymon długo jeszcze patrzył w kierunku, w którym poszła Honorata, upajał się też zapachem, który po sobie zostawiła.

Ona natomiast poszła się przebrać, potem wsiadła do samochodu i odjechała. Nawet nie podejrzewała, że jej pacjent bacznie obserwuje z okna, jak wsiada do samochodu, odpala i jedzie w kierunku bramy.

Jakoś dziwnie nie tęsknił za swoją żoną i przestawał się przejmować jej niepoprawiającym się stanem psychicznym.

Honorata pojechała do Makro. Wszystkie produkty miała spisane na kartce, więc bez zbędnego zastanawiania się szybko powkładała je do koszyka i udała się w kierunku kasy. Już miała stanąć w kolejce, kiedy zauważyła, że w jej stronę idzie matka z ojcem. Zauważyli ją z daleka. Ona stała skonsternowana.

– Dzień dobry, moja droga. Widzę, że postanowiłaś ukrywać się przed nami, nawet nie zadzwoniłaś po przyjeździe. Od Maćka dowiedzieliśmy się, że wróciłaś – jak zwykle z wyrzutem rozpoczęła rozmowę matka.

– Skoro wiedziałaś, że jestem, ty też mogłaś zadzwonić. Znasz mój numer telefonu.

– Tak, ale wydaje mi się, że to ty powinnaś powiadomić nas o swoim powrocie. Chyba mamy prawo lepiej poznać własną wnuczkę.

– Jakoś do tej pory nie wyrażaliście takiej chęci – Honorata starała się mówić spokojnie.

– Mieszkałaś w Warszawie. Kiedy mieliśmy się z nią widywać?

– Warszawa ma dość wygodne połączenie ze Szczecinem. Trzeba tylko kupić bilet.

– A dlaczego ty nigdy nie przyjechałaś do nas?

– Po co? Nigdy nie zaakceptowaliście mojego męża. Tylko czym zawiniło dziecko? Wiedzieliście, w jakiej jestem sytuacji – mówiła z wyrzutem.

– To co, mieliśmy się do Warszawy przeprowadzić? – wtrącił ojciec.

– Można było na kilka różnych sposobów pomóc własnej córce, która w dniu narodzin dziecka została wdową. Ale po co ja o tym mówię, wy zawsze interesowaliście się tylko czubkiem własnego nosa. Podczas gdy ja męczyłam się sama z maleńkim dzieckiem i chorą teściową, to wy, z tego, co wiem, podróżowaliście po Europie. Gratuluję.

– Jesteś niesprawiedliwa. Więc nigdzie nie możemy jechać, bo ty masz problemy? Sama je sobie zgotowałaś! My ci życia nie układaliśmy. Zawsze mówiłem, że twoje zamążpójście źle się skończy. I nie myliłem się – ojciec jak zwykle dołożył swoje trzy grosze.

– Dziękuję, niczego innego nie mogłabym się po was spodziewać. Do widzenia. Obcy ludzie potrafią być życzliwsi od was i wyciągnąć pomocną dłoń – popchnęła mocno swój koszyk i odeszła zdenerwowana.

– A gdzie ty w ogóle mieszkasz? – krzyknęła za nią matka.

Honorata odwróciła się.

– Niech was o to głowa nie boli. Radziłam sobie bez was dotychczas, to i dalej będę sobie radzić – podeszła do kasy i wypakowała produkty.

Państwo Zielińscy stali jak wryci jeszcze dłuższą chwilę.

– Coś podobnego! Żeby własna córka tak mnie potraktowała! – pokiwała głową pani Lucyna. – Chodź, nie będziemy tutaj tak sterczeć! – pociągnął żonę pan Józef.

Honorata była tak wytrącona z równowagi, że nawet nie zauważyła, jak znalazła się w samochodzie. Usiadła za kierownicą i oparła o nią głowę. „Co za ludzie?! – myślała. – Spotykają mnie pierwszy raz po kilku latach i posyłają takie teksty!” – Honorata była roztrzęsiona. To niespodziewane spotkanie utwierdziło ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła, nie kontaktując się z nimi. Gdy pomyślała, ile zrobili dla niej Wysociccy, jacy byli jej przychylni, to nie mogła zrozumieć, jak własna matka i jej ojciec mogli z nią w taki sposób rozmawiać. Ciągle tylko pretensje. „Coś okropnego – pomyślała – jadę do domu. Boże, to nawet nie jest mój dom, ale mieszkają w nim dobrzy ludzie” – uruchomiła samochód i odjechała.

Po drodze myślała o tym niefortunnym spotkaniu. Wcale nie była zaskoczona zachowaniem rodziców, gdyby byli mili i ucieszeni jej widokiem – to wówczas byłaby zadziwiona. „Zawsze kontra, zawsze złośliwi, osaczali mnie ze wszystkich stron przez całe życie. Dla zdrowia mojego i mojej córki najlepiej będzie zapomnieć o ich istnieniu” – myślała. Jakoś dziwnie nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia, żadnego żalu, tylko złość. Złość, że w ogóle



dała się wciągnąć w tę bezsensowną wymianę zdań. Po drodze do domu odebrała z przedszkola Małgosię. Kiedy wychodziły, dziewczynka zauważyła, że mama dziwnie o nic nie pyta.

– Mamusiu, jesteś zła?

– Słucham? – Honorata wyraźnie nie słyszała, o co pyta ją córka.

– Piotrek znowu mi dokuczał.

– Nie przejmuj się nim, możesz się przecież bawić z kimś innym.

– Ale on specjalnie do nas przychodzi, gdy się bawimy, i nas zaczepia – Małgosia była rozżalona.

– Jak nie będziecie zwracać na niego uwagi, to da wam spokój – szybko i krótko odpowiadała Honorata. Po powrocie do domu poprosiła pana Tomasza, żeby wypakował zakupy, a sama z Małgosią udała się na górę.

Cały czas nie mogła otrząsnąć się po nieprzyjemnym spotkaniu ze swoimi rodzicami. Była zdenerwowana i nie mogła skupić się na niczym innym. Zadzwoił telefon komórkowy. Spojrzała, to był teść.

– Cześć, Honorata. Co u ciebie słychać? – zapytał.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała automatycznie. W tej chwili człowiek ten był ostatnią osobą, z którą chciałaby rozmawiać.

– A jak tam Małgosia? Zaaklimatyzowała się w nowym otoczeniu?

– Tak, od jakiegoś czasu chodzi do przedszkola.

– A ty radzisz sobie?

– Tak, jak tata wie, mam dach nad głową i nieźle zarabiam – chciała jak najprędzej zakończyć tę rozmowę.

– Dzwonię, bo mama znowu jest w fatalnym stanie. Krzyczy w nocy, w ciągu dnia też nie mogę sobie z nią poradzić. Muszę jej pilnować na każdym kroku. Koszmar, mówię ci. Poradź mi, co ja mam robić? – teść był załamany.

– Niech tata ogląda z nią albumy ze zdjęciami, na których jest Bruno. To ją uspokaja. A bierze leki?

– Staram się tego pilnować, ale też mam wiele innych spraw na głowie.

– Niech tata skonsultuje się z tym jej psychiatrą. Może trzeba zmienić leki?

– Dobrze, tak zrobię. Ucałuj ode mnie Małgosię – pożegnał się.

Po tej rozmowie Honorata opadła z sił. Powróciły demony przeszłości. Na szczęście tylko na chwilę. Dziękowała Bogu, że już nie mieszka z teściami i że nie musi znosić kolejnych ataków teściowej, a także że jej mała córeczka nie musi już oglądać wyglądającej jak czarownica babci. „Muszę się przewietrzyć” – wpadła na pomysł. Doszła do wniosku, że jak na jeden dzień to za dużo. Spotkanie z rodzicami, telefon od teścia. Na szczęście były to tylko krótkie epizody, o których przy odrobinie dobrej woli zaraz zapomni.

– Małgosiu, pójdziemy do parku, zobacz, jest takie piękne słońce.

– Noo... – odpowiedziała dziewczynka.

Ubrały się i zeszły na dół.

– O, widzę, że panie gdzieś się wybierają? – zagadnął je siedzący w salonie Szymon.

– Tak, idziemy na spacer. Jest jeszcze dość ciepło.

– Idźcie, idźcie, trzeba korzystać, póki można. Za chwilę zrobi się zimno i deszczowo i trzeba będzie siedzieć w domu.

Kiedy wyszły za bramę posesji, Honorata patrzyła na drzewa rosnące po obu stronach ulicy. Były na nich jeszcze liście w różnych kolorach i odcieniach brązu, żółci oraz czerwieni. Ale duża ich część leżała już na ziemi i wydzielala specyficzny zapach, który kojarzył jej się z dzieciństwem. Małgosia wręcz zatopiła się w stertach liści, a jej matka zobaczyła w niej siebie

z czasów przedszkolnych. Ten zapach mokrych, kolorowych liści przywiódł ją do niezbyt miłych wspomnień, kiedy wracała zapłakana z przedszkola, ponieważ tuż za nią ciągnął się nietrzeźwy ojciec. Zapamiętała, że odbierał ją przeważnie jako ostatnią. Matka robiła to bardzo sporadycznie, więc w pamięci utrwałała tylko obraz bełkoczącego ojca. Nietrzeźwy, po powrocie do domu kładł się na kanapie i spał. Ona, mała kilkuletnia dziewczynka, musiała zajmować się sobą sama, aż do powrotu matki z pracy. Nikt z nią nie rozmawiał, nie czytał jej bajek, nie wychodził na spacer. Takie postępowanie sprawiło, że na wiele lat jej największym problemem pozostało, czy tata przyjdzie z pracy trzeźwy, czy pijany. Teraz zdawała sobie sprawę, jak bardzo wielki wpływ miało takie dzieciństwo na całe jej życie. Toteż postanowiła, że uczyni wszystko, by jej dziecko, mimo że jest pozbawione ojca, inaczej wspominało swoje dziecięce lata. Pomyślała, że dobrze zrobiła, opuszczając dom teściów. Może Małgosia nie zapamięta zbyt wiele z tego smutnego okresu, choć obawiała się, że podobnie jak ona, zostawi w swojej pamięci jakąś część z tych najgorszych momentów, które będą powracały w snach lub szczątkowych wspomnieniach. Ona wiedziała, że pewnych traumatycznych przeżyć po prostu nie da się usunąć, one zawsze kiedyś powrócą. Niestety, człowiek to nie komputer, nie da się go zresetować.

– Małgosiu, zobacz, jak kolorowo od tych liści!

– Na spacerze w przedszkolu zbieraliśmy liście, potem naklejaliśmy na kartki.

– To fajnie. Wiesz, jak byłam taka mała jak ty, też lubiałam chodzić po liściach, tak śmiesznie szeleściły.

– A pani nam nie pozwala, bo mówi, że się ubrudzimy.

– No cóż, trzeba słuchać pani. Pewnie ma rację. Chodź, daj mi rączkę, przejdziemy przez jezdnię.

Dziewczynka posłusznie podeszła do mamy. Weszły do parku, postanowiły pójść na znajomy plac zabaw. Było w miarę ciepło, więc Honorata usiadła na ławce, a Małgosia poszła się pohuścić.

Siedziała już dłuższą chwilę i obserwowała dzieci bawiące się w piaskownicy. Nagle jej wzrok przykuła kobieta zbliżająca się w jej kierunku i pchająca wózek z małym dzieckiem. Zastanowiła się chwilę i odkryła, że to jej koleżanka z liceum i ze studiów. Ona również ją rozpoznała i z daleka krzyczała:

– Honorata! Cześć, ale się dawno nie widziałyśmy!

– Cześć, Mirka. Co u ciebie? Widzę, że niedawno zostałam mamą.

Kobiety uściślały się, Honorata zajrzała do wózka.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytała, przyglądając się niemowlęciu.

– Chłopiec – dumnie odpowiedziała jego mama.

– To pierwsza twoja pociecha? – Honorata była ciekawa.

– Tak, dopiero niedawno wyszłam za mąż. Wiem, że to już późno, ale lepiej późno niż wcale, prawda? – uśmiechnęła się koleżanka.

– Wcale nie późno. Dzisiaj większość kobiet rodzi po trzydziestce. Takie czasy czy raczej moda.

– Czy ja wiem? Ja już dawno chciałam zostać matką, ale jakoś nie mogłam znaleźć ojca dla mojego dziecka.

– W końcu ci się udało. Masz i męża, i dziecko. Nie choruje? – zapytała kurtuazyjnie. Honorata nie za bardzo wiedziała, o czym ma rozmawiać z Mirką, wcześniej nigdy nie były w zażyłych stosunkach, po prostu spędzały ze sobą kilka godzin dziennie.

– Na razie nie, karmię go piersią. Podobno to daje odporność – odpowiedziała uśmiechnięta kobieta.

– Tak, to prawda. Dzieci karmione piersią są według naukowców nawet inteligentniejsze.

– A powiedz, co u ciebie? Słyszałam, że wyjechałaś do stolicy, więc jestem zdziwiona, że cię tu spotykam.

– Tak, mieszkałam w Warszawie przez kilka lat, ale teraz wróciłam do Szczecina. Mój mąż zginął w tej katastrofie w WTC w Nowym Jorku. Jestem wdową z małym dzieckiem, popatrz bawi się w piaskownicy. Małgosiu, nie jest ci zimno? – zawołała w stronę córki.

Dziewczynka odwróciła się.

– Nie... – odpowiedziała.

– O Boże, nie wiedziałam. Musi ci być ciężko – Mirka spojrzała na koleżankę współczującym wzrokiem.

– Przyzwyczaiłam się. To już kilka lat, może kiedyś uporam się z przeszłością. Teraz najważniejsza jest Małgosia. Chcę, żeby miała spokojne i wesołe dzieciństwo.

– Pracujesz gdzieś? – po dłuższej chwili zapytała koleżanka.

– Tak, udało mi się znaleźć pracę i dach nad głową.

Honorata dosłownie w kilku zdaniach opowiedziała Mirce, jak trafiła do domu Wysocickich.

– Żartujesz! Jesteś rehabilitantką Szymona Wysocickiego?! Ale heca! Ty masz jednak szczęście. Powiedz, jaki on jest? Pewnie zadziera nosa? – kobieta była podekscytowana.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Honorata. – Nie, jest zupełnie normalny. Dopiero zaczęłam z nim pracować, ale nie zauważyłam oznak wody sodowej. Jest nawet sympatyczny.

– Jak powiem Sławkowi, mojemu mężowi, że cię spotkałam, to mi nie uwierzy! On jest wielkim fanem Wysocickiego. Sam gra w tenisa dość długo, oczywiście rekreacyjnie.

– Jak się nazywa twój mąż? – Honorata skojarzyła pewne fakty.

– Sławek Durman... przecież ty też go znasz – Mirka trochę się zmieszała.

– Ale on... miał inną żonę? Chyba dobrze pamiętam? – zaskoczona Honorata zająknęła się. Obecny mąż Mirki to było bożyszcze wszystkich licealistek w czasach szkolnych, ona sama też się w nim podkochiwała, nawet przez jakiś czas byli parą. Potem on ożenił się ze szczecińską miss, więc kiedy Honorata usłyszała, że teraz Mirka jest jego żoną, to osłupiała.

– Rozwiódł się z Moniką, nie mieli dzieci. Gdy go spotkałam, był w strasznym dołku. Firma zbankrutowała, on miał długi, mówił, że życie mu uratowałam. Skończył ekonomię, mój ojciec załatwił mu pracę w stoczni.

– Dawno jesteście po ślubie?

– Ponad pół roku. Wiem, co sobie myślisz, że ożenił się ze mną, bo byłam w ciąży. Ale mnie to nie obchodzi. Ja go kocham, zawsze go kochałam, a kiedy ty z nim chodziłaś, to strasznie ci zazdrościłam. Spełniło się moje marzenie, mam superprzystojnego męża i jeszcze jestem matką jego dziecka.

– No to gratuluję – Honorata wypowiedziała te słowa, choć wiedziała, że nie ma czego gratulować, należałoby raczej współczuć. Pamiętała, że Sławek już wtedy był strasznie pusty, dlatego nie spotykała się z nim zbyt długo, właściwie zupełnie o nim zapomniała. – Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa i masz dziecko.

– Ty też jeszcze będziesz. Zobaczysz. Wiesz, muszę już iść, dość długo spaceruję z Szymonkiem. Widzisz, nawet imię ma takie jak idol mojego męża. Mogłabyś mi dać numer swojej komórki, mogłybyśmy czasami się spotkać i porozmawiać.

Honorata chwilę się zawahała.

– Wiesz, od niedawna mam nowy numer, a nie zabrałam ze sobą telefonu i po prostu go nie pamiętam. Jeśli mieszkasz tu w okolicy, to na pewno się nieraz spotkamy.

– Szkoda, ale obiecaj mi, że następnym razem mi go dasz – Mirka była niepokieszona.

– Jasne, obiecuję.

– To na razie, pa.

– Cześć.

Zrobiło się już późno, więc zabrała Małgosię i poszły do domu. Po drodze przypomniała sobie szkolne czasy. Mirka od zawsze poszukiwała kandydata na męża, a w okresie studiów szczególnie intensywnie. Za punkt honoru postawiła sobie, że przed obroną pracy magisterskiej na jej palcu będzie błyszczała ślubna obrączka. Nie udało jej się zrealizować tego planu, ale teraz nadrobiła to z nawiązką. Nie dała koleżance telefonu, bo nie chciała, żeby ta zamęczała ją pytaniami o Wysocickich i robiła z tego niepotrzebną sensację. Dość miała wrażeń przez ostatnich kilka miesięcy. Łudziła się, że tak prędko już Mirki nie spotka.

Do domu wróciły akurat na kolację. Wszyscy domownicy siedzieli już przy stole.

– Przepraszam, zasiedziałyśmy się w parku – usprawiedliwiała się Honorata.

– Proszę nie przeproszać. Nie ma pani obowiązku przychodzić na godzinę. Kolacja zawsze będzie na was czekała – pan Andrzej jak zwykle był miły.

– Dziękuję, mimo to będę się starała być punktualnie – usiadła z córką przy stole i już nic nie mówiła. Nałożyła małej na talerz to, co chciała, a sama siedziała i nic nie jadła.

Rodzina Wysocickich rozprawiała o stanie zdrowia Szymona, widać było, że są w dobrych humorach. Od czasu do czasu pani Helena składała ręce i dziękowała Bogu, że wypadek jej wnuka nie spowodował większych strat ani nie doprowadził do niczyjej śmierci.

– Widocznie mam jeszcze w życiu coś do zrobienia, skoro pozostawiono mnie przy życiu – powiedział Szymon, ukradkiem obserwując Honoratę.

– Z pewnością, mój drogi, w dowód wdzięczności powinienes coś ze swojego majątku przeznaczyć na pomoc osobom potrzebującym. Pieniądzy zarobiłeś już tyle, że przy następnym remoncie można byłoby wszystkie ściany w naszym domu dolarami wytapetować. Pomyśl o tym – pani Helena była w dobrym humorze.

– Babciu, czy ty aby nie naciągasz mnie na kolejne eksponaty do twojego muzeum?

– Oj tam, zaraz eksponaty. Żartowałam tylko – obruszyła się.

– Ale to całkiem pomysłowe żarty. Masz rację, trzeba zrobić coś dobrego i spłacić darowiznę od losu. Pomyślę o tym.

– Zawsze miałeś dobre serce, dobry z ciebie chłopak. A ty moja droga – tu zwróciła się do milczącej Honoraty – cóż się tak zamyśliłaś?

Ale ona jakby nie słyszała. Nagle zaległa cisza i wtedy adresatka pytania zorientowała się, że wszystkie głosy umilkły. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Co się stało, że jesteś taka milcząca? Spotkała cię jakaś przykrość? – pani Helena nie dawała za wygraną.

– Nie, wszystko w porządku. Spotkałam w parku koleżankę z dawnych lat.

Rozmawiałyśmy chwilę. Siłą rzeczy trzeba było wrócić do przeszłości.

Nie chciała opowiadać o spotkaniu z rodzicami i telefonie od teścia, więc powiedziała tylko o tym ostatnim wydarzeniu.

– Prawdopodobnie nie ucieknie pani od tego. Wróciła pani do rodzinnego miasta, więc trzeba się liczyć z takimi spotkaniami. Ale mam nadzieję, że okres studencki nie jest dla pani jakimś przykrym wspomnieniem – upewniał się gospodarz.

– Zależy, jak na to spojrzeć – odpowiedziała krótko.

– Ja swoje studia wspominam z rozrzewnieniem. Wszystkie panny oglądały się za chłopakami w marynarskich mundurach.

– Andrzej, opanuj się, to było tak dawno – strofowała go żona.

– Tak, studenci Akademii Morskiej zawsze byli na topie. Sama nieraz się za nimi oglądałam – Honorata poparła pana Andrzeja i jednocześnie ożywiła się.

– No widzisz, wcale nie zmyślam. A i ty, nie wiem, czy zwróciłabyś na mnie uwagę, gdyby nie mój mundur – wykładowca Akademii żartował coraz odważniej.

– Tak nisko mnie cenisz? Wstydź się!

– Mamo, niech mama przypomni, jak to było.

Honorata obserwowała tę swoją „nową rodzinę” i nie mogła wyjść z podziwu, że potrafią śmiać się, żartować i cieszyć się ze swojego towarzystwa. Żadnych złośliwości, niezyczliwych uwag. Nigdy wcześniej nie miała okazji przebywać w tak miłej, spontanicznej atmosferze. Czowała, że odpoczywa wśród tych ludzi. Jej problemy, nerwy i strach odpływają w siną dal. Gina we mgle. Siedząc przy tym starym, suto zastawionym stole, czuła się, jakby śniła. Atmosfera tego wiekowego wnętrza oraz uśmiechnięci ludzie, choć wcale nie wolni od trosk życia codziennego, spowodowały, że przestała się bać, że demony przeszłości gdzieś przepadały. Kiedy przekraczała próg tego domu, wkraczała w inny, lepszy świat. Wszystko, co ją bolało i zabierało spokój, zostawiała za żelazną bramą, a patrząc na pogodnych Wysocickich, dochodziła do wniosku, że można żyć inaczej. Że życie to nie tylko stres i ciągłe wyrzeczenia. Że istnieją inne wartości, a nie tylko ciągła walka o przetrwanie. Że można cieszyć się życiem, będąc inwalidą przykutym do wózka. Patrząc na panią Agatę, na jej optymizm, postanowiła, że nie będzie użalać się nad sobą, skorzysta z tego, co podarował jej los, i zapewni bezpieczną przyszłość swojemu dziecku. Nie będzie ciągle wracać do rodzinnych problemów, do złych męczących ją wspomnień. Weźmie przykład ze swoich opiekunów i będzie się śmiać.

– Pójdę do siebie, jestem już trochę zmęczony. Poza tym sprawdzę e-maile. Dobranoc – Szymon odjechał na swoim wózku.

– Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze, bo przed tobą kolejny dzień rehabilitacji. Pani Honorato, jutro jak zwykle? – zwróciła się gospodyni do zamyślanej kobiety.

– Tak, tak jak zwykle.

– Małgosiu, smakowały ci parówki? – zapytała jeszcze najmłodszą lokatorkę.

– Tak, najadłam się – odpowiedziała grzecznie dziewczynka.

– No to świetnie. A jak tam w przedszkolu?

– Dobrze.

– To w takim razie musisz mnie tam kiedyś ze sobą zabrać i pokazać mi to słynne przedszkole. Zgadzasz się? – pani Agata uśmiechała się.

Małgosia spojrzała na matkę, chyba nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– I co ty na to, córeczko?

– Nie wiem, zapytam panią Kasię. To moja pani – odpowiedziała poważnie dziewczynka.

– Mam nadzieję, że mi pozwoli.

– Pójdziemy już na górę. Czas położyć małą. Dziękuję, dobranoc – wstały od stołu i poszły do siebie.

Kiedy Małgosia już spała, Honorata usiadła na kanapie przed telewizorem. Przerzucała kanały bezwiednie i poczuła, że jest zmęczona. Teraz, kiedy pani Agata i Szymon byli już w domu, nie miała czasu na nudę. Dzień był wypełniony po brzegi. Ale nie narzekała, cieszyła się, że tak jest i nie musi gotować. Była to chyba najbardziej znienawidzona czynność dnia codziennego. Gdy stwierdziła, że na kilkunastu polskich kanałach nie ma nic ciekawego, podeszła do witryny z książkami. Po kilku minutach wyjęła z półki „Emancypantki” Prusa. Czytała kiedyś tę powieść, ale ponieważ słabo ją pamiętała, postanowiła przeczytać ją jeszcze raz. Zatrzymała też wzrok na kilku starych fotografiach, na których, kiedy bliżej się przyjrzała, rozpoznała panią Helenę w otoczeniu pewnie rodziców i kolegów ze szkoły na tle kamieniczek starego miasta, gdzie indziej na tle okazałych żaglowców. Oglądała te fotografie z wypiekami na twarzy. „Jakie to było piękne, pełne życia miasto” – pomyślała. Wzięła książkę, poszła do

sypialni. Po przeczytaniu zaledwie kilku stron zmorzył ją sen.

Rano dźwięk budzika wyrwał ją z głębokiego snu. Usiadła na łóżku. Rozejrzała się dookoła. Małgosia jeszcze spała. Przypomniała sobie, że śniło jej się coś dziwnego. Jej mąż Bruno siedł naprzeciw niej, wzdłuż plaży, z rozwianymi włosami. Był taki jakiś inny, rozświetlony. A kiedy się spotkali, podał jej rękę i powiedział: „Dzień dobry, pani, co słyhać w wielkim świecie?”. Ona chciała mu odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Strasznie ją to zdenerwowało, ale Bruno jakby nie zwracał na nią uwagi. Minął ją, pomachał, a potem rozplłynął się we mgle. Kiedy tak siedziała na łóżku i myślała o tym śnie, zdała sobie sprawę, że tragicznie zmarły mąż śnił jej się po raz pierwszy. Nigdy wcześniej nie miało to miejsca. „Dlaczego akurat teraz? I to w taki zaskakujący sposób? W dodatku zwracał się do mnie per pani” – Honorata nie umiała tego wytłumaczyć. Szybko jednak o tym zapomniała, bo obowiązki dnia codziennego natychmiast wyrwały ją z melancholii.

Praca z Szymonem i jego matką zajmowała jej czas do momentu odbioru Małgosi z przedszkola. Podczas rehabilitacji nie ograniczali się tylko do ćwiczeń, także prowadzili długie ciekawe rozmowy. Szymon był niezbyt posłusznym pacjentem, ponieważ już po tygodniu próbował schodzić z wózka. Honorata wiedziała, że to jeszcze za wcześnie, hamowała go, ale na nic zdawały się jej protesty. W końcu dał za wygraną, kiedy po zbyt forsownej próbie opadł na wózek jak kłoda. Od tej pory już nie wychodził przed szereg.

Szymon bardzo lubił ten czas, który poświęcała mu Honorata. Mógł do woli cieszyć się jej widokiem i bezkarnie wlepić w nią swoje granatowe oczy. Ona próbowała żartować z niego, ciągle przypominając mu o telefonach do żony, ale on wyraźnie nic sobie z tego nie robił i flirtował z atrakcyjną rehabilitantką. Widać było, że oboje dobrze się czuli w swoim towarzystwie, a bariera dzieląca wielkiego sportowca i skromną dziewczynę po kilku tygodniach wspólnej pracy właściwie nie istniała.

Po trzech tygodniach rehabilitacji Honorata uznała, że Szymon był już przygotowany do stawiania pierwszych kroków. Jednak do tego była potrzebna specjalna sala i ktoś jeszcze do pomocy. Honorata zakomunikowała rodzicom rekonwalescenta, że na tym etapie dobrze byłoby skorzystać z kliniki profesora Tadura.

Szymon ucieszył się, że nieco zmieni otoczenie i że w wyjazdach będzie mu towarzyszyć Honorata. Pan Andrzej obawiał się tylko, że w trakcie tych wizyt syna mogą osaczyć paparazzi. W domu był pod ochroną, aczkolwiek w czasie tych kilku tygodni i tak udzielił dwóch wywiadów. Zgodził się na nie, bo wiedział, że gazety nie dadzą mu żyć. Jednak w klinice kręci się mnóstwo ludzi, a powszechna histeria związana z jego synem nie zmaląła ani na chwilę. W sukurs ojcu przyszedł profesor i zapewnił, że podczas zajęć Szymon będzie miał do dyspozycji salę tylko dla siebie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tak szybko wracasz do formy – przed pierwszym wyjazdem do kliniki matka zapewniła Szymona i objęła go. – Pani Honorato, poradzicie sobie z samochodem?

– Tak, tutaj pomoże nam pan Tomasz, a na miejscu któryś z pielęgniarzy.

– Zatem jedźcie. Trzymam kciuki.

Pierwszy dzień w klinice minął bez większych niespodzianek. A ponieważ pacjent był dobrze przygotowany do kolejnego etapu rehabilitacji, więc udało mu się z pomocą profesora stanąć na kilka chwil w specjalnym chodziku. Honorata wiedziała, że był to dla niego wielki wysiłek i pierwsze od dłuższego czasu tak bolesne doświadczenie, ale on ani pisnął. Jedyne krople potu na czole wskazywały na maksymalną koncentrację.

– Brawo! – krzyknęła. – Udało ci się za pierwszym razem! Gratuluję! Teraz będzie już tylko lepiej.

– No, no, nie spodziewałem się, że potrafi pani czynić cuda – Jan Tador był pod wrażeniem. – Myślałem, że jeszcze dzisiaj mu się to nie uda. Jest pani mistrzynią. Świetna robota, gratuluję! No i jak? Myślała pani o mojej propozycji? – przypomniał się profesor.

– Szczerze mówiąc jeszcze nie. Sam pan widzi, ile mam teraz zajęć. Może jak Szymon nie będzie już potrzebował mojej pomocy. Wtedy będę miała więcej czasu.

– Rozumiem. Może teraz rzeczywiście jest jeszcze za wcześnie. Ale za jakiś czas chętnie widziałbym panią w moim zespole. Taki pracownik to skarb. Nie będziemy mogli opędzić się od chętnych.

– Proszę nie przesadzać, umiem tyle samo co inni.

– Pani skromność jest rozbijająca. Wiem o pani nauczycielu z Chin i proszę wybaczyć Agacie, że się tym pochwaliła. Ani Wysocicy, ani ja nie mogliśmy trafić lepiej. Proszę pamiętać o mojej propozycji.

– Dobrze, na pewno nie zapomnę – Honorata śmiała się jak dziecko.

Podczas jazdy samochodem Szymon zapytał:

– Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna?

– Z siebie? – nie zrozumiała. – Raczej z ciebie. Przy okazji tego, co pokazałeś, i mnie zebrało się trochę pochwał. To, co zrobiłeś, to wyłącznie twoja zasługa. Nie ma co, teraz już się nie dziwię twoim osiągnięciom na korcie. Twarda z ciebie sztuka. Rzadko spotyka się osoby tak zdeterminowane. Dobra robota – powtórzyła za profesorem Honorata i uśmiechnęła się do swojego pacjenta.

On też się do niej uśmiechnął i dłuższą chwilę obserwował jej profil. „Razem moglibyśmy świat do góry nogami przewrócić, a nie tylko postawić mnie na nogi” – pomyślał mężczyzna.

Kiedy przyjechali do domu, pani Agata już na nich czekała.

– Jak tam było? Udało ci się stanąć? – wypytywała od progu.

– Ma pani bardzo dzielnego syna. Poradził sobie jak mało kto – odpowiedziała Honorata.

– Więc pierwsze próby masz już za sobą, teraz będzie już tylko lepiej. A jak się czujesz?

– pytała syna.

– Chyba dobrze, ale jestem jakiś taki zmęczony, pójdę się położyć. Dawno tak nie dostałem w kość. Na razie.

Pani Agata popatrzyła na Honoratę pytającym wzrokiem.

– Proszę się nie martwić. To był naprawdę wielki wysiłek z jego strony. Nawet profesor się zdziwił, że mu się udało. Zrastanie kości następuje dość szybko, a implanty dobrze się przyjęły. Dzięki temu, że organizm jest młody i mięśnie są wyrobione następuje przyspieszenie poszczególnych procesów. W przypadku pani syna oznacza to nieco szybszy powrót do zdrowia. Jednak proszę postarać się wybić mu z głowy zbyt forsowne ćwiczenia. Mnie nie chce słuchać. Uparł się, że wszystkiego zrobi dwa razy więcej. Proszę mi wierzyć, zupełnie niepotrzebnie. Nie wiem, dlaczego tak mu zależy na czasie, przecież już nie musi grać.

– Podejrzewam, że znudziło mu się to jeżdżenie na wózku i uzależnienie od innych. Zawsze był bardzo ruchliwy. Nawet dziwię się, że nie narzeka i konsekwentnie poddaje się rehabilitacji. Czuje, że ma, o co walczyć. Jedyne, czym się martwi, to stan jego żony. Pewnie opowiadał pani, co się tam dzieje – pani Agata posmutniała, wspominając synową. – Szymon nie może zrozumieć, dlaczego ona wciąż jest w depresji. Na dobrą sprawę rozmawia tylko z jej matką. To wszystko nie napawa optymizmem. Nie dość, że musi zmagać się ze swoimi nogami, to jeszcze wieści zza oceanu nie są dobre. Nie wiem nawet, jak mogłabym mu pomóc. Myślałam, żeby może Karolina przyjechała do niego, ale jej matka nie chce się zgodzić. Mówi, że ona potrzebuje teraz dużo spokoju. Nie chce też, żeby Szymon wracał do Stanów, bo wróć jej złe

wspomnienia i może być jeszcze gorzej. I tak źle, i tak niedobrze. Musimy czekać. Tylko że ten jej stan trwa już tak długo. Czy to możliwe, żeby lekami przywrócić jej zdrowie? – Agata podzieliła się wątpliwościami z Honoratą.

– Mam pewne doświadczenie, wspominałam pani o mojej teściowej. Ona przez te wszystkie lata po śmierci syna nie doszła do siebie. Ale ona jest osobą starszą, tym samym mniej odporną na bodźce z zewnątrz. W przypadku żony Szymona może być zupełnie inaczej. Młodzi ludzie, z tego, co wiem, wychodzą z depresji i prowadzą normalne życie. Trzeba być dobrej myśli. Może rzeczywiście nie powinni się teraz spotykać. Może kiedy Szymon będzie już całkiem zdrowy, wszystko się zmieni. Proszę się nie martwić na zapas. Będzie dobrze – Honorata pogłaskała panią Agatę po ramieniu. – Muszę iść po Małgosię. Proszę zajrzeć do syna. Jeśli śpi, to proszę go nie budzić. Musi nabrać sił.

– Trochę mnie pani pocieszyła. Ważne, że Szymek ma się coraz lepiej. To wszystko dzięki pani. Dobrze, że pani tu jest, dzięki temu syn ma lepsze samopoczucie. Zyskaliśmy miłe towarzystwo. Sama pani widzi, mąż, jak się zaczyna rok akademicki, przepada na całe dnie. Pisze tę swoją habilitację nie wiadomo po co, teściowa wpada do domu przeważnie wieczorem, zdarza jej się być na obiedzie. A ja zwykle całym dniami siedzę sama z Tomaszem. Czasami ktoś mnie odwiedzi, ale to rzadko. Komu potrzebne towarzystwo kaleki? Dziękuję, moja droga, ja też dzięki pani czuję się dużo lepiej. Któregoś dnia nawet zdawało mi się, że mam mrowienie w stopach. Ale to chyba była halucynacja.

Honorata, słysząc to, uważniej spojrzała na siedzącą naprzeciw niej kobietę. Nawet się specjalnie nie zdziwiła. Uśmiechnęła się tylko do siebie.

– Na mnie już czas. Do zobaczenia.

Gdy wróciła z Małgosią, usiadły do obiadu. Przy stole nie było ani Szymona, ani pana Andrzeja.

– Śpi. Niezły wycisk mu tam daliście z Janem – powiedziała pani Agata.

– To nie my, to on sam. Przecież pani wie, jaki jest uparty. Wszystko chce zrobić dwa razy szybciej.

– Wiem, żartuję przecież.

– Pan Andrzej rzeczywiście coraz rzadziej bywa na obiadach. Stołuje się na uczelni?

– Tak, powiedzmy, że coś tam jada, a potem narzeka na wątrobę. Wiadomo, praca ważniejsza.

W drzwiach jadalni pojawił się Szymon. Uśmiechnięty od ucha do ucha, wcale nie wyglądał na zmęczonego.

– Witam, panie. Jak obiad? Co dzisiaj mamy?

– Pieczeń wołową w brązowym sosie – odpowiedziała ucieszona matka.

– Same rarytasy. Jak tak dalej pójdzie, przy całkowitym braku ruchu niedługo będę wyglądał, jakby nas było dwóch. Już zauważyłem, że tu i ówdzie mi przybyło. Do tego jeszcze nie trenuję. Będę musiał przejść na dietę odchudzającą.

– Dziecko, opamiętaj się. Już nie jesteś zawodnikiem i o ile wiem, nie masz zamiaru startować w wyborach Mister Universum?

– A wiesz, mamo, że to całkiem niezły pomysł. Skończyłem jedną karierę, to mogę zacząć następną. Przynajmniej coś będzie się działo. Muszę się nad tym zastanowić – Szymon zrobił bardzo poważną minę. – A co ty o tym sądzisz, Honorato?

– Wstępną już zrobiłeś. Codziennie robię ci masaż, więc jakby tak jeszcze w niektórych miejscach dodać, a w niektórych ująć, kto wie, może miałbyś szanse – kontynuowała Honorata.

– Nieładnie, teraz to oboje przesadziliście. Myślicie, że uda wam się zwieść starą kobietę. Nie dam się nabrać na te wasze gierki. Siadaj do obiadu. Dość tych żartów.



– A już myślałem, że mi się udało.  
– No i jak? Jutro też jedziemy do kliniki czy odpuszczasz sobie? – Honorata była ciekawa.

- Nie mogę się poddać. Nie po tym, co mi się dziś udało.
- Zobaczymy, w jakiej formie będziesz jutro.
- W dobrej. Dlaczego miałyby być inaczej?
- Bo ciało ludzkie lubi sprawiać niespodzianki.
- Nie moje.
- Widzę, że cię nie przegadam.
- Mało komu się to udaje.
- OK, a teraz przepraszam, zabiorę córkę na spacer.

Był już październik. Dni były coraz krótsze, ale od czasu do czasu zdarzała się jeszcze ładna pogoda i wtedy szły z Małgosią na spacer. Raz jeszcze spotkała Mirkę, ale tylko zamieniły ze sobą parę słów i rozeszły się każda w swoją stronę. Oczywiście tym razem Honorata musiała jej podać numer telefonu, więc czasami Mirka do niej dzwoniła. Namawiała na wspólne spotkania, nawet zapraszała ją do siebie, ale Honorata zawsze się czymś wymawiała, nie miała ochoty spotykać się z jej mężem.

Szymon robił coraz większe postępy. Ustalili z Honoratą, że przynajmniej na początku, co drugi dzień będzie go zabierała do kliniki, a w pozostałe dni będą ćwiczyli w domu.

Z upływem czasu z coraz większą niecierpliwością czekał na zajęcia z Honoratą. Bardzo je polubił, bo podczas ćwiczeń mógł z nią być sam na sam i rozmawiać do woli. Choć podobała mu się coraz bardziej, jego zachowanie było bardzo powściągliwe. Jedyne, na co sobie pozwalał, to permanentna obserwacja wszystkiego, co robiła jego urocza rehabilitantka. Kiedy masowała mu plecy, przechodziły go dreszcze, uwielbiał, kiedy go dotykała. Miała dłonie bardzo przyjemne w dotyku. Starał się nie okazywać tego, co odczuwał, pilnował, żeby żadne niepotrzebne zdanie mu się nie wymknęło. Aż pewnego dnia ku jego wielkiemu zaskoczeniu Honorata zapytała:

– Nie zrozum mnie źle, ale chciałabym zapytać, jak wygląda sprawa twojej męskości?

Szymon zrobił wielkie oczy. W pierwszym momencie go zatkało, spodziewał się każdego pytania, ale nie takiego.

– Słucham?

– Widzę, że mnie nie rozumiesz. Ta informacja jest mi potrzebna do ustalenia, w jakim stanie jest twój system nerwowy, czy już wszystkie organy funkcjonują prawidłowo. Mówiłam ci już, traktuj mnie jak lekarza.

Mężczyzna z ulgą wypuścił z ust powietrze.

– Przepraszam, ale jakoś mi trudno. A jeśli o to chodzi, to wydaje mi się, a nawet jestem pewien, że wszystko jest w porządku.

– Skąd o tym wiesz? – Honorata była konsekwentna, a Szymon, słysząc kolejne pytanie, opadł z sił.

– Mam ci o tym opowiedzieć? – widać było, że jest rozdrażniony.

– Jeśli chcesz, możesz napisać. Jest mi to obojętne.

Już chciał ją zawstydzić i przyznać się, że cały sztywnieje, kiedy go dotyka, ale powiedział tylko:

– Musisz mi uwierzyć na słowo, nie mam zamiaru wdawać się w szczegóły.

– Widzę, że traktujesz mnie mało poważnie. A ja nie miałam zamiaru cię zawstydzać.

Dobrze, skoro twierdzisz, że jest OK, przyjmuję to do wiadomości. Teraz przewróć się na plecy i spróbuj ugiąć nogę w kolanie.

Szymon posłusznie wykonał polecenie. Jednak czynność tę wykonał z wielkim trudem. Położył nogę, potem ona zaczęła przesuwając rękę od kolana w górę, uciskając poszczególne mięśnie. Doszła prawie do pachwiny.

Szymon zacisnął zęby i starał się nie pokazywać, jakie uczucie wywołuje w nim dotykanie tych dość wrażliwych części ciała.

– Twoje mięśnie nie są w najgorszym stanie. Ale przez tak długie pozostawanie w bezruchu nieco zwiótzały. Dlatego jest ci tak trudno unieść kolano do góry. Teraz, kiedy zaczniesz wstawać, powoli wszystko wróci do normy.

– Cały czas jesteś sama, od kiedy zginął twój mąż? – zapytał nagle.

Ona popatrzyła na niego zaskoczona tym pytaniem nie na temat.

– Nie jestem sama, mam córkę.

– Wiesz, że nie o nią pytam. Chodzi mi o facetów.

– A do czego ci potrzebna ta informacja?

– Tak pytam.

– Nigdy nie miałam czasu myśleć o kimś innym. Wiesz przecież, jakie wiodłam życie od

momentu narodzin Małgosi. Poza tym wydaje mi się, że ciągle Kocham Brunona. Nie mam pojęcia, czy mogłabym pokochać kogoś innego.

– Nie wiesz? A to ciekawe, może czas się przekonać?

– Szymon, daj spokój, co cię napadło? Skup się na sobie, a mną nie zaprzataj sobie głowy. Być może kiedyś spotkam jakiegoś superfaceta. Wydaje mi się jednak to tak nierealne, że nie zamierzam tracić czasu na dywagacje na ten temat.

– A szkoda – tajemniczo uśmiechnął się niesforny pacjent.

Tego dnia na obiedzie pojawili się wszyscy domownicy.

– Jak się ma nasz rekonwalescent? – zapytała pani Helena.

– Babciu, jest coraz lepiej. Niedługo z tobą zatańczę – widać było, że Szymon jest zadowolony.

– Ty najpierw naucz się chodzić. O ile sobie przypominam, nigdy nie lubiłeś tańczyć.

Więc skąd nagle taka ochota? I humor ci dopisuje.

– Życie jest piękne i pełne niespodzianek. Jeszcze o tym nie wiesz, babciu?

– Ja to wiem, jak mało kto. A kiedy Karolina do ciebie dojedzie?

Na dźwięk imienia żony Szymon spowaźniał.

– Nie wiem, czy w ogóle przyjedzie. Z jej zdrowiem nic się nie zmieniło. Ciężka sprawa.

– Niedobrze. Trochę długo to trwa, nie sądzisz?

– Nie znam się na tym, ale jej matka nie jest dobrej myśli. Jak z nią rozmawiam, to próbuję mnie pocieszać, ale czuję, że jest przerażona i nie wie, co będzie dalej.

– Mamo, nie mówmy o tym na razie – pan Andrzej chciał oszczędzić synowi zmartwień.

– A wiecie, że moje muzeum cieszy się coraz większym zainteresowaniem? Może nawet trzeba będzie wynająć jeszcze jedną halę.

– Wynająć? Oni powinni ci to oddać! Przecież twój wuj był udziałowcem! – Szymon oburzył się.

– To nie znaczy właścicielem. I na co mi ta ruina? Samochodów przecież nie będę produkować.

– Znając ciebie, to kto wie. Gdybyś się uparła, mogłabyś produkować takie nowe stare modele. Chętnych miałabyś z pewnością bez liku. I to za jakie pieniądze! – Szymon podkręcał atmosferę.

– A ty wiesz, że to wcale nie jest zły pomysł. Oni do dziś korzystają z kilku maszyn, które zostały od wojny. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo mi je oddadzą, bo zakład powoli przestaje istnieć. Nawet nie trzeba byłoby wiele inwestować. Ja już jestem za stara, ale może porozmawiałabym z moją niemiecką rodziną? – pani Helena uśmiechnęła się tajemniczo.

– A po co z niemiecką, a ze mną nie możesz porozmawiać?

– Z tobą? A o czym?

– Przecież mógłbym ci w tym pomóc. Wiem, jak kochasz samochody, zwłaszcza te stare.

Rodzice Szymona przysłuchiwali się rozmowie i nie wiedzieli, do czego zmierza ten dziwny dialog między babką i wnukiem.

– Szymon, ty chyba nie mówisz poważnie. Przestań starej kobiecie mącić w głowie, bo jeszcze rzeczywiście się zapali i będzie tylko problem – ojciec próbował sprowadzić syna na ziemię.

– Tato, ale to jest rewelacyjny pomysł! Wyobrażasz sobie, ile można byłoby na tym zarobić?

– Przecież ty już zarobiłaś swoje – matka nie mogła uwierzyć w to, co mówił Szymon.

– Zgadza się. Wiadomo też, że pieniądze nie lubią leżeć bezczynnie. Trzeba inwestować. Babciu, otwieramy fabrykę nowoczesnych modeli starych samochodów!

– I wiesz co? – krzyknęła pani Helena. – Część pracy będzie wykonywana ręcznie, na specjalne zamówienie. Ty to masz głowę!

– Na razie będzie to produkcja na niewielką skalę, taka prawie domowa. Ale z czasem zrobimy z tego wielką manufakturę.

– Urządzimy to tak, żeby można było ten obiekt zwiedzać. Można będzie oglądać produkcję naszych samochodów. A niech tam, może jeszcze parę lat pożyję! A potem niech się dzieje, co chce – pani Helena podała rękę wnukowi. – Zatem jesteśmy współnikami.

Szymon również podał jej rękę.

– Chyba tak – cieszył się jak dziecko.

– Tylko skąd weźmiemy pracowników? Do takiej produkcji potrzeba będzie nie lada fachowców – zmartwił się Szymon.

– O to się nie martw, nawet nie wiesz, ilu z nich przychodzi do mojego królestwa. Dzięki takim pasjonatom prawie udało mi się skompletować dokumentację stoewerów. Mam projekty, dane techniczne, wszystko, co potrzeba. Zresztą to będą nowoczesne samochody, tylko stylizowane na stare.

– Matko droga, Szymon, opamiętaj się! Przecież szkołę tenisa otwierasz na Florydzie – pani Agata zaczęła się denerwować. – Poza tym nie jesteś jeszcze sprawny fizycznie. Jak to sobie wszystko wyobrażasz?!

– Oj, mamo, to kwestia kilku tygodni, żeby stanął na nogi, prawda Honorato? – spojrzał na nią tym swoim pożerającym wzrokiem.

– Sądzę, że tak. Z taką determinacją jest to możliwe – Honorata włączyła się do rozmowy po dość długiej chwili milczenia. Podobnie jak i rodzice Szymona nie mogła uwierzyć, że oto stała się świadkiem rozmowy, w której decydowały się losy rozpoczęcia produkcji samochodów. Nigdy by nie pomyślała, że od jednego niewinnego pytania może być tak bliska droga do wcielenia idei w czyn. „Przecież to taka poważna sprawa, a oni rozmawiają, jakby chodziło o podjęcie decyzji o kupnie garnituru. Nieprawdopodobne” – myślała. Na początku była pewna, że to zwykłe żarty, ale kiedy pani Helena zaczęła mówić o zatrudnianiu ludzi, to zdała sobie sprawę, że i babka, i wnuk mówią całkowicie poważnie.

– A szkoła na Florydzie? Jeszcze nie powstała. Mogę w każdej chwili zrezygnować. Posłuchaj, babciu, zanim dojdę do siebie, zorientuj się w sprawach formalnych, takich jak zarejestrowanie firmy i tak dalej. No i koniecznie musimy na początek wynająć ze trzy hale. Poza tym musimy wiedzieć, jakie maszyny będą nam potrzebne.

– Tym to ty sobie głowy nie zaprzataj. Napatrzyłam się na tę produkcję przed laty, więc coś jeszcze pamiętam. Porozmawiam z dyrektorem, oni mają tam magazyn starych, niepotrzebnych urządzeń. Pójdę i zobaczę, czy uda się jeszcze coś z nimi zrobić – pani Helena aż dostała wypieków.

– Świetnie. A ja powoli zacznę się zastanawiać, jak to wszystko zorganizować, i pomyślę, komu te samochody będziemy sprzedawać. A że mam samych bogatych znajomych, a połowa z nich to snoby, więc ze zbytem nie będziemy mieć problemów. Zobaczysz, na nasze auta trzeba będzie czekać w kolejce.

Ojciec nie poznawał Szymona. Nigdy nie posądziłby go o taką pomysłowość, a tym bardziej przedsiębiorczość. Zawsze miał wszystko gotowe, on był sportowcem, to nim się zajmowano, to jemu organizowano czas. On tylko łaskawie akceptował pomysły innych. A tutaj, proszę, w dziesięć minut gotowa koncepcja na niezwykle biznes.

– Przyznam, synu, że nigdy bym nie pomyślał, że zdobędziesz się na taki krok – z dumą powiedział pan Andrzej.

– To znaczy, że podoba ci się ten pomysł?

– Pewnie. Powiem więcej, to będzie najlepsze z możliwych ulokowanie pieniędzy. Tym bardziej że, jak sam mówisz, koneksje masz nie byle jakie. Zresztą nasi krewni też będą zainteresowani. Te samochody przypomną im czasy świetności i choć na chwilę pozwolą poczuć atmosferę międzywojnia. Nie mamy już pałaców, tytułów, ale będziemy mieć stare samochody, które powiozą nas w lepsze czasy.

– Zwariowali! Świat do góry nogami chcecie przewrócić?! Fabrykę samochodów chcą otwierać! To poważne przedsięwzięcie, to nie to samo, co sklep spożywczy otworzyć! Mamo, powiedz coś! – złapała się za głowę pani Agata.

– Nic się nie martw, moja droga. To musi się udać. To będzie precedens na pewno na skalę krajową, jeśli nie na światową. Boję się jedynie urzędników. Oni potrafią napsuć krwi. Ale już wiem, wszędzie będę mówić, że to Szymon Wysocicki jest pomysłodawcą i inwestorem. To mi otworzy wszystkie drzwi. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – pani Helena zwróciła się do wnuka.

– Oczywiście, że nie. Dam ci potrzebne pełnomocnictwa. Byle było załatwione.

– Nie powinno być kłopotów – pani Helena poczuła się o dwadzieścia lat młodsza.

Honorata cały czas obserwowała, co działo się przy stole. To porozumienie pomiędzy babką i wnukiem przy całkowitej aprobachie syna i niewielkim proteście synowej zawarte w piętnaście minut było dla niej czymś zupełnie irracjonalnym. Zaufanie i życzliwość, jakimi obdarzali się ci ludzie, były niezwykle. Nawet chwili zastanowienia, jednego małego zawahania. Ot tak, spontanicznie, optymistycznie i już. Decyzja o uruchomieniu produkcji samochodów, jakiegokolwiek by one były, została podjęta podczas obiadu przy okazji żartobliwej rozmowy. Honorata zdawała sobie sprawę, że wszystko to mogłoby okazać się jedną wielką mrzonką, gdyby nie miliony Szymona zarobione na korcie. Ona, osoba kompletnie nieznaną się na motoryzacji, pomysł ten uważała za niezmiernie interesujący, a przede wszystkim nietuzinkowy. Nigdy też nie pomyślałaby, że światowej sławy sportowiec jest w stanie podjąć taką decyzję. Musiała przyznać, że zaimponował jej tym. Tym bardziej że był to jego wielki ukłon w stronę seniorki rodu, która samochody bardzo kochała.

– Droga babciu, do dzieła! – zakręcił się na wózk dookoła. – Jesteś wielka, nigdy bym nie pomyślał, że twoja pasja sprzed lat uczyni mnie producentem samochodów!

– I to jakich! Tomaszu, przynieś szampana! Tego najlepszego! Wiesz, moja droga, że mamy jeszcze w piwnicy kilka butelek sprzed wojny? Nie piłaś jeszcze takiego! – podekscytowana starsza pani zwróciła się do Honoraty.

– Ja nigdy nie piłam prawdziwego szampana. Też uważam, że to doskonała okazja do świętowania.

– O Boże! Wszyscy jesteście przeciwko mnie! – pani Agata jako jedyna nie towarzyszyła rodzinie w tej wielkiej fecie. – Nie cieszcie się zawczasu. To wszystko nie będzie takie proste.

– Mamo, zobaczysz, już niedługo przewiozę cię naszym samochodem. Zaraz, zaraz, a jak nazwiemy nasze auto? – zapytał Szymon.

– Wrócimy do starej nazwy – od razu zareagowała pani Helena.

– Myślisz, że będzie to możliwe? Może trzeba będzie dotrzeć do byłych właścicieli i poprosić o zgodę? – zmartwił się Szymon.

– Oni już dawno poumierali, a ich potomkowie powinni się cieszyć, że ożywimy coś, co już dawno umarło. Ale masz rację, trzeba będzie ich odnaleźć i odkupić prawa do nazwy, a jak będą trudności, wymyślimy coś innego – pani Helena na wszystko miała odpowiedź.

– Jeśli chcesz zająć się taką produkcją w Szczecinie, będziesz musiał tu zamieszkać – matka ciągle nie dawała spokoju Szymonowi.

– Też tak myślę.

– W takim razie co z Karoliną? Myślisz, że ona równie entuzjastycznie odniesie się do tej rewolucji? Ona, urodzona w Ameryce?

– Nie wiem, pomyślę o tym kiedy indziej – Szymon postanowił na razie nie zaprzętać sobie głowy tym, co zrobi jego żona. Był za bardzo podekscytowany nowym pomysłem, żeby teraz myśleć o chorej żonie. Miał pewność, że podjął jedną z najlepszych decyzji w swoim życiu.

– W końcu to twoja żona, oboje powinniście brać udział w zmianach dotyczących waszego życia.

– Może masz rację. Powiem jej o tym w odpowiednim momencie. Na razie i tak nie rozumiałaby, co do niej mówię. Teraz trzeba działać.

– Myślisz, że poradzisz sobie z takim przedsięwzięciem? – pani Agata nie dowierzała. – A jak za tydzień zmienisz zdanie? Radzę ci się jeszcze dobrze zastanowić.

– Mamo, nigdy niczego nie byłem bardziej pewien. To bezapelacyjnie najlepszy pomysł, jaki mógł przyjść mi do głowy. Popatrz, jak tenis mi w tym pomoże. Doskonale wiesz, jakich znam ludzi, nie będę potrzebował żadnej reklamy. Wystarczy, że pierwszy egzemplarz kupi któryś z moich rywali z kortu.

– Tak, z tym nie będziesz miał problemu.

Wieczorem, kiedy emocje już nieco opadły, a Małgosia zasnęła, do drzwi Honoraty ktoś zapukał. Otworzyła. W progu zobaczyła Szymona.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – odezwał się.

– Nie – odpowiedziała nieco zaskoczona.

– Mogę wejść, a właściwie wjechać?

– Tak, proszę. Coś się stało?

– Nie, chciałem pogadać. Co sądzisz o moim i babci pomysle? – zapytał wprost.

Honorata zajrzała do Małgosi i upewniwszy się, że córka smacznie śpi, zamknęła drzwi do sypialni.

– Jestem pod wrażeniem i przyznam, że to dość odważny, a jednocześnie ekstrawagancki pomysł.

– Nie uważasz mnie za zmanierowanego głupka?

– Nie, dlaczego tak myślisz? Przyznam, że nie spodziewałabym się po tobie takich odważnych i karkołomnych decyzji. Pomyślałabym raczej, że skoro masz tyle pieniędzy, to spocznieś na laurach i będziesz odcinał kupony. Oby wam się tylko udało.

– Uda się, zobaczysz.

– Czy zdołasz wytrwać w swoim postanowieniu? Żeby za jakiś czas nie okazało się, że zabierasz zabawki i zmieniasz piaskownicę. Zauważ, z jaką łatwością zrezygnowałeś ze swoich wcześniejszych planów, z tego, co wiem, dość konkretnych.

Szymon spojrzał na nią zaniepokojony i trochę zbity z tropu.

– Mówisz o szkole tenisa? Jedno drugiemu nie przeszkadza. Choć przyznam, że zdecydowałem się ją otworzyć, bo tak robi wielu tenisistów emerytów, a ja do tej pory nie miałem pomysłu na resztę życia. Babcia spadła mi z nieba. I cieszę się, że to wymyśliliśmy. Honorata, domyślam się, że uważasz mnie za szaleńca, ale to będzie świetny biznes. Nie jakieś tam sklepy, szkoły czy własne perfumy, tylko produkcja luksusowych aut, pojedynczych egzemplarzy. Nikt do tej pory nie wpadł na coś takiego. Mnie samemu bardzo podobają się takie cacka, czasami gdzieś je widywałem, zawsze zazdrościłem właścicielom, a teraz sam będę je produkował.

– Ale to z pewnością będą bardzo drogie auta?

– Właśnie takie mają być. To nie będzie samochód dla każdego.

– Rozumiem, dla wybrańców – z poczuciem niższości powiedziała Honorata.

– A żebyś wiedziała. Ferrari czy rolls-royce’y też nie są dla każdego, a jednak znajdują wielu nabywców. Mów, co chcesz, sama przyznałaś, że pomysł jest niepospolity.

– Ale pamiętaj, że dla niego będziesz musiał zmienić całe swoje życie.

Szymon spojrzął na nią poważnie i po raz kolejny zdecydowanie odpowiedział:

– Jakos’ dziwnie się tym nie martwię. Urodziłem się w tym mieście, może czas coś dla niego zrobić. Sporo ludzi może znaleźć u mnie pracę. O ile wiem, bezrobocie nadal jest dość duże.

– Nie sądziłam, że obchodzą cię tak przyziemne sprawy.

– A jednak. Tych kilka lat w Ameryce nie pozbawiło mnie ludzkich uczuć. Moi rodzice tutaj mieszkają. Zapomniałaś? A to, że mam dużo, nie znaczy, że nie umiem się dzielić.

– Zwłaszcza produkując drogie zabawki dla dużych, bogatych dzieci.

– Nie rozumiem, dopiero co mówiłaś, że to ciekawe przedsięwzięcie.

– Nie słyszałaś, że kobieta zmienną jest?

– Ale że aż tak?

– Nie zwracaj uwagi na to, co mówię. Czasami plotę coś bez sensu. Życzę ci powodzenia.

Honorata nie chciała się wdawać w dyskusję na temat racjonalności tego przedsięwzięcia. Zreflektowała się, że ona nie ma tu nic do gadania i jej zdanie jest bez znaczenia.

– A teraz pozwól, że cię przeproszę, chciałabym się położyć.

– Jasne, przepraszam. Zasiałem się i niepotrzebnie zawracam ci głowę. Chciałem tylko wiedzieć, co o tym sądzisz.

– Nie sugeruj się moją opinią. Masz innych doradców, dużo lepszych.

– Mimo to zależy mi na twoim zdaniu. Dobranoc.

Honorata zamknęła za nim drzwi. Wzruszyła ramionami: „Po co ja się w ogóle wypowiadam. Nie znam się na samochodach, a tym bardziej na ich produkcji” – pomyślała i poszła do łazienki. Nieco zdziwiło ją zachowanie Szymona, cóż ona mogła mu powiedzieć czy poradzić i co ona w ogóle miała z tym wspólnego?

A Szymon po powrocie do siebie długo jeszcze rozmyślał o tym, co chce zrobić. Najbardziej dziwiło go to, z jaką łatwością podjął decyzję o tak poważnym przedsięwzięciu. Zupełnie nie orientował się w kwestiach formalnych, nigdy nie miał do czynienia z urzędnikami, mimo to miał przeczucie, że uda mu się doprowadzić ten projekt do szczęśliwego końca. Przecież to nie miała być wielka fabryka, tylko nieduża fabryczka składająca maksimum na przykład dwa samochody miesięcznie. Zdawał sobie sprawę, że silniki i pozostałe podzespoły będzie musiał zamawiać u prawdziwego producenta, tutaj na miejscu będzie tylko wszystko montował. Trzeba będzie zatrudnić konstruktora i stylistę, sprawdzić, czy spadkobiercy dysponują jakąś dokumentacją, co ma w posiadaniu babcia, co można jeszcze odnaleźć w archiwum fabryki.

Kiedy rozmawiał z babcią, widział, jak świeciły się jej oczy na samą myśl, że coś takiego mogliby robić. Potem pomyślał o Honoracie i zastygł w bezruchu. Właśnie go olśniło. To ona spowodowała, że postanowił odmienić całe swoje życie. Od momentu, w którym pierwszy raz zobaczył ją w oknie swojego rodzinnego domu, ciągle o niej myślał. Dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Z dnia na dzień myśli o własnej żonie zajmowały coraz mniej miejsca, natomiast o Honoracie, z którą spędzał coraz więcej czasu, zaprzętały całą jego uwagę. Tak dobrze czuł się w jej towarzystwie, że zaczął zapominać, że jest związany z inną kobietą. Wydawało mu się, że gdyby Karolina byłaby z nim tutaj, sytuacja może byłaby inna. Ale nie był pewien, czy to tylko nieobecność żony powoduje taką jego reakcję, czy po prostu, bez względu na okoliczności, zadurzył się w tej niezwykłej kobiecie.

Zaczął analizować swoje uczucia. Jak to było, kiedy poznał Karolinę? Ale jakoś nie przypominał sobie, żeby wywarła na nim szczególne wrażenie. Ot, ładna, wykształcona. Zaczęli

się spotykać, dość rzadko, ze względu na terminy, a potem właściwie bez większych emocji postanowili się pobrać. Gdy się nad tym wszystkim dłużej zatrzymał, dokonał odkrycia, że on wcale w Karolinie zakochany nie był, bo to, co czuł teraz, kiedy myślał o Honoracie, nijak się miało do tego, co łączyło go z żoną. Teraz już był pewien, to nie była miłość. Zbyt szybko i łatwo zainteresował się inną kobietą. Mało powiedziane, on się w niej zakochał, i to niemal od pierwszego wejrzenia. Kiedy była obok, wydawało mu się, że jest w niebie, był podekscytowany i szczęśliwy. Nie mógł oderwać od niej wzroku, a kiedy robiła mu masaż, targały nim dreszcze.

„Ona nie może się o tym dowiedzieć, muszę zacząć się kontrolować. Boże, przecież ja jestem żonaty! Na dodatek moja żona jest chora. Zwariowałem. Muszę zacząć walczyć z tym uczuciem. Tylko jak to zrobić? Jeszcze nigdy się tak nie czułem” – myślał.

Przypomniał sobie wcześniejsze związki z kobietami, o ile w ogóle mógł je tak nazwać. Były to raczej nietypowe układy damsko-męskie, z których szybko obie strony rezygnowały z wiadomych powodów. Ciągłe rozjazdy nie sprzyjały czemuś trwałemu. Jednak Szymon był teraz prawie pewien, że żaden z tych związków nie przetrwał, ponieważ on po prostu żadnej z tych kobiet nie kochał. Rozstawał się z nimi bez większego żalu, szybko zapominając, że w ogóle były w jego życiu. Czasami nawet myślał, że jest nienormalny, bo co druga z nich mu dokuczała, że jego największą kochanką jest rakietka tenisowa, a ulubionym pubem czy dyskoteką – kort. Wtedy myślał, że po prostu tak ma. Co mógł na to poradzić? Wtedy tenis był dla niego całym życiem. Wcale nie żałował, że tak było. Nawet kumpli prawie nie miał, bo większość czasu spędzał na korcie. Ale wtedy to kochał i najlepiej się czuł, kiedy przed sobą widział siatkę i przeciwnika po przekątnej. Nikt nigdy nie zmuszał go do grania. Tenis to był jego żywioł od najmłodszych lat, to była pasja, której poświęcił się bez reszty. A kiedy zdobył już wszystko, co było do zdobycia, i zarobił fortunę, postanowił dać szansę innym. Odszedł w glorii, u szczytu sławy. „To chyba zrządzenie losu, że dopiero teraz, kiedy mam 33 lata i karierę za sobą, poznałem kobietę, w której się zakochałem – myślał. – I ten wypadek samochodowy mnie do niej przyprowadził. W takich niecodziennych okolicznościach zrozumiałem, co to miłość. Miłość, z którą nie wiem, co zrobić? Czy to kara, czy nagroda? Nie, nikt nie może się o tym dowiedzieć. To pewne” – zakończył rozmyślenia, bo w końcu zmorzył go sen.

Śniła mu się Karolina. Coś do niego mówiła, krzyczała nawet. Stała nad brzegiem oceanu i zaczęła wchodzić do wody. Kiedy już była do połowy zanurzona w wodzie, on biegł w jej kierunku, chciał ją ratować, ale ona odwróciła się tylko i śmiała bez opamiętania. Kręciła głową, jakby nie chciała, żeby ją uratował. Stał bezradny w tej wodzie, aż się obudził. Był już dzień. Spojrzał w okno. Wiał wiatr i padał deszcz.

Przy śniadaniu pani Agata zapytała:

– Kochani, dalej obstawiacie przy swoim?

Wnuk spojrział na babkę, ona na niego i prawie jednocześnie odpowiedzieli:

– Tak, ja zdania nie zmieniłem – zapewnił Szymon.

– Ani ja – potwierdziła pani Helena. – Zrobię dzisiaj wstępne rozeznanie. Muszę sprawdzić, co mamy, a czego będziemy potrzebować. Zadzwoń w parę miejsc. Na wszelki wypadek bądź pod telefonem – zwróciła się do swojego współnika.

– Oczywiście, możesz, babciu, na mnie liczyć.

– Właśnie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

– Pani Honorato, zajmijmy się moim bezwładnym ciałem. To na razie jedna z niewielu pewnych rzeczy w tym domu – zdecydowała pani Agata.

Kiedy już znalazła się w pokoju ćwiczeń, po dłuższym milczeniu niby do siebie powiedziała:

– Co też mu przyszło do głowy! Że moja teściowa jest szalona, to wszyscy wiedzą, ale że



Szymon będzie jej wtórował, tego się nie spodziewałam. Boże, ona nigdy nie spocznie, w tym wieku! Straszna afera, moja droga, głowa mnie boli od wczoraj! Niech pani sama powie, czy to wszystko ma jakikolwiek sens? – prawie z płaczem mówiła.

– Nie wiem, pani Agato. Nie znam się na tym, dla mnie to całkowita abstrakcja. Ale Szymon jest dorosły, powinien wiedzieć, co robi.

– A gdzie on tam wie, całe życie był prowadzony za rękę. Najpierw byłam to ja, potem trenerzy, menadżer. Nie wiem, jak on sobie to wyobraża – matka martwiła się nie na żarty.

– Proszę aż tak się nie przejmować, pani syn wygląda na rozsądnego człowieka, nie na szaleńca. Myśli dość trzeźwo.

– Rozumiem, że szuka pomysłu na resztę życia. Szkoła tenisowa wydawała mi się właściwa. Przecież każdy powinien robić to, na czym się zna, lepiej nie rozpoczynać działalności w całkowicie nieznanym dziedziczeniu. Gdzie sport, a gdzie motoryzacja?

– Ała! Pani Honorato, to boli! – krzyknęła nagle zrozpaczona matka.

– Co panią boli?! – zdziwiła się Honorata.

– Tak strasznie mocno uciska mi pani stopę.

– Przecież pani nie ma czucia w nogach!

– Faktycznie, ale czuję, jak mnie pani kłuje paznokciem.

– To niemożliwe, mam krótkie paznokcie – Honorata nie wiedziała, czy jej pacjentka zmyśla, czy rzeczywiście coś poczuła, to byłby cud.

– Proszę usiąść i pokazać, gdzie pani odczuwa ukłucie.

Pani Agata usiadła. Dotknęła palcami stóp.

– Tutaj.

Honorata zaczęła masować stopy we wskazanym miejscu.

– Czy coś pani czuje?

– Teraz nic.

– Na pewno?

– Zaraz, o teraz jakby coś ukłuło.

– Mam prośbę, proszę się zastanowić, czy rzeczywiście odczuwa pani to, o czym mówi, czy tylko się pani wydaje? Cały czas uciskam stopy w tym samym miejscu.

Przez chwilę pani Agata próbowała się skupić.

– Nie, nie wydaje mi się. Czuję lekki ból.

– Stale czy z przerwami?

– Z przerwami.

– Za każdym razem, kiedy pani poczuje, proszę powiedzieć. Ale najpierw proszę się znowu położyć.

Honorata chciała sprawdzić reakcję, ale pacjentka nie mogła widzieć, co ona w danym momencie robi. Chwilę później potwierdziły się jej przypuszczenia. Gdy uciskała stopy, pani Agata to odczuwała, gdy dłuższy czas ich nie dotykała, ona nie reagowała. Po tym ćwiczeniu Honorata była prawie pewna, że pani Wysocickiej wraca czucie w nogach.

– Pani Agato, wygląda na to, że odzyskuje pani władzę nad swoim ciałem.

– Więc to mi się nie wydawało? – zapytała zszokowana.

– Nie, ten masaż stóp, który wykonuję u pani od dłuższego już czasu, zrobił swoje. Do tego jeszcze odpowiedni masaż kręgosłupa i proszę, są pierwsze rezultaty.

– Pani Honorato, to niemożliwe! Nie mówiłam pani, że dwóch lekarzy coś wspominało, że taki przypadek jak mój ma jedynie dwa procent szans na wyzdrowienie. W związku z tym dla mnie to oznaczało wyrok. Nawet nie brałam pod uwagę, że kiedykolwiek będę jeszcze chodzić. Nawet Janek był bezsilny. A pani, pani dokonała cudu!

– Mnie się wydaje, że zbyt wielu dobrych i uznanych specjalistów popada w rutynę. Zbyt szybko ferują wyroki. A ja do każdego przypadku podchodzę indywidualnie, nikomu nie odbieram nadziei. Ale u pani do chodzenia to jeszcze daleka droga. Mozolne i trudne ćwiczenia. Ale warto, bo szanse są naprawdę duże.

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć. To chyba sen, niech mnie pani uszczypnie!

– Nie trzeba, mówiłam pani, że niejednemu człowiekowi pomogłam stanąć na nogi, to kwestia chęci z pani strony i dobry mój kontakt z pani ciałem. Zwyczajnie zagrało i tyle.

– Zagrało, dobre sobie. Jak powiem Tadurowi, to spadnie z krzesła. Pani ma majątek w rękach! Zrobię pani taką reklamę, że nie będzie się pani mogła opędzić – pani Agata była w euforii.

– Nie potrzebna mi reklama. Jednak jak już pani nie będę potrzebna, będę musiała poszukać pracy gdzie indziej.

– U nas zawsze będzie dla pani miejsce. Ale proszę o tym na razie nie myśleć. Jeszcze trochę się pani pomęcz. Sama pani powiedziała, że nie tak szybko oboje z Szymonem staniemy na nogi.

– Trochę to jeszcze potrwa – Honorata cieszyła się, że niemożliwe stało się możliwe. Po raz kolejny udało jej się wykorzystać swoje umiejętności. Była z siebie dumna. I nie bała się, że za jakiś czas będzie musiała szukać pracy gdzie indziej. Pierwszą propozycję już otrzymała.

Zaraz potem pani Agata pojechała na wózku do syna, towarzyszyła jej Honorata.

– Synku, nie masz pojęcia, co się stało!

Szymon, widząc zaaferowaną matkę, zbladł, bo spodziewał się jakichś zasmucających wieści.

– Mów, proszę – czekał przerażony.

– Będę chodzić! Uwierzysz? Nasza Honorata sprawiła, że będę chodzić!

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

– Jak to? Przecież lekarze, i to wybitni, nie dawali ci szans!

– Ach, co tam lekarze! Oni zawsze muszą coś mówić. Sam słyszysz, nie mieli racji.

– Ale skąd o tym wiesz?

– Wyobraź sobie, zaczęłam odczuwać ból w nogach, a potem, kiedy pani Honorata dotykała moich stóp, to ja to czułam. Słyszysz?! Czułam, jak mnie dotykała!

Szymon przerzucał wzrok z matki na Honoratę i sprawiał wrażenie, jakby usłyszał, że świat się kończy.

– To prawda? – zapytał.

– Tak, twoja mama odzyskała czucie w nogach. Na początku myślałam, że się jej wydaje, ale sprawdziłam, rzeczywiście odczuwa ból.

– Jak to możliwe, że specjaliści skazali ją na dożywotnie kalectwo? – Szymon był oburzony. – I profesor Tador również. Nie rozumiem.

– Nie możesz mieć do nich pretensji. Z medycznego punktu widzenia mają rację. Ja natomiast w mojej praktyce doświadczam, że organizm ludzki skrywa jeszcze tyle tajemnic, że medycyna konwencjonalna nie jest w stanie zaradzić wszystkim chorobom i przewidzieć, jakie mogą być ich następstwa. No i przyznam, że to, czego nauczyłam się od doktora Lee, bardzo mi pomogło. Mówiłam ci, że mojej córce też nie dawano szans na wyzdrowienie, ja jednak udowodniłam, że cuda się zdarzają.

– A jak zareagowali lekarze, kiedy zobaczyli chodzącą Małgosię? – pani Agata była ciekawa.

– Tak jak zareagują, słysząc o pani poprawie. Rozłożą ręce. Nie będą umieli tego wytłumaczyć. A pracą całego ludzkiego ciała kieruje mózg, który jest najmniej poznaną częścią

ludzkiego organizmu. Nigdy nie wiadomo, kiedy zadziała, najprościej mówiąc, jakaś jego część odpowiedzialna na przykład za chodzenie. To, że będzie pani chodzić, to nie cud, lecz zbieg wielu okoliczności, które razem wzięte spowodowały powrót pani bezwładnych części do życia.

– Jak tylko zaczęła pani ze mną pracować, to poczułam, że coś zaczyna się zmieniać.

A może pani oprócz swojej wiedzy posiada jakąś tajemną siłę uzdrawiania? – odkryła pacjentka.

– Tak, na pewno coś jest w tych pani dłoniach, zawsze są takie ciepłe.

– Wydaje się pani, zwyczajnie przykładam się do swojej pracy.

Szymon obserwował Honoratę i czuł dreszcze na całym ciele.

– Nieprawdopodobne! – kiwał głową. – Udało ci się uzdrowić mamę. To wspaniała wiadomość! Honorato, jesteś wielka! Pamiętasz, ja też mówiłem ci, że jeszcze takiego rehabilitanta jak ty nigdy przedtem nie miałem. Ale ojciec miał szczęście, że spotkał cię w tym pociągu!

– Należałoby się zastanowić, kto miał większe szczęście – odpowiedziała jak zwykle skromnie Honorata.

– Pani jak zwykle przesadza. Proszę zobaczyć, ile dobrego zrobiła pani dla nas. Nie będziemy się przecież licytować, pani była na zakręcie i potrzebowała pomocy. My mogliśmy ją pani zaoferować. Potrzebowaliśmy się nawzajem. Dziękuję, moja droga, w imieniu swoim i syna. Również za to, że potraktowała nas pani tak serio, a nie na odczepnego. Słuchajcie, musimy to uczcić. Zorganizuję przyjęcie, może ostatnie, na którym wystąpię na wózku – pani Agata dawno nie była w tak dobrym nastroju.

– Pomysł jest dobry, jednak ja na pani miejscu poczekałabym do momentu, w którym będzie już pani mogła witać gości na stojąco. Będzie większa niespodzianka. Zresztą oboje już państwo będą chodzić o własnych siłach, z pewnością będzie to większy powód do świętowania – Honorata niemal jednym tchem wypowiedziała tę kwestię.

– Mamo, Honorata ma rację. Zostawmy świętowanie na później. Oboje mamy jeszcze dużo do zrobienia. Ale strasznie się cieszę, że będziesz chodzić. To najlepsza wiadomość od twojego wypadku. I największa dla mnie nagroda – podjechał do matki, mocno się do niej przytulił. – Kocham cię bardzo.

Pani Agacie popłynęły po policzkach łzy.

– Ja też cię kocham. Najważniejsze, żebyś ty zaczął chodzić.

– O mnie się nie martw – odwrócił się i zbliżył się do Honoraty. Wziął jej rękę w swoją i pocałował. Potem spojrzął jej w oczy i powiedział:

– Dziękuję, nawet nie wiesz, jak wielkiej rzeczy dokonałaś. Masz to niezapomniane. Możesz prosić, o co chcesz. Nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił – czuł, że nie jest to zwykle podziękowanie, to było prawie jak wyznanie miłości.

Honorata, patrząc na Szymona, też zauważyła, że nie były to zwykłe słowa. Po raz pierwszy w jego głosie usłyszała coś, czego, być może, nie powinna była usłyszeć. Czuła, że nie było to tylko podziękowanie syna, któremu wyleczono matkę. W jego słowach ukryta była jakaś prawda, która zakłóciła jej spokój.

Kiedy Szymon puścił dłoń Honoraty, podjechała do niej na swoim wózku jej chlebobawczyni i też ją uściskała.

– Dziękuję. Jak sobie pomyślę, że przestanę być ciężarem dla rodziny, to wypełnia mnie taka radość, że nie umiem jej opisać. Tu nie chodzi o mnie, ale o moich najbliższych. Kiedy oprzytomniałam po tym upadku, to najbardziej martwiłam się o Szymona i Andrzeja. Jak sobie poradzą sami?

– A jakże, poradziliśmy sobie, i to całkiem nieźle. Nie uważasz? – śmiał się syn do matki.

– A co mieliście zrobić? Na szczęście ty już byłeś dorosły i dość samodzielny. Ale ciebie

wtedy już prawie w domu nie było, przynajmniej nie musiałeś patrzeć na niedołączną matkę. Żał mi było tylko twojego ojca, że każdego dnia musiał patrzeć na moje kalectwo.

– Ale się ojciec ucieszy! Dzwonię do niego – Szymon był w gorącej wodzie kąpany.

– Daj spokój, nie dzwoń do niego teraz. Powiemy mu, kiedy wróci. Podobno ma być dzisiaj na obiedzie – hamowała go matka.

– Ale to tylko podobno. Ale niech będzie, zaczekamy.

– To co, jedziemy teraz do kliniki? – zapytała Honorata.

– Jedźcie, jedźcie, czekają tam na was.

Po drodze Szymon cały czas przypatrywał się kobiecie prowadzącej samochód. Uważał, że jest bardzo piękna, mądra i po prostu wyjątkowa.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Podziwiam twoje mistrzostwo. Pod każdym względem. Masz w sobie dużo dobrej energii, która emanuje, kiedy jest się w twojej obecności. To działa, i to na wszystkich.

– Nie wiem, może. A mnie się wydaje, że ja tylko dobrze wykonuję swoją pracę. To wszystko.

– Praca pracą, a osobowość osobowością. Ty po prostu masz w sobie coś takiego, czego nie mają inni. Nie wiem jeszcze, co to jest, ale mam nadzieję, że wkrótce się dowiem. Mamy jeszcze trochę czasu przed sobą.

– Jakiego czasu? – zdziwiła się Honorata.

– Oczywiście wspólnych ćwiczeń.

– A tak, to na pewno. Zrobię, co w mojej mocy. Wiem, jak bardzo jesteś niecierpliwy.

– Dla mnie mogłabyś mnie rehabilitować do końca życia. Twoje towarzystwo działa na mnie kojąco. Szybciej zdrowieję, zresztą nie tylko ja.

Honorata odwróciła głowę w jego stronę.

– Zrobię swoje i już nie będę ci potrzebna. Wtedy będziesz musiał pomóc żonie. A co u niej?

Szymon popatrzył przed siebie.

– Bez zmian, matka postanowiła ją zawieźć do jakiejś renomowanej kliniki psychiatrycznej. Nie daje sobie z nią rady. Podobno budziła się w nocy i krzyczała. W dzień siedziała zwinięta w kłębek i bujała się godzinami, bez kontaktu z otoczeniem. Dobrze, że ja tego nie widzę, sam bym chyba zwariował. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Słuchaj, a może przywieziemy ją do ciebie i ją ulecysz? – krzyknął bezradny Szymon.

– Ja potrafię tylko dobrze zrobić masaż, nie jestem psychiatrą. Ale myślę, że takie całkowite odizolowanie od rodziny nie poprawi jej stanu. Z taką osobą trzeba dużo rozmawiać.

– Tylko jak? Ona już na nic nie reaguje, tylko tępo patrzy przed siebie.

– Straciła kontakt z rzeczywistością. Musi być pod stałą kontrolą. No cóż, psychiatra też powinien potraktować ją indywidualnie. Bądź dobrej myśli. Może wszystko jeszcze będzie dobrze – odruchowo położyła rękę na jego dłoni. Uśmiechnęła się. On od razu skierował na nią swój wzrok i się ożywił.

– Jesteśmy na miejscu. Wsiadam.

– Zaczekaj, pomogę ci. Jeszcze za wcześnie na samodzielność.

W klinice znowu Szymon dawał z siebie wszystko i za wszelką cenę próbował stawiać pierwsze kroki za pomocą chodzika.

Honorata obserwowała te zmagania, w których pomagał mu fizykoterapeuta z kliniki. Zajrzał do nich profesor i też podziwiał determinację mężczyzny. Po godzinie padł na wózek wykończony, jak koń po ciężkim wyścigu.

– No i jak? – zapytał.

– Dobrze, nie poddajesz się łatwo. Żebyś tylko nie przesadził. Rozmawiałam z profesorem. Umówił cię na rezonans za dwa dni.

– OK, muszę trochę ochłonać i wracamy.

Honorata spojrzała na zegarek. Zbliżała się druga. Pomyślała, że w drodze powrotnej wstąpi po Małgosię.

\*\*\*

Kiedy wszyscy siedzieli już przy stole i czekali, aż Tomasz przyniesie wagę z zupą, pani Agata zaczęła:

– Moi drodzy – tu spojrzała na męża, który dzisiaj wyjątkowo pojawił się w domu w środku dnia – mam dla was nieoczekiwanie dobrą wiadomość. Otóż nasza pani Honorata sprawiła, że będę chodzić.

– Co ty mówisz?! Jak to?! – pierwsza wyrwała się teściowa.

– Agatko, co to za koszmarny żart?! – pan Andrzej, aż odsunął z hukiem krzesło od stołu.

– To nie żart. Odzyskałam czucie w nogach – znowu umilkła.

Andrzej pytającym wzrokiem spojrzął na Honoratę.

– To prawda. Potwierdzam te słowa. Pana żona rzeczywiście odzyskała czucie w nogach.

– Agatko, jakże się cieszę. Do czego to podobne, żebym ja tłuła się po tym świecie na własnych nogach, a ty, młoda kobieta, żebyś jeździła na wózku. Na szczęście jest sprawiedliwość na tym świecie. A teraz powiedz nam, moje dziecko, jak niemożliwe stało się możliwe.

Honorata po raz kolejny w miarę przystępnie opowiedziała, jak to się stało, że Agata znowu będzie chodzić. Kiedy skończyła, pan Andrzej nie mógł wydusić z siebie słowa. Pani Helena nieco szybciej zareagowała.

– To prawda, nigdy nie mów nigdy i nie ufaj do końca nauce. Ja tam się nigdy nie poddaję.

– Kochanie, tak się cieszę. Jeśli to prawda, pani Honorato, to nie wiem, chyba panią ozłocę!

Mąż podszedł do żony i ucałował ją.

– Nawet w snach nie marzyłem, że kiedykolwiek nastąpi taka chwila. Nie mogę uwierzyć! – zaczął pociągać nosem.

– Andrzej, co ty? Płaczesz? Bądź poważny, nie przynoś mi wstydu! – żona żartobliwie złażała wzruszonego męża.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się wzruszyłem. Nieprawdopodobne! Czy pani, pani Honorato, jest istotą ludzką?

– Niestety, tylko ludzką. Ale to naprawdę nic takiego, już państwu tłumaczyłam, takie rzeczy się zdarzają.

– Pani skromność jest zbyt duża. Może pani sobie wygłaszać te wszystkie mądre teorie. Ja wiem swoje: to pani sprawiła, że żona tak się czuje. Od dziś jest pani członkiem naszej rodziny! Czy w związku z tym moja droga, możemy zwracać się do pani po imieniu? – oczy Andrzeja błyszczały.

Honorata była zaskoczona tym, co oferował jej pracodawca. Życzliwość tych ludzi była dla niej czymś zupełnie nowym.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jak to członkiem rodziny? Nie rozumiem.

– Oj, co tu jest do rozumienia – niecierpliwiła się pani Helena. – Traktuj nas jak swoich krewnych, a ten dom uważaj za swój.

– No właśnie – potwierdziła Agata. – Proszę mi mówić po imieniu.

– Naprawdę, nie wiem, czy to wypada? To dla mnie zaszczyt, dziękuję. O Boże, zaraz się

rozplącę – schowała twarz w dłoniach.

– Żebyśmy zaraz wszyscy się nie rozplakali, to trzeba to uczcić. Tomaszu, podaj szampana! Cieszymy się z tej adopcji!

Honorata śmiała się i płakała na przemian. Wszyscy zaczęli się ścisnąć i całować. Szymon też skorzystał z okazji i ukradkiem ucałował oba policzki bohaterki wieczoru.

– Jesteś cudowna – szepnął jej do ucha.

Honorata odskoczyła od niego jak od ognia. Przeraziła się tonu i słów, które usłyszała. Momentalnie oprzytomniała. Otarła łzy i usiadła przy stole. Na szczęście Małgosia wyrwała ją z opresji.

– Mamusiu, dlaczego płaczesz?

– To ze szczęścia – odpowiedział Szymon, patrząc w oczy Honoraty.

– Właśnie, zobacz, pan Andrzej też płacze.

– Jaki „pan”, od dzisiaj mów do mnie wujku. Zgoda?

– A do mnie ciociu – dodała Agata.

– A dlaczego? – Małgosia nic nie rozumiała.

– Bo dziś jest bardzo szczęśliwy dzień! Ciocia Agata już niedługo nie będzie jeździć na wózku! – krzyknął Andrzej i wziął małą na ręce.

– A dlaczego? Zepsuł się? – wystraszyło się dziecko.

– Niece... – śmiał się Andrzej. – Nie będzie jej już potrzebny. Będzie chodzić!

– Aha – odpowiedziała dziewczynka, ale chyba nie do końca wiedziała, o co chodzi.

– Ja też mam dobre wieści – przerwała ten festiwal radości seniorka.

– Czyżby udało ci się, babciu, ustalić coś w sprawie naszego przedsięwzięcia?

– Zgadłeś. Rozmawiałam z dyrektorem Polmo. Kiedy się dowiedział, o co chodzi, był pod wielkim wrażeniem. Może nam odsprzedać też część hal lub wynająć i udostępnić stare maszyny. Zaproponował też współpracę. A ja zapytałam, czy może zna kogoś, kto mógłby objąć pieczę nad tym przedsięwzięciem i zająć się projektem od fachowej strony.

– I co? – pytał Szymon.

– Jego syn jest doskonałym organizatorem i zna się na motoryzacji. Będzie dobrze, zobaczysz, uda się nam.

Szymonowi zaświeciły się oczy.

– Nie przewiduję innej opcji. To musi wypalić – znowu spojrzał na Honoratę. – Bo to rewelacyjny pomysł. Teraz wiem to na pewno.

– No, no, nie mów hop. Zostaną jeszcze urzędy i te wszystkie sprawy rejestracyjne i tak dalej.

– Oj babciu, sama mówiłaś, że użyjesz wszelkich forteli, żeby omotać urzędasów. Już ty masz swoje sposoby.

– Dobrze, pomyślimy o tym później. A teraz wypijmy za wasze zdrowie – podniosła kieliszek z szampanem do góry.

– Honoratko, dziecko moje, dość tej smutnej miny. Wypijmy za wszystko, co dobre!

Honorata podniosła swój kieliszek. Oczy wszystkich siedzących przy stole były zwrócone na nią. Nie czuła się zbyt pewnie w tej sytuacji, ale cieszyła się ich szczęściem. Był to jeden z najmiłszych dni w jej życiu. Ci obcy ludzie patrzyli na nią z takim oddaniem. Nie była do czegoś takiego przyzwyczajona, ale po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuła się szczęśliwa i choć trochę bezpieczna.

– Dziękuję państwu za te wszystkie słowa uznania i za opiekę. Tego mi zawsze w życiu brakowało – znowu po policzkach popłynęły jej łzy.

Andrzej, chcąc odwrócić uwagę od zmieszania Honoraty, powiedział:

– Zupa już pewnie wystygła. Kochanie – zwrócił się do żony – podaj talerz i zajmijmy się jedzeniem. Ochłonimy dzięki temu wszyscy.

– A co dzisiaj mamy?

– Rosół – zajrzał do wazy Andrzej.

– Nie mogło być lepiej – powiedział zadowolony Szymon.

Po tym bardzo emocjonalnym obiedzie Honorata postanowiła otrząsnąć się i zabrała córeczkę na spacer. Już zamykały za sobą drzwi, kiedy Szymon zapytał:

– Mógłbym wam potowarzyszyć?

Honorata zatrzymała się zaskoczona propozycją.

A on, widząc jej wahanie, powiedział:

– Ciągle siedzę w domu, chętnie poodycham świeżym powietrzem. Chyba nie będę przeszkadzał? – patrzył prosząco.

– Właściwie nie, pomogę ci zjechać ze schodów – zaferowała się Honorata. Nie wiedziała, czy dobrze robi, zgadzając się na towarzystwo Szymona, ale chyba nie miała wyboru.

Kiedy znaleźli się w parku, znowu poczuła zapach mokrych liści szeleszczących pod stopami, który sprowokował wspomnienia.

– To zapach z mojego dzieciństwa – powiedziała.

– Jaki? – zainteresował się mężczyzna.

– Mokre liście. Lubisz jesień? – zapytała.

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Nawet nie wiem, czy lubię wiosnę, czy lato. Jak się gra w tenisa, to cały czas jest lato. Wszędzie, gdzie grałem, zawsze było gorąco. Za gorąco. Powinienem więc lubić zimę i śnieg.

– Ty inaczej podchodzisz do życia.

– Nie inaczej, tylko z innej perspektywy. Ale myślę, że za dwa, trzy lata będę mógł ci odpowiedzieć, jaką porę roku lubię najbardziej.

– Dlaczego dopiero wtedy?

– Bo wtedy już będę wiedział, jak wygląda życie normalnego człowieka.

Grupa nastolatków podeszła do Szymona z prośbą o autograf. Tenista już prawie zapomniał o swojej sławie, ale z wprawą podpisywał kartki, książki, notesy. Panny poprosiły też o wspólne zdjęcie, które oczywiście zrobiły telefonem komórkowym. Na koniec życzyły mu powrotu do zdrowia i odeszły.

– Widzisz? Taki już mój los. Tylko w domu mam spokój. Na szczęście ta moja sława już niedługo się skończy. Wypadłem z obiegu i szybko o mnie zapomną.

– Chcesz, żebym zaprzeczyła?

– Nie, nie mówię tego z próżności. Tak bywa. Ale zupełnie się tym nie przejmuję. Mam nadzieję, że kiedy pozbędę się tego balastu – tu klepnął wózek – zacznę nowe życie.

Z satysfakcją patrzę na to, co osiągnąłem w sporcie, ale teraz muszę zająć się czymś innym. Już się na to cieszę. A najbardziej cieszę się z tego, że pojawiłaś się w naszym życiu, a zwłaszcza w moim.

Honorata uśmiechnęła się.

– Gdybym ja się nie pojawiła, to byłby to ktoś inny.

– Ale ja nie mówię o rehabilitacji – Szymon zatrzymał wózek.

– A o czym? – od niechcienia zapytała.

– Tak w ogóle, o tobie.

Honorata chyba nie usłyszała, bo podbiegła do Małgosi i chwyciła ją za rękę, kiedy taplała się w błocie.

– No i zobacz, cała jesteś brudna. Co mówiłeś?

– A, nic ważnego.

– Chyba będziemy musieli wracać. Zobacz, jak mała wygląda.

– OK, jak chcesz.

– Na dodatek zaczyna padać. Małgosiu, złap się poręczy wózka. Ja popcham go szybko, bo inaczej zmokniemy.

W drodze powrotnej nic nie mówili, ponieważ padało coraz mocniej. Szymon pomyślał tylko, że na razie dobrze się stało, że nie usłyszała ostatniego zdania. Postanowił, że musi się bardziej kontrolować, choć czasami urok tej kobiety powodował, że się po prostu zapominał.



Następnego ranka telefon komórkowy Honoraty dzwonił już dłuższy czas. Kiedy wreszcie wzięła go do ręki, zobaczyła, że wyświetla się numer teścia. Westchnęła i oddzwoniła.

- Dzień dobry, tato, coś się stało? – zapytała, ziewając.
- Honoratko, mama umarła – powiedział smutno, ale spokojnie.
- Jak to umarła? Co tata mówi? – myślała, że się przesłyszała.
- Dziś rano, nie obudziła się.
- A co powiedział lekarz? – pytała nerwowo. – Jaka jest przyczyna?
- Nie wiem, nie wzywałem lekarza. Po co, przecież ona nie żyje.

Honorata, słysząc to, zdrętwiała.

- Trzeba wezwać pogotowie. Jest tata pewien, że mama nie żyje?! – krzyczała.
- Tak, jest zimna i nie oddycha. Ale wygląda jakby spała.
- Niech tata dzwoni po pogotowie. Lekarz musi stwierdzić zgon. Proszę to zrobić.

Zadzwoń za pół godziny – wyłączyła telefon. Obudziła się Małgosia.

- Już wstajemy? – zapytała.
- Tak, ty jeszcze poleż, ja pójdę do łazienki.

Spojrzała w lustro, oparła się o umywalkę. Zaczęła głęboko oddychać. Myślała, co teraz zrobi teść. Bała się, że będzie musiała wrócić do Warszawy, bo on może sobie z tą sytuacją nie dać rady. Ale po chwili uprzytomniła sobie, że przecież poradził sobie z chorą żoną, teraz będzie musiał radzić sobie tylko ze sobą. Żal jej się zrobiło teścia, ale zaraz pocieszyła się, że uwolni się od ataków żony, odpocznie. Tak jest lepiej i dla niej, i dla niego.

Wyszła z łazienki, ale nie miała siły zadzwonić do Warszawy.

– Wiesz, babcia Jadwiga umarła – powiedziała do Małgosi i zdała sobie sprawę, że ona przecież nie bardzo wie, co to znaczy.

- Jest w niebie?
- Tak, w niebie – Honorata zamyśliła się.

Znowu zadzwonił teść.

- I co? Był lekarz?
- Tak, wypisał akt zgonu. To była zapaść, nie żyje od kilku godzin.
- Przykro mi. Jak się tata czuje?
- Nie wiem. Nie chce mi się płakać. Jestem dziwnie spokojny. Ona nareszcie ma spokój.

Już nie będzie się męczyć. Jest teraz z Brunonem. To dla mnie duże pocieszenie. Mam nadzieję, że przyjedziesz z Małgosią na pogrzeb?

- Tak, przyjadę. Poradzi sobie tata z formalnościami?
- Nie mam innego wyjścia. Powiadomię cię o terminie. Do widzenia.
- Do widzenia – odpowiedziała synowa. Spojrzała w okno. W jednej chwili wróciły

koszmary z przeszłości. „Dobrze, że jestem tutaj” – pomyślała tylko i poszła do szafy wyjąć rzeczy dla córki.

Po powrocie z przedszkola, przy śniadaniu powiedziała gospodarzom o tym smutnym wydarzeniu. Ustalono, że gdy będzie znała termin pogrzebu, po prostu pojedzie.

Kiedy pracowała z Szymonem, zapytał:

- Poradzisz sobie sama? A może zostawisz Małgosię z nami?
- Nie, dziękuję za troskę, ale zabiorę ją ze sobą. Zresztą ona pewnie by nie została.
- Gdyby nie ten cholerny wózek, to pojechałbym z tobą.

Honorata patrzyła na swojego pacjenta zaniepokojona.

- Żartujesz chyba! W jakim charakterze?! Jadę do teściów, nie zapominaj. Poza tym

zawsze radziłam sobie sama.

Szymon znowu za późno się zreflektował, ale wybrnął z sytuacji.

– Przecież przyjaciele powinni sobie pomagać. Bo chyba jesteśmy przyjaciółmi? – zapytał, patrząc jej w oczy.

– Jeśli tak uważasz. Niechętnie znowu tam jadę, ale to mój obowiązek. Wreszcie raz na zawsze pożegnam się z przeszłością – Honoracie przypomniało się, że ostatniej nocy znowu śnił jej się Bruno. Śmiał się, był radosny. Szedł brzegiem morza. Zalewały go ogromne fale, ale on, o dziwo, wcale nie był mokry. Zbliżał się do niej, a kiedy był bardzo blisko, tylko jej pomachał i poszedł dalej.

Teraz uzmysłowiła sobie, że to był jakiś znak. Krzyczała za nim, ale wtedy obudził ją dzwoniący telefon.

– Jesteś pewna, że wrócisz z powrotem?

– Ja? Tak, chyba że wy mnie już nie potrzebujecie.

– My?! Sama słyszałaś, co powiedział wczoraj ojciec. Jesteś dobrym duchem tego domu. Wiesz, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w oknie naszego domu, przypomniała mi się scena sprzed kilkudziesięciu lat. Mój dziadek po raz pierwszy zobaczył babcię w tym samym oknie.

– Znasz tę historię?

– Tak, ojciec mi opowiadał. Może to okno ma jakąś tajemną moc?

– Dlaczego miałyby mieć?

– Bo kiedy babcia się w nim pokazała, to dziadek się w niej zakochał. Zobacz, jacy byli potem szczęśliwi.

– Do czego ty zmierzasz?

– Od momentu, kiedy ujrzałem cię w tym oknie, nie mogę przestać o tobie myśleć. Wiem, że to beznadziejne, co mówię, ale taka jest prawda.

– To rzeczywiście beznadziejne, uznam, że tego nie słyszałam. A teraz usiądź i spróbuj stanąć na podłodze.

Szymon posłusznie wykonał polecenie.

– Oprzyj się na moich ramionach – zaproponowała Honorata.

– Z największą przyjemnością. Jesteś pewna, że nie ugniesz się pod moim ciężarem?

– Gdybym nie była pewna, nie proponowałabym ci pomocy.

Ale Szymon samodzielnie, bez pomocy Honoraty stanął na nogach. Na początku trzymał się jeszcze łóżka. Za chwilę jednak puścił się i zrobił swoje pierwsze kroki bez żadnej asekuracji.

– Doskonale! Idź! Patrz przed siebie! – Honorata była rozentuzjasmowana. Kiedy zrobił kolejne dwa kroki, podbiegła do niego, bo zauważyła, że zaraz się przewróci. Złapała go wpół i posadziła na krześle. On oparł się na niej. Na krótką chwilę ich twarze zbliżyły się. Honorata jednak szybko uwolniła się z jego objęć.

– Masz naprawdę dużo silnej woli. Gratuluję! Robisz wielkie postępy, miło tak szybko widzieć efekty swojej pracy – powiedziała.

Mężczyźnie po skroniach spływał pot. Widać, że był to dla niego wielki wysiłek, ale nagrodzony pochwałą, na której bardzo mu zależało.

– To mój sportowy duch. Walczę do końca i przeważnie wygrywam. Teraz też mi się uda.

– Wiem, nie interesuje cię drugie miejsce. To dobrze również w tym przypadku. Teraz jadę po zakupy, a ty odpoczywaj.

Następnego dnia w niedzielę Agata zaprosiła Jana Tadura na obiad. Kiedy pojawił się w domu przyjaciół, nie był specjalnie zaskoczony, ponieważ bywał u nich na obiadach. Jednak kiedy wszyscy siedzieli już przy stole, oczywiście nie zabrakło Honoraty i jej córki, profesor zauważył, że atmosfera jest jakaś taka podniosła. Jego przyjaciel Andrzej nie żartował tak jak

zwykle, pani Helena też nic nie mówiła. Niepokoiła go ta dziwna cisza.

– Mój drogi Janie, chcielibyśmy ci coś oznajmić – zaczął pan Andrzej. – Otóż moja żona, dzięki pracy naszej Honoraty, odzyskała czucie w nogach.

Profesor spojrział na swojego przyjaciela i zrobił minę jakby zobaczył UFO.

– Mam nadzieję, że dobrze usłyszałem. To dla mnie najlepsza wiadomość od kilku lat. Pani Honorato, gratuluję.

Andrzej był zaskoczony taką reakcją kolegi. Spodziewał się wielkiej euforii, ale on nie sprawiał wrażenia specjalnie zszokowanego.

– Jak to? Nie dziwisz się, nie rozkładasz rąk? Przecież i ty, i większość lekarzy stwierdziliście, że Agata nigdy nie będzie chodzić – Andrzej Wysocicki czekał na wyjaśnienia.

– O przepraszam, ja nie mówiłem, że nigdy. Może nie byłem optymistą w tym względzie, ale też nie skrajnym pesymistą. Nie mówiłem, bo nie chciałem robić zbyt wielkiej nadziei. A wam udało się trafić na wyjątkowo dobrą i do tego zdolną rehabilitantkę. Wykorzystała całą swoją wiedzę. To sukces, jeszcze raz gratuluję! – podszedł do Honoraty i uściśnął jej rękę.

– Nie wiem, czy wiecie, ale jakiś czas temu zaproponowałem pani Honoracie pracę w mojej klinice. Teraz mogę wam o tym powiedzieć, bo z tego, co widzę, to moja była studentka za chwilę będzie bezrobotna. Co o tym sądzicie?

Małżonkowie Wysociccy spojrzeli na siebie.

– Myślę, że to świetna propozycja. U nas rzeczywiście Honorata zaczęłaby się nudzić – Agata popatrzyła na młodą bohaterkę ostatnich kilku dni. – Przyjmiesz propozycję Jana?

– Kiedy już nie będę tutaj potrzebna, z pewnością tak. Jednak jeszcze kilka miesięcy będę musiała poświęcić Agacie i trochę mniej czasu Szymonowi. Muszę przecież jakoś zarabiać, żeby utrzymać siebie i córeczkę.

– Proszę się o to nie martwić, w mojej klinice będzie pani najbardziej rozchwytywanym pracownikiem. Gwarantuję, już się cieszę na tę współpracę.

– A u nas zawsze będziecie miały dach nad głową, więc o mieszkanie nie musisz się martwić – dorzuciła Agata.

– Dziękuję, naprawdę bardzo dziękuję. Nie spodziewałam się, że sprawy tak się potoczą.

– No, skoro przyszłość masz już, moje dziecko, zaplanowaną i już o nic nie musisz się martwić, to zajmijmy się teraz obiadem – wtrąciła pani Helena. – Zobacz, jak w życiu wszystko ostatecznie dobrze się układa. Mówiłam ci, zawsze należy wierzyć, że będzie dobrze. Wiara czyni cuda. Niejeden przekonał się o tym. Patrzyła na Honoratę i uśmiechała się do niej, a ona znowu się wzruszyła i ocierała chusteczką płynące po policzkach łzy.

Szymon cały czas patrzył na nią, dzisiaj wyglądała wyjątkowo ładnie. Miała na sobie elegancką białą bluzkę, dość obcisłą spódnicę. Zauważył również, że zrobiła sobie staranny makijaż i rozpuściła włosy, na co dzień upięte w kok. Wyglądała jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy – z burzą kasztanowych włosów wokół porcelanowej twarzy. Cały czas zastanawiał się, co w niej jest takiego, że nie można oderwać od niej wzroku i przestać o niej myśleć.

Po obiedzie podano kawę i wyśmienity, zrobiony przez Tomasza, tort orzechowy. Było wesoło, gwarno, po domowemu. Honorata dawno nie czuła się tak dobrze. Zaczęła wierzyć w to, co powiedziała pani Helena. Może teraz już będzie tylko lepiej.

W poniedziałek zadzwonił teść. Pogrzeb miał się odbyć za dwa dni. Honorata zapytała, jak się trzyma. Odpowiedział zupełnie obojętnie, że dobrze, była z nim jego siostra i pomogła wszystko załatwić.

Dzień przed wyjazdem do Warszawy Honorata pożegnała się z gospodarzami jej nowego domu, bo rano, o 5.30, miała pociąg. Andrzej zaoferował się, że odwiezie ją na dworzec, choć ona bardzo się wzbraniała, nie chciała, żeby tak rano się zrywał z jej powodu.

– Nie ma mowy, żebyś tłukła się taksówkami. Na dworcu też ktoś musi ci pomóc z bagażem. Ja nie mogę, więc nie odmawiaj ojcu – Szymon mówił bardzo stanowczym głosem.

– Ale ja naprawdę poradzę sobie sama. Do tej pory absolutnie nikt się mną nie przejmował – Honorata upierała się, nie była przyzwyczajona do takiej troski.

– Tak było do tej pory, teraz to się zmieni. Zapomniałaś, że jesteśmy teraz twoją rodziną? – Szymon był nieprzejednany.

– Nie, nie zapomniałam i jeszcze raz dziękuję. Nikt nigdy nie był tak mi zyczliwy, nie mogę się przyzwyczaić.

– To czas najwyższy, nie ma o czym mówić – zakończyła dyskusję pani Helena. – A teraz dobranoc, bo nie wstaniecie jutro.

– Znowu pokonujemy tę samą trasę, tylko w odwrotnym kierunku – przypomniał Andrzej, kiedy rano jechali na dworzec.

Było jeszcze zupełnie ciemno. Honorata dopiero teraz doceniła pomoc Andrzeja. Zapomniała, że jesienią o tej porze to środek nocy.

– Tak, ale w innych okolicznościach. Jestem już zupełnie kimś innym, już się nie trzęsę na myśl o dniu jutrzejszym. Czasami zastanawiam się, co by było, gdybym tamtego dnia nie spotkała pa... ciebie. Jakoś nie mogę się przyzwyczaić do mówienia ci na ty.

– Uważasz mnie za takiego starego? A myślałem, że całkiem nieźle się trzymam – żartował Andrzej.

– Kiedy to prawda. Niejednej kobiecie mógłbyś jeszcze zawrócić w głowie – Honorata chciała być miła.

– Tak sądzisz? No popatrz, nie pomyślałbym.

– Drocysz się ze mną, ale niech ci będzie. I tak wiem, że zdajesz sobie sprawę ze swojej atrakcyjności. Myślę, że niejedna studentka ogląda się za tobą, zwłaszcza gdy jesteś w mundurze.

– Dobrze, powiedzmy, że kupuję te twoje uprzejmości. Ale od teraz już masz się nie zapominać i mówić mi po imieniu.

– Obiecuję, że się poprawię.

– Długo zostaniesz w Warszawie?

– Nie wiem, może dzień lub dwa. Zależy od sytuacji. Z tego, co słyszałam, to teść jest w niezłej formie. Mam nadzieję, że nie będzie potrzebował mojej pomocy.

– Jeśli trzeba będzie zostać dłużej, to dasz znać, dobrze?

– Oczywiście, ale nie sądzę – była prawie pewna, że góra za dwa dni będzie wracać. Andrzej pomógł mamie oraz córce wejść do wagonu i umieścił je w odpowiednim przedziale, potem wyszedł na peron.

– Tylko na pewno daj znać, kiedy będziesz wracać, postaram się po ciebie wyjechać.

– Dobrze, gdy tylko będę wiedziała, zadzwonię.

Pociąg ruszył. W przedziale było jeszcze dwoje pasażerów – kobieta i młody mężczyzna. Małgosia przytuliła się do mamy i po kilku minutach już spała. Honorata nie była śpiąca. Nie sądziła, że tak szybko, zaledwie po kilku miesiącach, będzie jechała do stolicy. A już na pewno

nie na pogrzeb teściowej. Zdawała sobie sprawę, że z jej zdrowiem psychicznym nie było dobrze, ale fizycznie była w całkiem niezłej formie. Nie była przecież taka stara, miała zaledwie 66 lat.

Kiedy już znalazła się w domu u teścia, zaczął pikać telefon. Spojrzała, to był SMS od Szymona. Poprzedniego dnia dała mu swój numer, bo upierał się, że musi się dowiedzieć, czy szczęśliwie dojechała. „Pusto bez ciebie. Proszę, daj znać, czy wszystko w porządku” – przeczytała i odłożyła telefon. Zdziwiła ją ta wiadomość, ale nie miała czasu w tym momencie się nad tym zastanawiać. Odpisała tylko szybko, że jest OK i poszła porozmawiać z teściem.

– Jak się tata czuje?

– Sam nie wiem. Trudno powiedzieć, że dobrze w tych okolicznościach. Powiedzmy, że się trzymam. A co tam u ciebie, opowiadaj – nieco żywiej zakończył.

– Tak szczęśliwie się złożyło, że mam i pracę, i dach nad głową, już tacie mówiłam przez telefon.

– No tak, ale że trafiłaś do Wysocickiego, to rzeczywiście miałaś dużo szczęścia.

Gratuluję, że tak ci się udało. Chyba jesteś zadowolona?

– Nie narzekam. Mam trochę więcej czasu dla siebie.

– Tak, u nas nie było ci lekko – z poczuciem winy powiedział.

– Nie to miałam na myśli. Proszę mnie źle nie zrozumieć, trochę oderwałam się od wspomnień. Ta zmiana dobrze zrobiła również Małgosi.

– A jak twoja rodzina? Kontaktowałaś się z nimi?

– Tak, ale w dalszym ciągu jest tak, jak było, oni się nie zmienili. Nie chcę o tym mówić

– Honorata spojrzała na zegarek.

– Chyba niedługo będziemy musieli iść.

W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Dariusz Samkowicz poszedł otworzyć.

– Dzień dobry, kochanie – damski głos wygłosił dość interesująco brzmiące powitanie. –

Gotowy?

Adresat tych czułości przyciszonym głosem odpowiedział:

– Moja synowa przyjechała, zapomniałem ci o tym powiedzieć...

Dalej rozmawiali po cichu, a za chwilę Honorata usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Teść wrócił do pokoju. Był nieco zmieszany, nie wiedział, co ma powiedzieć, nie wiedział też, co synowa słyszała. Ale ona zapytała wprost:

– Tato, dlaczego ta kobieta tak się do ciebie zwracała?

– Spotykam się z Marią od jakiegoś czasu.

– To dlatego tak spokojnie podszedł tata do śmierci mamy. Teraz rozumiem. No cóż, to nie moja sprawa, po części nie dziwię się. Teraz jest ojciec wolny i ma prawo ułożyć sobie życie na nowo.

Teść spojrzał na zegarek.

– Chodźmy, już czas – powiedział poważnie. – Małgosiu, dasz dziadkowi rączkę?

– Tak, a gdzie babcia? – zapytała dziewczynka.

– Małgosiu, już ci mówiłam, że odeszła, będzie teraz razem z tatą. Nie pamiętasz? –

denerwowała się Honorata.

– Zapomniałam – z rozbrajającym spokojem odpowiedziało dziecko.

Wsiadli do samochodu. Zaczęło padać.

Ceremonia pogrzebowa trwała około dwóch godzin. Może gdyby nie deszcz, nie dłużyłaby się tak bardzo. Honorata przemarzła i bała się, żeby Małgosią się nie rozchorowała. Niezbyt dokładnie widziała, kto był na cmentarzu, dlatego że stojący w strugach deszczu ludzie mieli twarze zasłonięte parasolami. Kiedy wszystko się skończyło, szybko odeszła z córeczką do samochodu. Dość długo czekały, zanim przyszedł teść, ale Honorata nic nie mówiła, wiedziała,

że musiał tam być do końca.

– I jak? – zapytała, kiedy usiadł za kierownicą.

– Jestem zmęczony. Nie pogrzebem, ale tym, co się działo przed nim. Kiedy wyjechałyście, mama stała się nieznośna. Nie wiem, czy robiła to złośliwie, czy rzeczywiście jej stan się pogarszał, te jej ataki były nie do zniesienia. W nocy, w dzień, byłem wykończony. Nie byłem w stanie normalnie funkcjonować. Może kiedy ty z nami mieszkałaś, ona lepiej to wszystko znosiła. Kiedy zostałem z nią sam, zaczął się koszmar.

– Tato, przedtem też tak było, tylko ja ci nie mówiłam o wszystkim. Kiedy brała regularnie leki, było lepiej. Ale czasami celowo ich nie brała, ja o tym nie wiedziałam i ręce mi opadały. Wiem, że zostawiłam cię z nią na pastwę losu, ale ja już tego nie wytrzymałam i nie mogłam pozwolić, żeby dziecko dorastało w takich warunkach.

– Wcale ci się nie dziwię. I tak długo z nami wytrzymałaś. Dobrze, że wyjechałyście. Małgosia teraz dużo lepiej wygląda. Nie jest już taka blada.

– Ma spokój, dobrze sypia, dużo spacerujemy. Mieszkamy u naprawdę dobrych ludzi.

– Tak, z pewnością. Widzisz, ja zbliżyłem się z Marią w ciągu ostatnich dwóch lat. To moja koleżanka z pracy. Gdyby nie ona, już chyba bym ze sobą skończył. Jest sporo młodsza, ale chyba jej na mnie zależy. To dobra kobieta.

– Przynajmniej nie zostanie tata zupełnie sam. Będę spokojniejsza.

– Dobra z ciebie dziewczyna. Zobaczysz, ty też ułożysz sobie jeszcze życie. Życzę ci tego z całego serca – teść poczuł się rozgrzeszony.

Podczas jazdy samochodem Małgosia zasnęła. Na miejscu Honorata wzięła ją na ręce i zaniósła do domu. Kiedy położyła ją na łóżku, zauważyła, że córka ma bardzo zaczerwienione policzki. Dotknęła jej czoła. Było gorące. „No tak – pomyślała – to ten cholerny deszcz”. Rozebrała dziecko i przykryła kocem. Postanowiła, że poczeka, aż się obudzi, i wtedy zdecyduje, co zrobić. Miała nadzieję, że to zwykłe przeziębienie. W międzyczasie przygotowała obiad i trochę ogarnęła mieszkanie. Zauważyła, że dawno nikt tu porządnie nie sprzątał, ale wcale ją to nie dziwiło. Kto miałby to robić, ona wyjechała, a teściowa była chora. Usłyszała płacz Małgosi. Weszła do pokoju, w którym spała.

– Kochanie, jak się czujesz? – zapytała, patrząc na rozpaloną dziewczynkę.

– Mamo, daj mi pić.

– Poczekaj, zaraz coś ci przyniosę.

Po chwili przyniosła z kuchni wodę. Małgosia przełknęła kilka razy.

– Boli mnie gardziółko.

– Otwórz buzię – matka zajrzała do środka. Nie za bardzo знаła się na laryngologii, ale zauważyła, że gardło jest żywoczerwone.

– Tato, musimy jechać z Małgosią do przychodni. Ma temperaturę i boli ją gardło. Ja ją ubiorę, a tata niech zadzwoni do przychodni i zapyta, czy ją przyjmą. Na lodówce powinien leżeć numer telefonu.

Okazało się, że jest jeszcze karta Małgosi, więc nie było problemu. Za dwie godziny byli z powrotem. Dziewczynka miała ropną anginę. Po drodze wykupili antybiotyk, który Małgosia miała przyjmować przez dziesięć dni. Z tego powodu można było zapomnieć o szybkim powrocie do Szczecina. Honorata myślała, że tuż po pogrzebie wyjedzie i raz na zawsze zapomni o Warszawie. Tymczasem musiała zostać i wyleczyć dziecko.

– Mam nadzieję, że tata nie ma nic przeciwko, żebyśmy zostały tutaj parę dni. W obecnej sytuacji nie mogę jechać z Małgosią w tak daleką podróż.

– Nawet nie pytaj. Zostaniecie tak długo, jak będzie to konieczne. A przy okazji trochę pobędę z moją wnuczką. Miejsca jest przecież dosyć. No i mnie będzie różnie. Bez Jadwigi i bez

tych jej krzyków pewnie bym ogłuchł na początku. Umęczyłem się z nią strasznie, ale wiesz, tyle lat przeżyliśmy razem. Dziwnie tak teraz – teść zamyślił się. Podeszedł do komody. Wziął do ręki zdjęcie, na którym była jego żona. Śmiała się.

– Kiedyś była piękną kobietą. Nigdy się nie pozbierała po śmierci Brunona.

Honorata podeszła do niego, położyła mu rękę na ramieniu.

– Teraz są razem. Jest już spokojna.

– Tak, są razem – powiedział mężczyzna smutno. – Późno już, pójdę się położyć. Ty też odpocznij, mieliśmy ciężki dzień.

Honorata poszła do Małgosi. Mała miała jeszcze temperaturę, ale spała. Musiała być zmęczona. Chciała zgasić lampkę, kiedy zauważyła, że na jej telefonie wyświetla się pięć nieodebranych połączeń. Zobaczyła, od kogo są te telefony, wszystkie były od Szymona. Nie zabrała aparatu na cmentarz, w tym momencie usłyszała sygnał SMS-a. Przeczytała: „Co się dzieje? Nie mogę się do ciebie dodzwonić. Wszyscy się martwimy”.

Wybrała numer do Wysocickich. Odebrała pani Helena.

– Jak tam, moja droga? Wszystko w porządku? – zapytała spokojnie.

– Tak, to znaczy nie. Małgosia się rozchorowała. Pani Heleno, będę musiała zostać kilka dni w Warszawie.

– Oj, to niedobrze, a co jej jest? – zmartwiła się starsza pani.

– Angina. Ale dostała już antybiotyk. Myślę, że jutro będzie lepiej. Jest tam gdzieś

Agata?

– Tak, już oddaję słuchawkę.

Honorata zrelacjonowała sytuację i poprosiła o kilka dni wolnego. Pani Wysocicka uspokoiła młodą mamę i powiedziała, żeby niczym się nie przejmowała, tylko leczyła małą i kiedy już będzie całkiem zdrowa, to dopiero mogą wracać. Honorata odłożyła telefon. Ulżyło jej, bo czuła się winna, że zaniedba swoje obowiązki. Po raz kolejny jednak przekonała się, że ma do czynienia z wyjątkowymi ludźmi. Z niczego nie robili problemu, zawsze byli tacy życzliwi.

Leżała już w łóżku i rozmyślała, gdy zadzwonił telefon. To był Szymon.

– Słucham – odebrała.

– Dlaczego się nie odzywasz? – zapytał smutnym głosem.

– Dzwoniłam, rozmawiałam z twoją mamą.

– Wiem, myślałem, że zadzwonisz też do mnie.

– A jest jakiś specjalny powód? – była zdziwiona. – Ćwiczyłeś dzisiaj trochę?

– Nie chciało mi się.

– To źle. Jak nie będziesz ćwiczył, to dłużej będziesz jeździć na wózku.

– Poczekam, aż przyjedziesz.

– To za długo. Będę mniej więcej za dziesięć dni. Przerwa w rehabilitacji nie może trwać tak długo. Wiesz, co powinieneś robić.

– Dziesięć dni? Tak długo? Honorata, zlituj się, zanudzę się tutaj bez ciebie.

– Nie wiedziałam, że jestem sposobem na nudę. O ile się orientuję, moja rola w twoim życiu jest nieco inna. Mam cię postawić na nogi, a nie zabawiać. Twoja mama dałam mi wolne na czas choroby Małgosi. Muszę się nią teraz zająć, czy ci się to podoba, czy nie – powiedziała dość stanowczo.

– A jak ona się czuje?

– Miałaś kiedyś anginę?

– Tak, nieraz.

– Zatem wiesz, jak się czuje Małgosia. A teraz muszę już kończyć, bo trzeba dać małej lekarstwo. Dobranoc – wyłączyła telefon.

Niepokoilo ją zachowanie Szymona. Odnosiła wrażenie, że zaczyna traktować ją nie tak, jak powinien. Wprawdzie wiele w swoim życiu z mężczyznami nie miała do czynienia, ale nie mogła nie zauważyć, że ów idol wszystkich Polaków wyraźnie za bardzo się nią interesuje. Na razie starała się ignorować to dziwaczne zachowanie, ale jednocześnie zaczęła się zastanawiać, co mogłoby ono znaczyć? Ten jego nieustannie wlepiony w nią wzrok, niby przypadkowe dotknięcia. Wszystko wskazywało na to, że ona mu się zwyczajnie podoba. Uśmiechnęła się sama do siebie. Schlebiał jej ten fakt oczywiście, ale ona traktowała Szymona wyłącznie jak pacjenta. Do głowy by jej nie przyszło, że mogłoby być inaczej. Choć, tak jak wielu kobietom, i jej podobał się ten młody, wysportowany mężczyzna. Ale uważała, że dla niej on był zwyczajnie poza zasięgiem. Miał żonę, o którą się teraz martwił, i swoje wspaniałe luksusowe życie. „Jest zwyczajnie miły i uprzejmy” – pomyślała. Ponoć arystokracja uprzejmość i szacunek ma we krwi. Pomyślała, że jego zainteresowanie jest właśnie tego rodzaju – wynika z uprzejmości.

Podeszła do toaletki. Spojrzała w lustro. Włożyła dłonie we włosy, rozrzuciła je na ramionach. Przyjrzała się swojej twarzy. Dawno nie patrzyła na siebie w ten sposób. Po krótkiej samoocenie uznała, że nie jest tak źle – była dość atrakcyjną i dość młodą przecież kobietą. Miała dopiero trzydzieści cztery lata, choć czuła się dużo starszej. To, co przeszła do tej pory, starczyłoby na niejedno życie.

Dotychczas nie miała czasu na zadbanie o siebie. Bardzo rzadko chodziła do fryzjera, jeśli już to, żeby podciąć końcówki włosów. Gabinet kosmetyczny? Nawet nie wiedziała, jak wygląda. Siłownia? Tego słowa nie było w jej repertuarze. Podeszła do dużego lustra wiszącego na ścianie. Stała bokiem. Miała siebie w całej okazałości. Pomyślała, że może przydałoby się zrzucić trochę tu i ówdzie. Zawsze wydawało jej się, że ma za bardzo wystającą pupę i za mocne uda. Nie podobały jej się też zbyt krągłe ramiona. Jedynie biust był OK – ani za mały, ani za duży, takie dobre „c”. Pamiętała, że kilkanaście lat temu była dziewczyną zwracającą na siebie uwagę, jednak uważała, że to z powodu rudych włosów.

Nigdy nie miała zbyt wielu adoratorów. Czasami koleżanki podpowiadały jej, że jest zbyt wyniosła, że faceci nie lubią takich, a nawet się ich boją. Kiedy poznała Brunona i on zainteresował się nią nieco poważniej, ucieszyła się, że wreszcie znalazł się odważniejszy i nie przeszkadza mu jej wyniosłość. Bo że taka była – nie mogła zaprzeczyć. Nie za bardzo też umiała się zaprzyjaźniać z koleżankami. Często traktowała je z dystansem. Po części wynikało to z jej jakichś tam kompleksów, po części z usposobienia. Kiedy wyszła za męża, już się nad tym nie zastanawiała, a gdy urodziła dziecko i jednocześnie została wdową, zapomniała, że w ogóle jest kobietą. Teraz jednak, kiedy powoli wydobywała się z otchłani koszmaru, w jakiej do tej pory żyła, przy towarzyszącym jej od jakiegoś czasu zainteresowaniu ze strony Szymona patrzyła na siebie innymi oczyma.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk przychodzącego SMS-a. To znowu był Szymon. Pytał, jak się czuje i czy wszystko w porządku. Odpowiedziała bardzo lakonicznie, że jest OK. Pomyślała, że jak się odezwie, to on zacznie ją zamęczać pytaniami albo zacznie dzwonić. Była zmęczona, pogubiona. „Dlaczego on to robi?” – pomyślała i po chwili zasnęła.

Po kilku godzinach, w środku nocy usiadła na łóżku jak wryta. Zapaliła lampkę. Była wyraźnie zdenerwowana. Śnił jej się Szymon. Ale co to był za sen! Wyznał jej miłość i powiedział, że nigdy nie był tak zakochany. Mówił, jaka jest piękna, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Zapewniał, że wcześniej, kiedy słyszał o czymś podobnym, śmiał się, ale teraz zrozumiał, że taka miłość naprawdę istnieje. „Chyba zwariowałam, przecież on jest żonaty! Dobrze, że to tylko sen” – zbierała myśli. Po chwili uprzytomniła sobie, że był to sen równie zaskakujący, jak i przyjemny. Dawno nikt nie wyznawał jej miłości. Uznała, że to całkiem miłe



uczucie. Położyła się z powrotem. Długo nie mogła zasnąć. Wszystkie jej sny trudno było w jakikolwiek sposób wytłumaczyć, były takie nierzeczywiste. A przed chwilą wyglądało to tak, jakby działa się naprawdę. Nie zmrużyła oka już do samego rana. Niepokoił ją ten sen oraz to, że zaczęła myśleć o jego bohaterze.

W międzyczasie sprawdzała, czy Małgosia ma jeszcze gorączkę. O szóstej rano obudziła ją i półśniejącej podała lekarstwo. Potem, zmęczona nocnymi rozmyślaniami, w końcu zasnęła.

O dziesiątej obudził ją teść.

– Przepraszam, obudziłem cię. Miałyście ciężką noc? – spytał.

Honorata przyłożyła rękę do czoła córki.

– Gorączkuje. Tata nie w pracy?

– Nie, dziś mam jeszcze wolne. Przyniosłem świeże pieczywo. Za chwilę będzie śniadanie.

– Niech tata poczeka, ja przygotuję.

– O nie, teraz jesteście gośćmi. Pozwól, że teraz ja będę się wami opiekował. Zajmij się Małgosią. Myślisz, że szybko wyzdrowieje? – zapytał.

– Jeśli antybiotyk dobrze zadziała, to nie powinno być problemu. Obudzę Małgosię, ale nie sądzę, żeby chciała coś zjeść.

– To chociaż ty mi potowarzyszysz.

– Dobrze, zaraz przyjdę.

Gdy została sama, pomyślała, że teść wyjątkowo bezboleśnie przeżył śmierć żony. Musiała mu się naprawdę mocno dać we znaki, skoro zachowuje się tak spokojnie. Ona sama też nie odczuwała jakiegoś szczególnego żalu. Teściowa przez ostatnie lata była przyczyną jej udręki, która niedawno się skończyła.

Są ludzie, po śmierci których nikt nie płacze. Z pewnością nie są to odosobnione przypadki.

Małgosia obudziła się.

– No i jak się czujesz?

– Boli mnie gardło – chrypiącym głosem odpowiedziało dziecko.

– Ani trochę mniej?

– Nie wiem, ale chce mi się pić.

– Już idę, zrobię ci herbatki owocowej. Dobrze? A powiedz, będziesz coś jadła?

– Najpierw się napiję – dziewczynka wyglądała na zmęczoną.

– Wiesz co? Nie wstawaj dzisiaj z łóżka. Lepiej będzie, jak sobie poleżysz.

Dziecko nie protestowało. Położyła się z powrotem. Cały czas miała zarumienioną buzię. Była wyraźnie osłabiona gorączką.

Honorata przyniosła jej ostudzoną herbatę. Dziewczynka po wypiciu kilku łyżeczek znowu zasnęła.

– Może jest jej gorzej. Tyle czasu śpi? – zmartwił się dziadek.

– Nie, dopóki wysoka temperatura nie spadnie, będzie się tak czuła. Ale to dobrze, niech śpi. Wygrzeje się i szybciej będzie zdrowa.

– Wiesz, mama chociaż ma grób, przynajmniej jest gdzie kwiaty położyć. A Bruno nawet nie ma mogiły... do czego to podobne?

– Też mi żal, ale co możemy zrobić?

– Długo będziesz mieszkać u tych Wysocickich?

– Nie wiem, na razie o tym nie myślałam. Oni dom mają ogromny, miejsca jest dosyć.

– Domyślałam się. A jaki jest ten Szymon? Pewnie zadziera nosa? – teść był ciekaw, jak zachowuje się najjaśniejsza gwiazda polskiego sportu.

– Czy ja wiem? Nie odnoszę takiego wrażenia. Bardzo dobrze postępuje rehabilitacja. Jest bardzo ambitny i zdeterminowany. Dwa razy szybciej dochodzi do zdrowia niż inni w podobnych przypadkach.

– To pewnie twoja zasługa. Powinien się cieszyć, że trafił na ciebie. Małgosię też wyleczyłaś.

– No tak. Tato, a z tą panią Marią to coś poważnego? – Honorata chciała zmienić temat.

– Sam nie wiem, ona dodaje mi sił. Mówiłem ci, że dzięki niej jeszcze chodzę po tym świecie. Spędzamy razem sporo czasu. Ale chyba już nie będę się więcej żenił. To już nie dla mnie.

– Życie pokaże. W każdym razie życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję. Ja też życzę ci, żeby w twoim życiu też wydarzyło się coś ciekawego.

\*\*\*

Minał tydzień. Małgosia była już prawie zdrowa. Wszystkie objawy anginy odeszły w zapomnienie. Miała już apetyt i nawet poszły z mamą na krótki spacer.

Przez tych kilka dni Szymon dzwonił codziennie i esemesował. Honorata traktowała te kontakty, zbyt częste jak na przyjacielskie, z dużą rezerwą. Coraz częściej jednak myślała, że tak się nie zachowuje mężczyzna, który traktuje kobietę jak koleżankę. Za bardzo interesował się tym, co się działo z nią i jej dzieckiem. Ciągłe wypytywał, kiedy wróci, a do tego, żeby móc z nią porozmawiać, wymyślał najprzeróżniejsze preteksty. Co prawda starał się, żeby rozmowy miały jak najbardziej obojętny przebieg, ale Honorata wyczuwała w jego głosie nienaturalne emocje. Kiedy usłyszał, że będzie za dwa dni, bardzo się ucieszył i oznajmił, że ma dla niej niespodziankę. Honorata na samo brzmienie tego słowa zadrżała. Próbowwała z niego coś wyciągnąć, ale niestety nie udało jej się. Trochę się obawiała, siedząc już w przedziale pociągu jadącego do Szczecina, co on kombinuje, ale doszła do wniosku, że ona po tych telefonach od niego za wiele sobie wyobraża.

Patrzyła w okno. Znowu padał deszcz. Tak jak kilka miesięcy temu, kiedy wracała do Szczecina. Myślała, jak bardzo zmieniło się jej życie od tamtego czasu. Na lepsze, dzięki ludziom, o których można by pomyśleć, że nie obchodzi ich cudza zła dola.

Zadzwoił Szymon, chciał wiedzieć, czy bezpiecznie wsiadły do pociągu, i jeszcze raz potwierdził, że na dworcu będzie na niego czekał ojciec. Honorata podziękowała za troskę. Cieszyła się, że wraca, doszła do wniosku, że trochę stęskniła się za tym domem z jej dziecięcych marzeń i za ludźmi, którzy w nim mieszkają. Myślała o Szymonie, który ostatnio rozmawiał z nią w sposób budzący jej coraz większy niepokój. Zapewniał, że mu jej brakuje, że nie może doczekać się, kiedy wreszcie razem będą ćwiczyć, że często o niej myśli. Ona cały czas starała się ignorować to, co mówił, śmiała się, zbywała go, obracała wszystko w żart. Ale czuła, że mężczyzna po drugiej stronie słuchawki zaczyna zapominać, że ona jest tylko jego rehabilitantką. Patrzyła na leżącą na jej kolanach córeczkę. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś to dziecko będzie miało normalną rodzinę. Czy ona sama pokocha kiedyś mężczyznę, który nie tylko odwzajemni uczucie, ale także Małgosię będzie traktował jak swoje dziecko?

Kiedy pociąg wtoczył się na dworzec główny w Szczecinie, mama z córką stały w korytarzu gotowe do wyjścia.

Andrzej czekał na nie, tak jak obiecał.

– Witam, moje piękne panie. Wszystko w porządku? – zapytał uśmiechnięty.

– Tak, bardzo dziękujemy, że po nas przyjechałeś.

– Nie ma o czym mówić. To żaden problem. Poza tym jest późno, Małgosia powinna zaraz się położyć. Jak się czujesz, moja panno, gardło jeszcze cię boli?

– Nie, prawie nie.

– To świetnie, idziemy.

Kiedy cała trójka siedziała już w samochodzie, Honorata zapytała:

– A jak Agata? Ćwiczyła trochę?

– Tak, ale to nie to samo, co z tobą. Już nie może się ciebie doczekać. Śpieszno jej do tego uniezależnienia się od nas.

– Wcale się nie dziwię. Mając w perspektywie chodzenie o własnych siłach, chce się, żeby to nastąpiło jak najprędzej. Przepraszam, że tak to wyszło, ale nie chciałam wracać z chorym dzieckiem.

– Nie ma o czym mówić. Wszyscy doskonale to rozumiemy. A i Szymon ma dla ciebie niespodziankę. Intensywnie ćwiczył podczas twojej nieobecności.

– No właśnie, coś wspominał. Cóż to takiego? – przypomniała sobie.

– Niedługo sama się przekonasz i myślę, że się zdziwisz.

– Chyba mi nie powiesz, że zaczął chodzić, bo nie uwierzę.

– Sama zobaczysz. A jak tam teść? Pogodził się ze stratą żony?

– Radzi sobie nawet lepiej, niż myślałam. Teściowa nie tylko mnie dała się we znaki. On też miał już dość tych ciągłych ataków hysterii, zmian nastrojów. Widać, że jest umordowany. Może to okrutnie brzmi, ale osoba chora psychicznie potrafi zamienić życie najbliższych w koszmar, a jej odejście powoduje wielką ulgę. Wierz mi, tak jest lepiej dla wszystkich.

– Nie mam takich doświadczeń, więc rzeczywiście nie wiem, jak to jest, pewnie masz rację. To co teraz będzie z Szymonem? Z tą jego Karoliną jest coraz gorzej. Z opowieści jej matki wynika, że jest to ciężki przypadek, a jaka musi być rzeczywistość? Jak on sobie z tym poradzi? – w oczach Andrzeja pojawiło się przerażenie.

– Nie wiem, w każdym razie nie zazdroszczę mu. Z tego, co słyszę, to jakiś wyjątkowo dziwny przypadek. Szymon zdrowieje, niedługo będzie całkowicie sprawny, a ona tak się pograża. Musi mieć bardzo słabą odporność psychiczną. Posłuchaj, a czy w jej rodzinie były przypadki podobnych zachorowań?

– Nie, o tym nie słyszałem. A głupio tak pytać jej matkę wprost.

– Może Szymon coś wie.

– Nie sądzę, żeby to miało związek z predyspozycjami rodzinnymi. To się zdarzyło w konkretnym czasie, po wypadku.

– Mimo to nie chce mi się wierzyć, żeby poczucie winy było aż tak silne, żeby spowodowało taki uraz psychiczny. A może? A co Szymon na to?

– Na razie chyba nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Matka Karoliny nie chce go straszyć i nie mówi mu wszystkiego. Ze mną rozmawia bardziej otwarcie. Sytuacja jest tragiczna. Ona wygląda teraz podobno okropnie. Zmieniła się nie do poznania. Żal mi chłopaka, niedawno się pobrali.

Honorata milczała. Słyszając słowa Andrzeja, doszła do wniosku, że choroba Karoliny może mieć nieodwracalny wpływ na życie obojga. Z rozmów z Szymonem nie wywnioskowała, żeby się specjalnie zamartwiał, ale to może dlatego, że nie był świadom, co naprawdę dzieje się z jego żoną. Już w milczeniu dojechali do domu.

Wszyscy przywitali je bardzo serdecznie. Nie było jednak widać Szymona. Honorata aż się zdziwiła. Spodziewała się go w pierwszej kolejności po tych wszystkich telefonach. Rozebrała Małgosię, pan Tomasz poprosił je do jadalni. Na stole czekała kolacja.

– Małgosiu, zjesz paróweczki?

– Mogą być.

– Dobry wieczór, paniom – znajomy męski głos wołał z tyłu.

Honorata odwróciła się. To, co ujrzała, sprawiło, że odjęło jej głos. Szymon stał na własnych nogach, opierając się na jednej kuli.

Kobieta wstała, podeszła do niego. Patrzyła i ze zdziwienia otworzyła usta.

– Nie wierzę, to niemożliwe! Zacząłeś chodzić!

– Mówiłem, że mam niespodziankę. A ty się śmiałaś. Już dwa dni prawie nie korzystam z wózka. Mocny jestem, nie?

– To mało powiedziane! Nie pamiętam, żeby ktokolwiek w takim tempie po takim urazie zaczął chodzić. Zrób kilka kroków.

Szymon z dużym trudem podszedł do Honoraty. Chwycił jej rękę i pocałował.

– Witam panie w naszych skromnych progach.

– Pięknie! Boli, kiedy się przemieszczasz?

– Prawie nie. A może już się przyzwyczyłem? Nie wiem. Ale warto było, żeby zobaczyć twoją reakcję. Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna?

– Z siebie? Nie, z ciebie! Gratuluję! – podeszła do niego i poklepała go po plecach.

Szymon patrzył na Honoratę radosnym wzrokiem.

– Dość już tych pochwał! Dajcie dziewczynie zjeść kolację – przypomniała pani Helena.

– Właśnie, zaraz nam tutaj padnie z głodu – dodał Andrzej.

W trakcie kolacji Honorata opowiedziała o pobycie w stolicy, a rodzina Wysocickich zrelacjonowała, co się działo podczas jej nieobecności. Okazało się, że sprawa nowego przedsięwzięcia wnuka i babki posuwa się naprzód. Choć nie tak szybko, jakby oboje tego chcieli. Można było się spodziewać, że kłody rzucane przez polską biurokrację będą tak wielkie jak wieżowce na nowojorskim Manhattanie. Dzięki popularności Szymona udawało się pokonywać przeszkody dość skutecznie. Szymon pocieszał babcie, że już wkrótce on sam zacznie chodzić po urzędach, więc wszystko pójdzie jak z płatka.

Po kolacji Honorata poszła z Małgosią na górę. Mała była zmęczona, więc szybko chciała ją położyć. Kiedy dziecko zasnęło, matka usiadła na skórzanej sofie i włączyła telewizor. Zaczęła się rozglądać po znajomym wnętrzu. Znowu jej uwagę przykuły obrazy i fotografie zawieszona na ścianach. Wstała i podeszła do jednej z nich. Patrzyła na ulice, których dziś już nie ma, na budynki, po których nie zostało nawet wspomnienie, na aleje obsadzone małymi drzewkami, które dziś były już wielkimi okazami. Na jednym z obrazków widniało coś na kształt wielkiego kompleksu sportowego, oczywiście miasto do dziś nie posiada takiego miejsca. Przypomniała sobie, jak pani Helena opowiadała jej, że taki kompleks miał powstać, a ten projekt, który wisiał w jej pokoju, wykonał znajomy architekt jej ojca. Dał mu go na pamiątkę i na pewno nie spodziewał się, że pozostanie tylko pamiątką. Rozpoczęła się wojna i nie zdążono wybudować kompleksu stadionów, hali widowiskowej, basenów i kortów tenisowych na terenie dzisiejszego Turzynu. „A szkoda – pomyślała Honorata – hala widowiskowo-sportowa do dziś spędza sen z powiek kolejnym ekipom rządzącym”.

Podchodziła do kolejnych zdjęć i coraz bardziej dziwiła się, jakim pięknym i dużym miastem był Szczecin już wtedy przed wojną. Było w nim wiele fabryk, zakładów przemysłowych. Ale także urokliwych, zadbanej pozamiejskich kompleksów wypoczynkowych. Było w mieście co robić. A dziś? Prawie nic się nie zmieniło, może tylko osiedli mieszkaniowych przybyło. Pani Helena strasznie ubolewała nad tą stagnacją trwającą kilkadziesiąt lat. Wiele obiektów, które zbudowali Niemcy, do dziś służy szczecinianom. Korty tenisowe są tylko te, które zachowały się sprzed wojny. Niewiele też pozostało z potęgi portowego miasta. Przypomniała sobie, jak pani Helena bardzo przeżywała, że wszystko się marnuje, że potencjał tak położonej aglomeracji miejskiej zupełnie nie jest wykorzystany. Czasami powtarzała tylko, że gdyby nie wojna, dziś jej rodzinne miasto byłoby perłą nad

Bałtykiem. Honorata przyznawała jej rację. Sama po tylu latach nieobecności widziała, że nic się nie dzieje. Jedyne, co się budowało, to hipermarkety. Porównywała Szczecin z Warszawą. Niestety, ten pierwszy wyglądał jak bardzo ubogi krewny, zapomniany i porzucony. Stolica tętniła życiem, a największy kiedyś port nad Bałtykiem dogorywał, ludzie z niego uciekali, szukali lepszego bytu albo w stolicy, albo za granicą.

Zrobiło się już dość późno. Honorata pomyślała, że zejdzie do kuchni po herbatę. Była pewna, że wszyscy domownicy, jeśli jeszcze nie śpią, to na pewno są w swoich pokojach. Jakież było jej zdziwienie, kiedy schodząc po schodach, zauważyła, że w salonie włączony jest telewizor i słychać pałące się drewno w kominku. Zajrzała, żeby sprawdzić, czy ktoś tam jest.

– Jeszcze tu siedzisz? – zapytała Szymona oglądającego jakiś film.

Gwałtownie się odwrócił zaskoczony pytaniem.

– Nie chce mi się spać. Dobry film leci. Dokąd idziesz?

– Do kuchni. Zrobić ci coś do picia?

– A ty co będziesz sobie robić?

– Herbatę.

– To też poproszę.

– Zaraz przyniosę.

Poszła do kuchni. Przygotowała dwie herbaty i jedną zaniósła Szymonowi. Postawiła filiżankę na drewnianej ławie i już chciała wyjść, kiedy padło pytanie:

– Nie usiądziesz ze mną?

– Nie, nie chcę ci przeszkadzać. Poza tym jestem zmęczona. Chciałabym się już położyć.

– Proszę, chociaż na chwilę. Dawno nie rozmawialiśmy. Brakowało mi twojej obecności.

– Chyba nie bardzo, o wiele lepiej dałeś sobie radę beze mnie. Zacząłeś chodzić.

Naprawdę mnie zaskoczyłeś. Teraz muszę nadrobić stracony czas z twoją mamą. Z tobą już niewiele mam do zrobienia.

Szymon przybrał niezadowoloną minę.

– Długo będziesz tak stała, trzymając tę gorącą herbatę?

Honorata usiadła naprzeciw niego.

– Boisz się mnie?

– Nie, dlaczego?

– No bo usiadłeś najdalej jak mogłaś, prawie cię nie widzę w tym półmroku.

Honorata uśmiechnęła się.

– No i dobrze, nie wyglądam zbyt interesująco po podróży.

– O, wprost przeciwnie, zwłaszcza w tym szlafroku.

Honorata, słysząc te słowa, przypomniała sobie, że jest w nocnym stroju i nieco szczerzej zakryła dekolt.

– Małgosia już zdrowa? – zapytał.

– Prawie tak. Nawet będzie mogła jutro pójść do przedszkola.

– Co tam w Warszawie? Jak sobie radzi teść?

– Całkiem nieźle, lepiej niż przypuszczałam. Myślę, że rozpocznie nowe życie.

Rozmawiałam z nim dużo. Choroba żony bardzo go zmęczyła. Chyba lepiej, że tak się to skończyło i dla niego, i dla niej – Honorata nie zamierzała wprowadzać Szymona w szczegóły.

– A ja coraz bardziej boję się, co będzie z Karoliną. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Bez zmian?

– Niestety. Rozmawiałem wczoraj z jej matką. Powiedziałem, że jak zacznę dobrze chodzić, to przyjadę. Ale ona zareagowała na tę wiadomość bardzo gwałtownie. Zaczęła krzyknąć, żebym teraz nie przyjeżdżał, że Karolina musi mieć spokój, że jest pod dobrą opieką.

Pomyślałem, że skoro teściowa nie chce, to nie będę nigdzie leciał. Dziwne to wszystko, nie rozumiem.

– Choroby spadają na ludzi nieoczekiwanie. Widocznie u twojej żony poczucie winy było tak wielkie, że przeważyło i zapanowało nad nią dogłębnie. Pozostaje ci tylko czekać. Pójdę już.

– Poczekaj, ja też już idę. Wyłączę tylko telewizor i zobaczę, co w kominku – wziął kulę i dość sprawnie uporał się z wymienionymi czynnościami. Honorata poczekała na niego przy schodach.

– Pomóc ci wejść? – zapytała, kiedy się do niej zbliżał.

– Nie trzeba, zobacz, jak sobie radzę – powoli, stopień po stopniu Szymon pokonał połowę schodów.

– Rzeczywiście nieźle ci idzie – czekała na niego na półpiętrze na tle owego sławnego już okna.

– W tym oknie zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wyglądałaś jak zjawia.

– Już mi to mówiłeś. Okno jak okno, jest po to, żeby przez nie patrzeć. Każdy kiedyś w nim stał.

– Ale nie każdy po raz pierwszy zobaczył w nim piękną kobietę.

– I cóż z tego?

– Być może to jakiś znak, tak jak z moimi dziadkami. Ich miłość przecież też się zaczęła od tego okna.

– Nie wiem, co próbujesz mi zasugerować, ale to zwykły przypadek, że akurat wtedy stanęłam w tym oknie. Niepotrzebnie doszukujesz się podobieństw. Z twoimi dziadkami to było zupełnie coś innego.

– Taka jesteś pewna? Od momentu kiedy cię zobaczyłem w tym oknie, czuję się tak, jakbyś rzuciła na mnie urok. Wiem, jestem żonaty, ale to nie ma nic do rzeczy.

Honorata milczała. Popatrzyła w owo nieszczęsne okno. Księżyc oświetlał mokrą od deszczu szybę. Jego promienie padały prosto na twarz mężczyzny, który mówił jej te wszystkie słowa. Nie wiedziała, jak zareagować. Spuściła głowę i odchodząc, powiedziała:

– Dobranoc. Zapomnijmy o tej rozmowie. Myślę, że ubzdurałeś coś sobie.

Szymon został przy oknie i patrzył na padający deszcz.

Honorata, gdy kładła się spać, przez chwilę pomyślała o tym, co mówił Szymon. Ale kiedy przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zapomniała o rozmowie. Była tak zmęczona, że od razu zasnęła. Znowu śnił jej się Bruno. Śmiał się i wyciągał ręce do Małgosi. Ona stała za spódnicą swojej mamy i nie chciała do niego podejść. Rano, po przebudzeniu zaczęła się zastanawiać, dlaczego mąż śni jej się ostatnio tak często. Usiadła na łóżku, popatrzyła na śpiącą córeczkę. Pogłaskała ją po głowie.

Po powrocie z przedszkola zadzwoniła do teścia. Bardzo się ucieszył. Pytał, czy szczęśliwie dotarli i jak się czuje jego wnuczka. Ale Honoratę interesowało coś innego. Zapytała, czy nic się nie zmieniło, czy przypadkiem nie działo się coś podejrzanego. Powiedziała o swoich snach. Teść stwierdził, że takie rzeczy się zdarzają, że to normalne. Ją jednak zaczęło to niepokoić. Do tej pory mąż nigdy jej się nie śnił, a teraz, w ciągu krótkiego czasu, zdarza jej się to po raz kolejny.

Podczas zajęć z Agatą Honorata dowiedziała się, że niedługo w domu Wysocickich odbędzie się huczna impreza – imieniny gospodarza, krótko mówiąc andrzejki.

– Co roku organizujemy tańce z tej okazji. W tym roku mamy więcej powodów do świętowania, to i uroczystość będzie weselsza. Mam nadzieję, że przyjmiesz zaproszenie – oznajmiła Agata.

– Chyba nie mam wyboru. Nie wiem, czy wypada mi brać udział w takiej imprezie.

W końcu ja tu tylko pracuję.

– Nie przesadzaj, jesteś już prawie jak członek rodziny. Nie odmawiaj. Będą sami najbliżsi znajomi. Moi i Andrzeja. I chociaż raz Szymon.

– Dziękuję. Jeśli uważasz, że jestem dla was odpowiednim towarzystwem, to z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.

– Daj spokój, nasi goście to bardzo mili ludzie. Na pewno będziesz się wśród nich dobrze czuła.

– Będę musiała kupić sobie odpowiedni strój. Nie mam niczego eleganckiego.

– Tym się w ogóle nie przejmuj. W czymkolwiek wystąpisz, będzie dobrze. To co? Jesteśmy umówione?

– Tak, mam tylko nadzieję, że nie skompromituję się przed waszymi znajomymi. Nigdy nie byłam na przyjęciu wśród takich osób. Nie wiem, jak się powinnam zachowywać.

– Bądź sobą. To wszystko. Jesteś uroczą istotą, więc myślę, że o żadnej kompromitacji nie może być mowy. Trochę wiary w siebie.

Po tej rozmowie Honorata zaczęła się zastanawiać, jak wyglądają przyjęcia imienninowe u takich ludzi. Nie wątpiła, że goście Wysocickich to nie zwykli zjadacze chleba. Pani Helena opowiadała jej kiedyś, kto bywa w ich domu. Ona nigdy wcześniej nie miała do czynienia z elitą. O szczegóły postanowiła zapytać Szymona.

– Czym ty się przejmujesz, dziewczyno! Ty miałabyś sobie nie poradzić? Popatrz na mnie, ja jestem bardzo sławny, a jakoś nie masz problemów w kontaktach ze mną. Jest raczej odwrotnie – tak mnie onieśmielasz, że nie wiem, co gadam.

– Szymon, bądź poważny. Ty to co innego. Ale rektor Akademii Morskiej czy tych dwóch popularnych aktorów, o rodzinie nie wspomnę – to przecież wyższe sfery. Imienniny mojego ojca lub ciotek to były zwykłe rodzinne nasiadówki. Obiad, ciasto, sałatka jarzynowa i po wszystkim. A tutaj, słyszę, szykuje się wytworne przyjęcie z tańcami – Honorata była przerażona.

– Nic się nie martw. Będziesz pod moją opieką. Mam nadzieję, że uda mi się z tobą zatańczyć – cieszył się Szymon.

– Tego jeszcze brakowało. Ty się trzymaj ode mnie z daleka. Nie mam zamiaru być powodem plotek, że uwodzę żonatego. O nie, obiecaj, że będziesz trzymał się ode mnie z daleka! – prawie krzyknęła. – Zresztą myślę, że będziesz w centrum zainteresowania, mnie, mam nadzieję, nikt nie zauważy. Powiedz mi tylko, czy obowiązują stroje wieczorowe?

– O ile pamiętam, to tak – mężczyzna nieźle się bawił, widząc panikę w oczach rudowłosej piękności.

– Pozostało jeszcze kilka dni. Może uda mi się znaleźć coś odpowiedniego na taką okazję.

– Tylko nie mów, że na zakupy mam jechać z tobą do Paryża.

Honorata spojrzała na swojego rozmówcę poważnie. Nie wiedziała, czy to był żart, czy może obowiązująca norma w tym towarzystwie.

– Proszę cię, nie dobijaj mnie. O jakim Paryżu mówisz? Uważasz, że w naszym mieście nie ma sklepu z odpowiednimi sukienkami?

– Nie wiem, nigdy nie interesowały mnie sklepy z damską odzieżą. Ale wiesz co? Myślę, że do Berlina moglibyśmy się wybrać.

Honorata zeszytniała. Potraktowała to jak wskazówkę.

– Jak to „my”?

– Mógłbym ci doradzić, w czym dobrze wyglądasz.

– Myślisz, że aż tak zły mam gust? – z minuty na minutę kobieta traciła resztki wiary w swoje możliwości.

- Widzę, że się nie zrozumieliśmy. Chciałem być pomocny.
- Dziękuję, ale myślę, że poradzę sobie sama. Koniec na dziś. Na razie.
- Nie obrażaj się, nie masz o co. Ja naprawdę mam szczerą intencję.

Po powrocie do siebie zdruzgotana kobieta zajrzała do swojej szafy. Niestety, były w niej same codzienne ubrania. Nic na tak zwane lepsze wyjście. Miała już odłożonych trochę pieniędzy, więc postanowiła jutro pójść na zakupy. Eleganckie ubrania od wielu lat nie były jej potrzebne, w związku z tym w ogóle ich nie miała. „Czas to zmienić. Życie wśród takich ludzi wymaga zmiany garderoby. Potem będą święta, jakieś inne uroczystości, w których przyjdzie mi brać udział. Muszę mieć kilka eleganckich ciuchów” – postanowiła. Najpierw pomyślała, żeby poprosić panią Helenę o pomoc w doborze garderoby, ale ostatecznie zdecydowała się na samotną wyprawę po sklepach.

Po porannych ćwiczeniach Honorata poprosiła o wolne na resztę dnia. Kiedy wyjaśniła, o co chodzi, Agata wręcz zachęcała ją do zakupów. Doradziła nawet, jakie sklepy powinna odwiedzić. I po jakimś czasie Honorata była już w jednym z nich. Przejrzała ofertę butik, ale nie znalazła niczego odpowiedniego. Weszła do dwóch kolejnych sklepów, ale tam również nic nie przykuło jej uwagi. „Może rzeczywiście trzeba było jechać do Berlina” – pomyślała. W końcu, nie mając nadziei na powodzenie, weszła do Pabii. Wiedziała, że tam są piękne, ale jednocześnie bardzo drogie kreacje. Rozejrzała się. Natychmiast podeszła do niej ekspedientka. Ponieważ była jedyną klientką w sklepie, więc cała uwaga obsługi skupiła się na niej.

- Potrzebuję coś bardzo wytwornego, a jednocześnie skromnego. Proszę mi pomóc coś wybrać.
- Czy to ma być na przedpołudnie, popołudnie czy wieczór?
- Na wieczór andrzejkowy.
- Polecałabym długą suknię.



Po kilku dniach od powrotu Honoraty z Warszawy wszystko zaczęło wracać do normy. Rano nadrabiała stracony czas z Agatą, później z Szymonem. Praca z Agatą dawała jej wiele satysfakcji, z dnia na dzień jej pacjentka robiła coraz większe postępy. Widać było, że pani Wysocicka mocno uwierzyła w to, że będzie chodzić, ponieważ bardzo się starała i angażowała wszystkie swoje siły w wykonywanie poleceń rehabilitantki. Powoli udawało się obu paniom na tyle porozumieć, że władza w nogach wracała w dobrym tempie.

– Ty masz naprawdę cudowne dłonie, po każdym dniu czuję się, jakby mnie było więcej. Pewnie nie znasz tego uczucia, bo i skąd, ale codziennie przybywa mi więcej życia.

– Dużą rolę odgrywa twoja wiara w wyzdrowienie i chęć do ćwiczeń. Jesteś bardzo posłuszną i zdyscyplinowaną pacjentką.

– A jak widzisz Szymona? Myślisz, że już będzie dobrze? Czy później ten uraz będzie dawał o sobie znać?

– Nie powinien, o ile Szymon nie będzie się za bardzo forsował, przynajmniej na początku.

– To dobrze. A ty jak, gotowa do imprezy?

– Tak, myślę, że tak. Mam nadzieję, że suknia, którą udało mi się kupić, będzie odpowiednia.

– Na pewno. Obojętne, co byś na siebie włożyła, będziesz wyglądać świetnie.

– Dziękuję, zawsze mogę na ciebie liczyć. Tylko co zrobię z Małgosią? – uprzytomniła sobie, że córka jest trochę za mała, żeby uczestniczyć w takim przyjęciu.

– Tym też się nie martw. O dziewiętnastej będzie kolacja, więc zje z nami, a potem będziesz mogła położyć ją spać. Tam, na górze, nie słychać hałasu.

– To dobrze, zupełnie o niej nie pomyślałam.

– Wszystko będzie dobrze. Za bardzo się przejmujesz tymi imieninami. To naprawdę nic wielkiego.

Honorata wiedziała swoje. Imieniny to były tylko z nazwy, tak naprawdę miał to być bal na kilkadziesiąt osób. Rozmawiała z panią Heleną o tym. Dostać zaproszenie na tę uroczystość to wielka nobilitacja dla przedstawicieli mediów, polityki i pozostałych członków miejscowej elity. Był oczywiście stały, co roku ten sam, zestaw gości, ale kilkanaście zaproszeń otrzymywali „bardziej zasłużeni”. W tym roku największą atrakcją owych andrzejek była obecność Szymona, jako że rzadko bywał w rodzinnym mieście. Tak więc dla Honoraty ta uroczystość była niemalże jak pierwszy bal. Wcześniej była tylko na studniówce, potem na kilku sylwestrach, tym razem to zupełnie inne okoliczności i oprawa. Dlatego też bardzo zależało jej, by dobrze wypaść, to znaczy nie rzucać się w oczy i zbyt nie wyróżniać się wśród tych nobliwych gości. Najlepiej byłoby, gdyby stała się niewidzialna i mogła obserwować wszystko z boku.

Z Szymonem też nie za bardzo mogła sobie poradzić. Zachowywał się dziwnie. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, na jakim świecie żyje. Prawił Honoracie komplementy, zaglądał głęboko w oczy, tajemniczo się uśmiechał. W końcu nie mogła nie zauważyć, że ów młody mężczyzna wyraźnie ją adoruje. Nie wiedziała tylko, dlaczego to robi. Ma przecież żonę, o którą powinien się martwić, a on jak gdyby nigdy nic, uwodzi wdowę, na dodatek z dzieckiem. Honorata nieraz miała ochotę powiedzieć mu wprost, żeby przestał ją traktować jak kandydatkę na przelotny romans, ale on potrafił być tak rozbijający, że nie miała sumienia. Z drugiej strony nie robił nic, co przekraczałoby normy przyzwoitości. Honorata obracała wszystko w żart, bo co miała robić innego, a on udawał, że tego nie zauważa. I tak sobie trwała ta zabawa w kotka i myszkę już jakiś czas. Kot robił wszystko, żeby myszy nie spłoszyć, a mysz udawała, że się

przed nim chowa.

\*\*\*

– Mamusiu, jak ty ładnie wyglądasz! – Małgosia była zachwycona, kiedy zobaczyła swoją mamę gotową do balu andrzejkowego. – Jak prawdziwa królewna.

– Prawdziwa królewna ma jeszcze prawdziwego królewicza. A ja, jak wiesz, go nie mam.

– To nic, na pewno znajdziesz go na balu – Małgosia była rozbrajająca.

– To ty jesteś moją królewną. Spójrz, jaką masz śliczną sukienkę.

– Jeszcze nigdy takiej nie miałam – mała z dumą patrzyła w lustro. – A będę mogła pójść w niej na bal z Mikołajem?

– Oczywiście, będziesz królową balu. A teraz chodź do mnie, moja królewno, musimy jeszcze uczesać włoski – Honorata spojrzała na zegarek.

– O Boże! Spóźnimy się. Chodź szybciućko!

Po dziesięciu minutach obie damy opuściły swój apartament i cichutko, tak żeby nikt ich nie zauważył, podeszły do schodów. Honorata spojrzała w dół. W holu i w jadalni kłębiły się tłumy elegancko ubranych pań i panów w różnym wieku. To skupisko luksusowych kreacji i czarnych smokingów przyprawiało skromną kobietę o zawrót głowy. „Nie nadaję się do tego” – pomyślała tylko i powoli zaczęła schodzić. Już prawie ucieszyła się, że niezauważona wmiesza się w tłum, kiedy jak na komendę część zajętych rozmowami osób odwróciła się w jej stronę.

Nastąpiła scena jak z koszmarnego snu, zaległa cisza, większość gości, nie wiedząc dlaczego, bacznie przyglądała się Honoracie, która znajdowała się w połowie schodów.

W jej kierunku, przeciskając się pomiędzy stojącymi, jechała na wózku gospodyni tej dorocznej imprezy Agata Wysocicka, a za nią podążał jej mąż Andrzej.

– Chodź do nas, moja droga – Agata czekała już u podnóża tych niekończących się schodów. Nieco dalej, pod ścianą, już prawie o własnych siłach stał Szymon.

To, co zobaczył, sprawiło, że wstrzymał oddech. Gdyby nie wiedział, że to Honorata, pomyślałby, że to wielka gwiazda filmowa, którą witają tłumy wielbicieli. Zresztą ta scena do złudzenia przypominała jakąś wielką hollywoodzką celebrytę, a jej bohaterka po prostu przeszła samą siebie. On już dawno zauważył, że była piękną kobietą, ale jak niewiele trzeba jej było, żeby olśnić wszystkich obecnych. Kasztanowe włosy upięła w jakiś nieprawdopodobny kok, suknia koloru ciemnej czekolady podkreślała jej zielone oczy. Na ramionach miała krótkie przezroczyste bolerko przetykane błyszczącą nitką. Po raz pierwszy miał okazję zobaczyć wieczorowy, efektowny makijaż na jej twarzy, który znakomicie uwydatniał urodę tej wyjątkowej kobiety.

– Proszę państwa, to jest właśnie nasza uzdrowicielka, pani Honorata Samkowicz – między innymi na jej cześć jest to dzisiejsze przyjęcie.

Nagle, jak spod ziemi, przed onieśmieloną kobietą stanął pan Tomasz z wielkim bukietem herbacianych róż, które podał Andrzejowi stojącemu za żoną.

– Kochana Honorato! Pozwól sobie podziękować za to, co zrobiłaś dla naszej rodziny. To dzięki tobie mój syn i moja żona będą normalnie żyć. Dziękujemy! – podał jej bukiet i ucałował w oba policzki.

To samo zrobiła Agata, a za chwilę obok nich znalazł się Szymon i po raz pierwszy miał okazję wziąć w ramiona dotychczas niedostępną dla niego kobietę. Również ją ucałował i obdarował niekończącym się spojrzeniem. Honorata, widząc, co się dzieje, omal nie zemdląca. Nie wiedziała, jak powinna się zachować, co powiedzieć. Stała tak z tymi różami i miała łzy w oczach.

– Jestem bardzo zaskoczona. Nie wiem, co powiedzieć. Do tego jeszcze się wzruszyłam.

Dziękuję, moi drodzy, nie spodziewałam się czegoś podobnego. Bardzo dziękuję.

– Mamo, jestem głodna – Małgosia przypomniała o sobie.

– Zatem zapraszam wszystkich państwa do jadalni na kolację – Agata zareagowała na słowa dziewczynki.

Honorata starała się jak najszybciej wmieszać w tłum, żeby przestać wzbudzać sensację. Nigdy wcześniej nie brała udziału w takiej fecie, a zwłaszcza na swoją cześć. Po drodze na szczęście natknęła się na Tomasza i poprosiła, żeby zaniósł ten piękny bukiet do jej pokoju.

Kiedy już siedziała przy stole, miała nadzieję, że za chwilę wszyscy o niej zapomną. Zaczęto wznosić toasty na cześć solenizanta. A Andrzej jeden z toastów poświęcił Honoracie. I znowu kilkadziesiąt par oczu zwróciło się w stronę spłoszonej kobiety. Ona uśmiechnęła się tylko i krótko podziękowała. Siedzący obok niej Szymon, obiekt westchnień wielu pań obecnych na przyjęciu, asystował jej i Małgosi najlepiej jak umiał. A kiedy prawie wszyscy goście zajęli się jedzeniem i wzajemną adoracją, sąsiad Honoraty mógł wreszcie w spokoju wyrazić swój zachwyt dla niej.

– Niejedna hollywoodzka gwiazda pozazdrościłaby ci dzisiaj. Wspaniale wyglądasz.

Honorata, nie będąc w stanie nic odpowiedzieć z pełnymi ustami, spojrzała tylko na niego i się zaczerwieniła. Po chwili zapytała:

– Naprawdę, nie wyglądam jak prowincjonalna gęś? Nie musisz prawić mi komplementów z grzeczności. Nie kupiłam tej sukni co prawda w Paryżu, ale kiedy ją zobaczyłam, uznałam, że będzie odpowiednia – mówiła ściszym głosem.

– Wyglądasz w niej przepięknie. Wierz mi, niejedno już w życiu widziałem. Ale klasa! Suknia rzeczywiście jest tylko odpowiednim dodatkiem. Gratuluję. Bijesz wszystkie tu obecne na głowę. Popatrz, jak większość męskiego towarzystwa pożera cię wzrokiem. Zaczynam być zazdrosny.

– Szymon, daj spokój. Wszyscy są wpatrzeni w tę Sobecką. Ona jest dzisiaj gwiazdą. Wygląda doskonale – Honorata skierowała wzrok na jedną z popularniejszych polskich aktorek.

– O, come on! Mówisz tak, bo znasz ją tylko z ekranu. Ja znam ją trochę bliżej. Jest pusta i zrozumiiała i miała już chyba ze trzech mężów.

– Ale świetnie wygląda. A to że miała trzech mężów? No cóż, takimi prawami pewnie rządzi się show-biznes.

– A teraz, proszę państwa, wypijmy za zdrowie mojego syna Szymona! Cieszę się, że jest tu dzisiaj z nami, co prawda za sprawą stanu zdrowia, ale najważniejsze, że jest i niedługo znów będzie całkowicie sprawny – Andrzej podniósł kieliszek.

– Dziękuję, tato. Ja też się cieszę, że tu jestem – Szymon podziękował.

Od czasu do czasu błyskały flesze. Na takiej imprezie nie mogło zabraknąć przedstawicieli prasy i telewizji.

Honorata przyglądała się temu wszystkiemu i zaczynała się czuć jak Kopciuszek na balu. Tyle osobistości dookoła, ten dom, a właściwie zamek, limuzyny na podjeździe. „Niewiarygodne – pomyślała – czy to możliwe, że to nie sen?”

Z salonu obok zaczęły dobiegać dźwięki muzyki. Wysociccy zatrudnili didżeja do poprowadzenia części rozrywkowej.

– Zapraszamy wszystkich do tańca! – ogłosiła Agata, a jej teściowa pierwsza się poderwała.

Podbiegła do wnuka i zapytała:

– Szymonie, dasz radę zatańczyć ze starą babką?

– Babciu, z tobą zawsze! – powiedział z największą radością.

Honorata cały czas dziwiła się, że jej pacjent tak doskonale sobie radzi. Odważył się

nawet zatańczyć. Kiedy się wcześniej odgrażał, myślała, że żartuje. Ale on, może nie za szybko, ale starał się dotrzymać kroku szalejącej babce. Ona jak zwykle zaszokowała wszystkich nastroszoną fryzurą i suknią z lat dwudziestych poprzedniego stulecia.

Przed dzisiejszym balem pokazała Honoracie zawartość swojej szafy, a właściwie szaf. Okazało się, że całe lata gromadziła garderobę z różnych epok. Były tam więc przedwojenne kreacje w stylu retro, błyszczące przepaski na włosy, toczki z woalkami, kolorowe wachlarze, marszczone spódnice w stylu lat sześćdziesiątych, szerokie pasiaste bananówki i kilka garsonek w stylu Jacqueline Kennedy.

– Kawał historii ma pani w swojej szafie, i to wszystko oryginały – skomentowała tę kolekcję Honorata.

– Nigdy niczego nie wyrzucam. I wiesz co? Teraz nie żałuję. Gdy trzeba iść na bal przebierańców, to nie muszę korzystać z wypożyczalni – śmiała się.

Kiedy wnuk skończył tańczyć z babcią, niemal natychmiast wpadł w ramiona uroczej blondynki, która uwiesiła się na jego ramieniu i bez przerwy szeptała mu coś do ucha. Po chwili czasie już rozmawiał z inną, równie atrakcyjną kobietą.

W międzyczasie Agata z Andrzejem zapytali Honoratę:

– Jak się czujesz?

– Świetnie. Ale po co to wszystko? Nie zasłużyłam na takie względy. Już mówiłam, to moja praca, za którą otrzymuję wynagrodzenie.

– To kawał świetnej roboty. Nie miej nam tego za złe. Chcieliśmy ci podziękować w wyjątkowy sposób.

– I udało wam się. Jeszcze raz dziękuję. Nie wiedziałam, że ci wszyscy wybitni ludzie to wasi znajomi. Tyle sław pod jednym dachem. Jestem pełna podziwu.

W tym momencie do Honoraty podszedł Bogumił Mędrski, czołowy polski aktor średniego pokolenia.

– Czy zechciałaby pani zatańczyć ze mną?

Honorata trochę się zmieszała. Popatrzyła na Andrzeja. On tylko się uśmiechnął.

Bogumił pewnie wyciągnął rękę w stronę Honoraty. Ona podała mu swoją. Kiedy tańczyli, pan sławny próbował zająć partnerkę rozmową, ale ona była jak porażona piorunem. Odpowiadała zdawkowo, prawie szeptem. Czuli się tak, jakby to nie ona brała udział w tym wszystkim. Ten bal był tak nierzeczywisty. Potem tańczyła jeszcze z Andrzejem, który obsypywał ją wszystkimi komplementami świata i nie mógł się nadziwić, że tak fascynująco wygląda. Następnym tancerzem był znowu ktoś ważny i szarmancki. Świat wirował jej przed oczami, ale w końcu udało się jej usiąść przy stole.

– No, no, robisz furorę. Wszyscy o tobie mówią – skomentował przebieg wieczoru Szymon.

– O mnie?! Nie żartuj sobie! Jak nogi? Trzymasz się jeszcze? – zapytała.

– Wyobraź sobie, że całkiem dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie z tobą zatańczę.

– A może już dość tych tańców na dziś? – ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy znalazła się przy nim ta sama blondynka, która wcześniej traktowała Szymona jak wieszak.

– Szymon, gdzie ty się podziewasz? Wyraźnie mnie zaniedbujesz! – piszczała.

– Kochanie, spójrz – zwrócił się do niej. – Twój mąż cię szuka.

– Wyraźnie wpadłeś w oko tej uroczej pani.

– Oj, daj spokój, to żona mojego kumpla z liceum. Od sześciu lat jest mężatką, a kiedy tylko ma okazję, próbuje zwrócić na siebie moją uwagę.

– Masz powodzenie, powinieneś się cieszyć.

– Tego nigdy mi nie brakowało, ale nie lubię, kiedy kobiety się narzucają. Niektóre potrafią łączyć za facetem do umęczenia. Wierz mi, to nie jest metoda.

– Z pewnością. Ale to już od jakiegoś czasu ciebie nie dotyczy. Jesteś przecież żonaty.

– Niektórym to nie przeszkadza, jak sama widzisz. Zatańczymy?

– Może później. Jestem trochę zmęczona. Ty też powinieneś odpocząć.

Szymon zrobił niepocieszoną minę.

– Może masz rację.

Honorata odnalazła Małgosię, którą na czas tańców zostawiła z Agatą.

– Kochanie, już późno. Chodźmy na górę, położysz się spać.

Małgosia posłusznie podała mamie rękę.

– Jestem zmęczona – powiedziała cichutko.

Kiedy mała usnęła, Honorata poszła do łazienki. Odświeżyła sobie makijaż. Sprawdziła, czy z dołu nie dobiegają odgłosy balu. Przekonała się, że rzeczywiście prawie nic nie było słychać. Posiedziała jeszcze chwilę w ciemności i wyszła z pokoju. Stała przy poręczy na piętrze. Ponieważ znalazła się w nieoświetlonej części, mogła swobodnie poprzyglądać się tańczącym na dole. Szymon opierał się o ścianę. Korzystał z chwili samotności, kiedy nikt nic od niego nie chciał. Widać było zmęczenie na jego twarzy. Nie dziwiła się, uważała, że taka dawka ruchu w jego przypadku to zdecydowanie za dużo.

Andrzej rozmawiał z jakimiś znajomymi, Agaty nie widziała. Za to pani Helena tańczyła co chwilę z innym partnerem. Honorata szczerze podziwiała kondycję tej osiemdziesięcioletniej, niezmęczonej życiem kobiety. Zazdrościła jej pogody ducha i wrodzonego optymizmu. Kiedy tak obserwowała starszą panią i jej rodzinę, znowu zaczynała wierzyć w ludzi.

Powoli, przez nikogo niezauważona zeszła na dół. Skierowała się do jadalni. Nałożyła sobie na talerzyk kawałek ciasta i nałapała kawy. Ledwie zdążyła zjeść, gdy z jej prawej strony znowu pojawił się Bogumił Mędrski i poprosił o taniec. A ona, nie chcąc tłumaczyć, dlaczego akurat nie ma ochoty tańczyć, podążyła za nim na parkiet.

Całą tę sytuację z boku obserwował Szymon. Nie uszło jego uwadze, że ten sławny playboy tańczy z Honoratą już drugi raz tego wieczoru. Denerwowało go, że próbuje wszelkimi sposobami wykorzystać swoją popularność i zwyczajnie podrywa swoją partnerkę z parkietu. Więc kiedy muzyka ucichła, Szymon podszedł do Honoraty.

– Jak się czujesz? – zapytał, siadając obok niej.

– Ja? Dobrze, ale ty już chyba nie powinieneś tańczyć. Widzę, że jesteś zmęczony.

– No, może trochę odpocznę. Zwłaszcza że mam świetne towarzystwo.

– Wspaniałe przyjęcie. Nigdy na takim nie byłam. Tylu ciekawych ludzi i gwiazdy filmowe.

– Radziłbym uważać na Mędrskiego. Może nie wiesz, ale on ma na koncie niejedno złamane serce.

– Wiem, wiem, nieraz czytałam o jego romansach. Ale co to ma wspólnego ze mną? Tańczyłam z nim zaledwie dwa razy. Pewnie nigdy więcej go nie spotkam.

– Nie widziałas, jak na ciebie patrzył.

– Jak? Jak na swoją następną ofiarę? Nie boję się. Jest znany i uwielbiany, ale zupełnie nie w moim typie – żartowała Honorata.

– Nie znasz go. Jak się na kogoś uprze, nie odpuści.

– A ty skąd wiesz, przecież rzadko bywasz w Polsce.

– No widzisz, wieści o nim docierają aż za ocean. Joasia Martyniak, jedna z lepszych polskich tenisistek, swego czasu wpadła w jego sidła. Znam ją dobrze. Kiedy przyjeżdżała na turnieje do Stanów, to co nieco opowiadała.

- Sądziysz, że tym razem to mnie złowi w swoją sieć?
- Można odnieść takie wrażenie.
- Chyba słabo znasz się na ludziach, skoro tak mówisz. Bardzo sympatyczny facet.

I zupełnie niegroźny.

- Małgosia już śpi? – chciał zmienić temat.
- Tak, była zmęczona. Zasnęła prawie od razu.
- To może zatańczysz ze mną teraz?
- Masz jeszcze siłę?
- Jasne! Chodźmy.
- Dobrze, ale tylko jeden taniec.

Tańczyli powoli, Honorata obawiała się, czy nie będzie musiała podtrzymywać swojego partnera, ale on radził sobie dzielnie. Starał się trzymać prosto i udawał, że nic go nie boli. Nic nie mówił, zaciskał zęby z bólu. Czuł, że przesadził i wiedział, że jeśli za chwilę nie usiądzie, to zwali się na ziemię jak kłoda. Na szczęście muzyka ucichła i Honorata kazała mu natychmiast usiąść. Widziała, że coś jest nie tak. Czoło Szymona pokryte było kroplami potu, a twarz miał bladą jak ściana.

- Poczekaj tu na mnie – powiedziała i poszła poszukać Agatę.

Kiedy ją odnalazła, zakomunikowała, że pójdzie odprowadzić Szymona do pokoju, ponieważ źle się poczuł. Matka wystraszyła się.

- Co mu jest? Gdzie on jest?
- Siedzi przy stole. Po prostu przeszarżował. Jest jeszcze za słaby na takie tańce.
- No tak, chodźmy do niego.

Agata popatrzyła na syna. Rzeczywiście nie wyglądał dobrze. Ustaliły z Honoratą, że odprowadzi go do pokoju i dopilnuje, żeby się położył.

Kiedy dotarli na górę, Honorata pomogła mu usiąść na kanapie.

- Jak noga? Boli?

Nie musiał odpowiadać. Zrobił minę, która wszystko mówiła.

- Połóż ją na fotelu. Zrobię ci masaż i może przejdzie.

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie, a ona kilkoma wprawnymi ruchami zmniejszyła ból napiętych mięśni.

– Uff... od razu inaczej. Myślałem, że dam radę. Ale widocznie jeszcze za wcześnie na tańce.

– Mam nadzieję, że teraz na długo zrezygnujesz z tego rodzaju rozrywki. Chyba nie chcesz, żeby cała nasza praca poszła na marne.

- Pewnie, że nie chcę, ale teraz wiem, że jeszcze jakiś czas się mną pozajmujesz.

Chciałbym, żebyś doprowadziła mnie do stuprocentowej formy.

Honorata usiadła naprzeciwko. Była już trochę zmęczona. Ten bal wzbudził w niej tyle emocji, że teraz już najchętniej położyłaby się spać. W pokoju było ciemno, tylko ogień z kominka dawał światło, które rozjaśniało twarze siedzących w pokoju dwojga ludzi. Zapanowała cisza. Szymon przyglądał się Honoracie, bardzo mu się podobała. Jej twarz była taka łagodna. Kiedy na nią patrzył, zniknęły wszystkie bóle, które jeszcze przed chwilą wypełniały całe jego ciało.

- Jesteś piękna – powiedział prawie szeptem.

Ona spojrzała na niego trzeźwo.

- Każda kobieta jest piękna.

– Ale ty jesteś wyjątkowo piękna. Kocham cię – nie wierzył, że wypowiedział te słowa.

Bał się, co się teraz stanie.

Honorata wiedziała, że się nie przesłyszała. Milczała, nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Nic nie mówisz – odezwał się pierwszy. – Powiedz mi, co mam zrobić z tym uczuciem do ciebie? Czy ja choć trochę ci się podobam? – zapytał zbity z tropu.

– To nie ma znaczenia. Jesteś żonaty, ten fakt o wszystkim przesądza. Na dodatek masz chorą żonę, więc o niej powinieneś teraz myśleć, a nie zaprzętać sobie głowę innymi kobietami – poważnie i z wielkim spokojem odpowiedziała adresatka tego zaskakującego wyznania.

– Wiem, ale coś takiego spotyka mnie po raz pierwszy. Widocznie nie kocham Karoliny albo kocham ją inaczej. Wiem, że to, co czuję do ciebie, to zupełnie coś innego. Kiedy jesteś blisko mnie, robi mi się gorąco, nie potrafię racjonalnie myśleć.

– Nic na to nie poradzę, ale ty będziesz musiał się z tym uporać. Nawet gdyby mi na tobie zależało, nawet gdybym się w tobie zakochała, niczego by to nie zmieniło. Nie mogłabym tego zrobić twoim rodzicom. Zbyt wiele im zawdzięczam. Zapomnij o tej beznadziejnej miłości. Jesteś dla mnie niemalże jak brat – wstała i czuła, że cała drży. – Pójdę już, dobranoc.

Kiedy przechodziła obok Szymona, on złapał ją za rękę.

– Naprawdę nic do mnie nie czujesz? – spojrzał jej głęboko w oczy.

Ona próbowała obojętnie odpowiedzieć.

– Już powiedziałam, to nie ma znaczenia – wysunęła rękę z jego uścisku.

– Dobranoc – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o nie z drugiej strony, głęboko odetchnęła. Nie spodziewała się tego. To było ponad jej siły.

Imieniny jeszcze trwały. Słysząc było śmiechy i rozmowy. Część gości już wychodziła.

Ciężko było Honoracie z tą kłopotliwą dla niej wiedzą. Poszła do siebie. Zajrzała do Małgosi, zapaliła małą lampkę, spojrzała w lustro. Czy to możliwe, żeby taki mężczyzna, sławny, uwielbiany przez tysiące kobiet, mógł pokochać ją, zwykłą, przeciętną osobę? Może dziś wyglądała trochę lepiej niż zwykle, w tej sukni, fryzurze, makijażu. Ale na co dzień uważała się za osobę niewyróżniającą się z tłumu kobiet zbyt krągłych jak na dzisiejszą modę.

Kłamałaby, gdyby powiedziała, że Szymon jest jej całkowicie obojętny. Biorąc jednak pod uwagę okoliczności, nie przyszłoby jej do głowy, że może myśleć o nim inaczej jak tylko o swoim pacjencie, synu jej dobroczyńców. Zdawała sobie sprawę, że czasami z nim flirtowała, uprawiała grę słowną, ale była pewna, że ich wzajemne kontakty nie przekraczają pewnych granic, że to iskrzenie pomiędzy nimi to żart, niewinna, niezobowiązująca wymiana zdań. Myślała, że nie wysła żadnych sygnałów, które upoważniałyby go do podobnych wyznań. Dla niej fakt, że był żonaty, był święty. Nie miała zamiaru rujnować czyjegokolwiek życia.

Zdjęła suknię, poszła do łazienki. Ciągle myślała o tym, co jej powiedział Szymon. Zastanawiała się, czy to, co usłyszała, było prawdą, czy może próbował ją w ten sposób do czegoś nakłonić. Nie wiedziała, miała pustkę w głowie. Nie wiedziała też, jak ma dalej funkcjonować w domu Wysocickich po tym, co dzisiaj usłyszała. Słowa Szymona wyzwoliły w niej pewne uczucia, o których myślała, że są uśpione. Ostatnim, którego kochała, był Bruno. Przynajmniej tak jej się wydawało. Nie sądziła, że częste przebywanie z innym mężczyzną doprowadzi do takiego chaosu w jej życiu. Od kiedy została sama z Małgosią, myślała, że jest odporna na miłość, że to słowo zostało wyeliminowane z jej słownika na zawsze. Tymczasem wyznanie Szymona uświadomiło jej, że w tej sferze znowu zaczyna się coś dziać. Tylko co jej po tym uczuciu?

– Małgosiu, pospiesz się, zaraz musimy wychodzić! – Honorata nie mogła sobie znaleźć miejsca na drugi dzień przy śniadaniu.

Naprzeciw niej siedział Szymon i wbijał w nią ten swój rozanielony wzrok.

Agata z Andrzejem komentowali wydarzenia minionego wieczoru, a pani Helena podejrzanym wzrokiem obserwowała swojego wnuka. Zauważyła bowiem, że dzisiejszego ranka

Honorata zachowuje się bardzo dziwnie. Była roztargniona, wszystko wypadło jej z rąk, nic nie jadła.

Nagle krzyknęła, jakby ją ktoś oparzył:

– O Boże!

– Co się stało? – zapytał Andrzej.

– Rozlałam kawę, przepraszam, zaraz sprzątnę.

– Nie poparzyłaś się?

– Nie, na szczęście nie była gorąca.

– Tomaszu, pomóż Honoracie! – krzyknęła pani Helena.

– Na szczęście filiżanka się nie potłukła! – kobieta prawie płakała.

– Co ci jest moje dziecko? Czy coś się stało? – starsza pani najwyraźniej coś przeczuwała.

Zauważyła, że Honorata do nikogo się nie odzywała, a na Szymona nawet nie chce spojrzeć.

Kiedy już obie z Małgosią wyszły z domu, spokojnie zwróciła się do wnuka:

– Szymuś, podejdź po śniadaniu do mnie. Musimy porozmawiać.

Mężczyzna, nic nie podejrzewając, będąc pewnym, że babka chce rozmawiać o ich wspólnym przedsięwzięciu, z uśmiechem na ustach wszedł do jej apartamentu.

– Jak się bawiłaś, babciu? Powodzenie miałaś pierwszorzędne – zaczął od progu.

– Siadaj, nie o tym mam zamiar z tobą rozmawiać.

– Domyślam się, ale w sprawie fabryki też jeszcze nie mam konkretów.

– Spójrz na mnie i powiedz, jaką przykrość sprawiłeś tej biednej dziewczynie, że była dzisiaj taka roztargniona. Nawet na ciebie nie spojrzała, za to ty wlepiłeś w nią oczy jak głupi – srogim głosem rozpoczęła.

Szymon popatrzył na babkę szczerze zaskoczony.

– Przykrość?! Chyba żartujesz babciu. Jak ja mógłbym jej zrobić jakąkolwiek przykrość?!

– No to o co chodzi? Nie próbuj mi wmówić, że o niczym nie wiesz. Widzę, że coś się dzieje.

Szymon, wiedząc, że rozmowa z babką nie wyjdzie poza mury tego pokoju, nabrał powietrza i powiedział:

– OK, i tak mnie stąd nie wypuścisz, dopóki ci nie powiem. Wyznałem jej, że ją kocham.

Babka odetchnęła z ulgą.

– Całe szczęście, bo już myślałam, że ją skrzywdziłeś. A co z Karoliną? – starsza pani jak zwykle zareagowała niekonwencjonalnie.

– A co ma być? Sama wiesz, jak jest. Tak jakby jej nie było.

– Nie uważasz, że to trochę nieuczciwe, że twoja żona popada w otępienie, a ty tutaj szalejesz?

– Babciu, jak tylko pierwszy raz zobaczyłem ją w tym oknie, to poczułem coś zupełnie mi nieznanego. Ta kobieta mnie zaczarowała. Co mam zrobić? I tak długo wytrzymałem. Gdyby Karolina była zdrowa, to niczego by to nie zmieniło. Teraz mam pewność, że ożeniłem się z niewłaściwą kobietą. Zresztą, co ja mogłem wiedzieć o miłości, nie miałem czasu, żeby kiedykolwiek się nad tym zastanowić. Ona akurat była pod ręką, dobrze się z nią czułem, myślałem, że ją kocham. Dopiero teraz wiem, że to nie była żadna miłość, Honorata mi to uświadomiła.

– A jak ona zareagowała? – wtrąciła pani Helena.

– Nijak, zachowała się dość obojętnie. Jakbym jej powiedział, że zapraszam ją do kina.

A dzisiaj? Widziałaś, kompletnie mnie ignorowała. Babciu, ja ją kocham do szaleństwa. Wiem, że jej może być trudno to zrozumieć, ale taka jest prawda. To trudna miłość i dla niej, i dla mnie. Przecież ty sama wiesz, że wszystkie trudności można pokonać. Ty i dziadek byliście w sytuacji



o wiele gorszej, wasza miłość była wręcz niebezpieczna.

– Ale oboje byliśmy wolni, z nikim niezwiązani. A to zupełnie coś innego. Ona, wiedząc, że masz żonę, znalazła się w potrzasku. No i jeszcze nie wiadomo, jaki jest stan jej uczuć. Ona też cię kocha?

– Skąd mam wiedzieć? Wydawało mi się, że nie jestem jej obojętny. Ale teraz? Sam nie wiem...

– Mój drogi, postawiłeś dziewczynę w niezręcznej sytuacji, a do tego ona ma jeszcze córkę. Mogę się tylko domyślać, co czuje. Żal mi jej, daj jej trochę czasu, spróbuj jeszcze porozmawiać. Dzisiaj przy śniadaniu była bardzo spłoszona. No i zrób coś ze swoim małżeństwem. Może jedź do Stanów, zorientuj się, jaka jest sytuacja – pani Helena rozłożyła ręce.

– Teraz? Z Karoliną i tak nie ma żadnego kontaktu. Nie wiem, babciu, co ja mam zrobić – złapał się za głowę.

– Zastanów się nad wyjazdem. Nabierzesz dystansu i przekonasz się, co naprawdę do niej czujesz. Jeśli jest tak, jak mówisz, to walcz o nią, choć widzę, że nie będzie ci łatwo.

– OK, pomyślę o tym. Może rzeczywiście pojedę, na krótko. Będę chciał się rozwieść z Karoliną. Tylko jak to przeprowadzić w obecnej sytuacji?

– Jesteś dorosły, musisz sam sobie z tym poradzić. Tej sprawy twój menadżer za ciebie nie załatwi. Nic nie mów rodzicom. I staraj się nic nie dać po sobie poznać. Twoja matka dość się ostatnio nadenerwowała. Głowa do góry!

Szymon zszedł na dół. Poszedł do siebie. Nie wiedział, czy dzisiejszego dnia Honorata pojawi się jak zwykle. Ale niestety, ani tamtego dnia, ani następnego jej nie widział. Pracowała tylko z jego matką, wymawiając się złym samopoczuciem. Poprosiła Agatę, żeby przez najbliższe dni Szymon jeździł do profesora Tadura. Ćwiczeń z Agatą nie mogła odpuścić, chciała jak najszybciej doprowadzić ją do formy.

Na szczęście Agata nie zauważyła niczego podejrzanego w zachowaniu swojej podopiecznej, ale pani Helenie nie umknęło nic i obserwowała Honoratę z daleka.

W końcu Szymon nie wytrzymał i któregoś dnia, późnym wieczorem zapukał do jej drzwi.

Otworzyła i nic nie mówiła.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Mogę wejść? – zapytał.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać?

– Dlaczego mnie unikasz? Przecież nie zrobiłem ci żadnej krzywdy.

– Szymon, wydaje mi się, że coś sobie ubzdurałeś. Proszę cię, niech wszystko pozostanie tak, jak było. Inaczej będę musiała się stąd wyprowadzić.

Mężczyzna przestraszył się.

– Nie rób tego. Jeśli trzeba będzie, to ja wyjadę. Nie chcę, żebyś przeze mnie miała problemy. Masz dziecko, nie możesz się tułać – patrzył na nią bardzo smutnym wzrokiem. Zdał sobie sprawę, że namieszał w życiu tej i tak już nieszczęśliwej kobiety. Kochał ją, był w stanie zrobić wszystko, żeby już więcej nie cierpiała.

Był gotów naprawdę opuścić swój rodzinny dom, byle Honoracie nie działa się krzywda. Wiedział, że nie zmusi jej do miłości, jeśli ona go nie kocha, jego uczucie nie wystarczy. On miał dokąd się udać, ona nie. Postanowił, że zejdzie jej z drogi, bo jeszcze zanim ta rozmowa się zaczęła, już wiedział, że nie ma żadnych szans.

– Chcesz wrócić do żony? – zapytała.

– Nie wiem, co chcę, ale ty mnie do tego zmuszasz.

– Ja cię do niczego nie zmuszam.

– Przepraszam, źle się wyraziłem.

– A co z fabryką, z twoimi planami? – przypomniała mu.

– Nic. Nie zrezygnuję z tego pomysłu, będę robić te auta. Nie martw się, kupię dom w Szczecinie albo zbuduję całkiem nowy. Nie obawiaj się, nie będziesz musiała mnie widywać – mówił coraz bardziej nerwowo.

– Wcale nie powiedziałam, że nie chcę cię widywać. Nie musisz zmieniać całego swojego życia. Wystarczy, jak wytłumaczysz sobie, że uczucie, którym jak mówisz, mnie darzysz, jest tylko chwilowe i nic nieznaczące. W dalszym ciągu możemy być przyjaciółmi.

– Za późno. Niczego nie mam zamiaru sobie tłumaczyć. Ciężko mi, bo widzę, że to miłość nieodwzajemniona, ale trudno, będę musiał sobie z nią poradzić. Przyznam, że o wiele łatwiej było mi zdobyć wielkiego szlema, niż zwalczyć to, co do ciebie czuję. W grze wszystko zależy ode mnie, w życiu niestety nie. Wyjadę na jakiś czas do Stanów. Muszę zorientować się, jak się przedstawia sytuacja z moją żoną. Będę chciał się z nią rozwieść.

– Po co? Ona jest chora. Teraz to chyba nie wypada – Honorata wystraszyła się, nie chciała, żeby Szymon podejmował pochopne decyzje.

– A co za różnica kiedy? I tak jej nie Kocham. Już ci mówiłem, że w dniu, w którym cię ujrzałem, wszystko inne przestało się liczyć. Cóż z tego, ty mnie nie Kochasz. Nie mam ci tego za złe. Właściwie to nawet to szanuję.

Honorata słuchała tego, co mówił Szymon, i zastanowiła się, co powinna zrobić. On nie był jej obojętny, co do tego nie miała wątpliwości, ale jaki był stan jej uczuć? – tego nie wiedziała.

Wstał, podszedł do niej. Wziął jej dłoń w swoją i pocałował.

– Przepraszam, postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji. Więcej już nie będę cię nachodził. Przynajmniej wiem, na czym stoję. Dzięki, że pomogłaś mi stanąć na nogi. Mam tylko jedną prośbę. Pomóż mojej mamie. Ona jest taka szczęśliwa, kiedy mówi o swoim przyszłym życiu. Cieszy się, że znowu będzie sprawna. Jeszcze raz ci dziękuję. Nikt, poza nią oczywiście, nie zrobił dla mnie tyle dobrego co ty. Będę ci wdzięczny do końca życia.

– A może to wdzięczność, a nie miłość kierowała tobą, kiedy wyznałeś mi, że mnie Kochasz?

– Proszę cię, nie dobijaj mnie. Jestem dorosły. Nie sądzisz chyba, że mógłbym pomylić wdzięczność z miłością. Pójdę już. Dobranoc.

– Kiedy chcesz wyjechać?

– W ciągu dwóch, trzech dni. To tylko kwestia rezerwacji biletu. Jestem już prawie sprawny. Dobrze się czuję. Będę mógł chociaż do ciebie zadzwonić?

– Jasne, to nie jest zabronione. Nie obawiaj się, zrobię, co w mojej mocy, żeby twoja mama znów była zdrowa, żeby mogła cieszyć się życiem.

– Jeszcze raz dziękuję. Ona jest dla mnie bardzo ważna. Zawdzięczam jej wszystko i bardzo ją Kocham.

– Ona ciebie też. Jesteś wspaniałym synem. Dużo mi o tobie opowiadała.

– Dobranoc – wyszedł.

Agatę bardzo zdziwiła nagła decyzja syna o wyjeździe. Ale uznała, że czuje się na tyle dobrze, że może, a wręcz powinien wreszcie jechać do żony.

Dwa dni po rozmowie z Honoratą Szymon był gotowy do drogi. Ojciec miał go zawieźć na lotnisko w Berlinie. Kiedy był już w samochodzie, obejrzał się jeszcze, żeby rzucić okiem na okno na półpiętrze. Ona tam była. Uśmiechnął się, ponieważ pomyślał, że to dobry znak. A ona stanęła na tyle daleko od szyby, żeby jej nie widział. Chciała się przekonać, co poczuje, kiedy Szymon będzie wyjeżdżał. Teraz już wiedziała. Trochę było jej żal, tym bardziej że nie znała

daty jego powrotu.

Przez kilka następnych dni intensywnie pracowała z Agatą. Obie panie cieszyły się z postępów, jakie robiła Agata. Bardzo powoli zaczęła poruszać nogami.

Któregoś dnia Honorata nawet pozwoliła jej na poruszanie się w specjalnym chodziku.

– Świetnie ci idzie. Podziwiam twój upór.

– Nie ma co podziwiać. Od momentu kiedy dałaś mi nadzieję, nic mnie nie powstrzyma.

Po dwóch, trzech godzinach ćwiczeń Honorata miała czas wolny. Szymona nie było, więc pracy miała znacznie mniej.

Czasami o nim myślała i podświadomie czekała na jakieś wieści od niego. Wbrew temu, co zapowiedział, nie zadzwonił do niej. Któregoś dnia przy obiedzie sama zapytała Andrzeja, co u niego słychać. Okazało się, że szczęśliwie doleciał, że z Karoliną jest gorzej, niż się spodziewał. Podobno była w tak złym stanie, że nawet go nie rozpoznała.

To zainteresowanie Honoraty Szymonem obserwowała pani Helena, która jako jedyna w tym domu była zorientowana w sytuacji. Próbowwała wyczytać z twarzy i reakcji kobiety, co ona naprawdę czuje. Niestety, nie udało jej się to. Zainteresowanie Honoraty Szymonem nie wybiegało poza zwykłą kurtuazję. Nie wyglądała na zmartwioną ani zamyśloną.

Ale Honorata tylko dobrze się maskowała, bo nieobecność Szymona powodowała, że myślała o nim coraz częściej. Zwłaszcza że ich ostatnia rozmowa dała jej dużo do myślenia.

Była już prawie połowa grudnia. Kilka razy padał śnieg, z którego oczywiście najbardziej cieszyła się Małgosia. Raz nawet udało jej się wyciągnąć mamę na sanki do parku.

– Mamusiu, dlaczego znowu jesteś taka smutna? – zapytało dziecko, kiedy zauważyło, że matka stoi na górcie i się nie odzywa.

– Wydaje ci się. No chodź, pomogę ci, tylko trzymaj się mocno – popchnęła córeczkę z górki.

Po powrocie do domu pan Tomasz zrobił im gorącej herbaty i poczęstował świeżymi maślanymi bułeczkami. Małgosia jadła z wielkim apetytem.

– Ale dobre! Mamo, spróbuj.

– Dziękuję, za chwilę.

W tym momencie weszła do pokoju pani Helena.

– Jak było na sankach? Pojeżdżałaś z mamą? – zapytała Małgosię.

– Nie, mama stała na górcie i była smutna.

– Moje dziecko, co cię trapi?

– Może mam zimową chandrę? Żartuję oczywiście, nic mi nie jest.

– Niedługo święta. Trzeba pomyśleć o prezentach. Co chciałabyś dostać od Mikołaja pod choinkę? – pani Helena zapytała Małgosię.

– Może jakieś ubranka dla mojej lalki? – rezerownie odpowiedziała dziewczynka.

– Dobry pomysł. Muszę porozmawiać o tym z Mikołajem.

„Święta – pomyślała Honorata. – Ciekawe, jak wyglądają w tym domu? Na pewno pięknie i wyjątkowo”. Dla niej święta od paru lat nie były okresem radosnym. Zawsze kogoś brakowało, zawsze była samotna. Obecność teściów tylko potęgowała ból. Pomyślała, że w tym roku choć sceneria będzie inna. Miała nadzieję, że dzięki niej zapomni o tragicznej przeszłości.

Wieczorem, gdy Małgosia już spała, zadzwonił jej telefon komórkowy. To był Szymon.

– Słucham – powiedziała obojętnie.

– Dobry wieczór, jak się czujesz? – zapytał.

– Normalnie. Powiedz lepiej, jak ty sobie radzisz, nie forsujesz się za bardzo?

– Powiedzmy, że jest OK.

– Widziałeś się z żoną? Jak ona się czuje? – Honorata udawała obojętny ton, ale w głębi

czuła, że ogarnia ją dziwna radość.

– Lepiej nie pytaj, jestem załamany. To, co zobaczyłem, to koszmar. Prawie jej nie poznałem. Jej matka na bieżąco opowiadała mi, co się z nią dzieje, ale to, co zobaczyłem na własne oczy, przerosło moje wyobrażenia. Kiedy do niej wszedłem, mówiła do mnie na pan, traktowała mnie jak zupełnie obcego człowieka, mówiła bez ładu i składu.

– Co mówią lekarze? Wyjdzie z tego?

– Podobno czasami ma jakieś przebłyski świadomości. Lekarze rozkładają ręce. W tej dziedzinie nigdy nic nie wiadomo. Wiesz, jej matka sama zaproponowała, żebym się z nią rozwiódł. Powiedziała, że nie chce, bym z powodu choroby Karoliny marnował sobie życie, żebym nie protestował. Ona życzy mi jak najlepiej, bo bardzo mnie lubi. Zdaje sobie sprawę, że nie może siłą przywiązywać mnie do jej chorej córki. Słyszałaś?! Jestem wolny. A ty? Powiedz, myślałaś o tym, co ci mówiłem?

– Tak.

– No i co?

– Cieszę się, że słyszę twój głos. Trochę mi Ciebie brakuje.

Szymon, słysząc te słowa, poczuł, że robi mu się gorąco.

– Przyjedziesz do domu na święta? – zapytała nieśmiało.

– A chciałabyś? – prawie drżącym głosem zapytał.

– Chyba tak.

– Nic lepszego nie mogłem od Ciebie usłyszeć. Będę za kilka dni. Zadzwoń jeszcze.

Honorata, ja już nie mogę bez Ciebie żyć! Słyszysz?! Kocham Cię! Do zobaczenia!

– Do zobaczenia – odpowiedziała cicho i odłożyła telefon.

W pokoju było ciemno. Popatrzyła w okno. Zauważyła, że padał śnieg. Powoli, dostojnie. Pojedyncze płatki mieniły się w świetle latarni.

On naprawdę ją kochał. To było niesamowite uczucie. Ona nie wierzyła, że to prawda. Szymon Wysocicki był w niej zakochany. W niej, zwykłej, przeciętnej kobiecie, matce kilkuletniej dziewczynki. Co spowodowało, że pokochał właśnie ją? Przecież miał już żonę, znał wcześniej wiele innych kobiet. A co by było, gdyby Karolina nie zachorowała? Przypomniała sobie, jak mówił, że choroba żony nie ma tu nic do rzeczy. Zakochał się w niej, twierdził, zanim jego żona pogrzyżyła się w chorobie. Przed chwilą też powiedział, że ją kocha. Gdyby tak nie czuł, nic by nie mówił – rozmyślała pogubiona. Odwróciła się od okna. Patrzyła na śpiącą córeczkę. Zakiełkowała w niej nadzieja, że może udałoby się im stworzyć szczęśliwą rodzinę. Mała nigdy nie poznała własnego ojca. Nawet nie wie, co to znaczy go mieć. Ale czy Szymon potrafiłby być ojcem dla kilkuletniej dziewczynki? Po chwili zdała sobie sprawę, że za daleko wybiega myślami. Kto powiedział, że on będzie chciał się wiązać na stałe? Jest jeszcze dużo czasu – zakończyła rozmyślanie.

Kiedy następnego dnia wyszły z domu, brnęły w śniegu po kolana. Przez noc napadało chyba z pół metra. Kilka minut zajęło im dotarcie do bramy.

– Mamo, jak wrócę z przedszkola, to ulepiemy bałwana?

– Pewnie, że tak – odpowiedziała Honorata z uśmiechem. Była dziś w dużo lepszym nastroju.

Wracając do domu, zastanawiała się nad swoim życiem. Czy to, co czuje teraz, da się porównać z tym, co czuła do Brunona? Po chwili była pewna, że to zupełnie coś innego. Po stracie męża płakała, ale nie była to rozpacz bezgraniczna. Wtedy myślała, że to natłok obowiązków nie wywołuje skrajnej rozpacz, teraz uświadomiła sobie, że widocznie nie kochała męża dość mocno albo kochała go inną miłością. Zbyt szybko pogodziła się z jego śmiercią. Strach o dziecko, o samotne macierzyństwo i bezradność były źródłem jej wielkiego cierpienia.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że zadurzyła się w Szymonie.

Już miała nacisnąć guzik domofonu, gdy nagle usłyszała:

– Dzień dobry, kochanie.

Wpatrzona w ziemię kobieta, słysząc ten głos, myślała, że zaraz upadnie. Ciemno zrobiło jej się przed oczami. Podniosła głowę i odetchnęła. Przed nią stał dość wysoki, brodaty mężczyzna. Pomyślała, że z kimś ją pomylił. Ale ten głos...

Jednak on był pewien, że dobrze trafił.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał spokojnie.

Honorata zaczęła mu się przyglądać. Podeszła bliżej.

– O Jezu! – krzyknęła. Odwróciła się, przetarła oczy – Boże, przecież nie śpię! – znowu się odwróciła – Bruno????!!

Mężczyzna złapał ją za ramiona.

– Tak, to ja. Przepraszam, że pojawiaam się tak nagle, ale uznałem, że to będzie lepsze niż wcześniejszy telefon.

Honorata wyrwała się temu dziwnie wyglądającemu mężczyźnie. Miał brodę, wąsy, był jakiś taki inny niż ten, którego zapamiętała.

– Ja... nie rozumiem. Co to wszystko znaczy? Przecież ty...

– Tak wiem, zginąłem w katastrofie. Jednak, jak widzisz, żyję.

– I pojawiaasz się teraz? Po tylu latach?! Jak mogłeś zrobić mi coś takiego?! To okrutne!

Tyle lat cię opłakiwałam! Twoja matka rozchorowała się i niedawno zmarła! A ty?! Ty pojawiaasz się teraz i mówisz, że jesteś! – krzyczała. Zaczęła biec przed siebie bezmyślnie.

– Honorata! Zaczekaj! – ruszył za nią. – Wszystko ci wytłumaczę!

Ale ona jak w transie biegła wciąż dalej i dalej. W końcu, kiedy już nie miała siły, oparła się o drzewo. Zamknęła oczy. Oddychała głęboko. Miała nadzieję, że to zły sen, z którego zaraz się obudzi.

– Honorata, posłuchaj – mężczyzna dogonił ją. – Chodźmy do jakiejś kawiarni. Wszystko ci opowiem.

– A co tu jest do opowiadania?! Zakpiłeś sobie z nas! Ze swoich rodziców. Człowieku!

Czy ty wiesz, że twoja córka ma już pięć lat?!

– Wiem, przykro mi, że mnie przy niej nie było, ale uwierz mi, to nie moja wina.

– A czyja?! Moja?! Boże, jakie to życie jest podłe! Dlaczego mnie to wszystko spotyka?

Co ja takiego złego zrobiłam?!

Bruno objął ramieniem rozdygotaną kobietę i poprowadził przed siebie.

– Popatrz, tam jest kawiarnia. Wejdzmy do środka.

Honorata usiadła na krześle. Było jej zimno i gorąco na przemian. Patrzyła na Brunona i cały czas miała wrażenie, że bierze udział w jakiejś nikczemnej mistyfikacji. Przecież jej mąż nigdy by jej tego nie zrobił.

– Dopiero teraz wiem, co się stało, i zaraz ci wyjaśnię, dlaczego dopiero teraz cię odnalazłem. Po ataku na WTC ocknąłem się po kilku dniach w szpitalu. W czasie gdy samoloty uderzały w wieżowce, jeszcze mnie w nich nie było. Były korki i na szczęście spóźniłem się do pracy. Już wchodziłem do budynku, gdy nagle coś spadło mi na głowę. Straciłem przytomność. Potem ocknąłem się w szpitalu. Niestety, straciłem pamięć i nie mogłem sobie przypomnieć nawet własnego nazwiska. Kiedy opowiedzieli mi co, się stało jedenastego września, przeżyłem szok. Mój stan pogorszył się. Miesiąc spędziłem w szpitalu.

Honorata słuchała z przerażeniem.

– Skoro szedłeś do pracy, to chyba miałeś przy sobie jakieś dokumenty? – zapytała już spokojniej.

- Owszem, miałem w teczce, która nigdy nie została odnaleziona.
- A telefon? Przecież na podstawie telefonu mogli ustalić, kim jesteś!
- Telefon też był w teczce – powiedział smutno.
- Nic nie pamiętałeś? – nie mogła uwierzyć.
- Nic. Czarna dziura, totalna amnezja.
- I co zrobiłeś po wyjściu ze szpitala?

– Pomogła mi pewna lekarka. Wtedy wszyscy sobie pomagali. Ofiary tragedii zostały objęte specjalną opieką. Nie pamiętałem nawet, że jestem Polakiem. Umieszczono mnie w jakimś mieszkaniu, ale dopiero wtedy, kiedy ustalono, że jestem już na tyle samodzielny, że sam dam sobie radę. Codziennie jeździłem na spotkania specjalnej grupy wsparcia. Powoli ustalono, co umiem robić, a ja za nic nie mogłem sobie przypomnieć swojej przeszłości. Męczyłem się z tym strasznie. Nawet nie wiesz, jakie to okropne uczucie, kiedy człowiek nie wie, kim jest. Jesteś jak roślina, której ucięto korzenie. Meg bardzo mi pomogła.

– Meg?

– Ta lekarka, wspominałem ci. Przypomniałem sobie, że jestem grafikiem komputerowym, ona pomogła mi znaleźć pracę. Powoli zaczynałem jakoś funkcjonować. Czasami wracały do mnie szczątkowe obrazy, twarze, ale to nie było nic konkretnego. Któregoś razu kolega z pracy przyniósł „Gazetę Wyborczą”. Wziąłem ją do ręki i zacząłem czytać. To było po dwóch latach od tragedii. Ten kolega był nowy. Wtedy odkryłem, że znam polski. Znowu próbowałem coś sobie przypomnieć. Od tego dnia sam zacząłem kupować polskie gazety. Chciałem nawet przyjechać do Polski, ale nie wiedziałem gdzie i do kogo. W końcu poddałem się. Doszedłem do wniosku, że jak będę się tak zdręzczał, postradam zmysły. Pracowałem, dobrze zarabiałem, kupiłem mieszkanie.

– A Meg?

– No cóż, zakochała się we mnie. Ja, niestety, w niej nie. Zresztą bałem się ryzykować, bo nie wiedziałem, czy w moim poprzednim życiu nie byłem żonaty. Do dziś jesteśmy przyjaciółmi. Tak jakbym czuł, że mi nie wolno.

– Nie ułożyłeś sobie życia?

– Nie, na całe szczęście.

– To jak sobie to wszystko przypominałeś?

– Miesiąc temu w gazecie przeczytałem nekrolog. Firma ojca go zamieściła. Wtedy mnie olśniło. Spojrzałem na nazwisko. Pół dnia trwało i wszystko sobie przypominałem. Płakałem, kiedy przeczytałem, że matka nie żyje. Przypomniałem też sobie, że mam żonę, że byłaś w ciąży. Trochę czasu minęło, zanim ustaliłem adresy i telefony. Przypomniałem sobie, jak wygląda mój ojciec, ale nie mogłem sobie przypomnieć twojej twarzy. Trzy dni temu przyleciałem do Warszawy. Ojciec omal nie dostał zawału, kiedy stanąłem w progu mieszkania.

– Wyobrażam sobie. To stąd te sny – przypomniła sobie wstrząśnięta kobieta.

– Jakie sny? – zapytał Bruno.

– Śniłeś mi się ostatnio kilka razy, zdziwiło mnie to, bo wcześniej nigdy nie miało to miejsca. Może wtedy odkryłeś, kim jesteś.

– Ojciec opowiedział mi o wszystkim. Strasznie przykre, że w dniu narodzin naszej córki stałem się dla was umarły. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, przez jaki koszmar musiałaś przejść. Na dodatek jeszcze choroba matki. Jesteś bardzo dzielna.

Honorata patrzyła na swojego męża i nie wiedziała, co czuje. Powinna się cieszyć, że wrócił, że go odzyskała, że Małgosia wreszcie będzie miała ojca. Ale nie czuła euforii, słuchała go jak obcego, jak dawno niewidzianego przyjaciela. „Gdyby pojawił się kilka miesięcy temu, pewnie bym szalała z radości, ale teraz jakoś nie potrafię” – myślała.

– Jak mnie tu odnalazłeś? – zapytała już zupełnie uspokojona.  
– Ojciec powiedział, że pracujesz u Wysocickich. Nietrudno było ustalić, gdzie mieszkają.  
– Rzeczywiście.  
W tym momencie zadzwonił telefon Honoraty. Wyjęła go z torebki. Dzwoniła Agata.  
– O Boże, zupełnie o niej zapomniałam! Agata, przepraszam, stało się coś nieoczekiwanego. Jak wrócę, to ci opowiem.  
– Ale czy wszystko w porządku? Jesteś cała i zdrowa? Niepokoję się o ciebie.  
– Tak, przepraszam, nadrobimy jutro. Muszę kończyć. To matka Szymona – wytłumaczyła się. – Właśnie teraz powinnam z nią ćwiczyć.  
– Dobrze ci u nich? – zapytał Bruno.  
– Bardzo dobrze. Są dla mnie jak rodzina. Ich syn, ten znany tenisista, miał wypadek. Pomogłam mu stanąć na nogi.  
– Pamiętam go, nawet kilka razy byłem na jego meczu. Jednym słowem miałas szczęście. Ojciec opowiadał mi, jak do nich trafiłaś.  
– To wyjątkowi ludzie. Pomogli mi w najgorszym momencie mojego życia. A ty co teraz zamierzasz? – zmieniła temat.  
– Nie wiem. Odnalazłem swoją przeszłość. Chyba chciałbym, żebyśmy znowu byli rodziną.  
Honorata ocknęła się i spojrzała na niego trzeźwo.  
– Rodziną?! No tak, jest matka, dziecko, teraz też ojciec. To w zasadzie jest rodzina.  
– Małgosia jest w przedszkolu?  
– Tak, widzę, że już wszystko wiesz.  
– Ojciec pokazywał mi zdjęcia. Jest podobna do ciebie – położył swoją dłoń na dłoni żony.  
Ona popatrzyła na niego.  
– Pamiętasz, kiedy się pobraliśmy? Jakie ja mam kłopoty ze swoją rodziną? – pytała.  
– Ojciec mi przypomniał. Nic się nie zmieniło?  
– Nic. Szkoda gadać. Wracasz do Nowego Jorku?  
– Nie wiem, ale tam mam wszystko. Mam amerykański paszport. Nowe imię i nazwisko. Przyzwyczałem się do życia tam. Ojciec opowiadał mi, że tu nie jest lekko, moglibyśmy się tam przenieść.  
– Nie wiem, czy bym chciała. Nie mówmy o tym teraz. Muszę ochłonąć. Nie załatwimy wszystkiego w czasie pierwszego spotkania. Powinieneś poznać Małgosię. Spotkajmy się jutro. Muszę z nią porozmawiać. Dla niej ciebie nie ma. Ciężko mi będzie teraz to odkręcić. Gdzie się zatrzymałeś?  
– W Radissonie.  
– Masz jakiś telefon?  
– Tak, zapisz numer. Będę czekał na wiadomość od ciebie.  
– Pójdę już. Muszę się przyzwycząć do myśli, że jesteś. Daj mi trochę czasu.  
Wstała i ubrała się.  
– Odprowadzę cię – zaproponował Bruno.  
– Nie, zostań. Wrócę sama.  
– Jak chcesz – nachylił się i chciał pocałować Honoratę, ale ona się odsunęła.  
– Do widzenia – powiedziała i wyszła.  
W drodze powrotnej do domu próbowała ogarnąć myślami to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch godzin. Przeżyła szok, może nawet większy niż kilka lat temu po katastrofie.

Człowiek, którego już dawno pogrzebała, o którym myślała jako o umarłym, teraz zmartwychwstał. Przyzwyczała się już do myśli, że jej córka nie ma ojca, a ona męża. Zdążyła pogodzić się z samotnym macierzyństwem, udźwignęła ciężar bycia wdową. Udało jej się przeżyć najtrudniejsze lata. A teraz, kiedy wreszcie coś zaczęło się dziać w jej monotonnym życiu, gdy koszmar przerodził się w normalną w miarę egzystencję, pojawia się człowiek zza świątów i znowu, tak jak pięć lat temu, wywraca jej życie do góry nogami. Martwiła się, jak na ten dramatyczny zwrot zareaguje Małgosia. Nie miała pojęcia, jak ją przygotować na spotkanie z ojcem. Ona, jej matka, jeszcze nie mogła w nie uwierzyć, a co dopiero kilkuletnie dziecko. Tak rozmyślając, nacisnęła guzik domofonu. Szybko pobiegła do drzwi wejściowych. Zatrzasnęła je zbyt głośno i oparła się o nie. Stała i nie zdejmowała płaszcza.

W drzwiach od salonu pojawiła się Agata.

– Co się stało? – zapytała, patrząc na bladą Honoratę.

– Coś... Właściwie nie wiem, jak to określić. Przepraszam, że nie dałam znać, ale ja sama przeżyłam szok. Uwierzysz, że przed chwilą rozmawiałam z własnym mężem?!

Agata podejrzanym wzrokiem patrzyła na kobietę wypowiadającą te dziwne słowa.

– Jak to... z mężem? O ile mnie pamięć nie myli, to on od kilku lat nie żyje. Zobaczyłaś ducha?!

– Też tak na początku myślałam. Wraciałam z przedszkola, a Bruno czekał na mnie przed bramą.

– Kochanie, czy ty dobrze się czujesz? – Agata była coraz bardziej zaniepokojona.

– Jeśli chodzi ci o moje zdrowie psychiczne, to nie zwariowałam. Ale kiedy usłyszałam jego głos, byłam bliska omdlenia. Nie poznałam go od razu, dopiero po chwili. Agata, on przeżył tę katastrofę!

– I pojawił się dopiero teraz?!

– Też go o to zapytałam. Byłam wściekła. Dopiero kiedy mi opowiedział przez co przeszedł, uspokoiliam się.

Honorata pokrótce opowiedziała dramatyczną historię swojego męża. Agata wysłuchała, nie przerywając jej ani jednym słowem. Na końcu zadała pytanie:

– I co teraz?

– On chciałby żebyśmy znowu stali się rodziną. Dla niego to oczywiste. A ja nie mam pewności, czy też tego chcę, czy jeszcze go kocham. Nie mam pojęcia, co powiedzieć Małgosii.

– Właściwie to powinnaś się cieszyć. Twój wielki dramat dobiegł końca. Teraz jedenasty września będzie znowu radosnym dniem.

– Masz rację. Jeden z moich dramatów dobiegł końca. Kto wie czy nie zacznie się następny?

Honorata nie miała radosnej miny.

– Dlaczego? Obawiasz się, że zbyt długo go nie było? Że nie będziecie mogli znaleźć wspólnego języka?

– To jest przerażające i dziwne. Będę musiała przyzwycząć się, że on żyje, że wrócił. Pójdę do siebie. Ciężko mi z tym. To stało się tak nagle. Nagle przestał żyć i nagle się pojawił.

Poszła na górę. Wyjęła telefon i zadzwoniła do teścia.

– Cześć, tato. Szczęśliwy pewnie jesteś?

– Moje dziecko! Szkoda, że mama tego nie dożyła. Przynajmniej jej śmierć nie była bezsensowna. To ona sprawiła, że Bruno się odnalazł. Co za zbieg okoliczności! Co on musiał przeżyć? A ty, ty jak się czujesz?

– Nie wiem, jeszcze nie ochłonęłam. Staram się nad tym zapanować. Zaraz idę do przedszkola po Małgosię. Teraz ona jest najważniejsza. Mam nadzieję, że ucieszy się ze



spotkania z tatą. Do widzenia.

– Trzymaj się – powiedział teść i rozłączył się.

Zeszła na dół, ubrała się i wyszła. Miała jeszcze trochę czasu, żeby pójść po córkę. Wsiadła do samochodu. Postanowiła pojechać nad Odrę, na Wały Chrobrego. Całe szczęście, pan Tomasz wysypał alejkę żwirem. Był dość spory mróz. Powoli udało jej się dotrzeć do celu. Jedno z piękniejszych miejsc w mieście zimą wyglądało bardzo okazale. Kiedyś, lata temu, kiedy było jej źle, przychodziła na Wały Chrobrego, siadała na ławce i z góry obserwowała rzekę, przylegającą do niej ulicę, jakieś statki lub jachty zacumowane przy nabrzeżu. Dobrze jej się tam myślało. Dziś co prawda było za zimno, żeby usiąść na ławce, ale pospacerować albo stanąć na tarasie – czemu nie?

Zaczął padać śnieg. Nie było wiatru, zrobiło się przyjemnie i bajkowo. Woda na Odrze pokryła się cieniutką lodową taflą, jakiś mały statek dobijał do brzegu. „Co ja mam temu dziecku powiedzieć?” – myślała ze strachem. Zbliżała się trzecia. Wyprostowała się, podniosła głowę i poszła do samochodu.

\*\*\*

– Pamiętasz, jak ci opowiadałam o twoim tacie? Tłumaczyłam ci, dlaczego go z nami nie ma – pytała Honorata Małgosię w drodze powrotnej z przedszkola.

– Uhm. Jest w niebie z aniołkami i patrzy na nas – rezolutnie odpowiedziała dziewczynka.

– No właśnie, ale okazało się, że wcale mu się tam nie podobało i wyobraź sobie, że on do nas wrócił. Jest niedaleko i chce się z tobą zobaczyć – matka wołała w taki dość fantastyczny sposób wytłumaczyć kilkuletniemu dziecku pojawienie się ojca, niż wdawać się w zawile wyjaśnienia, jak było naprawdę.

Dziewczynka spojrzała na swoją mamę podejrzliwie.

– A gdzie on jest?

– W hotelu.

– Ale przecież mówiłaś, że umarł i że go nie ma.

– W tym wyjątkowym przypadku wrócił. Chcesz go poznać?

Małgosia wyglądała na wystraszoną.

– No. A kiedy przyjdzie?

– My pójdziemy do niego. Dziś po południu.

– Nareszcie będę miała tatę. A będzie przychodził po mnie do przedszkola?

– Myślę, że tak.

– Pokażę Piotrkowi, że mam tatę. I nie będzie się ze mnie więcej śmiał. Głupi on jest, nie lubię go.

Honorata patrzyła na swoją córkę i uśmiechała się. Cieszyła się, że mała przyjęła tę wiadomość tak zwyczajnie, po dziecięcemu.

Weszły do domu. Od progu przywitała je pani Helena.

– Dziecko moje! Przed chwilą Agata opowiedziała mi, co się wydarzyło. Nie wiem, czy ci gratulować, czy ręce załamywać. Co ty teraz zrobisz? – ugryzła się w język, bo przypomniała sobie o wyznaniach Szymona.

Ale ona tylko wzruszyła ramionami. Nawet się nie uśmiechnęła.

Starsza pani zauważyła, że to, co się wydarzyło, jest dla zdezorientowanej kobiety raczej kłopotliwe. Od razu pomyślała, że jej niezbyt entuzjastyczna reakcja na powrót męża niewątpliwie związana jest z jej wnukiem.

– Nie wiem, pani Heleno. Dopiero co się spotkaliśmy. Właśnie powiedziałam o tym

Małgosi. Chyba tylko ona zareagowała spokojnie, bez większych emocji. Ja do teraz nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Targają mną całkowicie skrajne uczucia. Z jednej strony cieszę się, z drugiej jestem zła na niego, na siebie, na wszystko dookoła. Muszę się z tym oswoić. Chcemy się z nim spotkać dziś po południu. Wieczorem będę wiedziała więcej.

Na obiedzie pojawił się gospodarz. Również i jego zdziwienie było wielkie.

– Sytuacja jak z filmu grozy. Jesteś pewna, że to on? – skierował pytanie już nie do wdowy.

– Tak, wygląda nieco inaczej niż kilka lat temu, ma brodę, wąsy, trochę przytył, ale to on. Nie mam wątpliwości. Dlaczego pytasz?

– No wiesz, w dzisiejszych czasach różne przypadki się zdarzają. Mało to ludzi podszywa się pod kogoś innego?

– Nie, to na pewno Bruno. Poznałam go najpierw po głosie. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie cieszy mnie to jego zmartwychwstanie. Tyle czasu go opłakiwałam, a teraz, kiedy stanął przede mną, jest mi to jakieś obojętne.

Pani Helena bardzo uważnie obserwowała Honoratę i słuchała tego, co mówi. Już wiedziała, dlaczego powrót męża nie wywołuje euforii u jego żony. Ona już go nie kochała. Jej myśli zajmował ktoś inny. Żal jej się zrobiło tych dwojga. „Beznadziejne uczucie – pomyślała. – On ma żonę, jej mąż powrócił z za światów”.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć – powiedział Andrzej.

Agata podjechała do niej na wózku i położyła rękę na ramieniu. Uśmiechnęła się tylko i nic nie powiedziała.

Około osiemnastej obie z Małgosią stały przed drzwiami pokoju hotelowego. Zapukały.

– Proszę – odpowiedział głos z wewnątrz.

Pierwsza weszła Małgosia.

Bruno, kiedy ją zobaczył, podbiegł do niej i wziął ją na ręce.

– Córeczko, jaka ty jesteś już duża!

Dziewczynka obejrzała się za mamą, bo nie za bardzo wiedziała, jak zareagować.

– Postaw ją na podłozę. Takie gwałtowne zachowanie może ją przestraszyć.

Mężczyzna natychmiast wykonał polecenie.

– Przyszliśmy dzisiaj, bo pomyślałam, że im wcześniej, tym lepiej.

– Bardzo dobrze. Cieszę się.

– Małgosiu, to jest właśnie twój tata.

Dziewczynka z wielkim zainteresowaniem przyglądała się obcemu dla niej mężczyźnie. Bruno zgolił brodę i wąsy. Wyglądał dużo lepiej, prawie tak jak go zapamiętała.

Małgosia odeszła na kilka kroków. Złapała Honoratę za rękę.

– Cześć, Małgosiu. Bardzo się cieszę, że mogę cię nareszcie zobaczyć.

– A dlaczego nie podobało ci się w niebie? – zapytała.

Bruno spojrział na Honoratę. Zrozumiał, że musiała w jakiś sposób wytłumaczyć jego nieobecność w ich życiu.

– Znudziło mi się tam. Postanowiłem, że wrócę na ziemię i zostanę z wami – z tobą i z mamą.

– A to tak można? To znaczy, że dostałeś drugie życie.

Bruno, słysząc słowa swojej córki, zrobił zdziwioną minę.

– Jak to „drugie życie”?

– Dzieci w przedszkolu mówiły, że w grach komputerowych ma się drugie albo trzecie życie.

Ojciec westchnął i nie chcąc za bardzo komplikować dziecięcych wyobrażeń

o prawdziwym życiu, odpowiedział:

– Można to tak nazwać. A powiedz, lubisz chodzić do przedszkola? – zmienił temat.

– Uhm. Tylko spać nie lubię.

– Masz jakieś koleżanki?

– Tak, lubimy bawić się w dom.

– To świetnie.

– A będziesz przychodził po mnie do przedszkola? – Małgosia zadała najważniejsze dla niej pytanie.

– Myślę, że tak – spojrzał na Honoratę. – Popatrz, kupiłem ci klocki. Lubisz bawić się klockami?

Małgosia obejrzała ogromne pudło pełne kolorowych, plastikowych klocków.

– Tak, buduję domy.

– To otwórz pudło i zbuduj dom dla nas. Ja teraz porozmawiam z mamą, zgoda?

– Uhm.

Patrzył jeszcze przez chwilę na swoją córkę i uśmiechnął się.

– Honorata, wyjedźmy do Stanów. Mówiłem ci już, mam tam dobrą pracę, sporo zarabiam, mam dom w dobrej dzielnicy, a więc wszystko, co do życia potrzebne. Małgosia jest jeszcze mała, szybko nauczy się języka. Ty też znajdziesz pracę w swoim zawodzie.

Wykorzystajmy tę rodzinną tragedię jako odskocznię do nowego, lepszego życia.

– Nie wiem, czy bym chciała wyjechać z Polski, jakoś nie czuję takiej potrzeby. Nie wiem, może to głupie, ale wołałabym, żebyś ty przeniósł się tutaj.

– Zastanów się, mamy czas – Bruno nakręcał się coraz bardziej. Widać było, że jest zadowolony ze spotkania z rodziną. Co chwila spoglądał na córkę i wręcz z zachwytem patrzył na żonę. Przypomniawszy sobie, jaki był w niej zakochany. Teraz czuł, że to uczucie powoli wracało. Był pewien, że znowu chce być z Honoratą.

Jadąc do Polski, obawiał się, jak zareaguje na widok żony i córki. Tych kilka lat życia w całkowitej nieświadomości sprawiło, że nie czuł nic do nikogo. Bał się, że coś jest z nim nie tak, że jego mózg funkcjonuje nieprawidłowo. Dopiero teraz przekonał się, że był w błędzie. Patrząc na Honoratę, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że ją kocha. To uczucie do zapomnianej kobiety tkwiło gdzieś w nim głęboko przez te wszystkie lata.

– Zresztą obiecałam Agacie, że doprowadzę ją do całkowitej sprawności. A to jeszcze musi trochę potrwać. Nie mogę teraz tak wszystkiego zostawić, naprawdę. Wybacz, ale teraz nigdzie z tobą nie pojadę.

– To może wynajmę tu mieszkanie i poczekam, aż dokończysz wszystkie swoje sprawy.

– Jak chcesz – obojętnie odpowiedziała.

– Przynajmniej zamieszkalibyśmy razem.

Honorata, kiedy to usłyszała, zdenerwowała się. Nie miała zamiaru dokonywać aż takich zmian w swoim życiu. Złapała się na tym, że myśli o swoim mężu jak o obcym, a perspektywa wspólnego zamieszkania napawała ją lękiem. Wiedziała, że nie wypada jej stanowczo protestować w tym względzie, ale wymyśliła, że będzie próbowała odwieść Brunona od tej decyzji.

– Nie mam pewności, czy to dobry pomysł.

– Jak to niedobry? To co, mam mieszkać sam? – te rzeczy, które oczywiste były dla niego, dla niej już takie nie były.

– Przyzwyczaiłam się, że ciebie nie ma. Nie umiem tak z dnia na dzień zacząć myśleć inaczej. Moje uczucia też się zmieniły. Pozwól mi przemyśleć to wszystko.

– Nie kochasz mnie już – stwierdził ze smutkiem.

– Nie, to nie o to chodzi. Trudno mi odpowiedzieć.  
Bruno zamilkł. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Był wyraźnie zawiedziony, ale próbował też zrozumieć żonę. Wierzył, że powoli znów się do niego przyzwyczai.

– Masz kogoś? – znowu zapytał wprost.  
– Nie, nie mam. Nie miałam czasu ani potrzeby zajmowania się tą sferą życia.  
Mężczyźni zaświeciły się oczy.  
– Jutro rozejrzę się za jakimś mieszkaniem.  
– A twoja praca?  
– Mam dłuższy urlop. Ze względu na okoliczności firma dała mi dwa miesiące.  
– Bardzo hojnie z ich strony.  
– Honorata, co z tobą? Ja się tak cieszę, że cię odnalazłem. A ty? Ty jesteś jakaś taka daleka – podszedł do niej i objął ją.  
– Nie, wydaje ci się. Zrobiło się późno. Małgosia musi zjeść kolację. Pójdziemy już.  
– A może zjemy na dole w restauracji? – zaproponował.  
– Nie, nie rób sobie kłopotu. Pójdziemy do domu...  
– Ale to żaden kłopot. Będę bardzo szczęśliwy, jak spędzimy razem jeszcze godzinę.  
Podeszła do niego córka. Trzymała w ręku budowlę z klocków. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Tato – wykrztusiła w końcu – zbudowałam – podała mu konstrukcję.  
– Piękny. I taki kolorowy – podziwiał.  
– Pewnie jesteś już głodna i śpiąca – zapytała mama, patrząc na ziewającą dziewczynkę.  
– Pójdziemy, odezwę się jutro.  
– Tato, przyjdiesz po mnie do przedszkola?  
Bruno spojrzał na żonę.  
– Jasne. O której?  
– Zapytaj mamę.  
– Mógłbym? – zapytał proszącym tonem.  
– Oczywiście – wyjęła z torebki kartkę i zapisała adres przedszkola.  
– O trzeciej. Ja też przyjadę.  
– No to do zobaczenia – podszedł do córeczki i ją ucałował.  
– Do widzenia – powiedziała Honorata. Wzięła córkę za rękę i wyszły.  
Jadąc z powrotem samochodem, omal nie wjechała na pieszego. Tak gwałtownie zahamowała, że Małgosia spadła z fotelika.  
– Nic ci nie jest? – zapytała wystraszona.  
– Nie, tylko spadłam.  
– Zaraz będziemy w domu.

W głowie jej szumiało. Co ją czeka? Miałyby powrócić do Brunona? Tak bardzo przyzwyczaiła się do swojego wdowieństwa, że nie wyobrażała sobie przestawienia się na poprzedni stan cywilny. Znowu ma męża. Jest mężatką. Gdyby nie wyznaczenie Szymona, najpewniej nie byłby to taki problem. Miała pewność, że jej dystans do Brunona wynika z uczucia, którym darzy swojego byłego pacjenta. Powoli ogarniało ją przerażenie, że znowu sobie nie poradzi, że jej życie w dalszym ciągu nie będzie sielanką.

Po powrocie do domu nakarmiła Małgosię, sama nic nie jadła. Szybko poszła do siebie, żeby położyć małą spać.

– Mamusiu, czy tata będzie mieszkał z nami?  
– A chciałybyś?  
– Noo, fajnie będzie. Lubię go, jest taki duży.

Honorata z rozrzewnieniem popatrzyła na dziecko.

– On też chce, żebyśmy byli razem. Ucieszył się, kiedy cię zobaczył.

– Kocham cię mamusiu i tatę też – zamknęła oczka i za chwilę już spała.

Honorata wzruszyła się, po policzku popłynęły jej łzy.

Kilka następnych dni upłynęło pod znakiem rodzinnych spotkań. Małgosia coraz bardziej przyzwyczajała się do Brunona. Bawili się razem, chodzili na spacer.

Zbliżały się święta. Agata zaproponowała Honoracie, żeby zaprosiła męża do nich na Wigilię, ale ona nic nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia, gdzie spędzi te święta. Bruno chciał, żeby pojechali we troje do Warszawy, do ojca. Ona nie za bardzo miała na to ochotę. Nie chciało jej się jechać tak daleko z dzieckiem. Była w takiej rozterce, jaka dawno jej się nie zdarzyła. Ponieważ Bruno nie znalazł jeszcze mieszkania, więc ona ciągle mieszkała u Wysocickich.

Szymon przysyłał SMS-y, że tęskni, że nie może doczekać się spotkania. Honorata odpowiadała mu bardzo zdawkowo, nie wiedząc dlaczego, nie informowała go o zaistniałej sytuacji.

Agata trochę podpytywała ją o męża, o plany, ale Honorata nie udzielała jednoznacznych odpowiedzi. W końcu jednak zdecydowała, po usilnych namowach Brunona, że pojedą na święta do Warszawy. Państwo Wysociccy byli niepokieszeni. Strasznie żalowali, że nie skorzystała z ich propozycji, ale starali się ją zrozumieć. Oboje życzyli jej jak najlepiej i cieszyli się, że już nie będzie sama, że Małgosia ma ojca. Tylko pani Helena wiedziała, że wizja szczęśliwie połączonej rodziny nie jest marzeniem tej ciągle nieszczęśliwej kobiety.

Dzień przed wyjazdem do Warszawy seniorka postanowiła porozmawiać z Honoratą. Wieczorem, kiedy Małgosia już spała, zapukała do jej drzwi.

– Mogę na chwilę?

– Proszę, oczywiście.

– Jak forma?

– Tak sobie. Właśnie się spakowałam. Nie wiem, jak długo tam zostaniemy. Bruno strasznie się cieszy na te wspólne święta.

– A ty?

– Ja? Też.

– Naprawdę? Odnoszę nieco inne wrażenie.

– Wydaje się pani. Po prostu jestem zmęczona.

– Raczej przygnębiona. Kontaktował się z tobą Szymon?

Honorata była zdziwiona pytaniem.

– Tak, dzwonił. Dobrze się czuje, chodzi coraz lepiej. Tylko z Karoliną jest beznadziejnie. Mówił, że teściowa zaproponowała mu rozwód. Szkoda mi tej dziewczyny. Choroba psychiczna to straszna rzecz.

– To prawda. Słyszę, że ma rozsądną teściową.

– Pewnie ułoży sobie jeszcze życie. Jest młody, sławny i bogaty. Wszystko przed nim – Honorata, mówiąc to, czuła, że oczy jej się szklą. Odwróciła się do okna. Pociągnęła nosem.

– No cóż, nie jesteś taką dobrą aktorką, jak ci się wydaje. Ty też go kochasz – pani Helena postanowiła wytoczyć ciężkie działa.

– Kogo?! – zapytała Honorata, jednocześnie się odwracając.

– Mojego wnuka. I całe szczęście, bo już się obawiałam, że biedny ulokował swoje uczucie bez wzajemności.

– O czym pani mówi, pani Heleno! Proszę sobie nie kpić. Nie jestem w nastroju.

– Wiem, moje dziecko, że nie jesteś. Szymon powiedział mi, że cię kocha. I wierz mi, nie żartował, kiedy to mówił. Nic nie mów, proszę. Zmusiłam go, żeby powiedział mi prawdę, bo widziałam, co się z tobą działo po imieninach Andrzeja. Myślałam nawet, że zrobił ci jakąś przykrość. Ale on powiedział, że cię kocha i że ty nie odwzajemniasz tego uczucia. Żal mi się go

zrobiło, ale co mogłam poczuć? I wybacz mi, od tamtej pory bacznie ci się przyglądałam. A teraz, po tym, jak pojawił się twój mąż, wiem, że ty też jesteś zakochana w moim wnuku. Nie zaprzeczaj, mnie nie musisz okłamywać. Widzę więcej, niż ci się wydaje.

Honorata słuchała jak osłupiała i nagle poczuła ulgę. Spuściła wzrok i przez chwilę milczała.

– I co z tego? – zapytała bezradnie. – Moje dziecko wreszcie ma ojca. Jestem mężatką i niech tak zostanie – po policzkach spływały jej łzy.

– Szymon wie o tym cudownym ocaleniu?

– Nie.

– Nie zamierzasz go poinformować? Nie uważasz, że mu się to należy?

– Nie, między nami właściwie nic nie ma. Nic sobie nie obiecywaliśmy. Sama pani wie, że nie dawałam mu żadnej nadziei, jeszcze zanim Bruno się pojawił, a teraz sytuacja diametralnie się zmieniła. Nie ma o czym mówić.

– Wiesz, że się mylisz, ale nie mnie decydować o waszym dalszym życiu. Zrobisz, jak zechcesz.

– A co by pani zrobiła na moim miejscu? – Honorata z nadzieją zadała to pytanie.

– Jak to co? Walczyłabym, dałabym sobie szansę. Pamiętasz, jak ci opowiadałam o moim mężu?

– Oczywiście, byliście po dwóch stronach barykady.

– Właśnie, to też była beznadziejna miłość, ale tak wielka, że pokonała wszystkie bariery. Polak i Niemka, zaraz po wojnie – powiedziała ironicznie. – Przyznasz, sytuacja nie do pozazdroszczenia. Ja zakochałam się w nim niemal od pierwszego wejrzenia. Nawet nie myślałam, że mam jakiegokolwiek szansę. Ale on pokochał mnie też. Niemożliwe stało się możliwe. Wasza sytuacja jest nieco inna, choć prawie tak samo beznadziejna. Może nie warto łatwo się poddawać, może trzeba powalczyć? Nie chcę cię do niczego namawiać, ale pomyśl nad tym, co powiedziałam.

– Dziękuję, pani Heleno, ale co powiedzieliby rodzice Szymona? Ja i wy to dwa światy, ja nie mam ani grama błękitnej krwi, mam dziecko. To wszystko jest za bardzo skomplikowane.

– Skoro ja sobie poradziłam kilkadziesiąt lat temu, to i ty nie musisz się martwić. Poza tym moja synowa cię uwielbia, o Andrzejku nie wspomnę.

– Tak, jako swoją i syna uzdrowicielkę. Zdaję sobie z tego sprawę. Nie ma o czym mówić. Dziękuję za wsparcie. Jest pani bardzo dobrym człowiekiem, wyjątkowym pod każdym względem – podeszła do niej i się przytuliła. – Jesteście dla mnie jak rodzina, której tak naprawdę nigdy nie miałam.

– A jeśli zostaniesz z mężem, to dalej nie będziesz jej mieć. Owszem, będziesz stwarzać pozory dla dobra dziecka, bo chcesz jej wynagrodzić te lata, kiedy nie miała ojca. Sama jednak nigdy nie będziesz szczęśliwa i prędzej czy później przyznasz mi rację. Wiem, że to okrutne, co mówię, ale tak właśnie myślę.

– A może nam się uda? Może znowu pokocham Brunona? Wyjadę z nim do Stanów i zapomnę o Szymonie?

– Może? Spróbuj. Po kilku latach będziesz wracała z płaczem i przeżyjesz *déjà vu*, tylko że wtedy możesz nie spotkać w pociągu drugiego Andrzeja, który wyciągnie do ciebie pomocną dłoń – pani Helena chciała zmusić Honoratę do myślenia. A ona z przerażeniem słuchała słów tej starej kobiety. Najgorsze było to, że ona miała rację. Słowa wypowiedziane przed chwilą mogły być prorocze.

– Pojadę z nim do tej Warszawy. I wrócę. Spotkam się z Szymonem. Nie wiem, nie wiem, droga pani Heleno – chodziła w tę i z powrotem. – Zrobiła mi pani zimny prysznic, ale ja i tak

uważam, że najważniejsze jest dziecko.

– Bo jest. Tylko co takiemu dziecku po nieszczęśliwej, wiecznie zamyślonej matce? Tak naprawdę nieobecnej w jego życiu. Obiecuj mi, że porządnie się nad tym wszystkim zastanowisz.

– Obiecuję.

– Jutro po południu przyjeżdża Szymon. Co mam mu powiedzieć?

– Nic, może tylko tyle, że odnalazł się mój mąż. Może to mu wystarczy. Może wcale nie trzeba będzie walczyć.

– Współczuję wam obojgu i mam nadzieję, że zwycięży miłość, a nie rozsądek.

Kiedy Helena Wysocicka poszła już do siebie, Honorata jeszcze długo rozmyślała o tym, co usłyszała od tej ekscentrycznej kobiety. Tak jak ona sama, jej poglądy również były nietuzinkowe, bardzo odważne i niezbyt popularne. Choć Honorata w wielu kwestiach się z nią zgadzała, to jednak obawiała się, że ona sama do życia podchodzi bardziej konserwatywnie. Na razie postanowiła, że podczas tych najbardziej rodzinnych świąt zobaczy, czy uda jej się sprawdzić w roli żony.

Nazajutrz o ósmej rano przyjechał po nią Bruno. Taksówka wjechała na podjazd przed domem. A ponieważ wcześniej nie było okazji przedstawić go rodzinie Wysocickich, dlatego kiedy wszedł do holu i miał zabrać bagaż, Honorata podeszła do stojącej w drzwiach salonu pani Heleny.

– Pani Heleno, to Bruno, mój mąż.

Seniorka wyciągnęła rękę, którą mężczyzna pocałował.

– Bardzo mi miło panią poznać.

– Proszę się dobrze opiekować żoną. Honorata jest dla nas bardzo ważna – odpowiedziała, cały czas uważnie go obserwując.

Za chwilę na schodach pojawił się Andrzej.

– O, dobrze, że zdążyłem. Do zobaczenia, Honorato, mam nadzieję, że szybko do nas wrócisz.

– No nie wiem, udało mi się wynająć mieszkanie. Zaraz po świątach będziemy się wprowadzać.

– O, przepraszam, nie wiedziałem. Pan zapewne jest mężem Honoraty?

– Tak, Bruno Samkowicz – wyciągnął rękę.

Również Andrzej szybko zmierzył stojącego naprzeciw mężczyznę.

– Andrzej Wysocicki. Cieszę się, że odnaleźli się państwo. Życzę wszystkiego najlepszego. Wesółych świąt.

– Dziękuję, wzajemnie. Kochanie, musimy się pospieszyć – Bruno zwrócił się do żony.

– Ale mam nadzieję, że będziesz jeszcze u nas pracować. Agata prosiła, żeby cię pożegnać, trochę boli ją głowa.

– Oczywiście, sporo jeszcze przed nami. Do widzenia, moi drodzy. Wesółych świąt.

Proszę pozdrowić Szymona – podeszła do Andrzeja i jego matki i uścisnęła się z nimi.

Wsiadając do taksówki, obejrzała się za siebie. Kolorowe lusterka na elewacji odbijały się od śniegu i mieniły się wszystkimi kolorami.

Ten dom już zawsze będzie jej się kojarzył z dobrocią, bezpieczeństwem, spokojem.

– Mamusi, a wrócimy do wujka Andrzeja i cioci Agaty? – zapytała Małgosia.

– Zobaczymy. Nic nie mówiłaś, że wynajęłaś mieszkanie – zwróciła się do męża.

– Bo dopiero wczoraj wieczorem sprawa się wyjaśniła. Otrzymałem ostateczną odpowiedź.

– Gdzie?

– Niedaleko Platanowej. Chciałem, żebyś miała blisko do Wysocickich.



– To dobrze.

– Nie zapytasz jakie?

– No to jakie?

– Trzypokojowe, w nowym budynku, na drugim piętrze. Bardzo ładne. Będzie nam wygodnie. Pomieszkamy tam trochę, a kiedy zakończysz z tą Agatą, zdecydujemy, co dalej. Co o tym myślisz?

– Nie wiem, trudno mi powiedzieć – Honorata była smutna. Wcale nie podobało jej się, że będzie musiała wyprowadzić się z domu z lusterkami. Tak dobrze jej tam było. O nic nie musiała się martwić. Teraz niepokoił ją zupełnie obojętny stosunek do odzyskanego męża. Nie potrafiła się cieszyć jego obecnością. Najchętniej zostałaby w Szczecinie, zaszyłaby się z Małgosią w apartamencie u Wysocickich. Jednak widząc, jak bardzo Małgosia zbliżyła się do ojca, postanowiła ulec namowom męża i jechać do teścia. Ale wiadomość o przeprowadzce nieco wytrąciła ją z równowagi.

– A może potem przeniesiemy się do Warszawy?

– Kiedy potem? – kolejna propozycja Brunona wywołała w niej konsternację.

– Gdy pani Agata będzie już chodzić.

– Daj spokój. Co ty masz za pomysły? Ja otrzymałam propozycję pracy w najlepszej klinice w Szczecinie u mojego byłego wykładowcy. Poza tym z Warszawą łączą mnie złe wspomnienia. Nie, nie chcę.

– No dobrze, jak chcesz – Bruno postanowił na razie nie nalegać.

– Dzień dobry, mamó, babciu. Co u was słycać? – krzycał od progu tego samego dnia po południu Szymon.

– U nas wszystko w porządku. Jesteś w świetnym humorze, a jak nogi? – pani Helena pierwsza się odezwała.

– Nie powiem, że super, ale nie jest źle. Widzę, że choinka tradycyjnie już największa w mieście! – podszedł do świątecznie udekorowanego drzewka stojącego pod oknem w salonie. – Oj, prawdziwe święta to tylko w Polsce! I śnieg, i mróz i wreszcie nie muszę myśleć o turnieju w Australii. Pamiętasz, mamó? O tej porze zawsze pakowaliśmy walizki. Chyba się już zestarzałem, do niedawna kręciło mnie takie życie. Chyba wyczerpałem swój limit na latanie dookoła świata.

– Pewnie, że pamiętam. Zaraz w drugi dzień świąt wsiadaliśmy do samolotu. Ale teraz to już za nami. Możemy w pełni cieszyć się Bożym Narodzeniem. Wszyscy razem. Nawet ojciec nie buja się po morzach i oceanach.

– No właśnie, cała rodzina w komplecie. A gdzie nasze lokatorki? – z niepokojem rozglądał się Szymon.

Pani Helena posmutniała.

– Honorata prosiła, żeby cię pozdrowić i życzyć ci wesołych świąt.

Mężczyzna, kiedy to usłyszał, natychmiast odwrócił się w stronę babki.

– Jak to pozdrowić??!!! A gdzie ona jest?!

– Szymon, kochanie, dlaczego tak krzyczysz? – Agata nie mogła zrozumieć zachowania syna. – Nic się nie stało, a właściwie nie, stało się. Wyobraź sobie, odnalazł się jej mąż.

– Słucham?! – myślał, że się przesłyszał.

– Synu, rozbierz się, wejdźmy do pokoju. Zaraz ci wszystko opowiemy.

Babka obserwowała wnuka, jak na przemian robi się blady i pąsowy. Był tak zdenerwowany, że nie mógł poradzić sobie z własną kurtką.

– Tomaszu, możesz podawać kolację – zadysponowała Agata.

Wszyscy usiedli na fotelach w salonie.

– Jaki mąż? Przecież on zginął w tej katastrofie, o ile pamiętam.

– Zaginął – poprawiła go matka. – A to zasadnicza różnica. Ponieważ nie dawał znaku życia przez tyle lat, wszyscy uznali, że nie żyje.

– No i co, teraz mu się przypomniało, że ma żonę i dziecko? – Szymon był coraz bardziej wściekły, co bardzo dziwiło rodziców.

– Synu, nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zirytowany. To chyba dobrze, że w końcu się odnalazł – tym razem Andrzej się odezwał.

Szymon zreflektował się, że jego zachowanie może wzbudzić podejrzenia. Próbował się uspokoić, ale nie bardzo mu to wychodziło.

– Wiecie, dlaczego dopiero teraz się ujawnił? – już bardziej obojętnie zapytał.

– Tak. To wstrząsająca historia – tymi słowami matka rozpoczęła krótką relację o mężu Honoraty.

Szymon słuchał i nie przerywał. W pewnym momencie złapał się za głowę i łokcie oparł na kolanach. Tylko jego babka wiedziała, jak bardzo on to przeżywa. Podejrzewała, że tak właśnie gwałtownie może zareagować.

Kiedy już wiedział, że jego ukochana razem z mężem wyjechała do Warszawy, zapytał jakby nieco uspokojony.

– A kiedy ona wraca?

– Synku, a dlaczego tak cię to interesuje? – podejrzliwie zapytała matka. – Przecież to chyba dobrze, że ta jej udręka się skończyła. Powinieneś się cieszyć. On mieszka w Stanach, bardzo dobrze zarabia, ma dom. Zapewni dostatnie życie swojej rodzinie.

Chłopak zrozumiał, że się zagalopował.

– Martwię się, czy będzie miał kto się tobą zajmować – zastosował mały wybieg.

– Ależ niepotrzebnie. Honorata obiecała, że po świętach wróci i będziemy pracować dalej.

– To dobrze – odetchnął.

– Powiedz, jak się ma Karolina.

– Źle, a nawet bardzo źle. Mówiłem ci przez telefon.

– Co ty teraz zrobisz? Wrócisz do niej, czy sprowadzisz ją tutaj? Sama już nie wiem – matka bardzo martwiła się o małżeństwo jedynaka.

– Lekarze mówią, że ona prawdopodobnie nigdy nie wyzdrowieje do końca. Wyjaśniali mi, co to za choroba, ale ja nawet nie potrafię powtórzyć. Nie mówiłem wam, ale teściowa zaproponowała mi, żebym się rozwiódł z Karoliną. Powiedziała, że to będzie najlepsze rozwiązanie dla niej i dla mnie. Zgodziłem się.

– Tak od razu? – zdziwił się ojciec.

– A na co mam czekać? Sama jej matka poradziła mi, żebym jak najszybciej zapomniał o jej córce i układał sobie życie od nowa.

– Coś podobnego! – Agata nie mogła się nadziwić, że tak zareagowała teściowa jej syna. – To rzeczywiście musi być źle.

– Mamo! To koszmarnie! Kiedy zobaczyłem Karolinę, przeraziłem się. Gdybym nie wiedział, że to ona, w życiu bym jej nie poznał. Wstyd jej było, kiedy widziała, że oglądam jej córkę w takim stanie. Płakała, jak mi o tym wszystkim mówiła. A ja? Nie wiem, może jestem nienormalny. Ale kiedy wyszedłem z tego okropnego szpitala, marzyłem, żeby nigdy więcej tam nie wrócić. Ci wszyscy ludzie, te ich tępe twarze bez wyrazu, czegoś takiego jeszcze nie widziałem – zamilkł i przez kilka chwil nic nie mówił.

Rodzicom żal się zrobiło syna, a babce wnuka.

– To przykre, bardzo ci współczujemy. Takie rzeczy też się w życiu zdarzają, będziesz musiał sobie z tym poradzić. Na szczęście masz nas, zawsze możesz na nas liczyć. Tutaj możesz zacząć wszystko od nowa. Będziesz zajmował się samochodami. Pamiętasz? – Andrzej próbował go pocieszyć.

– Tak – potwierdził Szymon. Był coraz bardziej przygnębiony, ale tylko jego babka domyślała się, jaki jest prawdziwy powód jego nastroju.

– Pojutrze Wigilia. Musimy się do niej przygotować – zakończyła rozmowę pani Helena.

Było późno, Szymon myślał, że wszyscy już śpią. Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Weszła jego babka.

– Jeszcze nie śpisz?

– Nie, chciałam zobaczyć, jak znosisz te sensacje.

– W ogóle nie znoszę. Dlaczego to wszystko jest takie pogmatwane?

– Życie jest jedną wielką zagadką, trzeba się z tym pogodzić.

– Babciu, co Honorata mówiła na to wszystko?

– A co miała mówić? Była w szoku. Jeszcze większym niż ty. Teraz jest mężatką, a to o wszystkim przesądza.

– Teraz, kiedy się naprawdę zakochałem, nie mogę być z kobietą, którą kocham.

– Podobno nie ma sytuacji bez wyjścia – pani Helena próbowała coś zasugerować, choć sama powoli przestawała wierzyć, że cokolwiek można uratować.

– Babciu, ona nie za bardzo chciała ze mną rozmawiać, kiedy ustawowo była jeszcze wdową, a co dopiero teraz. Nie wierzę, żeby chciała od niego odejść. Straciłem ją bezpowrotnie!

– Próbuj, może ci się uda. Nie masz nic do stracenia.

– Myślisz, że mam jakiejkolwiek szanse?

– Jak nie zaryzykujesz, to się nie przekonasz. Wiesz, że kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana? Zresztą, komu ja o tym mówię. Przypomnij sobie, jak to bywało na korcie: pięć do jednego dla rywala, a ty zdołałeś wygrać mecz. Sytuacja z Honoratą jest podobna. Szanse na wygraną teoretycznie zerowe, ale sam wiesz, że między teorią a praktyką wiele zdarzyć się może. Głowa do góry!

– A tak się cieszyłem na te święta. Nawet kupiłem jej prezent.

– Nie zginie, zawsze zdążysz jej go dać.

– Dzięki, babciu, pocieszyłaś mnie trochę.

– Idź spać, jesteś zmęczony po podróży. I jeszcze ta choroba Karoliny. Musisz nabrać sił. Ciesz się, że możesz chodzić. Dużo pracy przed nami, jutro porozmawiamy.

\*\*\*

Znowu jechała pociągiem do Szczecina, znowu była smutna i zamyślona. Sytuacja była diametralnie różna od poprzedniej, naprzeciw siedział nie Andrzej, lecz jej mąż, ale ona była tak samo na rozdrożu.

Święta i sylwester minęły bez większych niespodzianek. Ojciec nie mógł nacieszyć się synem, syn ojcem, żoną i dzieckiem. Honorata też próbowała się cieszyć, ale nie za bardzo jej to wychodziło. Mimo szczyrych chęci jej radość była udawana. Śmiała się, ale w głębi duszy było jej smutno. Już nie kochała Brunona, była tego pewna.

Ustalili, że zaraz po przyjeździe zabiorą rzeczy jej i Małgosi z domu przy Platanowej do ich wynajętego mieszkania. Honorata nie miała argumentów, żeby się nie przenieść, ale z drugiej strony cieszyła się, że nie będzie mieszkała pod jednym dachem z Szymonem. Uważała bowiem, że w zaistniałej sytuacji powinna ograniczyć kontakty do minimum. Miała też nadzieję, że on to zrozumie i wycofa się ze swoich wyznań. W trakcie pobytu w Warszawie próbował się z nią kontaktować, ale ona nie odbierała telefonów. Wysłała mu tylko wiadomość, że porozmawia z nim po powrocie.

Jeszcze niedawno myślała, że odzyskała spokój, jako taką równowagę i dobre perspektywy na przyszłość, ponieważ pogodziła się ze swoim wdowieństwem i samotnym macierzyństwem. Teraz czuła, że znowu wszystko jej się zawaliło. Ale tylko jej. Małgosia była szczęśliwa, często się śmiała, była inna. Więcej mówiła, widać było, że jest dumna ze swojego taty. W związku z tym jej mama postanowiła, że mimo braku uczucia do męża zostanie z nim dla dobra dziecka. Pomyślała, że w ten sposób wynagrodzi dziewczynce brak ojca przez pierwsze lata jej życia.

Prosto z dworca głównego pojechali do nowego mieszkania.

– Podoba ci się? – zapytał Bruno, kiedy weszli do środka.

Honorata rozejrzała się po przestronnym mieszkaniu umeblowanym nowoczesnymi meblami. Kuchnia srebrno-niebieska, łazienka w beżach i brązach. Nawet łóżko w sypialni było. Zastanawiała się tylko po co. W Warszawie, choć spali w łóżu małżeńskim teściów, ani razu nie doszło między nimi do niczego. Bruno próbował za wszelką cenę skosztować odzyskany związek, ale jego żona ciągle tłumaczyła się, że nie jest jeszcze gotowa. Na razie udawało jej się.

– Ładne. Muszę wykąpać Małgosię. Trzeba położyć ją spać. A ty w tym czasie może idź do sklepu i kup coś do jedzenia.

– Dobrze, już idę. Wracam za piętnaście minut, sklep jest niedaleko.

Bruno cieszył się, że wreszcie będą sami, w swoim mieszkaniu. Jak każda normalna rodzina. Niepokoiło go trochę zachowanie żony, ale postanowił, że będzie czekać. Rozumiał, że szok, który przeżyła od spotkania z nim, wciąż trwa. Starał się złagodzić jego następstwa, ale czasami odnosił wrażenie, że wali głową w mur. Mimo to cieszył się i nie dawał po sobie poznać, że cokolwiek mu przeszkadza. Miał dobry kontakt z córeczką. Dużo czasu z nią spędzał. Chciał choć trochę nadrobić stracony czas i wyręczać żonę z obowiązku zajmowania się małą.

Szybko zrobił zakupy, na szczęście niedaleko ich bloku był mały osiedlowy sklep. Kiedy wrócił, Honorata i Małgosia gotowały wodę na herbatę.

– Jak kąpiel? – zapytał.

– Fajnie. Tam jest taka duża wanna.

– Kochanie, zrobisz kolację? – zwrócił się do żony.

– Tak. Co kupiłeś?

– Jajka, chleb, dżem, żółty ser i masło. Mam nadzieję, że wystarczy.

– Tak, zaraz coś przygotuję – Honorata rozejrzała się po nowej kuchni i przypomniała sobie ten cudowny czas u państwa Wysocickich, kiedy nie musiała się martwić o przygotowywanie posiłków. Uśmiechnęła się z rozrzewieniem. „Teraz znowu będę musiała troszczyć się o wszystko sama – pomyślała. – Laba się skończyła”. Ale usprawiedliwiła się też, bo uznała, że należało jej się tych kilka miesięcy słodkiego nieróbstwa i urlopu od prac domowych. Ten czas spędzony w domu z lusterkami był dla niej wielkim prezentem od losu, w którym nabrała sił do dalszego życia.

Po kolacji, kiedy Małgosia już spała, Honorata, dopijając herbatę, usiadła na kanapie.

– Dużo kosztuje takie mieszkanie?

– To nie jest istotne. Najważniejsze, że możemy być razem. Jakie masz plany na jutro? – zapytał Bruno.

– Zaprowadzę Małgosię do przedszkola i pójdę do Agaty. Zbyt długo nie ćwiczyła.

– Jak chcesz, mogę iść z wami.

– Po co? Przedszkole jest po drodze. Gdy skończę u Wysocickich, chciałabym pójść do tej kliniki profesora Tadura zapytać o pracę.

– Uparłaś się i chcesz tutaj zostać?

– Tak mi się wydaje. Ty ze swoim doświadczeniem też nie powinieneś mieć problemu ze znalezieniem pracy.

Bruno zrobił niezbyt zadowoloną minę. Tak bardzo przyzwyczyił się do życia w Ameryce, że nie wiedział, czy będzie mógł się przestawić. Firma, w której pracował w Nowym Jorku, miała swoje przedstawicielstwo w Polsce, więc być może mógłby się w nim zatrudnić, ale na razie nie chciał o tym myśleć. Wolałby zabrać swoją odzyskaną rodzinę za ocean.

Rano, po odprowadzeniu córeczki do przedszkola, stanęła przed wielkimi drzwiami domu przy Platanowej. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę.

Agata już na nią czekała. Późnym wieczorem dostała SMS-a od Honoraty.

– Dzień dobry, moja droga. Wszystkiego dobrego w nowym roku – z wielką radością przywitała swoją rehabilitantkę. – Co słyhać w Warszawie? Też taki mróz jak tutaj?

– Chyba jeszcze większy. Jak się masz? – zapytała wesoło Honorata. Czują, że w tym domu wstępują w nią nowe siły.

– Dziękuję, całkiem przyzwoicie. Ćwiczyłam trochę sama, tak jak mi kazałaś.

– Świetnie. Zaraz zaczynamy. A jak minęły święta? Mam nadzieję, że spokojnie.

– Tak, było bardzo miło. Pierwszy raz od dawna byliśmy wszyscy. Tylko Szymon był taki jakiś przybity. Wiesz, z tą jego Karoliną to beznadziejna sprawa.

– Wyobrażam sobie, musi być mu ciężko.

– A wiesz, on bardzo przejął się historią twojego męża. Chyba nawet się zdenerwował. No cóż, niecodzienna historia. Przyzwyczaiłaś się już trochę?

– Tak, powoli oswajam się z myślą, że jestem mężatką.

– Twój mąż pewnie bardzo się cieszy z odzyskania pamięci. A jak jego kontakty z Małgosią?

– Znakomicie. Nie spodziewałam się, że mała tak dobrze go przyjmie. Bardzo się zmieniła, dużo się śmieje.

– To dobrze, miło to słyszeć. Cieszę się twoim szczęściem. Bo chyba jesteś szczęśliwa, prawda?

– Zabierzmy się do pracy – Honorata nie chciała odpowiadać na to kłopotliwe pytanie.

Poszły do pokoju ćwiczeń. Po drodze Honorata spodziewała się spotkać Szymona, ale nigdzie go nie było.

– A gdzie pani Helena i Szymon? – zapytała w końcu.

– Musieli iść do urzędu. Jeszcze dopinają sprawy związane z fabryką. Niedługo rozpocznie się produkcja.

– Cieszą się pewnie oboje?

– Przede wszystkim z tego, że biurokrację będą mieli za sobą.

– Muszę im pogratulować, jak wrócą. No dobrze, proszę się na mnie oprzeć.

Ćwiczyły już prawie trzy godziny, a Honorata co chwila spoglądała w okno wychodzące na podjazd przed domem. Niestety, ten, na którego czekała, ciągle nie przyjeżdżał.

W końcu pożegnała się z Agatą.

– Pójdę już. Chciałabym jeszcze wstąpić do profesora Tadura i porozmawiać o pracy. Niedługo stanę się bezrobotna.

– Rzeczywiście, masz rację. Profesor już nie może się ciebie doczekać. Był u nas w święta.

– W tej nowej dla mnie sytuacji chcę zacząć wszystko od początku.

– A co na to twój mąż? Robi dobre wrażenie, wygląda na odpowiedzialnego człowieka.

– On chciałby, żebyśmy wyjechali do Stanów. Po części nie dziwię mu się. Wszystko tam ma. Ale ja jakoś nie wyobrażam sobie siebie tam, w Ameryce.

– Szkoda by było. Taki dobry specjalista jak ty o wiele bardziej przydałby się tutaj.

– Też tak uważam. No dobrze, kończymy na dziś.

– A jak jutro? Będę przychodziła codziennie o tej samej porze. Zgoda?

– Pewnie, że zgoda. Żał mi, że już z nami nie mieszkasz. Wszyscy się do ciebie przyzwyczailiśmy, gdyby ci było źle, zawsze możesz tu wrócić.

Honorata uściskała Agatę.

– Dziękuję, nigdy nie zapomnę wam tego, co dla mnie zrobiliście. Jesteście moimi największymi przyjaciółmi.

– Miło mi to słyszeć. Goń, już i tak wiele czasu mi dziś poświęciłaś. Do jutra.

Honorata poszła jeszcze do swojego pokoju, żeby zabrać resztę rzeczy.

Zeszła do holu, ubrała się. Otworzyła drzwi, w których stanął Szymon.

– Co... co ty tutaj robisz? – prawie krzyknął.

– Ćwiczyłam z twoją mamą. Nie wiedziałeś, że wróciłam?

– Nie.

– Szymon, dlaczego nie wchodzisz do środka? – pani Helena krzyknęła zza pleców wnuka i w tym momencie spostrzegła Honoratę.

– Dziecko moje! Wróciłaś! Ależ się cieszę! Chodź, musisz nam wszystko opowiedzieć.

– Pani Heleno, bardzo chętnie, ale nie dzisiaj. Trochę się spieszę.

– Ale zaraz, dokąd ty wychodzisz z tymi torbami?  
– Mój mąż wynajął mieszkanie. Zabrałam resztę rzeczy.  
– Już nie będziesz z nami mieszkać? – starsza pani była niepokieszona.  
– Nie, ale codziennie będę przychodziła do Agaty.  
– To dobrze, ale jutro porozmawiamy. Obiecujesz?  
– Obiecuję.  
– No to biegnij. Ale zaraz, gdzie ty chcesz iść w takie zimno. Szymon, nie stój tak, weź bagaże Honoraty i zawieź ją tam, gdzie chce.  
– Dziękuję pani Heleno, ale to naprawdę niedaleko.  
– Nie ma mowy, jadę z tobą – Szymon prawie wyrwał jej bagaże z ręki. Zbiegł ze schodów, otworzył bagażnik i wrzucił do niego torbę.  
Zanim Honorata zeszła ze schodów, zdążył otworzyć jej drzwi samochodu i czekał, aż wsiądzie. Ona spojrzała na niego i nic nie powiedziała. Usiadła na przednim siedzeniu. On zamknął za nią drzwi i już siedział obok niej. Patrzył na nią, nic nie mówiąc. Bardzo się stęsknił za jej widokiem. Ona patrzyła przed siebie.  
– Jedźmy – powiedziała, kiedy upłynęło dłuższa chwila.  
Mężczyzna uruchomił samochód, wyjechał poza obręb domu. Po kilku minutach zatrzymał się na parkingu niedaleko parku. Patrzył przed siebie, ciągle nic nie mówił. Nie wiedział, od czego zacząć. Dookoła było biało – drzewa pokrył szron, zaczął padać śnieg. Honorata też się nie odzywała.  
– Nawet nie wiesz, co ty ze mną robisz – załamany głosem powiedział.  
– Co mogę na to poradzić? Wiesz, jaka jest sytuacja. Już nie jestem wolna. Mam męża. Ty masz żonę – głos Honoraty był obojętny. Nie wyrażał żadnych emocji. Wypowiadając te słowa, nawet na niego nie patrzyła. Nie chciała pokazać, co naprawdę czuje.  
– Mówiłem ci, że zostałem zwolniony z danego słowa. Kocham cię, nic się nie zmieniło.  
– Wszystko się zmieniło. Nic już nie jest takie jak kiedyś. Przykro mi.  
– Czy ty go jeszcze kochasz? – Szymon postanowił się dowiedzieć wszystkiego od razu. Wreszcie odwróciła głowę w jego stronę.  
– Nie, ale nie odejdę od niego. Małgosia nareszcie ma ojca. Musiałbyś zobaczyć, jaka jest teraz radosna. A Bruno – od rana do wieczora nosiłby ją na rękach.  
– Jesteś gotowa poświęcić resztę swojego życia w imię miłości do córki?!  
– To najsilniejsze uczucie, jakiego można zaznać, zupełnie odmienne od miłości do mężczyzny.  
– A ja? – zapytał z przerażeniem. – A moja miłość do ciebie?! Coś takiego przydarzyło mi się po raz pierwszy. Nie sądziłem, że można aż tak kochać!  
– Zapomnisz o mnie – znowu odwróciła głowę, czuła, że do oczu napływają jej łzy. – Będziesz musiał.  
– Przecież ty też dałaś mi nadzieję. Oszalałem wtedy z radości!  
– Ale to było, zanim pojawił się Bruno, wtedy byłam wolna, teraz już nie jestem.  
– Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz – odwrócił jej twarz i czekał. Ona zdjęła jego dłoń ze swojego policzka i patrząc mu prosto w oczy, odpowiedziała:  
– Nie kocham cię – wypowiedziała te nieprawdziwe słowa, ale nie poczuła, jak po policzku spływa jej łza.  
Szymon nie wierzył w to, co mówi Honorata. Zbliżył się do niej i pocałował ją w usta. Ona już nie chciała dłużej udawać i oddała mu pocałunek. Za chwilę jednak oderwała się od niego, uniosła rękę do góry, odsunęła się.  
– Dlaczego kłamiesz? – zapytał.

– Bo nie chcę komplikować życia tobie i sobie. To był nasz pierwszy i ostatni pocałunek. Ja zapamiętam go na zawsze. Ty zrobisz, co zechcesz. Teraz zawieź mnie do kliniki profesora Tadura.

– To znaczy, że więcej się nie zobaczymy?!

– To raczej niemożliwe. Muszę codziennie przychodzić do Agaty, choć przyznam, że wolałabym uniknąć spotkań z tobą i o ile będzie to możliwe, to chciałabym, żebyśmy się nie widywali. Tak będzie lepiej. Proszę cię, jedźmy już. Wszystko już ci wyjaśniłam – położyła swoją dłoń na jego dłoni. – Nic nie możemy zrobić.

Szymon włączył silnik. Zawiózł pasażerkę do nowego mieszkania. Po drodze zrezygnowała z wizyty w klinice, przełożyła ją na później.

Kiedy byli już na miejscu, Szymon pomógł Honoracie zanieść bagaż pod drzwi klatki schodowej. Spojrzał jej głęboko w oczy i zapytał:

– Dlaczego?

– Bo w życiu nie można mieć wszystkiego. Do widzenia – weszła do środka.

Mężczyzna wsiadł do samochodu. Nie odpalał silnika. Siedział i tępo patrzył przed siebie. Po powrocie od razu natknął się na babkę.

– No i co? – zapytała.

– Nic babciu, nic. To nie kort. Totalna klęska. Nie mogę przecież wziąć jej siłą. Chyba się poddam.

\*\*\*

Honorata przychodziła do Agaty jeszcze przez dwa miesiące. Na początku obawiała się spotkań z Szymonem, ale okazało się, że niepotrzebnie. On nie starał się z nią widywać, wręcz chyba jej unikał. Przeważnie podczas jej obecności nie było go w domu, a kiedy się zjawiał, szedł na górę, nie zaglądając do matki. Trochę było jej przykro, że tak ją traktuje. „No cóż, nie można zjeść ciastka i nadal je mieć. Przecież chciałam, żeby dał mi spokój” – myślała.

Czasami podpytywała Agatę, co u niego słychać, a ta odpowiadała, że całkowicie pochłonęła go praca. Przygotowania do uruchomienia produkcji samochodu były na ukończeniu. Trwały ostatnie rozmowy z kontrahentami, którzy byli zainteresowani współpracą z manufakturą w Szczecinie. Hale były już przygotowane, projekt pierwszego modelu – gotowy. Jeszcze tylko trwały rozmowy z kandydatami na pracowników.

Głośno było w całym mieście o nowym i wyjątkowo ciekawym przedsięwzięciu Wysocickiego. Miejscowi notable kiwali tylko głowami, bo cieszyli się, że coś tak niezwykłego zdarzy się w ich mieście.

Honorata cieszyła się, że wszystko Szymonowi się układa. Jednocześnie żal jej było, że praca z Agatą dobiegała końca, choć uwieczniona została ogromnym sukcesem. Andrzej i Helena nie mogli się nachwalić swojej podopiecznej.

Agata była bardzo szczęśliwa, już prawie poruszała się bez wózka, w dużym stopniu była samodzielna. Mówiła, że czuje się dosłownie jak nowo narodzona, i odgrażała się, że każe postawić pomnik Honoracie.

A Honorata nie zdecydowała się jeszcze na podjęcie pracy w klinice, coraz bardziej skłaniała się ku pomysłowi, żeby wyjechać z mężem za ocean.

Któregoś dnia, a był już koniec marca, mijając bramę willi przy Platanowej, kiedy tuż przed nią z piskiem opon zahamował samochód Szymona. Honorata spojrzała w szybę i uśmiechnęła się. Obok niego siedziała niezwyklej urody kobieta. Szymon wysiadł z samochodu i powiedział:

– Dzień dobry, dawno cię nie widziałem.



– Słyszałam, że finalizujesz sprawę fabryki. Gratuluję, dopiąłeś swego.  
– Tak, za dwa tygodnie otwarcie. Mam nadzieję, że będziesz?  
– Niestety, wyjeżdżam z mężem do Nowego Jorku.  
– Szkoda, zależało mi na tym, żebyś była. Dzięki za mamę, uszczęśliwiłaś ją. Jesteś wielka. Już ci kiedyś mówiłem, że zrobię wszystko, co tylko zechcesz. Ale i tak ciągle nie miałbym pewności, czy to wystarczy, żeby ci się odwdziżyć.  
– Nie będzie takiej potrzeby. Ja też się cieszę, że się udało. A tobie życzę powodzenia.  
– Nic nie wiedziałem, że masz zamiar wyjechać.  
– Niby skąd, dawno nie rozmawialiśmy. Zresztą tę decyzję podjęłam niedawno. Tak chyba będzie lepiej.

Szymon w bardzo dziwny sposób patrzył na Honoratę.

– Dostałem rozwód.

– Mam ci gratulować czy współczuć? Jesteś więc wolny.

– Chciałem być wolny dla ciebie.

„Akurat” – chciała odpowiedzieć Honorata, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Doszła do wniosku, że na nic się zdadzą złośliwości zwłaszcza w jej wykonaniu.

– Twoja znajoma się niecierpliwi. Chyba powinieneś się nią zająć.

Szymon nawet się nie obejrzał.

– Proszę cię, nie wyjeżdżaj. Nie rób tego!

– Dlaczego? Podobno w Ameryce spełniają się marzenia. Może i któreś moje się spełni?

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Może wierzę, może nie. Do widzenia, Szymon. Jeszcze raz życzę ci wszystkiego najlepszego – Honorata wypowiedziała te słowa i poszła.

On stał jeszcze i patrzył za oddalającą się nieodwzajemnioną miłością.

A ona właśnie przed chwilą podjęła ważną dla niej decyzję o wyjeździe do Ameryki. Może to było głupie, ale przyczyniła się do tego obecność atrakcyjnej blondynki w samochodzie Szymona. W tamtym momencie uznała, że jej misja w rodzinie Wysocickich dobiegła końca.

Po powrocie do domu oznajmiła mężowi, że może przygotowywać się do powrotu do Nowego Jorku. Bruno, kiedy to usłyszał, bardzo się ucieszył. Znudziło mu się siedzenie w domu. Zaczął co prawda myśleć o podjęciu pracy, ale na szczęście jego żona zmądrzała.

Dwa tygodnie trwało załatwianie formalności. W połowie kwietnia, tuż po świętach wielkanocnych, cła trójka wsiadała do samolotu na lotnisku w Berlinie.

Wcześniej oczywiście Honorata pożegnała się z Agatą i Andrzejem. Bardzo żalowali, że ich ulubiona rehabilitantka wyjeżdża. Agata stała już na własnych nogach, lekko tylko podtrzymywana przez męża. Obiecała Honoracie, że na razie nie będzie się za bardzo forsować i skrzętnie wykona zalecenia.

Pani Helena miała łzy w oczach.

– Będzie mi brakowało tych naszych wieczornych pogaduszek – mówiła. – Odzywaj się czasami i myśl o nas. Szymon prosił, żeby cię pożegnać i ucałować. Musiał dopilnować montażu maszyn.

– Rozumiem, proszę go pozdrowić. Pani Heleno, mam prośbę, czy mogłabym dostać na pamiątkę to zdjęcie, na którym stoi pani na tle tego starego samochodu? Wisi w moim dawnym pokoju.

– To stare?

– Tak.

– Pewnie, weź sobie. O mój Boże, czy ja cię jeszcze kiedyś zobaczę?

– Będziemy przyjeżdżać. Proszę się nie martwić, jest pani w dobrej formie. Dużo jeszcze

pracy przed panią.

Smutno jej było na wspomnienie tych chwil. W ogóle było jej smutno, że wyjeżdża.  
Zamykała kolejny etap swojego życia. Czekają ją wielkie nieznane.

Schodziła po szerokich schodach nowojorskiego sądu. Był znowu jedenasty września. Małgosia miała szóste urodziny. Mimo przyjemnej temperatury i ciepłego słońca nie był to dzień radosny. Kilkanaście minut temu otrzymała rozwód. Wszystko odbyło się szybko i bez zbędnych komplikacji. Rozstali się z Brunonem w przyjaźni. Niestety, nie udało się Honoracie wytrwać w swoim postanowieniu. Nie zdołali stworzyć szczęśliwej rodziny nawet dla dobra dziecka.

Po przyjeździe do Nowego Jorku Bruno rzucił się w wir pracy. Całymi dniami nie było go w domu. Małgosia chodziła do przedszkola, a Honorata znalazła dobrą pracę. Z pozoru wszystko było dobrze. Jednak Honorata z dnia na dzień, zamiast zbliżać się do męża, coraz bardziej się od niego oddalała. Wiedziała, że przyczyną było to, że go nie kochała, zmuszała się do bycia z nim. Bruno zaczął to zauważać i postanowił porozmawiać z żoną o tym ich na siłę sklejanym małżeństwie. Ona prawie od razu przyznała się, że go nie kocha. Bardzo chciała uzdrowić ich związek, ale niestety, nie wyszło. Nie płakała, nie prosiła o wybaczenie. zaproponowała mężowi, żeby w zgodzie rozstali się i podzielili opieką nad Małgosią. Nie był zaskoczony jej propozycją. Widział, że Honorata się miota, nie może znaleźć sobie miejsca. Zdawał sobie sprawę, że przerwa w ich małżeństwie odcisnęła zbyt mocne piętno i on nie zmusi jej do tego, żeby go znowu pokochała. Cieszył się, że odzyskał pamięć i tożsamość. Żałował, że nie udało mu się odzyskać żony. Pogodził się z jej decyzją. Ustalili, że zostawi Honoracie dom i się wyprowadzi, że będzie płacił alimenty. Małgosia trochę rozumiała, co się dzieje. W pewnym momencie zapytała tylko:

– Ale nie pójdziesz już do nieba? Będziesz do mnie przychodził?

Rodzice, kiedy to usłyszeli, niezłe się uśmiechali.

– Nie pójde, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Będę patrzył, jak rośniesz, jak stajesz się coraz piękniejsza, jak wychodzisz za mąż. I ja, i mama bardzo cię kochamy.

Właśnie takim humorystycznym akcentem zakończyło się ich małżeństwo.

Opuszczając sąd, Honorata odczuwała ulgę. Dość już miała udawania i robienia pewnych rzeczy na siłę. Myślała, że wytrwa, ale okazało się, że przeceniła swoje możliwości. Teraz szła do szkoły po Małgosię. Dla niej to był radosny dzień, ponieważ pani i dzieci zrobiły jej wielką fetę z okazji urodzin. Taki był tutaj zwyczaj.

Małgosia zapytała:

– Mamusiu, jesteś smutna?

– Nie, jestem zmęczona. Ale zaraz wszystko będzie dobrze – odpowiadała z ulgą w głosie.

Zdjęła buty, bolały ją stopy, bo nie była przyzwyczajona do chodzenia na wysokich obcasach. Zrzuciła mundurek, jak nazywała ciemnobrązową garsonkę, i założyła luźną bluzkę i spodnie. Przechodząc przez salon, zauważyła, że na sekretarce są jakieś wiadomości. Zaczęła odsłuchiwać.

– Honoratko, kochanie, zostawiam wiadomość, bo nie odbierasz komórki. Mówi Agata, chciałam cię zawiadomić, że Helena nie żyje.

Kobieta zbladła. Agata jeszcze coś mówiła, ale ona już dalej nie słuchała. Te pierwsze słowa zwaliły ją z nóg. Usiadła w fotelu i złapała się za głowę.

„Jak to się mogło stać?” – nie dowierzała. Jeszcze raz włączyła sekretarkę i odblokowała komórkę. Pani Helena zginęła w wypadku samochodowym. „Samochody były jej pasją, wymarzona śmierć dla ich miłośniczki” – pomyślała.

Złapała za telefon. Odebrał Andrzej.

– Dzień dobry – powiedziała smutno.

– Witaj, moja droga – od razu ją rozpoznał.  
– Bardzo ci współczuję. Trzymasz się jakoś? – zapytała z troską w głosie.  
– Właśnie, „jakoś” to odpowiednie określenie. Ona miała jeszcze tyle planów. Nie wierzę, że jej nie ma. Zawsze wydawało mi się, że jest nieśmiertelna. Przyjedziesz na pogrzeb?  
– Oczywiście, kiedy?  
– Za trzy dni, czternastego września o trzynastej.  
– Na pewno będę.  
– Dziękuję. Wiesz, ona bardzo cię lubiła i często wspominała. Nie wiem, jak my tu teraz bez niej będziemy żyć?  
– Będzie wam trudno, ale pani Helena na pewno nie chciałaby, żebyście rozpaczali zbyt długo. Do zobaczenia, trzymaj się.  
– Do zobaczenia.  
Honorata podeszła do komody. Stało na niej zdjęcie tej młodej duchem babci. Wzięła je do ręki i patrzyła na nie dłuższą chwilę.  
– Mamusiu, czemu płaczesz? – niespodziewanie podeszła do niej Małgosia.  
– Wiesz, babcia Helena umarła. Pamiętasz ją?  
– Tak, miała takie pomarańczowe włosy. Poszła do aniołków tak jak tatuś?  
– Tak, już jej nie ma.  
– Nie martw się, może też jej się znudzi i wróci.  
Honorata przyklękła przy córeczce. Uśmiechnęła się przez łzy.  
– Bardzo cię kocham i bardzo bym chciała, żeby pani Helena wróciła, ale w tym wypadku to niemożliwe. Odeszła na zawsze.  
– A mówiłaś, że tatuś też nie wróci, i zobacz. Teraz wiem, że dorośli nie zawsze wszystko wiedzą. Nie płacz – zarzuciła mamie ręce na szyję.

\*\*\*

W dzień pogrzebu od rana padał deszcz. Potem, kiedy wszyscy stali już przy przedwojennym rodzinnym grobowcu, wyszło słońce. Honorata pomyślała, że to pani Helena patrzy na nich z góry i się śmieje. Na Cmentarzu Centralnym, jednym z największych w Europie, obok miejsca spoczynku pani Heleny Wysocickiej stało bardzo dużo ludzi. Młodzi, starsi, całkiem starzy.

Honorata wcześniej nie zdążyła pojechać na Platanową. Zatrzymała się w hotelu. Przed kaplicą na cmentarzu przywitała się tylko z Agatą i Andrzejem. Szymona nie zauważyła. Złapała się na tym, że rozglądała się za panią Heleną, i przypomniała sobie, że to właśnie z jej powodu przyszli tutaj wszyscy ci ludzie.

Kiedy kondukt przeszedł do grobowca, zauważyła, że Szymon stoi obok matki. Głowę miał spuszczoną. Był bardzo przybity. Chyba nawet płakał, bo co chwilę wycierał nos chusteczką. Honorata odsunęła się do tyłu, nie chciała, żeby ją zobaczył. Nie teraz, chciała, żeby w spokoju pożegnał się z babcią. W tłumie słyszała rozmowy w języku niemieckim, domyśliła się, że to rodzina pani Heleny.

Kiedy proboszcz parafii, do której należeli Wysociccy, skończył ceremonię, Andrzej podziękował wszystkim za przybycie. Pierwszy raz publicznie, krótko opowiedział historię swojej matki. Wielu obecnych nie kryło zdziwienia i wzruszenia. Niektórzy kręcili głowami. W pewnym momencie Szymon odwrócił się do kobiety stojącej tuż za nim, coś do niej mówił i jednocześnie dostrzegł stojącą w oddali Honoratę. Nie uśmiechnął się, ale ona zauważyła ożywienie i zaskoczenie na jego twarzy. Powiedział coś do matki, ona pokiwała głową.

Gdy większość ludzi złożyła już kondolencje Agacie i Andrzejowi, podeszła do nich

Honorata i uczyniła to samo. Podała rękę Szymonowi, ten mocno ją uściskał, przytrzymał dłuższą chwilę, spojrzął jej w oczy, ona spuściła wzrok. Agata szepnęła, żeby po pogrzebie koniecznie przyjechała do nich.

Powoli wszyscy się rozchodzili. Grobowiec, w którym spoczęła pani Helena, tonął w kwiatach. Honorata stanęła z boku, chciała jeszcze przez chwilę zostać. Andrzej z Agatą już poszli. Zauważyła, że Agata była zmęczona, więc mąż musiał ją podtrzymywać przez większą część ceremonii. Szymon też już poszedł, musiał zająć się rodziną. Kilka osób, których nie znała, stało z boku i rozmawiało po cichu. Po kilku minutach nie było już nikogo.

Honorata podeszła do tej góry kwiatów. Podniosła głowę do góry i zapytała:

– Kto się teraz zajmie pani muzeum? Pani Heleno, jak można było tak dać się pokonać życiu? Tyle pani przeżyła, a w taki zwykły sposób dopadła panią śmierć – zamilkła. Odwróciła się i stanęła jak wryta. Kilka metrów za nią był Szymon.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Czekam na ciebie. Przyjechałaś...

– Nie mogłabym nie przyjechać. Bardzo lubiłam twoją babcię. To była niezwykła kobieta. Wraz z jej odejściem skończyła się pewna era.

– Wiem o tym. Ja cierpię podwójnie. Straciłem babkę i współnika. Zostałem z tym wszystkim sam.

– Tak bardzo mi przykro. Trudno mi to wyrazić słowami.

– Nic nie mów. Pójdziemy? – zapytał nieśmiało.

– Chyba tak – podała mu rękę.

On objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku bramy. Nie odzywali się do siebie po drodze. Dopiero kiedy byli poza terenem cmentarza, Szymon zapytał:

– Co u ciebie?

– Nic – Honorata nie chciała, przynajmniej na razie, opowiadać o rozwodzie.

– A gdzie Małgosia?

– Została z ojcem.

– No tak. Jak ci się podoba w Ameryce?

– Jest nieźle, ja pracuję, Małgosia chodzi do szkoły. Już całkiem dobrze radzi sobie z angielskim.

– A twój mąż?

– Wrócił do swoich obowiązków. Nie narzeka.

Honorata zauważyła, że na parkingu stoi piękny bordowo-czarny samochód, wypisz wymaluj jak ten ze starych przedwojennych fotografii. Domyśliła się, że to produkt rodem z nowej fabryki. Nie pomyliła się. Szymon poprowadził ją wprost do tego błyszczącego cacka.

– Udało ci się. Piękny.

– Babcia zdążyła jeszcze się nim parę razy przejechać. Dobrze, że chociaż zdążyła – podszedł do samochodu i otworzył jej drzwi.

– Mam nadzieję, że jedziesz do nas.

– Twoja mama mnie zaprosiła. Choć nie wiem, czy powinnam. Macie trochę rodziny, nie chciałabym przeszkadzać.

– Ty? Ty nigdy nie przeszkadzasz. A gdzie ty w ogóle się zatrzymałaś?

– W hotelu.

– W hotelu?! Zwariowałaś?! Babcia by mi nie darowała, gdybym pozwolił ci spać w hotelu. Twój pokój cały czas czeka.

– To miło z twojej strony. Ale nie, dziękuję, tak jest dobrze.

– OK, jedźmy. Cieszę się, że jesteś. Nie spodziewałem się, że cię jeszcze zobaczę.

Pięknie wyglądasz. Tak świeżo. Obciąłaś włosy. Teraz wyglądasz jeszcze bardziej seksownie.

– Szymon! Opanuj się! Właśnie pochowałeś swoją babkę!

– Wiesz, wydaje mi się, że ona teraz na nas patrzy i uśmiecha się. Może ta jej śmierć na coś się przyda? Już się przydała, spotkaliśmy się.

– Proszę, nie dorabiaj ideologii do dzisiejszego pogrzebu. Jedźmy.

– Szkoda, że ona umarła – powiedział w czasie jazdy Szymon.

– Tak, ale pozostawiła po sobie wspaniałą spuściznę. Muzeum, fabrykę, no i ten wspaniały dom. Wiesz, kiedy byłam dzieckiem, nazywałam go pałacem z lusterkami. Mijałam go po drodze do przedszkola, myślałam, że mieszka w nim prawdziwa księżniczka. Był taki piękny, błyszczący, magiczny.

– Popatrz, co za zbieg okoliczności. Jak to się stało, że nigdy cię nie zauważyłem?

– A kto wtedy zwracał uwagę na piegowatego rudzielca?

– Za to teraz już nie jesteś piegowata i wszyscy się za tobą oglądają – Szymon nie mógł oderwać wzroku od Honoraty.

– Patrz, jak jedziesz. Nie chciałabym za jednym zamachem być na dwóch pogrzebach.

– Ale mi życzysz!

– Wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Widzę, że doskonale sobie radzisz. Produkujeś wyjątkowe samochody, zmierzasz do kolejnego sukcesu. Masz zapał. Piękne to auto, takie dopracowane. Bardzo wygodne. Wzorowaliście się na tych przedwojennych stowerach?

– Tak, korzystaliśmy ze starej dokumentacji. Nawet udało nam się sprowadzić jednego z niewielu żyjących konstruktorów. Bardzo nam pomógł.

– Jeszcze raz gratuluje, że udało ci się zwieńczyć dzieło.

– Jesteśmy na miejscu. A, zdarzyło się jeszcze coś. Udało nam się odzyskać pałac w Wysocicach. Pamiętasz, długo się o to z ojcem staraliśmy. Cieszę się. Urządzimy tam rodzinną letnią rezydencję.

– To świetnie. Dopiąłeś swego. Ale pewnie trzeba go wyremontować?

– Tak. Większość starych arystokratycznych siedzib popada w ruinę, ale teraz zrobimy z tego perełkę. Chciałbym cię tam kiedyś zabrać.

Honorata nic nie odpowiedziała. Nie czekała, aż Szymon otworzy jej drzwi, obsłużyła się sama.

– O, Honorata, jesteś wreszcie. Przepraszam, że cię nie zabraliśmy, ale ja musiałam wyjść wcześniej, zbyt długo już stałam – Agata ucałowała Honoratę.

– Nic się nie stało, Szymon mnie przywiózł. A ty jak w ogóle się czujesz?

– Dobrze, coraz lepiej. Całkiem dobrze już chodzę. Czy ja się kiedyś tobie odwdzięczę?

Z pewnością nie. Przyjechałaś sama?

– Tak, Małgosia została z ojcem.

– Może to i lepiej, taka podróż dla dziecka jest bardzo męcząca. Chodź, zjesz coś.

Siadajmy do stołu. Aha, żeby nie zapomniała, jutro jest odczytanie testamentu, o dwunastej u mecenasa Rotnickiego. Powiedział, że ty też powinnaś tam być.

– Ja? Nie pomyliło ci się coś? – Honorata była bardzo zdziwiona.

– Nie, wyraźnie zazaczył, że chodzi o ciebie.

– Dobrze, będę.

Szymon obserwował zaskoczoną kobietę, choć on również słyszał o tym zaproszeniu po raz pierwszy.

W domu, gdzie odbywała się stypa, atmosfera była nietypowa. Nie było bardzo smutno. Honorata przypomniała sobie, jak pani Helena czasami żartowała, że na jej stypie ma być wesoło. Zresztą zawsze żartowała ze swojego pogrzebu. Mówiła, że jest tak stara, że najwyższy czas

zwolnić miejsce dla innych.

Po dwóch godzinach większość gości wyjechała. Została tylko Honorata i profesor.

– Jak się pani urządziła w tej Ameryce? – zapytał niedoszły pracodawca.

– Normalnie. Ameryka jest przereklamowana. Żyje się tak jak wszędzie. Manna z nieba nie leci, a dolary nie leżą na ulicy. Może jest trochę łatwiej, ale też nie w każdej dziedzinie. Trzeba pracować, nie ma nic za darmo.

– Zostaje tam pani już na stałe?

– Nie wiem, zastanowię się.

– Gdyby jednak pani wróciła, to moja propozycja cały czas jest aktualna.

– Dziękuję, będę pamiętać.

– Może jeszcze kawy? – zapytała Agata.

– Poproszę – odpowiedziała Honorata. – Po tej podróży ciągle chce mi się spać.

Siedzieli i rozmawiali do wieczora. Było już ciemno, kiedy Honorata wstała i chciała się pożegnać.

– A właściwie to dlaczego nie nocujesz u nas? – wręcz z pretensją zapytała Agata. – Co ci przyszło do głowy z tym hotelem?

– Tak jest chyba lepiej, nie chcę znowu sprawiać kłopotu.

– Moja droga, żebyśmy tylko takie kłopoty mieli. Ciągłe nie mogę przyzwyczaić się, że mamy już nie ma. Wydaje mi się, że zaraz wejdzie i zacznie wszystkich strofować. Barwna to była postać.

– Oj tak, nie można zaprzeczyć – dodał Andrzej. – Bardzo będzie mi jej brakowało. Była z nami od zawsze.

– Pożegnaj się już – powiedziała Honorata.

– A długo zostaniesz w Polsce? – zapytał Andrzej.

– Kilka dni.

– To może dasz się namówić na naszą gościnę. Byłoby nam bardzo miło.

– Dobrze, ale przyjadę jutro. Dziś już nie będę robić zamieszania. Zadzwońię po taksówkę.

– Nie trzeba, ja cię odwiozę – Szymon już pospieszył z propozycją.

– Jest już późno, poradzę sobie. Naprawdę nie musisz.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę.

Ostatecznie Honorata poddała się.

– Dziękuję, chodźmy – wszyscy ucałowali się na dobranoc i Szymon odprowadził Honoratę do samochodu.

– Cieszę się, że znowu u nas pomieszkasz.

– Nie miałam już siły odmawiać. Zrobiłam to dla twoich rodziców.

– Tylko?

– Tylko – stanowczo odpowiedziała.

Wsiedli do samochodu. Honorata oparła głowę o podglówek. Szymon włączył radio.

Popłynęła z niego przyjemna muzyka.

– Zmęczona jesteś.

– Nie da się ukryć. Marzę o kąpieli i łóżku.

Podczas jazdy Szymon nie zamęczał jej rozmową. Pod hotelem wysiedli, a on zapytał:

– Mogę wejść na chwilę?

– Po co?

– Chciałbym jeszcze trochę z tobą побыć. Tak dawno cię nie widziałem. Nie mogę się nacieszyć twoim widokiem.

– Tak? A gdybym nie przyjechała, nawet byś tego nie zauważył.  
– Ale przyjechałaś.  
– Przyjechałam na pogrzeb pani Heleny. Nie doszukuj się w tym podtekstów.  
– Wiem. To co, mogę cię odprowadzić?  
– Jak ci odmówię, to i tak nie posłuchasz, chodź więc. Już mnie bolą nogi od stania na tych obcasach.  
– Proszę – powiedziała Honorata, otwierając drzwi od pokoju.  
– Ty pierwsza.  
Weszła, zapaliła światło. Usiadła na kanapie, zdjęła buty.  
– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że będę na bosy.  
– Absolutnie nie, wiem, że to dla ciebie też był ciężki dzień. Wszystko ci wolno – usiadł naprzeciw niej. Wziął ją za rękę.  
– Powiedz, jesteś szczęśliwa?  
– Teraz? Tak.  
– Ja pytam o twoje małżeństwo.  
– Właśnie o nim mówię. Nie udało się. Kilka dni temu otrzymaliśmy rozwód – zupełnie obojętnie oznajmiła.  
– I mówisz mi o tym dopiero teraz?! – Szymon nie wierzył w to, co usłyszał.  
– A kiedy miałam ci powiedzieć? Nie ma się czym chwalić. Rozwód to nic przyjemnego, choć przyznam, że obyło się bez dramatów. Nie mogłam dłużej żyć pozorami, to było ponad moje siły.  
– Honorata, wiesz, ja cię nadal kocham!  
– Nie wiem. Przez ostatnie pół roku nie odezwałeś się.  
– Przecież nie zostawiłaś mi nawet jednego procenta nadziei. Czekałaś?  
– Może – odpowiedziała tajemniczo. – Pomyślałam jednak, że jesteś zbyt zajęty swoją piękną znajomą.  
– Jaką znajomą? O czym ty mówisz? – było widać, że mężczyzna jest całkowicie zaskoczony.  
– Kiedyś przywiozłaś ją do domu, siedziała obok ciebie w samochodzie i dawała do zrozumienia, że nie jest twoją koleżanką.  
Szymon przez chwilę zastanawiał się. Szukał w pamięci tamtego dnia. Nagle go olśniło.  
– Agnieszka!  
– Nie wiem, jak miała na imię. Może i Agnieszka.  
– To architekt. Projektantka wnętrz, pracowała dla mnie.  
– Gratuluję gustu.  
– Daj spokój, ona jest lesbijką.  
– Zawsze można tak powiedzieć.  
– Honorata, ty jesteś zazdrosna!  
– Zazdrosna? Nie, wydaje ci się.  
Szymon patrzył na Honoratę i uśmiechał się do niej. Pocałował jej dłoń.  
– Ja naprawdę nie przestałem cię kochać. Zawładnęłaś moimi myślami całkowicie. Czasami śniłaś mi się, wtedy budziłem się szczęśliwy. A nie odzywałem się, bo nie chciałem żebrać. Postanowiłem uszanować twoją decyzję. Co mogłem zrobić? Babcia namawiała mnie, żebym o ciebie walczył, ale ty byłaś tak niedostępna, że poddałem się. Nie widziałem szans w tej walce z wiatrakami.  
– Ze mną też rozmawiała. Ale ja postanowiłam poświęcić się dla Małgosi.  
– Z tobą też rozmawiała? Ona widziała, że się męczę. Chciała, żebym był szczęśliwy.



A teraz dzięki niej znowu się spotkaliśmy. Kochana babcia! Przyznaj się, mówiłaś prawdę, kiedy powiedziałaś, że mnie nie kochasz?

Spuściła wzrok.

– Nie. Kocham cię i dlatego nie mogłam już żyć z moim mężem. Wiedziałam o tym, zanim pojawił się Bruno. Ale wtedy ty byłaś żonaty, a potem ja już nie byłam wdową. Ja też się poddałam. Myślałam, że robię dobrze.

Szymon zerwał się, uklęknął przed Honoratą, wycałował jej dłonie.

– Honorata, wyjdź za mnie. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną!

Te słowa oszołomiły ją.

– Żoną?

– Tak, weźmy ślub, i to jak najszybciej!

– Ale co powiedzą twoi rodzice? Ja nie jestem hrabianką. Nie należę do was!

– O czym ty mówisz? Do jakich nas? Dziś już nie ma żadnych nas. Jesteśmy my, ja i ty.

– Naprawdę mnie kochasz? Cały ten czas? Ty? Bożyszczynie kobiet?

– Tak, ja. Od momentu kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w naszym domu. To szczęśliwy dom. Moja babcia spotkała w nim swoje szczęście, ja też je spotkałem. A teraz jeszcze będziemy mieli drugi pałac, prawdziwy, i obłożymy go lusterkami. Powiedz, że się zgadzasz. I nie mów, że musisz się zastanowić. Wiem, że nie musisz.

– Nie muszę, kocham cię. Jeśli twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, wyjdę za ciebie.

Szymon zbliżył swoją twarz do jej twarzy. Pocałował ją. Ona objęła go rękami i mocno się do niego przytuliła. Była szczęśliwa. Nie spodziewała się, że tak to wszystko się ułoży.

– Ty wiesz, jak ja marzyłem o takiej chwili? Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.

– Zaraz przestanie się dziać, bo powiemy sobie dobranoc. Spotkamy się jutro u mecenasa.

– Przyjadę po ciebie o 11.30. Nie protestuj.

– Dobrze, a teraz idź, bo padam z nóg.

Szymon ostatni raz ją pocałował, uśmiechnął się od ucha do ucha i pojechał do domu.

A jego ukochana zmęczona, ale szczęśliwa przyłożyła się do poduszki i zasnęła jak dziecko.

Punktualnie o 11.30 ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła. To był Szymon. Trzymał imponujący bukiet czerwonych róż.

– Wczoraj nie było kwiatów, ale dziś już są. Dziękuję, że się zgodziłaś. A to nasza stara rodzinna pamiątka – wyjął z kieszeni pudełeczko i podał Honoracie.

Otworzyła. W środku był pierścionek z dużym brylantem otoczonym maleńkimi szmaragdami.

– Myślisz, że na niego zasługuję? – zapytała wzruszona.

– Jak mało kto, kochanie. Powiedziałem o wszystkim mamie i ojcu. Popłakali się i życzyli mi szczęścia.

– I nie protestowali?

– Mówiłem ci, że mezalians to słowo, którego już nie ma w dzisiejszym słowniku.

Szymon włożył pierścionek na palec swojej narzeczonej.

– Prawie idealny. To bardzo piękna rzecz. Dziękuję – pocałowała go.

– A teraz chodźmy, bo się spóźnimy.

W ostatniej chwili szczęśliwa para wbiegła do gabinetu mecenasa. Agata i Andrzej z uśmiechem skinęli głową. Mecenasek rozpoczął czytanie.

Cały majątek, który posiadała, Helena Wysocicka pozostawiała synowi i wnukowi. Zrobiła jednak mały wyjątek. Otóż swoje najukochańsze dziecko – Muzeum Starego Szczecina –

zapisła Honoracie.

Honorata bardzo się zdziwiła. Popatrzyła na wszystkich obecnych.

– Mnie zapisała? Nieprawdopodobne!

– Nie możesz odmówić. Babcia wiedziała, co robi – Szymon puścił oko do swojej narzeczonej.

Agata podeszła do Honoraty.

– Gratuluję i cieszę się, że ty się tym zajmiesz. Już się martwiłam, kto poprowadzi tę menażerię. A tu babcia sprawiła nam niespodziankę.

Andrzej też się cieszył.

– Jesteś najwłaściwszą osobą na tym miejscu i u boku mojego syna – przyszły teść ucałował przyszłą synową, a Szymon spuentował:

– Jesteśmy więc związani, chcesz czy nie.

– Gratuluję, synu, wspaniałego wyboru. Taka żona to majątek, w każdym tego słowa znaczeniu.

– Ja też się cieszę, choć przyznam, że zupełnie się nie spodziewałam – Agata ucałowała oboje. – Życzę wam, żebyście nareszcie byli szczęśliwi.